

Polityka narodowa w odbudowanym państwie

Mowy i rozprawy polityczne z lat 1919-1934

Roman Dmowski



Cyfrowa Biblioteka
Myśli Narodowej

Tekst opracowany i opublikowany w ramach projektu

„Cyfrowa Biblioteka Myśli Narodowej”.

Więcej o samym projekcie oraz inne nasze publikacje możesz znaleźć na stronie cbmn.pl

Chciałbyś wspomóc rozwój naszego projektu?

Przełącz darowiznę na cele statutowe Stowarzyszenia im. Przemysła II.

Dane do przelewu:

06 1140 2004 0000 3302 7794 3035

Stowarzyszenie im. Przemysła II

Stawki 4B/Lokal U1

00-193 Warszawa

Opracowanie na podstawie Roman Dmowski, *Pisma. Tom IX. Polityka narodowa w odbudowanym państwie*. Antoni Gmachowski i S-ka, Częstochowa, 1939

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących
z Funduszu Promocji Kultury



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Tekst znajduje się w Domenie Publicznej i może być dowolnie rozpowszechniany i powielany. Autorzy publikacji cyfrowej zrzekają się wszelkich praw autorskich związanych z digitalizacją i obróbką tekstu na zasadzie licencji [Creative Commons Zero](https://creativecommons.org/licenses/by/4.0/)



PO ZGONIE

ŚP. ROMANA DMOWSKIEGO

Roman Dmowski odszedł z tego świata. Okrył żałobą cały Naród Polski. Naród, któremu poświęcił myśl i pracę życia swego.

Umarł w 20 lat po odzyskaniu przez Polskę niepodległego bytu w granicach, które nakreślił już na długo przed wielką wojną.

Umarł w chwili, gdy cały Naród, gdy nawet przeciwnicy Jego zmuszeni zostali do uznania słuszności Jego programu – także i w polityce wewnętrznej

Łącząc się w smutku z wszystkimi Polakami, w tych krótkich słowach składamy hołd Myśli i Czynom śp. Romana Dmowskiego.

OD WYDAWCÓW

„Pisma pomniejsze” okresu powojennego – tak jak przedwojenne – nie dały się zmieścić w jednym tomie. Nie chcąc jednak w wydaniu zbiorowym „Pism” pomijać wskazań Romana Dmowskiego w doniosłych kwestiach polityki wewnętrznej, rozszerzyliśmy ramy wydawnictwa, przeznaczając na pisma pomniejsze powojenne dwa tomy – IX i X. Przy doborze materiałów do tych dwu tomów ograniczyliśmy się do rozważań z dziedziny polityki wewnętrznej, gdyż polityka zagraniczna szerzej uwzględniona została w Świecie Powojennym i w Przewrocie.

Niniejszy tom IX „Pism” Romana Dmowskiego, zatytułowany Polityka narodowa w odbudowanym państwie, zawiera sześć większych rozpraw i kilka rzeczy mniejszych, zgrupowanych w dwóch częściach: część pierwsza poświęcona jest zagadnieniom polityki wewnętrznej, druga – zagadnieniom, bezpośrednio lub pośrednio związanym z polityką gospodarczą.

We wszystkich rozprawach Autor kładzie silny nacisk na rolę czynników moralnych w polityce, uważając je za podstawę wszelkiej polityki narodowej. Rozumie, jak mało kto, decydujące znaczenie dla Narodu wiary katolickiej, czemu m. in. dał wyraz w głośnej rozprawie Kościół Naród i Państwo¹ otwierającej nowy rozdział w życiu duchowym młodego pokolenia odrodzonej Polski.

Kościół Katolicki ocenił zasługi Dmowskiego dla katolicyzmu polskiego. Najznakomitsi kaznodzieje w kościołach całej Polski oddali Mu hołd jako Polakowi i katolikowi. Oficjalny zaś organ Watykanu Osservatore Romano tymi słowy kończy dłuższe wspomnienie o Zmarłym:

„Ś. p. Roman Dmowski, wielki wychowawca młodych pokoleń, wielokrotnie w ostatnich czasach podkreślał, że pojęcia polskości i katolicyzmu są nierozzerwalnie ze sobą związane. Dlatego też radosny objaw spontanicznego nawrotu młodzieży polskiej do wiary katolickiej jest w znacznej mierze Jego zasługą”

W części drugiej, omawiającej zagadnienia natury gospodarczej, jako myśl naczelną przebija dążenie do zwiększenia sił narodu przez pomnożenie jego bogactwa.

¹ Rozprawa ta, wydana początkowo przez Obóz Wielkiej Polski, ukazała się następnie w drugim wydaniu w 1936 r. nakładem Drukarni i Księgarni, Sp. z o. o. w Pelplinie

Prawa przysługujące różnym warstwom społecznym – a więc robotnikom, mieszczaństwu

Wielkopolski i Pomorza oraz inteligencji, gdyż o nich mówi w zamieszczonych tu rozprawach – uzależnia Dmowski od tego, czy i w jakiej mierze spełniają w tym względzie swe obowiązki wobec narodu. Rozwija w nich myśl, wyrażoną na początku bieżącego stulecia w Myślach nowoczesnego Polaka:

„Jestem Polakiem – więc mam obowiązki polskie: są one tym większe i tym silniej się do nich poczuwam, im wyższy przedstawiam typ człowieka”.

Jako wstęp do tomu niniejszego umieściliśmy wielką mowę, wygłoszoną przez Romana Dmowskiego podczas uroczystości obchodu dziesięciolecia traktatu wersalskiego, podkreślając w ten sposób zależność wewnętrznej polityki narodowej od osiągnięć polityki zagranicznej, która uzyskała dla naszego narodu ramy wielkiego państwa, otwierając mu drogę do wszechstronnego i swobodnego rozwoju.

SPIS TREŚCI

Po zgonie śp. Romana Dmowskiego	3
Od wydawców	4

WSTĘP

Polska jako wielkie państwo	8
-----------------------------------	---

CZĘŚĆ PIERWSZA

ZAGADNIENIA POLITYKI WEWNĘTRZNEJ

Nasz program.....	19
Wewnętrzna polityka narodowa.....	27
I. Cele i zadania polityki narodowej.....	28
II. Podział narodów na obozy polityczne.....	42
III. Polityka ekonomiczna a życie umysłowe	52
IV. Walki wewnętrzne a ustrój społeczny	62
Kościół, naród i państwo	69
I. Wolnomularstwo w walce z kościołem i religią.....	70
II. Narody katolickie i protestanckie	78
III. Nacjonalizm w krajach katolickich.....	84
IV. Religia w życiu narodów.....	90
V. Polityka Polski – jako kraju katolickiego	94
Zagadnienia rządu.....	100
I. Bankructwo zasad rewolucji francuskiej.....	101
II. Poczucie narodowe – podstawą bytu społecznego	113
III. Zorganizowany naród – źródłem władzy	122
Ludzie potrzebni.....	133
I. Typ komiwojażerski w życiu narodów	134
II. Nowe podstawy polityki	138

CZĘŚĆ DRUGA

PRACA, ŻYCIE GOSPODARCZE I UMYSŁOWE

Kwestia robotnicza wczoraj i dziś.....	142
I. Potrzeba rewizji pojęć.....	143
II. Położenie robotnika europejskiego w okresie ubiegłym.....	148
III. Przyszłość robotnika w Europie	154
IV. Zagadnienie pracy w Polsce	162
V. Niebezpieczne położenie Polski.....	170
VI. Jak się ratować?.....	176
Społeczeństwo poznańskiego i Pomorza w odbudowanej Polsce.....	186
I. Znaczenie ziem zachodnich dla Polski.....	187
II. Ziemie polskie nad panowaniem pruskim.....	191
III. Przewrót w położeniu ziem zaboru pruskiego.....	196
IV. Ciężkie czasy.....	204
V. Rola dziejowa mieszczaństwa Wielkopolski i Pomorza	210
Przebudowa społeczeństwa i położenie inteligencji.....	221
Stanowisko narodowe w sprawie inteligencji	227
I. Moralny punkt wyjścia.....	228
II. Nieprodukcyjne żywioły inteligencji	231
III. Młodzież.....	241
IV. Wartość inteligencji.....	249

WSTĘP

POLSKA JAKO WIELKIE PAŃSTWO

(Mowa wygłoszona w Poznaniu dnia 28 czerwca 1929 roku podczas uroczystości obchodu dziesięciolecia traktatu wersalskiego)

Odbudowanie państwa polskiego, zarówno dla szerokiej opinii, jak dla polityków i pisarzy politycznych wszystkich krajów, było na ogół faktem nieoczekiwanym. Było nim nawet dla wielu ludzi w naszym własnym społeczeństwie. Niejednemu wydawało się ono wprost niemożliwością. Nawet ci, którzy się uważali za bojowników niepodległości, śmieli dążyć często co najwyżej do urządzenia części ziem polskich we względnej samoistności pod zwierzchnictwem jednego z państw rozbiornych.

Kamień, który przygniatał grób Polski, był zbyt ciężki, ażeby odosobniony wysiłek narodu naszego, choćby nawet największy, mógł go odwalić. Powstania nasze nie miały żadnych widoków zwycięstwa i w wynikach swoich dawały coraz większe ujarzmienie narodu.

Niewiara wszakże w zmartwychwstanie naszego państwa pochodziła z niedostatecznego zrozumienia historii. Wykreślenie tak wielkiego obszarem swym państwa z karty Europy, rozbiory Polski stały się możliwymi tylko skutkiem tego, że rozkład władzy państwowej w Rzeczypospolitej XVIII wieku doprowadził do całkowitego zaniku polityki zewnętrznej państwa. Polska przestała być czynną siłą w stosunkach międzynarodowych, przestała wywierać wpływ na układ tych stosunków zgodnie ze swoimi celami. Pozostała ona jedynie obiektem polityki państw innych, zmuszona była biernie patrzeć na powstawanie porozumień i sojuszków między tymi państwami, powiększających potęgę państw dla niej niebezpiecznych, a przygotowujących zgubę jej i jej naturalnym sojusznikom.

Całkowita bierność Polski na zewnątrz, tak krańcowo ujawniona podczas wojny siedmioletniej, pociągnęła za sobą niesłychanie doniosłe skutki, nie tylko dla niej samej,

ale dla Europy i dla całego świata. Wynikiem jej było wyrośnięcie Prus na pierwszorzędną potęgę europejską, utrata przez Francję jej przewodniej roli w Europie oraz zniszczenie jej potęgi na oceanach, w Ameryce i w Indiach, wreszcie zniknięcie samej Rzeczypospolitej z mapy.

Jeżeli zniszczenie naszego państwa stało się możliwym tylko przez bezwład polityczny Rzeczypospolitej i wytworzenie w jego skutku związków między państwami, przygotowującymi nam zgubę – trzeba powiedzieć: zgubę państwa, bez możliwości zniszczenia narodu – to z tego nie wynikało, że państwo to nie może zmartwychwstać, nie może zjawić się na powrót jako państwo całkiem niezawisłe i że Polska nie może stać się na powrót potężnym czynnikiem położenia międzynarodowego. Z tego wynikało, że odbudowanie Polski istotnie niezawisłej, silnej, posiadającej wszystkie swoje ziemie, stanie się możliwe dopiero wtedy, kiedy rozwój stosunków międzynarodowych doprowadzi do rozluźnienia i w dalszym ciągu zerwania zgubnych dla nas związków między państwami, kiedy nowe interesy i nowe współzawodnictwa dadzą początek nowym sojuszom, przygotowującym nowe konflikty, w których strony przeciwne zaczną wygrywać sprawę polską i tym otworzą pole dla czynnej polityki polskiej. I stanie się ono możliwym dopiero wtedy, gdy naród polski zdobędzie się na powrót na swoją politykę zewnętrzną, to znaczy, kiedy w trudnych warunkach niewoli wyda organizację, która będzie zdolna działać na zewnątrz z ramienia narodu, w jego imieniu, a która będzie dość samodzielna w swej myśli politycznej, żeby nie dać się użyć za narzędzie żadnym obcym interesom, żeby służyć wyłącznie Polsce i jej celom.

Wytworzenie takiej organizacji stało się możliwym dzięki rozwojowi silnego ruchu narodowego w pokoleniach polskich końca zeszłego stulecia i dzięki wpływowi na ich psychikę życia w państwie nowoczesnym, choć obcym. Wpływ ten wyraził się między innymi w postępie karność społecznej.

Skutkiem rozwoju tej organizacji powstała na przełomie dwóch stuleci polityka polska, polityka zewnętrzna, szukająca dróg ku odbudowaniu państwa. Wyzwalając

patriotyzm polski z mglistych rojeń, raczej poetyckich, dążenia swoje starała się ona oprzeć na zrozumieniu rzeczywistości, ale rzeczywistości europejskiego, światowego widnokręgu.

Ci, którzy sądzą, że wszystko, co zrobiono dla odzyskania niepodległości, zrobiono dopiero po wybuchu wojny światowej, są w błędzie. Najważniejsze bodaj rzeczy zrobiono w latach, poprzedzających tę wojnę. Wtedy już polityka nasza znalazła miejsce dla Polski w nowym ustosunkowaniu międzynarodowym, wtedy już zaczęła współdziałać z tą stroną, w której widziała sojuszników dla swej sprawy, wtedy już usiłowała przyczyniać się swymi posunięciami do pogłębienia konfliktu, wtedy już pracowała nad tym, ażeby po wybuchu wojny nie być jedynie obiektem polityki innych narodów. Akcja podczas wojny była tylko dalszym ciągiem i realizacją skutków wieloletniej pracy, pracy całej organizacji.

Jak powiedziałem, państwa polskiego nie mógł odbudować żaden odosobniony wysiłek narodu polskiego. Mogło się to było stać tylko w wielkim konflikcie europejskim, a jak się okazało światowym, tylko w sojuszu narodu naszego ze związkiem państw, kierowanym przez narody, nie zainteresowane w zniszczeniu naszej ojczyzny, i tylko po ich zwycięstwie.

Traktat wersalski, który nam przywraca miejsce między niezawisłymi państwami Europy, podpisany został krwią szeregu wielkich i mniejszych narodów, kupiony kosztem życia milionów ludzi. Synowie często dalekich nam krajów krwią swoją, swoim życiem zapłacili za naszą wolność, za naszą wielką przyszłość, do której dziś idziemy. I dziś w dziesięciolecie chwili, kiedyśmy miejsce swoje wśród tych narodów odzyskali, tym żołnierzom i naszej wśród innych sprawy, ich pamięci hołd składamy, na pierwszym zaś miejscu pamięci synów najokrutniej skrwawionej i najściślej współdziałającej z naszymi wysiłkami Francji. Niemniejsze od uznania niezawisłego państwa polskiego ma dla nas znaczenie ta część traktatu, która ustanawia granicę naszą na zachodzie: między Polską a państwem niemieckim.

Po tym, co tu powiedziano, co sam wielokrotnie wykazywałem, co zresztą każdy myślący Polak już dziś rozumie, nie będę tu dłużej dowodził, że granica to najważniejsza. Od przebiegu linii granicznej, od tego, jakie z zagarniętych w przeszłości ziem przywracała ona Polsce, zależało, czym ta Polska będzie, ku czemu ją będzie rozwój życia państwowego prowadził. Od tej granicy zależało wprost, czy Polska będzie państwem istotnie niezawisłym, czy też przy formalnej niezawisłości będzie uzależniona od sąsiada, stanie się jego narzędziem politycznym i polem wyzysku gospodarczego.

Granica zachodnia Polski, wykreślona traktatem wersalskim, jest wynikiem wytężonej walki politycznej. Walka ta rozpoczęła się wyraźnie już po dwóch pierwszych latach wojny, kiedy konieczność odbudowania państwa polskiego stała się widoczną, i odtąd już stanowi ona istotę sprawy polskiej w wojnie i na konferencji pokojowej.

Jest to walka między dwoma biegunowo przeciwnymi sobie dążeniami.

Stanęło do niej z jednej strony nasze dążenie do odbudowania Polski w roli wielkiego państwa, politycznie i gospodarczo niezawisłego od sąsiadów, nie będącego niczym narzędziem, ale prowadzącego własną mocarstwową politykę, podyktowaną mu przez dobro narodu i dobro wspólnej z innymi narodami cywilizacji. Źródłem tego naszego dążenia nie były tylko ambicje narodowe, jak to twierdzili nasi przeciwnicy – ambicje fałszywe, jak to wyraźnie dawali do zrozumienia. Polacy nie są małym narodem, ani swą liczbą, ani obszarem, który zajmuje ich rasa i ich cywilizacja, ani swą twórczością duchową, rozwijaną od dziesiątków pokoleń, nie ustępującą, ale, przeciwnie, najświetniejszą w swych przejawach po upadku państwa, ani rolą polityczną, którą odgrywało w przeszłości państwo polskie, ani pracą dziejową, której dokonała cywilizacja polska. Niemałym, w późniejszych czasach, dowodem wielkości naszego narodu była sama działalność państw, które rozgrażyły Polskę, potworne środki, do których musiały się uciekać, ażeby tłumić nasze samoistne życie, naszą twórczość, powstrzymać rozwój sił naszego narodu. Rzeczy to wszak świeże jeszcze w naszej pamięci.

Zamknięcie naszego narodu w ramy małego państewka byłoby niewiele mniejszą krzywdą od rozbiorów.

Z drugiej strony, ktokolwiek zdolny jest głębiej się zastanowić nad położeniem geograficznym Polski, zrozumieć musi, że tu, na naszej ziemi, nie ma miejsca na małe, słabe państewko, niezdolne do zachowania swej samoistności wobec sąsiadów.

Dążenie nasze spotkało się z zacięłym odporem licznych, nie zawsze odślanających swe oblicze przeciwników, którzy często nie przebierali w środkach.

Dzień dzisiejszy nie jest chwilą na analizowanie tej walki, na charakteryzowanie jej motywów i metod. Poprzestanę tu na stwierdzeniu, że będąca jej wynikiem zachodnia i północno-zachodnia granica Polski nie objęła wprawdzie wszystkich ziem, które do państwa polskiego należeć powinny i których się domagaliśmy, niemniej przeto dała Polsce podstawy bytu niezawisłego, rozwoju gospodarczego i politycznego, którego postęp, o ile będzie się odbywał szybko i zdrowo, musi jej dać poważne stanowisko mocarstwowe.

Wspomnę tu tylko, że ta granica pozostała przez parę lat jedyną granicą Polski, uznaną przez mocarstwa: walka przeciw pojęciu Polski jako wielkiego państwa opóźniła znacznie ostateczne uznanie reszty granic, z wielką szkodą dla zdrowego rozwoju życia państwowego nazajutrz po jej odbudowaniu. Granice te musieliśmy przeważnie własnymi wysiłkami ustanawiać, czynić je faktem dokonany, uznawanym później przez mocarstwa.

I wspomnę tylko, że przeciwnicy nasi w walce o granicę zachodnią Polski nie zamilkli po uznaniu jej przez traktat wersalski. Po dziś dzień mamy do czynienia z próbami kwestionowania tej granicy, próbami wprost nieprzyzwoitymi ze stanowiska obyczaju międzynarodowego w świecie cywilizowanym. Niestety, zuchwalstwo to znajduje często zachętę w nie dość energicznej reakcji rządów polskich.

W dniu dzisiejszym upływa lat dziesięć od położenia tych podstaw pod nowoczesne państwo polskie. Czy to dziesięciolecie potwierdziło słuszność naszych założeń? Czy dowiodło ono, że Polska jest przeznaczona na to, żeby w tej części Europy zająć stanowisko mocarstwa, które na swoim obszarze jest panem, żyje życiem samoistnym, cywilizacyjnym, gospodarczym i politycznym, na zewnątrz zaś swoją wolą i swoim czynem reguluje swój stosunek do sąsiadów i swym udziałem w życiu międzynarodowym przyczynia się skutecznie do postępu pokojowej pracy cywilizacji europejskiej...?

Pomimo wszystkiego, co o niedomaganiach naszego życia państwowego możemy powiedzieć, tylko ludzie bardzo powierzchowni, nie umiejący widzieć i rozumieć faktów, o ile nie kłamią tendencyjnie, mogą na te pytania odpowiedzieć przecząco.

Przeciwnicy nasi twierdzili, że dzielnice nasze, należące przez długi czas do różnych państw, żyjące pod różnymi prawami i różnymi systemami politycznymi, nie będą umiały żyć wspólnym życiem państwowym. Parę lat wystarczyło do wykazania, jak sztucznym, jak przeciwnym naturze był ten podział, jak potężne były węzły, łączące nas w jeden naród. Dziś każdy już widzi, że wystarczy, ażeby nasza praca kodyfikacyjna została zakończona, ażeby doprowadziła do ujednostajnienia prawnego na całym obszarze państwa, a reszta różnic pomiędzy dawnymi zaborami zniknie. Pozostaną różnice prowincjonalne, istniejące w każdym państwie, w każdym narodzie, tylko mniejsze znacznie, niż w innych państwach europejskich.

W Polsce, państwie zbudowanym na kresach cywilizacji zachodniej, zawsze istniały i dziś istnieją wielkie różnice poziomu cywilizacji między ziemiami zachodnimi a wschodnimi. Można było przewidywać, że ponowne połączenie tych ziem w jedno państwo spowoduje obniżenie poziomu cywilizacji na zachodzie. Życie wykazało, że to były obawy płonne. Najlepszą na nie odpowiedzią jest porównanie naszego Poznania, w którym się znajdujemy, z Poznaniem z przed lat kilkunastu, pozostającym pod rządami niemieckimi. Najzaciętszy nasz wróg musi przyznać, że odbył się tu niesłychanie szybki

postęp, który uczynił to nasze historyczne miasto większym, bogatszym, żyjącym na wyższą o wiele stopę gospodarczą i cywilizacyjną, wreszcie piękniejszym. A wszystko to się stało przy całkowitym prawie zaniknięciu w nim żywiołu niemieckiego, który niedawno jeszcze szeroko tu się rozsiadał.

Ten jeden przykład świadczy, jak olbrzymią siłę żywiołową, cywilizacyjną i gospodarczą wykazał naród polski po swoim zjednoczeniu. To samo widzimy w mniejszym lub większym stopniu wszędzie – od Poznania do Wilna i Łucka, od wschodnich Karpat do Gdyni.

W jak wielu dziedzinach cywilizacyjnych i gospodarczych Polska szybko poszła naprzód w ciągu pierwszego dziesięciolecia swej niepodległości, najlepiej świadczy wystawa, którą obecnie w Poznaniu oglądamy.²

Ten nasz postęp jest wyrazem żywiołowych sił zjednoczonego narodu, wyrazem tym potężniejszym, że w planowym kierowaniu jego pracą popełniliśmy i popełniamy liczne błędy. Okres, który przeżyliśmy przed odzyskaniem własnego państwa, nie przygotował ludzi wyższej miary, umiejących dać należyte kierownictwo życiu narodu, przy którym wysiłki jego osiągnęłyby o wiele donioślejsze wyniki.

Jeżeli słusznie można powiedzieć, że naród nasz w dziesięć lat po zjednoczeniu we własnym państwie nie osiągnął jeszcze równowagi politycznej, nie wytworzył sobie trwałej formy rządów, nie oparł swego życia politycznego na niewzruszonych podstawach prawnych – to każdy, kto umie myśleć, zrozumie, że inaczej być nie mogło, że w warunkach, w których odzyskaliśmy byt państwowy, dziesięciu lat nie mogło starczyć na ustalenie form naszego politycznego bytu i na wytworzenie rządów, odpowiadających potrzebom narodu.

Okres, któryś my przeżyli w niewoli, był okresem wielkich przeobrażeń w całym świecie naszej cywilizacji. W tych przeobrażeniach Polska została zapóźniona przez

² Powszechna Wystawa Krajowa 1929 r.

utrata niezawisłości, przez rozdarcie narodu i przez związanie głównego obszaru jej ziem z państwem, stojącym na znacznie niższym od niej poziomie cywilizacyjnym, o wiele mniej posuniętym w rozwoju społecznym, gospodarczym i politycznym. Nie zapominajmy, że w głównej części Polski chłop został samodzielnym gospodarzem dopiero po ostatnim powstaniu. Późno rozpoczęte przeobrażenia społeczne poszły naprzód w ostatnich latach kilkudziesięciu z szybkością, naruszającą równowagę społecznego życia, wytwarzając wielkie niebezpieczeństwo społeczne, tym większe, że towarzyszyło im zapóźnienie mas w oświacie. Skutki tego nienormalnego, pozbawionego należytej ciągłości rozwoju dziś ponosimy i przez dłuższy jeszcze czas ponosić będziemy. Odbijają się one przede wszystkim w życiu politycznym narodu, czyniąc bardzo trudnym znalezienie odpowiedniej formy ustroju państwa.

Z tymi trudnościami można by się było uporać skutecznie, gdyby warstwy przewodnie narodu, warstwy oświecone, w dzisiejszym pokoleniu posiadały dostateczną dojrzałość i wytrawność polityczną. Warstwy te wszakże, odsunięte pod obcym panowaniem od udziału w rządach, nie wykształciły się ani umysłowo, ani moralnie do spełnienia wielkich zadań, które na nie czekały. Brak im nie tylko umiejętności, ale i poczucia odpowiedzialności. Dopiero nowe pokolenia, wyrastające we własnym już państwie, rozwijają w sobie to poczucie, dochodzą do zrozumienia, że każdy oświecony, świadomy Polak jest odpowiedzialny za swe państwo, za rządy tego państwa, za błędy rządzących i za ich zbrodnie.

Trzeba pamiętać, że państwo nasze narodziło się na nowo wśród rewolucji, ogarniających wszystkie sąsiednie kraje, i że przypadła mu rola frontu Zachodniej Europy wobec rosyjskiego bolszewizmu. Pomimo, że Europa nie zawsze mu tę rolę ułatwiała, odegrało ją ono własnymi siłami wcale pomyślnie. Granica polsko – rosyjska pozostała granicą między europejskim ustrojem politycznym i społecznym a rewolucją bolszewicką.

To położenie i ta rola nie pomaga nam do ustalenia form ustroju i do rozwoju naszego życia politycznego na zdrowych podstawach. Walka o te podstawy ciągle trwa

i trwać jeszcze przez pewien czas musi. Tym rychlej się ona zakończy i tym pomyślniejsze da wyniki, im bardziej całkowicie będziemy w niej pozostawieni sami sobie, im mniej będą się w nią wtrącały czynniki obce, im mniej będzie prób narzucania nam skądkolwiek reguł postępowania politycznego, czy to jawnie i rzekomo legalnie, czy też na drodze intryg i knowań podziemnych. Polska sobie ze swoim ustrojem politycznym poradzi, byle się nią z zewnątrz w tym względzie nie opiekowano.

Długie trwanie naszego organizowania się politycznego na wewnątrz powoduje słabość naszej polityki zewnętrznej, która dotychczas nie dorosła do tej roli, jaką jej obszar, zaludnienie naszego państwa i wartość naszego narodu przeznacza. W tych warunkach skazana jest ona na różne zboczenia, szkodliwe i niebezpieczne, nie może się zdobyć na plan jasny i konsekwentny, ani na stanowczość i siłę, czasami nawet na godność należyta. Skutkiem tego daje nieraz na zewnątrz fałszywe pojęcie o postawie i dążeniach narodu. Jest to złe i dla nas, i dla innych państw, w naszej polityce zainteresowanych. Gdy np. kwestionuje ktoś naszą granicę zachodnią pod hasłami ustalenia w Europie pokoju, najuczciwiej jest i najużyteczniej powiedzieć bez obsłonek prawdę, że podnoszenie tej kwestii jest najprostszą drogą do rozkiełznania wojny. Bo naród nasz nie pozwoli sobie odebrać ani piędzi ziemi swojej bez walki o nią – do ostatniej kropli krwi. Kto myśli, że jest inaczej, tego spotka wielki zawód.

Wielki zawód jest i w coraz większej mierze będzie udziałem tych, którzy liczyli, że Polska nie podoła swoim trudnościom wewnętrznym i trudnościom swego położenia zewnętrznego. Naród polski licznymi faktami zaświadcza o swojej jedności, sile i żywotności; jego praca cywilizacyjna i gospodarcza dźwiga szybko jego życie zbiorowe na wyższy poziom i pomnaża jego siły. Coraz więcej będzie on ważył w naszej części świata.

W miarę dorastania nowych, niewyrośniętych w niewoli pokoleń, coraz szybciej przewyciężać on będzie trudności wewnętrzne: ustali on formy swego bytu i pójdzie szybkim krokiem do należnego mu stanowiska mocarstwowego.

Wielkie, silne państwo polskie potrzebne jest nie tylko nam do naszego rozwoju narodowego, do urzeczywistnienia naszych celów i spełnienia naszych zadań. Niemniej jest ono potrzebne do utrwalenia pokoju, a z nim warunków wielkiej pracy cywilizacyjnej całej Europy.

CZEŚĆ PIERWSZA

**ZAGADNIENIA POLITYKI
WEWNĘTRZNEJ**

NASZ PROGRAM

(Przemówienie na Krajowej Konferencji Związku Ludowo-Narodowego
w Warszawie w dniu 18 października 1925 r.)

Zechcieliście sobie panowie przypomnieć, że 30 lat temu został założony „Przegląd Wszechpolski”, to pismo, w którym się kładło kamienie pod fundament naszej myśli narodowej obecnych czasów. Jakież to były kamienie? Na czym się zbudował ten nasz kierunek?

Przede wszystkim były dwie główne podstawy: myśl o całej Polsce i praca dla całej Polski. W jednym rozumieniu – Polska ze wszystkich swoich części złożona, Polska we wszystkich, jak się mówiło wówczas, zaborach; w drugim rozumieniu – Polska we wszystkich swoich warstwach społecznych. Z tego już wszystko inne poszło. Bo gdy się myślało o Polsce, jako o całej Polsce we wszystkich trzech dzielnicach, to stąd wynikało dążenie do politycznego jej zjednoczenia i do politycznej jej niezawisłości, dążenie, które już przy pomocy Bożej urzeczywistniliśmy. Gdy się myślało o Polsce we wszystkich jej warstwach, to się odbiegało od różnych interesów poszczególnych, a miało się na myśli i w dążeniach swoich jeden interes Ojczyzny, interes Polski.

Pierwsza podstawa jest już wmurowana, już Polskę niepodległą mamy. Ale na ten drugi fundament chciałbym położyć nacisk, na tę ciągłą myśl o interesie Polski, jako całości, o interesie narodu, nie o interesie tych czy innych jego czynników.

Gdyby społeczeństwo nasze było dobrze zrozumiało tę naszą podstawę, gdyby było się tym należycie przejęło – niestety, to nie jest tak bardzo możliwe, żeby wszyscy ludzie taką rzecz zrozumieli – to nie byłoby nam dziś tak źle, jak jest w tej chwili, bo jest bardzo źle, a ja się boję, że będzie jeszcze gorzej.

Trzeba było po odbudowaniu przez Traktat Wersalski, wspólnymi siłami od początku tę Polskę, jako całość, budować. A przydałoby się, żebyśmy jeszcze byli sobie

zdawali sprawę z tego, w jakim ta Polska jest położeniu wobec świata otaczającego. Niestety tego nie można było zrozumieć od razu.

Po wojnie tak się wszystko wywróciło w świecie, że niepodobna było należycie oceniać. To jest jedna z przyczyn, dla których trzymałem się dosyć daleko od czynnej polityki, nie mówiąc o tym, że i zdrowie mi nie pozwalało, bo dopiero teraz zacząłem się czuć na nowo młodym człowiekiem.

Wskutek tego właśnie, żeśmy tych rzeczy nie rozumieli, jakeśmy pojęli państwo polskie po jego odbudowaniu? Gdy każdy z panów tak sobie pomyśli, rozejrzy się w tym co widział, to czy nie stwierdzi, że my rozumieliśmy, że odbudowane państwo polskie to jest ustawiona misa jada, na którą tylko rzucić się i jeść z niej trzeba. Wszystko już jest zrobione, teraz tylko trzeba jeść, kieszenie sobie napychać, bo jest Polska. 95 proc. Polaków tak Polskę rozumiało, a może i więcej.

Zaczął się wyścig do koryta, wyścig interesów. Każdy uważał, że Polską może rządzić, każdy uważał, że jest powołany na dygnitarza, każdy uważał, że powinien zrobić majątek na tej Polsce. Mieliśmy przez kilka lat widowisko tego wyścigu, aż nareszcie przyszła dzisiejsza chwila i wszyscy ci, co się ścigali, a i ci, co się nie ścigali, poczuli pustkę w kieszeni – jeszcze nie w żołądku, ale może jeszcze i to czują – i są zawiedzeni: „E! to taka Polska, to ja się nie bawię”.

Tymczasem, jeśli tak dobrze się zastanowić nad położeniem, jakie było przed wojną i nad położeniem, jakie się wytworzyło po wojnie, to wcale pola do takiej zabawy nie było i za tę właśnie zabawę dziś bardzo ciężko płacimy.

Bo przede wszystkim wyobraźmy sobie, że w Europie nic się nie zmieniło, że warunki dla dobrobytu w Europie zostały te same, co były i w tych nienowych warunkach zostało odbudowane państwo polskie, które także ma wszelkie widoki dobrobytu. To jakież byłyby te widoki Polski w takim wypadku?

Panowie sobie przypominacie, że przed wojną nie było niby źle w Polsce. Ostatecznie, kto umiał pracować, kto umiał robić interesy, to jako tako szedł sobie

naprzód, ale, czy ta Polska była bogatym krajem przed wojną? Czy u nas były kapitały? Czy u nas było dużo gotówki? Jeżeli weźmiecie wszystkie większe przedsiębiorstwa prywatne w Polsce, to co się okaże: była prywatna kolej wiedeńska – kto miał akcje? – Belgowie i Holendrzy; tramwaje prywatne założyło w Warszawie towarzystwo belgijskie; gaz dla Warszawy Towarzystwo Dessauskie; elektryczność – Francuzi. Naftę w Galicji, węgiel w Zagłębiu cudzoziemcy mieli w rękach. Wszystko, cokolwiek się chciało budować, jakiegokolwiek większe przedsiębiorstwa, na to trzeba było kapitały z zagranicy sprowadzać, bo w Polsce ich nie było.

Więc, jeśli naród, który miał takie pustki w kieszeni – prawda, było trochę drobnych oszczędności, ale co to znaczy w porównaniu z krajami europejskimi – przyszedł do posiadania własnego państwa, państwa z dużymi bogactwami, kraju istotnie od Pana Boga uposażonego w całym tego słowa znaczeniu – i miał prowadzić to odzyskane gospodarstwo bez gotówki, z pustkami w kieszeni, to jakie były najważniejsze zadania?

Zadaniem było tworzyć własne kapitały. Wiadomo, że jak człowiek młody postanawia sobie zrobić majątek, bierze w ręce jakiś interes, to jak się zabiera do tego? W ten sposób, że pracuje podwójną ilością czasu, co inny człowiek, odmawia sobie wszystkiego, oszczędza, skromnie się ubiera, chodzi piechotą, co najwyżej tramwajami jeździ i dochodzi do tego, że po 20 – 30 latach dorabia się i coś może dzieciom zostawić. Ale nie zaczyna od tego, aby sobie sprawić automobil itd., bo wtedy w ciągu krótkiego czasu zbankrutuje. Czy myśmy zaczęli tak, jak ten rozumny człowiek, który chce się dorobić?

Nie, myśmy się nie wzięli do pracy, lecz do szastania pieniędzmi, prywatnie, czy publicznie. Weźmy gospodarstwo naszego państwa: – czegośmy nie pozaprowadzali w tym państwie. Każdy Polak był przekonany, że nam cały świat będzie zazdrościł tych urzędzeń. Jakbyśmy byli najbogatszym narodem w świecie, chcieliśmy najdroższe urzędzenia mieć u siebie! Wydawaliśmy pieniądze na prawo i na lewo.

Jak kto nie miał zajęcia, mówiono mu: chodź na służbę państwową, zrobimy cię urzędnikiem.

Należało od pierwszej chwili, gdy państwo polskie powstało, powiedzieć sobie; trzeba zaspokoić wszystkie najniezbędniejsze potrzeby państwa, ale tylko najniezbędniejsze, nie puszczać się na żadne reformy najpostępowsze, lecz wydawać najskromniej i najniezbędniej. Niechby nasi ministrowie przy sosnowych stolikach siedzieli, ale niechby nasz budżet był w porządku, to by nas więcej szanowano zagranicą.

Z drugiej strony, każdy prywatnie winien był sobie powiedzieć: jak najskromniej będę żył. Będę jak najbardziej oszczędzał, pracował, urabiał ręce po łokcie, a wtedy się ta gotówka z oszczędności sypnie i będziemy mieli za co na tym naszym dziedzictwie gospodarować. Gdybyśmy byli tak pojęli nasze zadanie, to dziś nie byłoby tak źle, jak jest.

Ale dobrze by nie było. A dobrze by nie było dlatego, że w Europie się zmieniło dużo, że ta Europa dzisiejsza, to już nie ta Europa, jaka była przed wojną.

Mianowicie, w Europie zmieniły się dwie rzeczy: pierwsza, że Europa zaczęła ubożeć, jako całość, że wytwórczość europejska zaczęła się zmniejszać. Stało się to dlatego, że najpierw Europa przez wojnę zbiedniała i rynek europejski się zmienił, a po wtóre, że w innych częściach świata zmniejszył się pokup na towary europejskie, że powstał przemysł w tych krajach, które dotychczas tylko kupowały, gdyż pewne potęgi przemysłowe poza Europą, wskutek tego, że wojny u siebie nie miały, rozwinęły się podczas wojny ogromnie i wzięły górę nad Europą, tj. Stany Zjednoczone i Japonia, dwie wielkie potęgi morskie. Wskutek tego Europa po wojnie dowiedziała się, że nie może już tyle wytwarzać i tyle pieniędzy z innych części świata ściągać, a jak się dziś okazuje z roku na rok jest gorzej.

Więc, jeśli ta część świata, w której my żyjemy, ubożeje, idzie na dziady, to trudno, żebyśmy mogli się bardzo bogacić. To się na nas powinno mniej odbijać, bo nie jesteśmy tak bardzo przemysłowym krajem, jesteśmy krajem przeważnie rolniczym, a dziś

największe niebezpieczeństwo grozi krajom przemysłowym, ale to się odbije na położeniu wszystkich krajów Europy.

Nie chcę panów łudzić, nie jesteśmy dziećmi, najtwardszą prawdę musimy sobie w oczy powiedzieć: będzie w Europie z roku na rok coraz gorzej – bądźmy na to przygotowani i nie obiecujmy sobie, że na przyszły rok będzie wszystko dobrze.

Druga zmiana polega na tym, że podczas wojny światowej ogromnie wzrosły dążenia rewolucyjne w Europie. Przeciętny zwłaszcza robotnik fabryczny wyszedł z tej wojny o wiele większym rewolucjonistą, niż w tę wojnę wszedł. I te dążenia rewolucyjne takiej nabrały siły, że wywarły presję na politykę rządów i polityka rządów musiała pod tym względem wielkie ustępstwa porobić i iść w kierunku antykapitalistycznym. Jakkolwiek rządy są w rękach obrońców kapitałów, to jednak pracują nad zniszczeniem kapitałów.

Pod wpływem wzrostu dążeń do przewrotu społecznego, dążeń, których rządy w Europie się boją, robi się tym dążeniom ustępstwa.

Przy takim położeniu w Europie trzeba być przygotowanym na to, że mogą zajść wypadki bardzo ciężkie i bardzo doniosłe w tejże Europie, we wszystkich jej krajach. Musimy sobie powiedzieć, że odbudowanie Polski, to nie było ustanowienie jakiegoś nowego trwałego porządku na długi czas, że już te niespokojne czasy się skończyły i że spokojnie możemy teraz myśleć każdy o swoich interesach. Tak nie jest. Wojna światowa, jest początkiem szeregu nowych katastrof, które świat czekają i wielkich, bardzo ciężkich przejść.

Jeżeli ja się nie mylę, jeżeli położenie jest takie, to zastanówcie się teraz, jak olbrzymie znaczenie ma ten nasz fundament, na którym oparliśmy nasz kierunek: dbałość o naród, jako całość. Bo pamiętajcie, że w tym okresie, kiedy się wzmagają te siły, macie z jednej strony obrońców kapitalizmu, którzy starają się mydlić na różne sposoby oczy robotników, rozmaite rzeczy opowiadać, a z drugiej strony macie zawziętych przeciwników tego kapitalizmu, którzy z dnia na dzień robią zdobycze i dążą do nagłego

przewrotu. A pośrodku, między tymi dwoma żywiołami, macie żywioł narodowy, któremu nie chodzi ani o kapitalizm, ani o obalenie kapitalizmu, tylko chodzi oto, ażeby Ojczyzna była.

Ten naród, który będzie miał najwięcej takich ludzi, którzy dbają o całość, o to, żeby Ojczyzna była, – ten naród te czasy najlepiej przetrwa, największe przewroty przejdzie tak, że to odbędzie się z mniejszym cierpieniem dla niego, z mniejszymi dla niego stratami.

Bo jakim jest narodowy kierunek, który o całości kraju myśli, a nie o utrzymaniu kapitału, ani o obaleniu kapitalizmu? To jest myśl o utrzymaniu Ojczyzny. Wszystko jedno, jak świat pójdzie, tymi, czy innymi drogami, a my swoją Ojczyznę utrzymamy. Do tego trzeba dążyć.

Dlatego ja sięgnąłem właśnie do przeszłości. Gdybyśmy byli nie stanęli na tej podstawie, gdybyśmy byli nie powiedzieli sobie, że nas tylko Polska, jako całość obchodzi, a nie interes tej, czy innej grupy, my byśmy byli nigdy nie zrobili tego, cośmy zrobili. Przypomnijcie sobie rok 1905 w Warszawie, kiedyśmy walczyli z rewolucją na ulicach Warszawy. Czyśmy walczyli z rewolucją dlatego, abyśmy byli obrońcami ustroju kapitalistycznego itd. Nie, walczyliśmy z rewolucją, bośmy chcieli, żeby nam Ojczyzny nie zniszczono, a ci panowie, którzy mówili, że uratują Ojczyznę, opierając się na rządzie – jakże oni się zachowali wtedy? Oni nas potępiali i mówili: co to jest? Walka na ulicach! To jest rewolucjonizowanie kraju, my się opieramy tylko o kozaków, niech rząd walczy z rewolucją. Rząd zaś nie chciał tłumić rewolucji, bo chciał żeby rewolucja była u nas i żeby można było dobrze Polaków osłabić.

Otóż, jeśli my będziemy mieli dostateczną część naszego społeczeństwa w tym obozie, który powiada, że nam o Polskę tylko chodzi, jeśli ci ludzie będą dostatecznie mocni i dostateczną będą mieli przewagę, to ja się żadnych przewrotów i rewolucji nie boję, bo ci ludzie przez największe katastrofy przeprowadzą Polskę cało. Dlatego powiadam jeszcze raz: ja kładę nacisk na tę podstawę naszego kierunku, naszego programu, na tę podstawę, na której wszystko my budowaliśmy: Polska, jako całość, wszystko

jedno, niech się świat wali, niech się świat przewraca, niech zmieniają ustroje, ale my przez te burze przeżeglujemy z naszą łodzią narodową tak, że się ona nie rozbije.

W konkurencji światowej wytrzymają tylko te narody, które przede wszystkim umieją pracować, to znaczy dostatecznie dużo pracują i umiejętnie pracują, tj. nie robią rzeczy niepotrzebnych, tylko potrzebne. I tu trzeba powiedzieć, że my do współzawodnictwa jesteśmy bardzo słabo na tym punkcie przygotowani.

Polak szczególnym miłośnikiem pracy nigdy nie był. Są u nas ludzie, których podziwiać należy, jako pracowitych – ja znałem ludzi, którzy byli bohaterami pracy, ale na ogół szczególnymi zwolennikami pracy nie jesteśmy. A już, jak się Polska odbudowała, to powiadano sobie: no, przecież teraz na to nam Polskę odbudowano, żebyśmy mogli sobie odpocząć. Przecież to nawet u naszych dawnych mówców, dawnych pisarzy, jest znane powiedzenie: „marzymy o spoczynku na łonie wolnej Ojczyzny”. Taki ideał – spoczynek na łonie Ojczyzny – jak tylko odbudowaliśmy Polskę, rozpoczęliśmy wprowadzać w życie: zmniejszać ilość godzin pracy, a przez te godziny, które trzeba było pracować, więcej próżnować. Jeśli chcemy, żebyśmy w tym okresie, w którym Europa schodzi na dziady, nie zeszli już na najgorsze dziady, bo należymy do najuboższych narodów w Europie, żebyśmy nie zostali już zupełnie żebrakami i bankrutami, to trzeba zwiększyć u nas ilość pracy i zrobić ją bardziej skuteczną. Trzeba uczyć ludzi, jak pracować, żeby jak najwięcej owoców z niej było. To jest pierwsza rzecz.

Druga rzecz, to wobec tego, że jesteśmy narodem bez kapitału, bez gotówki, konieczną jest oszczędność. To nie jest przyjemna rzecz w narodzie, który lubi i użyć, a jeszcze najwięcej lubi wydać na pokazanie się. Bo Polacy zawsze wydają więcej pieniędzy na pokazanie się, niż na użycie. My jesteśmy narodem, który myśli nie o tym, czym jesteśmy, ale za co nas uważają.

My jeszcze dziś sypimy pieniędzmi ogromnie, choć narzekamy na ciężkie czasy, trzeba więc nauczyć się oszczędzać. Praca i oszczędność – to takie oklepane rzeczy, od dawna się o tym mówiło, ale to są niewzruszone prawdy.

Następnie w tej walce o to, kto mniej zdiadzieje w Europie, każdy naród teraz wysiła się na to, żeby jak najmniej potrzebował kupować, ale za to żeby jak najwięcej sprzedawał. A my, wszystko my robili, żeby jak najmniej sprzedawać, a jak najwięcej kupować zagranicą. Tu już nie wystarczy polityka rządu. Tu musi już całe społeczeństwo wziąć się do pracy. Programem społeczeństwa musi być dążenie do tego, żeby naród jak najmniej spożywał produktów z zagranicy i żeby jak najwięcej mógł sprzedawać, a wtedy będziemy mieli i gotówkę, i kredyt. Nie będzie się przelewało, bo w takich warunkach przelewać się nie może, ale starczy dla wszystkich.

Jeśli chcemy na swojej ziemi być gospodarzami, żeby ziemia była dla nas, nie dla obcych, to w tych ciężkich czasach trzeba podjąć stare zasady: praca i oszczędność, popieranie własnego przemysłu, walka przeciw obcemu handlowi.

Przetrwanie najcięższych czasów w dobrej organizacji gospodarczej i finansowej jest dla nas niesłychanie ważne ze względu na to, że nie wiemy co nas czeka. Czy wielkie burze, wielkie katastrofy nie czekają całej Europy? Żeby przejść przez te katastrofy, trzeba mieć zasadę: wszystko na drugi plan, Ojczyzna na pierwszy, żeby Ojczyzna jak najmniej ucierpiała, żeby ją jak najmniej kosztowało, żeby zdrowa wyszła. A druga rzecz – trzeba mieć silną podstawę gospodarczą i tę musimy sobie w tych ciężkich czasach wyrobić.

Nie bądźmy dziećmi, którym trzeba zawsze pokazywać zabawkę, obietanki robić: zróbcie to – to będzie na końcu coś lepszego – bo Pan Bóg dał nam taką nadzwyczajną rzecz, jakiej żaden naród nigdy od razu nie dostał: wolność i Ojczyznę. Więc starajmy się o to, żebyśmy tę Ojczyznę, którą dostaliśmy, całą pozostawili. My za naszego życia już pięknych i wygodnych czasów nie będziemy oglądali – to sobie wybijmy z głowy. Jeszcze może być, że na wielkie próby, na wielkie cierpienia będziemy wystawieni, ale starajmy się, ażeby przez te ciężkie czasy Ojczyzna przeszła cała i aby nasze dzieci nas potem błogosławiły, żeśmy im pozostawili lepszy spadek, niż nam pozostawili nasi ojcowie.

WEWNĘTRZNA POLITYKA NARODOWA³

³ Praca niniejsza jest rozdziałem książki, przygotowywanej przed wojną w 1913 roku, w której Autor pragnął dać czytelnikowi polskiemu całokształt nauki o narodzie i państwie. Drukowana była po raz pierwszy w czerwcu 1919 w Przeglądzie Narodowym, przy czym redakcja zaznaczyła, że rękopis jej nie został przejrany przed drukiem przez Autora, który w tym czasie, jako Prezes Polskiego Komitetu Narodowego w Paryżu, reprezentował Polskę na konferencji pokojowej w Wersalu.

Rozprawę tę podajemy w formie niezmienionej, gdyż przedstawia nam poglądy Dmowskiego na politykę wewnętrzną, wyrażone w tak odmiennych warunkach bytu polskiego, a mimo to w najwyższym stopniu aktualne w dobie obecnej.

I.

CELE I ZADANIA POLITYKI NARODOWEJ

Polityka narodowa jest systemem działań, mających na celu zachowanie i rozwój narodowego bytu. Zachowanie i rozwój narodowego bytu zależą od stanu wewnętrznego narodu i od jego położenia zewnętrznego. Stąd polityka narodowa dzieli się na wewnętrzną i zewnętrzną. Te wszakże dwa jej działy ściśle są nawzajem od siebie uzależnione: im naród się lepiej broni przeciw wrogim czynnikom zewnętrznym i skuteczniej zabezpiecza swe interesy i swą niezależność od innych narodów, tym lepsze ma warunki rozwoju wewnętrznego; im zaś pomyślniej rozwija się na wewnątrz, tym jest silniejszy, tym skuteczniej jest zdolny bronić się od wrogów. Polityka tedy wewnętrzna i zewnętrzna narodu stanowi jeden całkowity system działań. Nie można powiedzieć, że dla przyszłości narodu ważniejsze są zagadnienia jego polityki wewnętrznej lub zewnętrznej, gdyż zaniedbanie któregokolwiek z tych działów odbija się jednakowo na jego sprawach wewnętrznych i zewnętrznych i mści się nieubłaganie na jego losach. Ci, którym w polityce naprawdę chodzi o zachowanie i rozwój narodowego bytu, którym przyszłość narodu jest drogą, jednakową muszą żywić troskę o jego stan wewnętrzny i położenie zewnętrzne. Jednostronność w tym względzie świadczy bądź o lekkomyślności i nie rozumieniu dobra narodu, bądź o tym, że motywem danej polityki nie jest dobro narodu, że pod hasłami narodowymi służy ono obcym celom.

Są momenty w życiu narodów, kiedy niebezpieczne położenie na zewnątrz i wypływające stąd zagadnienia tak je pochłaniają, że sprawy wewnętrzne na pewien czas muszą ulec zaniedbaniu. Czas ten wszakże bez wielkiego niebezpieczeństwa dla przyszłości narodu nie może się zbyt przedłużać. Inaczej same podstawy jego bytu ulegają rozstrojowi i osłabieniu, a wtedy i siła jego na zewnątrz maleje.

Historia dostarcza licznych przykładów takiej zgubnej jednostronności w kierunku polityki zewnętrznej. Jednym z najwybitniejszych jest Turcja, której cała niemal polityka była zwrócona na zewnątrz, i która tą drogą z wielkiej, groźnej dla świata potęgi zeszła do

zupełnego bankructwa. Można też wskazać na Rosję, która wykazywała podobną jednostronność, jakkolwiek w mniejszym stopniu, a co do której wszyscy się godzą, że klęski jej w wojnie krymskiej i japońskiej były wynikiem zaniedbania przez długi czas wewnętrznych spraw narodu. I dlatego to w Rosji o wiele większy dowód dbałości o przyszłość narodu składają ci, którzy środek ciężkości polityki widzą w wysiłkach, skierowanych ku naprawie wewnętrznej, niż ci, którzy całą energię narodu chcą zwrócić na zewnątrz – czy to ku nowym podbojom, czy ku niszczeniu bytu innych narodów w państwie.

I są znów w życiu narodów okresy, kiedy wewnętrzne przemiany i wewnętrzne walki o ustrój życia odwracają ich uwagę i energię od zagadnień zewnętrznych. Jeżeli te okresy trwają zbyt długo, naród za nie płaci utratą wpływów, posiadłości, mniejszym lub większym uzależnieniem od innych narodów. Tak Niemcy w ciągu paru stuleci po Reformacji, która dała w następstwie okres walk wewnętrznych, musiały patrzeć, jak Francja zagarniała ziemie niemieckie i jak, zajmąwszy pierwsze stanowisko w Europie, dyktowała jej swą wolę i narzucała swe wpływy. Tak znów Francja, nie mogąca w ciągu całego stulecia od wielkiej rewolucji dojść do równowagi wewnętrznej i mająca na wewnątrz ciągłą walkę o formę rządu, nie była zdolna przeszkodzić wyrośnięciu do jej zniszczenia Prus, które stopniowo zajęły należące przedtem do niej stanowisko pierwszej potęgi na lądzie europejskim i które w zwycięskiej wojnie zabrały jej ziemie, związane mocnymi węzłami z Francją.

Polityka, która zamyka oczy na sprawy wewnętrzne narodu dla zewnętrznych czy odwrotnie, nie zasługuje na miano polityki narodowej i zwykle też dyktowana jest przez pobudki, mające mało wspólnego z dążeniem do zachowania i rozwoju narodowego bytu. Kierują nią zazwyczaj bądź interesy i ambicje jednostek, bądź dążenia przeciwstawiających się narodowi grup społecznych, bądź doktrynerstwo, nie zdające sobie sprawy z podstaw, na których byt społeczny się opiera, bądź wreszcie ignorancja co do położenia narodu w danym momencie i bezmyślne naśladownictwo działań, podejmowanych przez inne narody w warunkach całkowicie odmiennych.

Narodowa polityka wewnętrzna ma przed sobą cel dwojaki: z jednej strony – zachowanie i rozwój siły moralnej narodu, z drugiej – rozwój jego sił fizycznych, zwiększenie zasobów materialnych, udoskonalanie narzędzi i środków jego pracy i walki o byt narodowy, wreszcie podniesienie poziomu intelektualnego, postęp wiedzy i oświaty.

Narodowi pod groźbą zagłady nie wolno zaniedbywać żadnego z tych dwóch celów. Naród liczny, bogaty, ekonomicznie wytwórczy, intelektualnie wysoko stojący, może się znajdować nad przepaścią, jeżeli mu zabraknie siły moralnej, tj. tych czynników moralnych, które dają trwałość bytowi społecznemu i czynią naród zdolnym do skutecznej walki z wrogami. Rzymianie byli liczni, bogaci i stanowili umysłowy kwiat zdolności, a jednak rozkładający się szybko ich byt społeczny został w końcu zniszczony przez mniej od nich licznych i ubogich barbarzyńców. Ale i naród, mający wysokie zalety moralne, zdrowe podstawy ustroju społecznego, przywiązanie do swej idei narodowej i zdolność do walki o nią, nie rozwinie swego bytu samoistnego i nie obroni go we współzawodnictwie czy w walce zbrojnej z innymi, jeżeli nie jest dość silny liczbą (której słabość zastępują w znacznej mierze sojusze z innymi narodami), jeżeli nie będzie miał dostatecznych zasobów materialnych, jeżeli w narzędziach pracy i walki będzie znacznie niżej stał od swych współzawodników czy wrogów w polu, jeżeli poziom jego umysłowy nie będzie dość wysoki, ażeby mu dał możliwość zrozumienia potrzeb współczesnego życia i oceny położenia, w jakim się znajduje. Japończycy złożyli ostatnimi czasy dowód niepospolitej zbiorowej siły moralnej, budzącej zachwyty i zazdrość w narodach europejskich. Kiedy wszakże w początkach drugiej połowy zeszłego stulecia na wodach japońskich ukazały się wojenne statki mocarstw, po pierwszej próbie oporu, która była wprost śmieszną ze względu na pierwotność środków bojowych, z jakimi wystąpili, nie pozostało im nic innego, jak upokorzyć się i przyjąć warunki, podyktowane przez niepożądanych gości. Dopiero pół stulecia wielkiej, zadziwiającej swym natężeniem pracy nad zdobyciem europejskiej wiedzy, narzędzi pracy i walki, nad podniesieniem ekonomicznym kraju i zdobyciem zasobów materialnych, wreszcie nad wewnętrznymi

reformami politycznymi, które dały Japonii fizjonomię cywilizowanego po europejsku mocarstwa, a przez to zdobyły dla niej szacunek, umożliwiając zawieranie w Europie sojuszków – doprowadziło Japonię do zwycięstwa nad groźnym sąsiadem, dało jej równorzędne do innych narodów stanowiska polityczne, a jednocześnie zabezpieczyło ją od ekonomicznego wyzysku przez Europę i Amerykę, czyniąc – przeciwnie – z niej samej niebezpiecznego współzawodnika na tym polu. Siła moralna stała się ratunkiem bytu niezawisłego i podstawą pomyślności narodu dopiero wtedy, gdy dostała materialne narzędzia w swe ręce.

Świetne chwile dziejowe w życiu państw i narodów, momenty wielkich ich zwycięstw przychodzą zwykle po okresach gromadzenia sił fizycznych i zasobów materialnych. W Polsce po Kazimierzu Wielkim przyszedł Grunwald i unia z Litwą; tak również dzięki swemu gromadzącemu skarb ojcu mógł się zjawić Fryderyk Wielki, twórca potęgi pruskiej.

Europa dzisiejsza, skutkiem licznych przyczyn, a przede wszystkim skutkiem tego, że dzisiejszy ustrój ekonomiczny wysuwa na czoło życia żywość, przedstawiające wcale nie najwyższy typ człowieka, oraz skutkiem olbrzymiego wpływu Żydów na jej życie, niesłychanie szybko się materializuje. Ludzie tracą wszelką miarę wartości moralnych, cenią tylko materialne – pieniądz i to, co za pieniądz kupić można. Nawet używanie życia obniżyło się, bo ludzie tracą zdolność do korzystania z jego rozkoszy najwyższych, których się za pieniądze nie kupuje. Ta ogólna atmosfera silnie się odbija i na polityce, i na jej pojęciach. Panuje powszechna skłonność do mierzenia siły narodu wyłącznie jego liczbą, zewnętrzną kulturą i zasobami materialnymi. Stąd jednostronne pojęcie polityki wewnętrznej, której całe zadanie widziane bywa materialistycznie.

Przeciwny przedstawiciel dzisiejszego mieszczaństwa europejskiego nie zastanawia się nawet nad tym, że naród może potrzebować czegoś więcej ponad zamożność i zewnętrzną kulturę, nie rozumie, że byt społeczny i zewnętrzna siła narodu ma pierwszą podstawę w jego ustroju moralnym, że jeżeli ustrój ten ulegnie rozkładowi,

to największe bogactwo i kultura zewnętrzna narodu nie ocala. Przedstawiciele tego jednostronnego poglądu są bardzo liczni i w naszym społeczeństwie.

Z drugiej wszakże strony w niektórych społeczeństwach – a do tych przede wszystkim polskie należy, bodaj skutkiem tego w głównej mierze, że nie ma swego silnego i zamożnego mieszczaństwa – znaczna liczba ludzi żyje jeszcze w okresie romantyzmu i, „mierząc siły na zamiary”, wyobraża sobie, że losy narodu zależą wyłącznie od napięcia jego aspiracji, od przywiązania do sprawy narodowej i gotowości do walki za nią. Na siłach moralnych narodu, bardzo jednostronnie zresztą pojętych, chcą oni oprzeć całą jego walkę z wrogami, gdy zaś myśl ich zwraca się ku środkom fizycznym tej walki, ku jej narzędziom, ku potrzebnym do niej zasobom materialnym, pojmują je zazwyczaj wprost dziecinnie, wykazując nieznamość elementarnych warunków dzisiejszego życia narodów, ich współzawodnictwa i ich rozpraw zbrojnych.

Na to, żeby naród mógł wykazać siłę na zewnątrz we współzawodnictwie ekonomicznym i kulturalnym z innymi narodami, w walce politycznej z nimi, wreszcie żeby mógł stanąć, gdy potrzeba, do rozprawy zbrojnej i w niej zwyciężyć, a także – co jest niemniej ważne – żeby umiał żyć sam dla siebie, żeby byt jego społeczny się nie dezorganizował, ale rozwijał pomyślnie na trwałych podstawach, żeby rozwój jego życia prowadził do podniesienia, a nie do obniżenia wartości człowieka – potrzeba mu zarówno siły moralnej, jak sił fizycznych, zasobów materialnych, zdobyczy zewnętrznej kultury i umysłowego postępu. I polityka wewnętrzna narodu musi okazywać jednaką troskę o te wszystkie dobra.

Dążenie do zachowania i rozwoju siły moralnej narodu, będące podstawową częścią polityki narodowej, jest zarazem jej częścią najtrudniejszą. Obejmuje ona zagadnienia najgłębsze, najmniej konkretne, najmniej dostępne dla niezdyscyplinowanych w dziedzinie społecznej umysłów. Skutkiem tego w tej dziedzinie ludzie się kierują przede wszystkim instynktami i zależnie od tego, jakie są ich instynkty narodowe, silne czy słabe, zajmują w niej różne, często biegunowo przeciwne sobie stanowiska. Wreszcie właściwe wypełnienie zadań w tej dziedzinie wymaga nie

chwilowego, ale stałego poświęcenia jednostki dla narodu, wyrzeczenia się w niejednym kierunku tego, co jest dla niej dogodne, pojętne, co ją kusi łatwością zdobycia, wyrzeczenia się w imię pobudek wyższych, nieosobistych, na które mogą zdobywać się tylko ludzie na pewnym poziomie moralnym.

Siłę moralną narodu stanowi przede wszystkim jego spójność. Dla zachowania jej i rozwinięcia polityka narodowa musi przede wszystkim bronić od rozkładu i osłabienia cały szereg czynników, które tę spójność tworzą. Stąd wypływa cały szereg jej zadań, których wypełnienie znajduje silne poparcie w instynktach narodowych mas, ale jednocześnie spotyka się z przeciwdziałaniem różnych żywiołów, bądź stojących na niskim poziomie moralnym, bądź mających słabsze instynkty narodowe, bądź ulegających wpływowi doktryn i prądów, mających obce, nie narodowe źródła.

Polityka narodowa musi czuwać nad składem narodu pod względem pochodzenia, nie dopuszczać do tego, ażeby go zalewały w zbyt wielkiej liczbie pierwiastki obce, wnoszące z sobą obce instynkty, przywiązania, pojęcia i wierzenia. Musi dążyć do tego, żeby te obce pierwiastki, które w naród wsiąkają, nie tylko asymilowały się powierzchownie, ale żeby się z nim moralnie zespały, musi bronić naród przeciw zdobywaniu w nim większego wpływu przez żywioły, które moralnie z nim zespolić się nie mogą, musi je o ile możliwości eliminować. Te żywioły, obce pochodzeniem, które są na drodze do całkowitego moralnego zespolenia się z narodem, muszą w polityce narodowej znaleźć zachętę i poparcie, te, które dążą do stworzenia w narodzie grupy odrębnej swą fizjonomią moralną, swymi skłonnościami i dążeniami, muszą być zwalczane. Inaczej narodowi grozi ztrata jego bytu integralnego, rozkład jego duszy narodowej, paraliż jego samowiedzy – największy cios dla jego samoistności.

Z kolei wysuwa się zadanie utrwalania i pogłębiania w narodzie poczucia własności i jedności ziemi ojczyzny, przywiązanie do niej, jako do kołyski narodu i wspólnego jego dobra, którego ani utracić, ani podzielić z nikim nie wolno, dobra otrzymanego w spuściźnie od ojców, z obowiązkiem przekazania przyszłym pokoleniom. To poczucie i to przywiązanie jednoczy naród moralnie, skupia jego siły, sprawia, że

zagrożenie jednej części ojczyzny na jej kresach budzi świadomość całego narodu i cały powołuje do obrony.

Do najgłówniejszych zadań należy szerzenie przywiązania do państwa czy tradycji i idei państwowej narodu, obrona instytucji, stanowiących o odrębności i samoistności jego politycznego bytu, pogłębienie poczucia jedności i ciągłości bytu narodowego, jego związku z przeszłością, która naród stworzyła, uczyniła z niego zwartą całość duchową. Każdy byt podmiotowy, indywidualny czy zbiorowy, na przeszłości się opiera, w niej swój fundament posiada, i naród, który swą przeszłość przywała grobowym kamieniem, tym samym fundamenty bytu moralnego traci.

Dla polityki, która stawia sobie za zadanie spójność duchową narodu wzmocnić, pierwszorzędną jest sprawa narodowego języka, jego wartości oraz jego roli w życiu i w wychowaniu młodych pokoleń. Musi ona czuwać nad jego czystością, bronić go przed skażeniem, zanieczyszczeniem, przed zacieraniem jego indywidualności, przed odbieraniem stylu jego budowie, robieniem z niego żargonu, przed obniżeniem jego jako wyrazu myśli; natomiast musi popierać wszelką pracę ducha, która ten język doskonali, na coraz wyższy podnosi poziom. I musi ona walczyć o panowanie tego języka w życiu rodzinnym, towarzyskim i publicznym, bronić go w wychowaniu młodzieży, zarówno w rodzinie, jak w szkole. Człowiek, który ducha swego języka ojczystego nie zna głęboko - pod tym względem ludzie oświeceni często niżej stoją od ludu - dlatego, że w rodzinie od dziecka przede wszystkim uczono go języków obcych, lub dlatego, że przeszedł obcą szkołę, człowiek taki tym samym słabszymi węzłami jest związany ze swoim narodem. Władanie lepsze językiem obcym, niż ojczystym, jest początkiem oderwania się od narodu, wynarodowieniem.

Przechodzimy do zadania, które w dzisiejszej dobie budzi zacięte spory, mianowicie do stanowiska polityki narodowej względem religii.

Bardzo rozpowszechnionym jest błędne przekonanie, mające swe źródło w ignorancji co do istoty bytu społecznego, a wpojone pod wpływem prądów antynarodowych, że stosunek do religii jest czysto osobistą sprawą człowieka, że w tym

względnie nie ma żadnych narodowych obowiązków. Sprawą osobistą człowieka jest to, w co wierzy, i musi nią być, bo wiary nikomu narzucić nie można – można narzucić tylko obłudę. Ale nie jest sprawą osobistą człowieka, jak się względem religii zachowuje. Religia nie jest jedynie wyrazem indywidualnych uczuć, wierzeń, poglądów i stosunków etycznych – jest ona jednocześnie instytucją społeczną, która między innymi odgrywa rolę potężnego czynnika narodowej jedności. W duszy narodu jest wiele tego, co wytworzyła religia, która go wychowała, i człowiek do danej religii należy nie tylko przez swą wiarę w jej dogmaty, ale także przez swój związek duchowy z przeszłością, który jest podstawą związku z narodem. Nie można nikomu narzucić obowiązku wiary w dogmaty, ale to nie uwalnia nikogo od obowiązku czci dla religii, jako dla wychowawczyni narodu i podstawy moralnego istnienia głównej jego masy. I tego obowiązku przestrzegać musi polityka narodowa, broniąc na tej drodze potężnego czynnika narodowej spójności i fundamentu siły moralnej narodu.

Są narody, które to zadanie znakomicie rozumieją, są inne, które z niego wcale nie zdają sobie sprawy. Do pierwszych należą przede wszystkim narody protestanckie, do drugich – przede wszystkim katolickie. Wśród pierwszych przoduje naród angielski, który pielęgnowanie religii, jako głównego czynnika siły moralnej narodu, uważa za jedno z naczelných zadań wewnętrznych i to zadanie wypełnia z niesłychaną konsekwencją. W społeczeństwie angielskim, które przoduje w świecie swą kulturą i poziomem intelektualnym, o którym śmiało można powiedzieć, że wytworzyło najwyższy typ cywilizacyjny, cześć dla religii jest powszechnie obowiązującą i opinia bardzo surowo piętnuje wszelkie w tym względzie wykroczenia. Nie jest to kontrola wierzeń, od której wolna i tolerancyjna dziś Anglia jest jak najdalsza, jeno kontrola społecznego postępowania jednostek w stosunku do religii. Biegunowo przeciwne stanowisko zajmuje naród francuski, wśród którego ludzie, nie podzielający wiary w dogmaty religii, często uważają się nie tylko za zwolnionych od wszelkich względem niej obowiązków, ale nawet wypowiadają jej zaciętą walkę.

Ta różnica w stosunku do religii społeczeństw protestanckich i katolickich nie polega tylko na tym, że protestantyzm mniej krępuje umysły i łatwiej się przystosowuje do warunków współczesnego życia, ale także i to przede wszystkim na tym, że protestantyzm jest religią narodów germańskich, a katolicyzm – przede wszystkim łacińskich. Narody łacińskie odznaczają się słabszymi i płytszymi od innych instynktami. One nie mają tych odwiecznych instynktów, łączących religię z całym narodowym bytem. Z drugiej strony tam, gdzie instynkty są słabe, umysł wpada w racjonalizm, łatwo w nim zapanowuje dogmatyzm. Stąd w narodach łacińskich, przede wszystkim we francuskim, człowiek łatwo się przerzuca od bezwzględного dogmatyzmu religijnego, który wszystko podporządkowuje stanowisku wyznaniowemu i umie je nawet przeciwstawić dążeniom narodowym, do dogmatyzmu antyreligijnego, który na religię patrzy z pogardą, a w Kościele widzi największego wroga. W pewnym związku z tym stoi fakt, będący także bardzo poważnym źródłem tej różnicy, mianowicie, że wolnomularstwo, które w krajach protestanckich godzi się z ich organizacją kościelną, ponieważ ma możliwość wywierania na nią silnego wpływu, Kościół katolicki bezwzględnie zwalcza, jako potęgę sobie przeciwną, która wpływowi jego nigdy nie ulegnie. Dla tej głównie przyczyny wolnomularstwo w krajach katolickich jest bez porównania w większej mierze czynnikiem, rozkładającym siły moralne narodu, niszczącym jego spójność.

Jeżeli dla każdego narodu, nawet dla tak oświeconego i skutkiem tego posiadającego silną narodową świadomość w szerokich masach, jak angielski, religia jest wielkim czynnikiem spójności i w ogóle siły moralnej, to tym większe jest jej znaczenie w tym kierunku dla narodów, w których skutkiem niskiej oświaty świadomość narodowa w masach ludowych jest słaba, w których ją zastępuje często poczucie odrębności religijnej, a przywiązanie do religii jest jednocześnie wyrazem przywiązania do ojczyzny. Wreszcie znaczenie to wzrasta jeszcze bardziej tam, gdzie ścieranie się dwóch religii jest jednocześnie ścieraniem się dwóch typów cywilizacyjnych, gdzie świat zachodni, wychowany w cywilizacji rzymskiej, spotyka się ze światem wschodnim, wychowanym przez Bizancjum. Tam walka bezpośrednia z religią lub też pośrednie niszczenie poczucia

religijnego w masach należy do działań, najskuteczniej rozbijających naród na wewnątrz i dla jego przyszłości najniebezpieczniejszych.

Wszystko, co wzmacnia spójność narodu, co go łączy w zwartą duchową całość, a więc, prócz wyżej wymienionych czynników, narodowe obyczaje, zwyczaje, tradycyjne instytucje życia, duch umysłowości, styl w sztuce itd. – wszystko to musi doznawać opieki i obrony, wszystko jest przedmiotem wewnętrznej polityki narodowej. Ludzie, którzy te czynniki lekceważą, którzy przykładają się do ich niszczenia, są albo ignorantami, nie zdającymi sobie sprawy z podstaw narodowego bytu, albo składają dowód braku narodowego poczucia.

Drugim, obok spójności, warunkiem siły moralnej narodu jest siła jego narodowych przywiązań oraz jego woli w dążeniu do zachowania i rozwoju narodowego bytu. Bez tych zalet narody nigdy nie osiągają wielkich rzeczy i nie umieją bronić należycie swego dobra. Dość powszechne też jest uznanie potrzeby kształcenia ich w narodzie, ale drogi tego kształcenia pojmują się zwykle powierzchownie. Zarówno w wychowaniu młodych pokoleń, jak w oddziaływaniu na szersze masy narodu, ludzie uważają często, iż spełniają w tym względzie należycie swój obowiązek, gdy propagują pewne kanony, pewne przykazania narodowe, gdy głoszą mocny frazes patriotyczny.

Powyższe zalety w narodzie związane są ściśle z jego stanem moralnym i obyczajowym w ogóle. Społeczeństwo, w którym się rozkłada obyczaj, rozwija bezwstyd, brutalna czy wyrafinowana rozpusta, w którym człowiek zatracza szacunek dla samego siebie – cofa się w swej zdolności do uczuć szlachetniejszych, do wyższych napięć woli w rzeczach nieosobistych, przechodzi niejako w stan moralnego znieczulenia. Na gruncie zwyrodnienia moralnego występuje pierwotny, zwierzęcy egoizm, który przy wyższym podkładzie intelektualnym przybiera miano indywidualizmu, a który czyni z jednostki świadomego lub nieświadomego wroga narodu. Dlatego to polityka narodowa, w dążeniu swoim do pogłębienia uczuć narodowych, do wzmocnienia narodowej woli, za pierwszy swój obowiązek uważać musi walkę przeciw niemoralności w ogóle, przeciw publicznemu bezwstydowi, przeciw wyuzdaniu obyczajów, panoszeniu się pornografii,

przeciw rozbewstwienu moralnemu w literaturze itd. Dlatego w systemie wychowania młodych pokoleń musi ona stawiać na pierwszym planie rozwijanie poczucia obywatelskiego, szacunku dla samego siebie, kształcenie charakteru, zdolności panowania nad niższymi popędami, opierania się niezdrowym wpływom otoczenia, zaradzie moralnej. Jest to zadanie najpierwszej doniosłości, a w obecnej dobie życia społeczeństw europejskich jedno z najtrudniejszych.

Dzisiejszy ustrój polityczny, gwarantujący wolność jednostki, nie pozwala na używanie w tym względzie poważniejszych środków przymusu państwowego i surowej cenzury. Jeden tylko naród angielski umiał pogodzić w swoim ustroju wielkie swobody polityczne z wcale surową cenzurą obyczajności w literaturze, prasie i przedstawieniach publicznych, z dużym dotychczas rezultatem, dzięki temu, że za rządem w tej sprawie stoi silna opinia publiczna.

Spełnienie tego zadania utrudnia w ogromnej mierze osłabienie poczucia religijnego, które często jest równoznaczne z obniżeniem etycznym. Główna wszakże trudność tkwi w samym charakterze dzisiejszego ustroju ekonomicznego, wysuwającego na czoło życia żywioły niższe moralnie, szerzące rozprężenie obyczajowe, i w wielkim na życie współczesne wpływie Żydów, którzy właściwym swej rasie bezwstydem zarażają dziś szybko społeczeństwa europejskie.

Jest rzeczą znamioną, że świadomie antynarodowe kierunki w literaturze więcej niż często niosą ze sobą propagandę rozluźnienia obyczajowego i pornografii w tej czy innej postaci. Jest to świadome, czy nieświadome poczucie, że najkrótszą drogą do wywołania uczuć narodowych i zniszczenia siły moralnej narodu jako całości, do uniemożliwienia w nim aktów silnej woli zbiorowej, jest doprowadzenie go do rozprężenia obyczajów.

Polityka, która chce mieć naród silny, postępujący w rozwoju cywilizacyjnym i opierający ten rozwój na trwałych podstawach, a jednocześnie zdolny do wytężonej walki na zewnątrz o swoje dobro, musi mieć śmiałość i energię do przeciwstawienia się temu moralnemu i obyczajowemu niszcycielstwu na wszystkich polach. Musi ona budzić

we wszystkich sferach narodu poczucie, że bierne przyglądanie się postępowi zniszczenia w tym względzie jest narodową zbrodnią, że obowiązkiem każdego członka społeczeństwa jest przyczyniać się do wytworzenia silnej opinii publicznej, która musi dawać poparcie i obronę tym jednostkom i grupom, które większą odwagę i gorliwość w tym względzie wykazują.

Spełniając dobrze te zadania zarówno w życiu publicznym, jak w wychowaniu młodych pokoleń, nie napotka ona wielkich trudności w pogłębianiu narodowej woli i nie będzie miała potrzeby uciekania się w tym celu do zbyt hałaśliwej propagandy, do głoszenia zbyt mocnych frazesów. Głośny frazes jest zazwyczaj wyrazem słabej treści i najbardziej hałaśliwie manifestują swój patriotyzm żywoiły, w których duszy ma on bardzo niegłębokie korzenie. Człowiek zdrowy moralnie, posiadający głębokie instynkty narodowe, silny w swym narodowym poczuciu, swą wiarę narodową uważa za rzecz zbyt świętą, zbyt uroczystą, ażeby ją hałaśliwie obnosić. W świecie katolickim wcale nie są najbardziej religijnie te ludy, które urządzają procesje z raketami, fajerwerkami, z salwami wystrzałów i fanfarami. Zbytnia hałaśliwość patriotyzmu raczej obniża go moralnie, czyni go płytszym i pospolitszym, czyni z niego rzecz mniej świętą, mniej zdolną pociągnąć ludzi do wielkich wysiłków, do ofiar i poświęceń.

Naród, mający silne poczucie swej jedności i odrębności, przywiązany bardzo do swej sprawy i mający wielu ludzi, zdolnych do wielkich dla jego sprawy wysiłków i poświęceń, jeszcze nie jest silny moralnie, jeżeli jednostkowe siły jego idą w rozsypkę, jeżeli nie są zdolne skupić się należycie w zbiorowym życiu i działaniu, wytworzyć silnej organizacji w pracy i walce. Wszelkie zbiorowe działanie, o ile ma posiadać ciągłość, wszelka organizacja opiera się na uzależnieniu człowieka od człowieka, na karności, na wzmacnianiu hierarchii i władzy. Pod tym względem o wiele większe, niż pod innymi, panują różnice pomiędzy poszczególnymi narodami, zależnie od tego, jaką miały historię, jaką przeszły społeczną tresurę. Najwyżej tu stoją narody zachodnio-europejskie, a przede wszystkim narody rasy germańskiej, którą poczucie hierarchii i karności

uczyniło, jak już wspomnieliśmy, organizatorką polityczną całej niemal Europy i twórczynią europejskiej państwowości.

Hierarchia i władza może być rozmaita, może być dziedziczna, rodowa, taka jaka panowała powszechnie przed zmianami politycznymi XIX stulecia – zaznaczyć należy, że w najsilniejszych politycznie społeczeństwach angielskim i niemieckim poczucie hierarchii dziedzicznej jeszcze i dziś jest wyjątkowo silne; może pochodzić z wyboru, z zaufania ogółu, jaką jest już dziś w różnej mierze w rozmaitych narodach; może być urzędniczą, pochodzącą z mianowania przez władzę najwyższą; może się opierać na majątku; wreszcie może być narzucona wprost drogą siły fizycznej, drogą gwałtu. Każdy naród w rozmaitych dziedzinach życia ma taką hierarchię, do jakiej dorósł i jaką mu dzieje wytworzyły. Najgorsza wszakże nawet, najmniej uzasadniona w naszych pojęciach moralnych hierarchia jest lepsza, niż jej brak całkowity. Bez hierarchii i władzy takiego czy innego pochodzenia byt społeczny jest niemożliwy, i tam, gdzie żadna inna nie znajduje podstawy do poczucia w instynktach społeczeństwa, przychodzi władza i hierarchia gwałtu, opierająca się na postrachu, na terrorze, który przy odpowiedniej sile zawsze może za podstawę służyć, bo tam, gdzie brak instynktów innych, społecznych, instynkt samozachowawczy istnieje i z większą o wiele przemawia siłą. Dlatego to najwolniejsze, najwięcej zabezpieczone od gwałtu są te narody, które mają najsilniejsze poczucie władzy, hierarchii i karności, które wyrosły z wielostronnej tyranii ustroju feudalnego i pod jej wpływem zdobyły w szeregu pokoleń owoce w tym względzie instynkty. Dlatego to masy ludzkie, pozbawione poczucia hierarchii i władzy, a z nim społecznej karności, są przeznaczone na niewolników, rządzonych postrachem przez narzuconą z zewnątrz władzę. Jedna hierarchia może upaść bez szkody dla bytu społecznego, jeżeli na jej miejsce zjawia się inna, równie silna lub silniejsza, ale jeżeli upada samo poczucie hierarchii i karności, nieuniknionym tego następstwem jest ucisk i niewola. Rzym był o wiele wolniejszy pod surową władzą senatu, niż później, kiedy się poczucie tej władzy rozpręgåło, pod panowaniem cesarów i pretorianów.

W społeczeństwach, w których poczucie hierarchii i karności jest słabe, o ile nie mają władzy narzuconej gwałtem, władza się wytwarza przez przemawianie do egoizmu jednostek i tłumów, do ich interesów, ambicji i próżności – przez schlebianie, kaptowanie, demagogię, przekupstwo w najrozmaitszych postaciach. W tych społeczeństwach zapanowuje władza kłamstwa, oszustwa, cynicznego krzywdzenia interesów ogółu i interesów okłamywanych jednostek. Dochodzą do tej władzy ludzie, najmniej mający skrupułów moralnych, oraz bandy, zorganizowane na podstawie podziału łupów, rozmaitego rodzaju i rozmaitego stopnia kultury kamorry i mafie.

Polityka, która ma na celu rozwój cywilizacyjny narodu na trwałych podstawach, która chce mieć naród, zdolny do zabezpieczenia swej niezawisłości od wrogów zewnętrznych, a na wewnątrz nie poddający się panowaniu mniej lub więcej kulturalnych szajek bandyckich, która chce, ażeby obywatele narodu korzystali z wolności istotnej, a nie fikcyjnej, wolności w zakresie, odpowiadającym dobru narodu, musi umacniać i kształcić w narodzie poczucie hierarchii i karności, starając się, ażeby hierarchia, jaką naród posiada, czy sobie wytwarza, dobru jego jak najbardziej odpowiadała. Na tym poczuciu i na tym odwołaniu się do narodowych instynktów i do zrozumienia narodowego dobra musi ona przede wszystkim swój byt opierać. Uciekając się nawet dla dobrej sprawy do schlebiania, kaptowania, do przekupstwa w jakiegokolwiek postaci, prowadzi ona gospodarkę rabunkową, bo osiągając nawet na razie cel korzystny dla narodu, demoralizuje go, obniża jego wartość polityczną, rozkłada jego siłę moralną, osłabia podstawy jego bytu na przyszłość.

II.

PODZIAŁ NARODÓW NA OBOZY POLITYCZNE

Zadania wewnętrznej polityki narodowej w zakresie zachowania i rozwoju siły moralnej narodu, na którą składa się narodowa spójność, przywiązanie do narodowego dobra, zdolność do wysiłków i napięcia narodowych aspiracji, wreszcie poczucie hierarchii i karności wewnętrznej – zadania te w dzisiejszej dobie życia narodów europejskich nabierają szczególnej wagi. Ich pojmowaniem zaczyna się dziś warunkować wewnętrzny podział narodów na obozy polityczne, na stronnictwa.

Kraje europejskie w zakresie polityki wewnętrznej znajdują się dziś w dobie przejściowej. Dotychczasowe przedmioty walk wewnętrznych schodzą szybko z porządku dziennego, na ich miejsce zaś zjawiają się inne. I dotychczasowe podziały na stronnictwa tracą szybko rację bytu, a natomiast życie wytwarza podziały nowe.

W dziewiętnastym stuleciu, po wielkiej rewolucji francuskiej i po szeregu mniejszych rewolucji w różnych krajach, których głównym rezultatem było powołanie do życia przedstawicielstwa narodowego i oddanie, w jego ręce władzy prawodawczej w mniejszym lub większym zakresie, wytworzył się z natury rzeczy podział na stronnictwa we wszystkich krajach analogiczny, mniej więcej na jednej podstawie oparty.

Wszędzie głównym przedmiotem walki między stronnictwami była kwestia praw politycznych. Po jednej stronie grupowały się stronnictwa, noszące miano demokratycznych, liberalnych, postępowych, radykalnych, których dążeniem było rozszerzenie kompetencji i zakresu władzy przedstawicielstwa narodowego, rozszerzenie i utrwalenie gwarancji obywatelskich, wolności stowarzyszeń i zgromadzeń, wolności słowa, wreszcie rozszerzenie praw wyborczych, rozciągniętych z początku w rozmaitych krajach na bardzo ograniczoną część ludności. Stronnictwa te ideowo wyprowadzały się na ogół od rewolucji francuskiej, przyjmując nie tylko jej polityczne dążenia, ale i jej doktryny, jej dogmat praw człowieka, często jej stosunek do religii, narodu itd. Przeciw tym stronnictwom stanął wszędzie obóz konserwatywny,

zachowawczy, wywodzący się ideowo od starego porządku, broniący tego, co z niego pozostało w ustroju politycznym, a często dążący do cofnięcia wprowadzonych reform, w skrajniejszych swych żywiołach marzący nawet o powrocie do panującego przed rewolucją stanu rzeczy. Obóz ten bronił praw monarchy przeciw parlamentowi, lub przy rządach republikańskich dążył do restauracji monarchii, walczył o przywileje hierarchii dziedzicznej arystokracji i szlachty, sprzeciwiał się rozszerzaniu swobód praw obywatelskich na liczniejsze masy społeczne, bronił religii itd.

Główną treścią życia politycznego wszystkich narodów stała się walka między demokracją a konserwatyzmem, lub – jak często mówiono – między rewolucją a reakcją. Walka ta wszędzie została przez konserwatyzm przegrana. Wszędzie zostały rozszerzone i ugruntowane gwarancje obywatelskie, wszędzie parlamenty doszły do realnej władzy, wyrażającej się bądź w formalnej odpowiedzialności rządów przed parlamentami, bądź przynajmniej w ich faktycznej zależności od parlamentów, wszędzie prawo wyborcze stało się udziałem mas szerokich, bądź w postaci powszechnego i równego głosowania, bądź z nieznacznymi względnie ograniczeniami. A choć monarchiczna forma rządu przeważnie się utrzymała, to przy monarchii konstytucyjnej mało się ona różni w istocie od republikańskiej.

Same stronnictwa konserwatywne na całej linii pobankrutowały. Bądź znikły całkowicie z widowni, bądź się przekształcały, przejmując od przeciwników pojęcia nowe i zatracając swój charakter zachowawczy, bądź wreszcie zdegenerowały się, straciły wiarę w swą ideę i pędzą żywot bezideowy, redukując swoje zadanie prawie wyłącznie do obrony interesów ekonomicznych większej własności rolnej, będącej przeważnie w ręku arystokracji i szlachty.

Dziś wprawdzie jeszcze rozbrzmiewają szeroko echa tej walki, masy są często jeszcze straszone konserwatyzmem, wstecznictwem, potęgą reakcji, jednak dla każdego człowieka myślącego jest widoczne, że konserwatyzm jest trupem, że o reakcji, o powrocie do starego porządku w krajach europejskich nie może być już mowy. Dziś ludzie myślący zaczynają się zastanawiać nad znaczeniem tego kończącego się okresu,

oceniać znaczenie przebrzmiewającej walki i niewątpliwego zwycięstwa demokracji, wreszcie przenikać najbliższą przyszłość i tę treść nowych walk, którą ona ze sobą niesie.

Demokracja polityczna, jak to już z początku zaznaczyliśmy, stała się podwaliną ustroju współczesnych narodów europejskich, na niej się oparło wystąpienie narodu jako podmiotu polityki i z niej wynikło zapanowanie w polityce współczesnej interesu narodowego. Demokracja tedy europejska, często bez świadomości tego, przyspieszyła spotężnienie i dojrzałość narodowej jaźni i, wprowadzając na widownię instynkty narodowe mas, otwarła w polityce szerokie pole duchowi narodowemu.

Z drugiej strony wszakże, pod wpływem dziedzictwa doktryn rewolucji francuskiej, przeważnie walczyła ona świadomie z tym, co siłą moralną narodu stanowi, idąc daleko w przeciwstawianiu jednostki, jej praw i interesów – narodowi jako całości. Skutkiem tego swego charakteru przyciągała ona i wchłaniała w siebie wszelki żywioły antynarodowe, w rozmaitych swoich odłamach popadała pod silny wpływ Żydów i stawali się coraz bardziej wyrazicielką wszelkich antynarodowych dążeń, występujących w imię haseł indywidualistycznych, klasowych czy ogólnoludzkich. Samo to, że przeważnie pozostawała ona pod kierownictwem organizacji wolnomularskiej, przeciwstawiającej panowaniu narodowego ducha swoją tajną władzę, czyniło ją w coraz silniejszym stopniu czynnikiem antynarodowym. Musiała też ona w końcu wyrodzić się w rozmaitych kierunkach, wydając z siebie bądź obozy giełdowo-liberalne, reprezentujące zupełną bezideowość, cyniczne wyrzeczenie się wszelkich obowiązków społecznych i gruby interes materialny nielicznych żywiołów, gromadzących kapitał w swych rękach; bądź socjalistyczne, szerzące wśród robotników jednostronne pojmowanie interesu klasowego, nienawiść do innych klas oraz do wszystkiego, co stanowi moralną siłę narodu, i używające ich za narzędzie do rozbijania nie już współczesnego ustroju ekonomicznego, ale samych podstaw społecznego bytu; wreszcie doktrynersko-radykalne, najwierniej przechowujące tradycje teoretyków wielkiej rewolucji, pielęgnujące ślełą niekrytyczną wiarę w rozmaite dogmaty, bez względu na to, jaką one przedstawiają wartość w życiu.

Konserwatyzm, broniąc resztek starego ustroju bronił w znacznej mierze podwalin społecznego bytu i czynników moralnej siły narodu przeciw ślepej bezwzględności, z jaką młode jeszcze, niedojrzałe i naiwne żywioły społeczne walczyły o „prawa człowieka”, co było w znacznej mierze walką interesów jednostki przeciw interesom społeczeństwa. Z drugiej strony wszakże stał on na przeszkodzie procesowi obywatelskiego dojrzewania szerokich mas społecznych, usiłował kierownictwo spraw narodów utrzymać w ręku żywiołów, które się w znacznej mierze przeżyły i temu wielkiemu zadaniu same podołać nie były zdolne.

Zazdrośnie strzegąc przywileju władzy społecznej i politycznej przed nowymi, dojrzewającymi do niej żywiołami, nie rozumiejąc potrzeb nowego życia i ogromu jego zadań, przeszkadzał on wzmocnieniu organizmów narodowych, rozwinięciu przez nie nowych sił, bez których nie mogłyby stawić czoła przeciwnikom w powszechnym współzawodnictwie międzynarodowym. Zmuszony z jednej strony do ustępowania przed tymi nowymi siłami, z drugiej zaś ulegając wpływowi nowoczesnej organizacji życia ekonomicznego, konserwatyzm zbliżał się coraz bardziej z żywiołami liberalno-kapitalistycznymi, szukał często w nich oparcia, przejmował się ich duchem. W tym zbliżeniu zatracił swe najlepsze strony, zatracił przywiązanie do tradycji, do religii, zatracił wiarę w moralne podstawy swego programu, uwierzył zbyt bezwzględnie w pieniądź, zmaterializował się, dla obrony interesu ekonomicznego i dla władzy zaczął wszystko robić przedmiotem kompromisu.

Żywioły społeczne, z których się rekrutował obóz konserwatywny, arystokracja przede wszystkim, w swym stosunku do życia i w jego używaniu upodobniły się do bogatego mieszczaństwa liberalnego – które ze swej strony do nich się starało upodobnić – i poczuły, że im zaczyna być w życiu niewygodną, że je zaczyna krępować rola obrońców tradycji, obyczaju, religii, że dla tej roli trzeba by wyrzec się wielu rzeczy przyjemnych.

Tym sposobem konserwatyzm zatracił swą duszę, swą fizjonomię ideową, swą narodową wartość, a nabrał egoizmu, stał się wyrazicielem egoistycznych klasy, która na

swoją obronę nie ma tego usprawiedliwienia, żeby była ekonomicznie upośledzoną, a społecznie niedojrzałą. Losy konserwatyzmu europejskiego są ilustracją wielkiej prawdy, że wszelką władzę, wszelki autorytet zdobywa się i utrzymuje kosztem rozmaitych wyrzeczeń się i poświęceń, kosztem panowania nad swymi słabostkami, podyktowanego przez poczucie odpowiedzialności, z władzy wypływające. Żywioły, które to poczucie odpowiedzialności, a tym samym i panowanie nad sobą tracą, które sobie niczego nie są zdolne odmówić, tracą powagę, autorytet, przestają być zdolnymi do piastowania władzy. Na tej przede wszystkim drodze ginęła zawsze wszelka władza, wszelka hierarchia i musiała ustępować miejsca innej.

Znaczna część dopuszczonych do używania praw politycznych szerszych żywiołów społecznych, kierowana instynktami narodowymi, przywiązaniem do religii i poczuciem hierarchii, stała przez długi czas przy konserwatyzmie, z wiarą w jego rolę obrońcy tego wszystkiego, co jest najwyższym dobrem moralnym narodów. W miarę wszakże, jak z jednej strony postępowało dojrzewanie polityczne szerszych mas społecznych, z drugiej zaś żywioły stojące na czele obozu zachowawczego wyzbywały się swych najświętszych zasad i stawały się coraz bardziej wyłącznymi wyrazicielami egoizmu klasowego, szeregi szczerých wyznawców konserwatyzmu rzedły, a pod sztandarem obozu pozostawali tylko ci, których interesom klasowym służył, których materialnie od siebie uzależniał i których sobie kupił.

Obóz demokratyczny odniósł w całej Europie zwycięstwo nie tylko faktyczne, ale i moralne. Wiara w jego sztandar stała się panującą, komenda jego znalazła posłuch w większości każdego narodu, hasła jego w młodzieńczych żywiołach społecznych zdobyły siłę hipnotyczną. Jednakże dojrzewanie polityczne społeczeństw przy doświadczeniu, jakiego coraz więcej zdobywają, oraz przy dzisiejszych środkach szerzenia wiedzy i kultury idzie szybko naprzód, coraz mniej jest bezkrytyczności, coraz wyraźniejsze umysłowe usamodzielnienie mas szerokich. Pod wpływem tego postępu zapanowuje coraz bardziej krytyczne stanowisko względem tego, co się nazywa

demokracją w Europie współczesnej. Z kolei jej moralna i polityczna wartość zaczyna być kwestionowana.

Instynkt samozachowawczy narodów oraz coraz głębsze rozumienie warunków ich wewnętrznego bytu i zewnętrznego położenia wskazuje im, że występujące pod sztandarem demokratycznym stronnictwa liberalne, radykalne i socjalistyczne, nęcąc masy hasłami wolności indywidualnej lub interesu klasowego, pracując nad osłabieniem moralnych podstaw narodowego bytu, anarchizują narody na wewnątrz i rozkładają ich siłę w walce z wrogami zewnętrznymi. Służą one bądź wolnomularstwu, które w rozkładzie duszy narodowej widzi warunek umocnienia swych tajnych rządów, bądź interesom społeczności żydowskiej, która żywiołowo dąży do zapanowania nad światem na gruncie rozbicia politycznego i moralnej dezorganizacji narodów, wśród których żyje, bądź indywidualnym interesom i ambicjom żywiołów, które demagogią starają się zdobyć władzę, a rozumieją, że demagogia najlepsze daje rezultaty w rozbitym społeczeństwie i w tłumie zamienionym środowisku. Coraz liczniejsze sfery zdają sobie sprawę z tego, że kierownictwo wymienionych stronnictw dostało się w ręce żywiołów najslabiej związanych z narodem, często w ręce Żydów – żywiołów, które instynktownie wprost przeciwstawiają się narodowi, jego dobru, jego interesom. Obok tego widoczna jest coraz bardziej planowość antynarodowych dążeń: rozmaite stronnictwa, walczące pomiędzy sobą o interesy klasowe, znajdują się w doskonałej zgodzie, gdy chodzi o zwalczanie dążeń narodowych, wszystkiego, co prowadzi do dźwignięcia sił moralnych narodu, wzmocnienia jego spójności, zorganizowania go w zwarte, karne zastępy.

I oto występuje nowe zjawisko polityczne. W różnych krajach zaczynają się zjawiać zaczątki obozu narodowego, którego myśl, oparta na przyswojeniu zdobyczy ewolucji politycznej dziewiętnastego stulecia, ceni swobody polityczne i w rozszerzeniu praw politycznych na masy ludowe widzi podstawę narodowej siły; uznaje interesy klas społecznych, przede wszystkim tych, w których upośledzeniu widzi osłabienie organizmu narodowego; ale ponad wszystkim stawia dobro narodu jako całości, a cały swój program opiera na dążeniu do zachowania i rozwoju narodowego bytu.

Kierunek ten, który jeszcze rzadko występuje w dość czystej, uwolnionej od obcych mu domieszek postaci, a dla którego uciera się nazwa nacjonalizmu, ma – jak już wspomnieliśmy – dwojakie źródło: z jednej strony dojrzewanie szerszych mas społecznych do politycznego wpływu i ujawnienie się w polityce ich instynktów narodowych, z drugiej postęp wiedzy o podstawach bytu społecznego, o istocie narodu, i bankructwo dawnych doktryn społecznych, zrodzonych w XVIII stuleciu, w epoce, poprzedzającej dobę najświetniejszego rozkwitu badań przyrody; człowieka i społeczeństwa.

Obóz narodowy, opierając się na zdobyczach demokracji 19. stulecia i z nich czerpiąc siłę, która się wyraża przede wszystkim w głębokich instynktach narodowych ludu, budując przyszłość narodu na uczynienie obywatelom szerokich mas ludowych i na ich świadomym, samoistnym udziale w życiu społecznym i politycznym, podejmuje jednocześnie sztandar niedołęźnie, a później nieszczerze trzymany, wreszcie upuszczony przez obóz zachowawczy, sztandar obrony wszystkiego, co stanowi podstawę moralnej siły narodu – przywiązania do tradycji, do ziemi i mowy ojczystej, do religii, obyczaju, poczucia hierarchii, nie przeżytej i zwyrodniałej, ale dorastającej do dzisiejszych zadań, wreszcie karność narodowej. Dlatego to antynarodowi przeciwnicy tego kierunku nazywają go konserwatywnym, wstecznym, reakcyjnym często z całą świadomością popełnianego fałszu.

Dziś właściwie przebrzmiały już antytezy rewolucji i reakcji, demokracji i konserwatyzmu – to są echa walk, które się już skończyły lub zbliżają ku końcowi. Dziś występują do walki nowe sztandary: po jednej stronie sztandar narodowy, na którym wypisane jest dobro narodu, zachowanie i rozwój narodowego bytu; po drugiej – cały szereg sztandarów z „prawami człowieka”, z interesami i dążeniami jednostki, przeciwstawiającej się narodowi, z interesami klasowymi, z dobrem bezimiennej ludzkości. I jeżeli dziś może być mowa o wsteczności, to reprezentują je te obozy, które szukają uzasadnienia dla swych programów w przeżytych doktrynach teoretyków rewolucji, opartych na ignorancji co do istoty bytu społecznego.

Dzisiejsza doba jest właśnie dobą tego wielkiego, epokowego przełomu w życiu narodów, w ich polityce wewnętrznej. Stoimy na rubieży dwóch okresów: stare walki się kończą, przebrzmiewają, a zaczynają się nowe. I pierwszą rzeczą jest zdać sobie jasno sprawę z tego przełomu, możliwie dokładnie się przyjrzeć temu, co życiowa rzeczywistość ze sobą niesie. Jak wiemy wszakże, umysł ludzki z trudnością za postępem życia podąża. Jak powiedzieliśmy już, bądź pozostaje za nim w tyle i operuje pojęciami przeżyтыми, bądź wyprzedza teraźniejszość i wpada w dziedzinę fikcji. Dlatego to spory dzisiejsze tak pełne są przebrzmiałych wyrazów, ech minionej doby, walki postępu ze wstecznictwem, ideałów wolnościowych z reakcją, demokracji z konserwatyzmem, kiedy właściwie w Europie – o Europie tylko mówimy w ściślejszym znaczeniu – głównym dziś momentem w polityce wewnętrznej narodów jest walka kierunku narodowego z kierunkami wyraźnie lub ukrycie antynarodowymi, przeciwstawiającymi narodowi jednostkę, pod hasłami „praw człowieka”, interesów klasowych lub dobra ludzkości.

Zagadnienia moralnego bytu i moralnej siły społeczeństw oraz ściśle związane z nimi zagadnienia ich wewnętrznego ustroju politycznego przedstawiają, jak widzimy, pole największych sporów i na ich gruncie przede wszystkim rozwija się wewnątrz narodu walka stronnictw.

Dzieje się to dlatego po pierwsze, iż zagadnienia te obejmują dziedzinę zjawisk najbardziej skomplikowanych i najmniej zbadanych, a stąd przedstawiających pole do największej dowolności sądów; po wtóre zaś dlatego, że w zagadnieniach natury moralnej o stanowisku człowieka decyduje przede wszystkim moralny ustrój jego duszy – siła lub słabość jego instynktów narodowych, jego przywiązań, jego uczuć społecznych, stopnia, w jakim jest moralnie związany z narodem i jego przeszłością, pod tym zaś względem, jak wiemy, panują pomiędzy jednostkami, z których naród się składa, ogromne różnice.

Z tego drugiego względu podział narodu na walczące ze sobą obozy jest zjawiskiem wprost przyrodzonym, mającym swe źródła w samej jego budowie, w ustroju dusz jego członków i jako taki nie jest zjawiskiem przemijającym. Im większa też jest dojrzałość polityczna społeczeństwa, dojrzałość umysłowa, wyrażająca się w mniejszym lub

większym rozumieniu spraw politycznych, i dojrzałość moralna, dyktująca żywy i czynny udział we wszystkim, co dotyczy losów narodu i społecznego bytu w ogóle, tym podział ten jest głębszy, obejmuje szersze masy obywateli, tym mniej w społeczeństwie jest żywiołów bądź nieświadomych, do których echa walki obozów nawet nie dochodzą, bądź chwiejnych i powierzchownie pojmujących najistotniejsze dla narodu sprawy, pozyskiwanych raz przez ten, drugi raz przez inny obóz, pod wpływem takich lub innych pojedynczych faktów i wystąpień, bądź wreszcie tzw. bezpartyjnych, obojętnie przyglądających się, jak w ciężkiej walce wewnętrznej rozstrzygają się najdonioślejsze zagadnienia narodowego bytu, a nie czujących dość silnego bodźca moralnego do wzięcia w tej walce udziału zgodnie z sumieniem. I im dojrzały politycznie jest naród, im wyższy jest intelektualnie, a moralnie zdrowszy, tym istotniejsze są przedmioty jego walk wewnętrznych, tym głębiej sięgają one w ważne dla jego bytu zagadnienia, tym mniej te walki są sporami o fikcje lub ścieraniem się tylko interesów i ambicji osobistych, którym hasła ogólniejsze służą jedynie za pokrywkę.

Walka stronnictw, o ile jej treścią istotną a nie pozorną jest spór o doniosłe zagadnienia narodowego bytu, o przewagę tego lub innego pojmowania potrzeb społeczeństwa, a nie o władzę jedynie, wpływ i korzyści tych lub innych ludzi, ma z jednej strony ogromne znaczenie polityczno-wychowawcze, z drugiej zaś jest bezpośrednim regulatorem samej polityki, nadaje jej właściwy, odpowiedni potrzebom narodu kierunek. Bo z jednej strony w sporze tym pogłębia się rozumienie skomplikowanych zagadnień bytu społecznego i przenika do coraz szerszych kół społeczeństwa, z drugiej zaś obozy polityczne, pozostając pod ciągłą kontrolą i krytyką przeciwników, zmuszone są do ciągłego rewidowania, poprawiania i uzupełniania swych programów, chronią się przez to od zabójczej jednostronności, gdy zaś w tę jednostronność popadają, uświadomiona przez przeciwników opinia publiczna nie pozwala się wyrazić jej w szkodliwym czynie. Dzięki tej walce obozy, których uwaga głównie zwrócona jest na zachowanie tradycyjnych podstaw narodowego bytu, wchodzą często na drogę głębokich a niezbędnych reform społecznych, obozy zaś, złożone z żywiołów, nie mających należytego poczucia

narodowego interesu, liczą się z nim w szerokim nieraz zakresie, zwłaszcza gdy dochodzą do władzy, czego wybitne przykłady mamy we Francji współczesnej.

III.

POLITYKA EKONOMICZNA A ŻYCIE UMYSŁOWE

W porównaniu z zagadnieniami moralnego bytu narodów kwestie polityki wewnętrznej, dotyczące rozwoju zasobów materialnych narodu, jego kultury zewnętrznej i umysłowego postępu są proste, obejmują dziedzinę zjawisk lepiej poznaną i zrozumienie zadań w tej dziedzinie jest łatwo dostępne dla przeciętnego umysłu. Na tym też gruncie rzadko się rozwijają silne spory, ale właśnie dlatego zapewne panuje tu mnóstwo pojęć szablonowych, nie zanalizowanych głębiej ogólników.

Nie ma obozu, który by twierdził, że pomnożenie zasobów materialnych narodu, postęp bogactwa narodowego jest niepotrzebny, wszyscy się godzą, że działalność w tym kierunku jest jednym z donioślejszych, zadań polityki wewnętrznej. Są wszakże momenty w życiu narodów, kiedy sprawa ekonomicznego podźwignięcia staje się dla nich kwestią ich niezależności, kwestią bytu, kiedy największe wysiłki powinny być zwrócone w tym kierunku, a kiedy kierowana pod rozmaitymi wpływami w inną stronę myśl polityczna nie zdolna jest tego zadania w przybliżeniu nawet zrozumieć.

Niedostateczne uświadomienie co do istoty dzisiejszych stosunków międzynarodowych, treści współzawodnictwa powszechnego, narzędzi i środków, jakim się w nim narody posługują, sprawia, iż wielu ludzi nie zdaje sobie sprawy z tego, że niezawisłość ekonomiczna jest dziś pierwszym warunkiem niezawisłości politycznej narodu. Kapitał narodowy w dzisiejszej walce jest narzędziem równorzędnym do armii; podbija on kraje, bierze w niewolę narody i, ujarzmiwszy je ekonomicznie, paraliżuje rozwój życia narodowego we wszystkich dziedzinach i samodzielność narodowej polityki, zapewniając ujarzmiącemu ekonomicznie narodowi wpływy wielostronne, sięgające daleko poza granice jego politycznego panowania.

Wewnętrzne życie narodów, przy dzisiejszym jego bujnym rozwoju i wielostronnych jego potrzebach, jest ściślej, niż kiedykolwiek, związane z ich stanem

ekonomicznym. Postęp tego życia, organizacja pracy narodowej na wszystkich polach jest ściśle uzależniona od zamożności narodu.

Z tych względów popieranie ekonomicznego rozwoju kraju jest jednym z najgłówniejszych zadań polityki wewnętrznej. Wymaga ono tym bacniejszej z jej strony uwagi, tym większych wysiłków, im bardziej naród w swej samodzielności ekonomicznej jest zagrożony, im bardziej jest wystawiony na wyzysk przez inne narody.

To zadanie wszakże jest często pojmowane zbyt powierzchownie, zbyt szablonowo. Postęp ekonomiczny kraju, jego bogacenie się ma o tyle wartość dla narodowego bytu, o ile prowadzi do organizacji kapitału narodowego. Jeżeli kapitał gromadzą siedzące w kraju żywioty obce, z narodem moralnie nie związane, to kapitał ten na wewnątrz nie odgrywa roli w rozwoju narodowego życia, na zewnątrz zaś nie występuje jako narzędzie obrony interesów narodowych. Przy takim położeniu wytwarza się, przeciwnie, dla narodu ogromne niebezpieczeństwo, w wewnętrznym bowiem życiu jego w kapitale tym znajdują oparcie wszelkie dążenia antynarodowe, wszelkie czynniki, rozkładające narodową siłę, na zewnątrz zaś pomaga on ujarzmieniu narodu przez obcych. Niebezpieczeństwo to jest szczególnie wielkie, tam, gdzie naród nie ma swego państwa, od którego żywioty, rozporządzające kapitałem, czują się uzależnionymi i z którego wymaganiami politycznymi zmuszone są się liczyć.

Można tu przytoczyć przykład dwóch narodów, podobnych tym, że oba są pozbawione niezawisłego bytu państwowego, a zasadniczo różnych swą organizacją ekonomiczną, mianowicie Czechów i Polaków.

Zarówno Czechy, jak główna część Polski, Królestwo, znalazły się w okresie ostatnich lat kilkudziesięciu w warunkach, sprzyjających szybkiemu postępowi ekonomicznemu i pomnożeniu bogactwa krajowego. Oba te kraje znakomicie podniosły w tym okresie swą zamożność, z tą jednak różnicą, że w Czechach przemysł, handel i organizacja obrotu pieniężnego znalazła się przede wszystkim w rękach czeskich, w Polsce zaś – w niemieckich, a głównie w żydowskich. I oto czeski kapitał narodowy, szybko się organizując, nie tylko dźwignął instytucje życia narodowego wewnątrz kraju

i stał się czynnikiem duchowego rozwoju narodu, ale w dalszym ciągu stał się narzędziem czeskiej polityki zewnętrznej, poszedł na podboje do innych krajów słowiańskich, umacniając tam wpływy czeskie, przybrał kierunek działalności ekonomicznej, odpowiadający ściśle widokom czeskiej polityki narodowej. W Polsce zaś kapitał nienarodowy obojętnie patrzy na nędzną wegetację materialną instytucji narodowych, przede wszystkim szkół polskich, popiera prądy antynarodowe, zasilał nawet dziką anarchię w okresie tzw. rewolucji 1905-1906 roku, na zewnątrz zaś służy za narzędzie do odebrania krajowi resztek jego ekonomicznej samodzielności, jest w Królestwie organem pomocniczym kapitału rosyjskiego a przede wszystkim, niemieckiego, służąc znakomicie widokom niemieckiej polityki.

Brak narodowej organizacji kapitału jest może najgłówniejszym źródłem słabości politycznej Polaków w dobie obecnej i jednym z głównych źródeł ich politycznej nielogiczności. Bo to, co się często przypisuje niezdawaniu sobie sprawy z położenia narodowego i nieumiejętności wyciągania z niego rozumnych wniosków politycznych, nie jest często niczym innym, jak wynikiem bezpośredniej lub pośredniej zależności ludzi od obcego kapitału, a stąd brakiem swobody wypowiedzenia tego, co myślą, i postępowania tak, jakby im sumienie narodowe nakazywało.

Wewnętrzna polityka ekonomiczna, dążąc do pomnożenia zasobów materialnych narodu jako całości, w każdym okresie narodowego życia ma nadto zadania specjalne, w zastosowaniu do współczesnego położenia i jego potrzeb, zadania, które nakazują jej kłaść szczególny nacisk na podźwignięcie ekonomiczne tej lub innej warstwy narodu. Naród, który ma liczną warstwę włościańską, przeznaczoną na to, żeby tworzyła podwalinę jego siły, a niezdolną do odegrania należytej roli skutkiem zapóźnienia kulturalnego i ubóstwa, musi za wielkie swe zadanie uważać podźwignięcie jej ekonomiczne, wzmożenie jej wytwórczości, z którym w parze idzie postęp intelektualny, a którego następstwem jest wzrost wpływu danej warstwy na bieg spraw narodowych. Naród, który ma słabe miasta, którego mieszczaństwo musi walczyć na miejscu z silnym żywiołem obcym i nieprzyjaznym, jak np. z Żydami, na czoło swych zadań ekonomicznych

musi wysunąć popieranie rodzimego mieszczaństwa, rodzimego handlu, przemysłu i rzemiosł, musi dla tego celu zdobyć się na wielkie nawet poświęcenia, inaczej bowiem grozi mu, że nigdy panem swego życia i spraw swoich nie będzie.

Bardzo błędne, a dosyć powszechne jest pojęcie, że stosunki ekonomiczne muszą być pozostawione ich żywiołowemu rozwojowi, że o tym rozwoju może decydować tylko interes ekonomiczny jednostek, że zatem niepożądane jest wprowadzanie do nich czynników innej, moralnej i politycznej natury. Pojęcie to wypływa z płytkiego i jednostronnego pojmowania zasad ekonomii politycznej, z nierozumienia tego, że na rozwój stosunków ekonomicznych wszędzie wywiera ogromny wpływ ekonomiczna polityka. Środki zaś prowadzenia polityki ekonomicznej mają nie tylko państwa, ustanawiające cła protekcyjne i prohibicyjne, premie, taryfy przewozowe, rozdzielające planowo dostawy i roboty publiczne, rozkładające podatki, tworzące ustawodawstwo przemysłowe i handlowe, szkolnictwo zawodowe, wreszcie nadające kierunek operacjom pożyczkowym banków. Środki tej polityki mają także i masy narodowe, gdy w imię obowiązku narodowego umieją poddać się pewnej dyrektywie, wykonywać zgodnie pewien program, jak popierania przedsiębiorczości rodzimej, bojkotowania obcych towarów i obcych przedsiębiorstw, gdy pod nakazem narodowego sumienia umieją się w wykonaniu tego programu zdobyć nawet na ofiary. Jak bez planowego poparcia państwa nie może często powstać, i wzmocnić się dana gałąź wytwórczości, tak poparcie mas narodowych w imię obowiązku, w imię nie bezpośredniego interesu osobistego, ale wyższych względów narodowych, dać może początek i trwałe podstawy przedsięwzięciom rodzimym, które w następstwie bez szczególnej opieki, żywiołowo idą po drodze pomyślnego rozwoju (Czechy).

Postęp ekonomiczny narodu wymaga podniesienia środków, udoskonalenia sposobów i narzędzi jego wytwórczości, i tu polityka ekonomiczna przechodzi w politykę kulturalną, której zadaniem jest podniesienie intelektualnego poziomu narodu, szerzenie oświaty ogólnej, wreszcie podniesienie kultury każdego poszczególnego zawodu, przede

wszystkim zaś tych zawodów, które odgrywają lub mogą odgrywać główną rolę w pomnażaniu bogactwa narodowego.

Nie ma może tak popularnego frazesu, jak ten, który mówi o pożytku oświaty i umysłowego postępu narodu. Znajduje się on na ustach wszystkich i przez nikogo nie jest kwestionowany. I dlatego może znów i tu panuje szablon, powierzchowność w pojmowaniu wielkiej sprawy. Są ludzie, którzy żywią dochodzącą do fetyszyzmu wiarę w drukowane słowo i w bezwzględny pożytek jego rozpowszechnienia, bez względu na to, co ono ze sobą niesie. Zdaje im się, że dosyć jest dać człowiekowi umiejętność czytania i zrobić czytanie jego potrzebą, ażeby go wprowadzić na drogę cywilizacyjnego rozwoju. Tymczasem pod wpływem czytania ludzie umieją dziczeć moralnie, a więc cofać się cywilizacyjnie. Kto wie, czy większość zbrodni, popełnianych dzisiaj w niektórych krajach, nie jest skutkiem zarazy moralnej, szerzonej przez prasę i literaturę popularną.

Do polityki narodowej należy nie tylko szerzenie mechanicznej oświaty, ale wlanie w tę oświatę treści twórczej, podnoszącej człowieka na wyższy poziom pod każdym względem, czuwanie nad tym, co w swej treści daje szkoła, co szerzy prasa i literatura, rozchodząca się szeroko.

Dotyczy to zresztą nie tylko oświaty mas ludowych.

Zadaniem wewnętrznej polityki narodu jest popieranie twórczości umysłowej we wszystkich dziedzinach, w nauce, w umiejętnościach praktycznych, w literaturze i sztuce. Ale chodzić jej musi nie tylko o poziom intelektualny i o siłę talentu, wyrażającą się w tej twórczości. Tu chodzi także o jej jakość, o to, czy jej utwory są czynnikami rozkładu lub zacierania duchowego oblicza narodu. Naród, który o te rzeczy nie dba, lub który nie umie ustalić sobie dla nich sprawdzianu, przy bujniejszym rozkwicie twórczości intelektualnej może się znajdować w przededniu rozkładu i cofnięcia się na drodze cywilizacyjnego rozwoju. Dlatego polityka narodowa nie pozwala zgodzić się z wymaganiami pewnej kategorii literatów i artystów, ażeby to, co jest dziełem istotnego czy mniemanego talentu, tym samym było już wolne od krytyki ze stanowiska społecznego. Ludzie talentu przemijają, naród zaś żyje przed nimi i po nich, i dobro jego, jego pożytek nie może być im

podporządkowany. Tym bardziej wymagają oni społecznej kontroli, że bardzo często to, co się podaje za wyraz duszy artystycznej, jest często tylko wyrazem materialnych interesów autora, że w dążeniu do handlowego powodzenia swych dzieł, schlebia on niższym lub niezdrowym skłonnościom ludzkim lub przystosowuje się do upodobań najzamożniejszych spoźywców literatury i sztuki, jak np. Żydów. Pod hasłami niezawisłości sztuki i talentu przeciwstawia się tu często ordynarny interes materialny jednostki – dobru społeczeństwa jako całości.

Zagadnienie życia umysłowego narodu, jego postępu, wznoszenia się na coraz wyższy poziom, jego samodzielności umysłowej ma pierwszorzędną dla polityki narodowej doniosłość. Przedmiotem jego są dwie sprawy, ściśle ze sobą związane: sprawa oświaty szerokich mas narodu, od której poziomu zależy wartość pracy, ekonomicznej wytwórczości narodu, lepsze lub gorsze funkcjonowanie wszelkich instytucji życia społecznego, wreszcie stopień i charakter wpływu, wywieranego przez te masy na politykę narodu, a więc siła i kierunek tej polityki, oraz sprawa życia i twórczości umysłowej żywiołów przewodnich, nad ogółem umysłowo górujących, wychowujących naród, kierujących jego działaniem na różnych polach i z bogacających jego umysłowy dorobek.

Ze stanowiska narodowego rozwój intelektualny jednostki, o ile nie prowadzi do jakiegokolwiek wytwórczości, żadnej wartości nie posiada. Kult intelektu, jako takiego, intelektualizm, zjawisko znane w różnych społeczeństwach, nawet wtedy, gdy nie jest płytki i fałszywy, gdy istotnie wprowadza jednostkę na wysoki szczebel rozwoju umysłowego, któremu nie towarzyszy potrzeba wyrażenia się w takim czy innym działaniu, w takiej czy innej twórczości, jest jednym z przejawów czystego egoizmu, obojętności na losy społeczeństwa, i ze stanowiska też społecznego jest zjawiskiem nie tylko obojętnym, ale nawet szkodliwym. Bo jednostka, kultywująca swą nieprodukcyjną umysłowość, korzysta z warunków, jakie jej do tego stwarza byt społeczny w ogóle i twórczość umysłowa narodu w szczególności, nic zaś w zamian od siebie nie daje, jest tedy wyzyskiwaczem narodu. Ten jałowy intelektualizm, otaczając się fałszywym nimbem

wyższości, patrząc z góry na wszelkie usiłowania praktyczne, stanowi łatwy pokarm dla próżności ludzi, odznaczających się słabą wolą, pociąga ich, zaraża nieraz szerokie koła, staje się poważną chorobą społeczną. Szerzy się on zwykle wśród narodów, bądź rozkładających się moralnie, bądź chwilowo moralnie osłabionych na skutek niepowodzeń, klęsk, zawodów w polityce zewnętrznej. Tak zwrócono uwagę, że intelektualizm stał się we Francji powszechną chorobą pokolenia, które wyrosło bezpośrednio po klęsce 1871 roku, gdy obecnie w nowym pokoleniu zaznacza się silna przeciw niemu reakcja.⁴ W imię kultu czynu mierzy ona wartość umysłu jego zdolnością do wyrażenia się w twórczości społecznej, w użytecznym działaniu.

Trzeba tu zaznaczyć, że narody młodsze cywilizacyjnie lub skutkiem przyczyn dziejowych zahamowane w cywilizacyjnym rozwoju, a stąd pozostające w tyle i zmuszone więcej od innych do umysłowego zapożyczania się u obcych, znajdują się w warunkach umysłowego rozwoju bardzo trudnych i niebezpiecznych, a niebezpieczeństwa w tym względzie nie są na ogół należycie uświadomione.

U narodu, należącego do cywilizacyjnie przodujących i idącego naprzód we wszystkich dziedzinach własną przede wszystkim twórczością, rozwój życia umysłowego – włączając w nie zarówno ogólne zainteresowania umysłowe szerokich kół myślącego ogółu, jak twórczość w dziedzinie nauki, literatury, sztuki – jest organiczną częścią ogólnego rozwoju społecznego i pozostaje z nim w ścisłym związku. Umysłowość takiego narodu jest gmachem, posiadającym nie tylko piękny styl indywidualny, ale i mocną budowę od fundamentów aż do dachu, gmachem, który fasadą kryje wszystko, co narodowi do życia jest potrzebne: umysłowa kultura narodu wyraża tu wszystko, co jest potrzebą jego życia, czy to w dziedzinie myśli oderwanej, czy też praktycznej, wcielającej się w pracę, w czyn codzienny.

Natomiast narody, podążające w tyle za innymi i stale się u nich zapożyczające, są okresowo olśniewane wielkimi zdobyczami myśli tamtych i chwytają je szybko, nie

⁴ Agathon. *La jeunesse française*.

mając czasu ani danych do zdania sobie sprawy z gruntu społecznego, na którym te płody myśli obcej wyrosły i z wymagań życia, na które są odpowiedzią. Rezultatem tego jest ślepe, powierzchowne naśladownictwo, zjawianie się prądów myśli, nie mających korzeni w życiu danego społeczeństwa, nie odpowiadających jego organicznym potrzebom, prądów, wnoszących często nowe, pożyteczne, twórcze pierwiastki w to życie, ale równie często zakłócających organiczny jego rozwój, anarchizujących społeczeństwo. U tych narodów często pomiędzy przedmiotami zainteresowania kół intelektualnych oraz kierunkami ich twórczości a potrzebami życia narodowego ogółu istnieje niezgłębiona przepaść. Zdarzają się momenty, kiedy życie umysłowe narodu w najwyższych jego formach jest czymś odciętym od całości narodowego życia, czymś mu obcym, jakimś istnieniem samym w sobie, a właściwie w zawisłości wyłącznej od wpływów zewnętrznych. Wytwarza się umysłowość bez gruntu w społeczeństwie, bez celu, który by w życiu społeczeństwa miał uzasadnienie. Prądy myśli rozkwitają i przekwitają bez głębszego wpływu na rozwój życia narodu, lub wyłącznie z wpływem ujemnym, zakłócającym organiczność tego rozwoju, a nawet obniżającym kulturę duchową narodu. Dlatego to w narodach niższych cywilizacyjnie o wiele częstsze są objawy bezpłodnego intelektualizmu, najczęściej płytkiego, pochodzącego z olśnienia obcą myślą, dlatego też wykształcenie u nich częściej jest pojmowane jako powierzchowne dyletanckie chwytanie wiedzy z najróżnorodniejszych dziedzin, bez zdobycia gruntowniejszych podstaw, pozwalających tę wiedzę w twórczej pracy zużytkować. Na wykształcenie patrzy się tu, jako na bezcelowe meblowanie głowy, gdy u narodów gruntownie cywilizowanych celem jego świadomym jest uzdolnienie człowieka do pracy twórczej w tej czy innej dziedzinie i do spełniania obowiązków obywatelskich w ogóle. Młody Polak czy Rosjanin, znalazłszy się na Zachodzie, ma zwykle poczucie, że jest inteligentniejszy, bardziej wykształcony od tamtejszej młodzieży, a nie zadaje sobie nawet pytania, czy ukształtowanie umysłu i wiadomości, które tam posiadają młodzi ludzie, nie czynią ich zdolniejszymi do dokonania czegoś w życiu, nie tylko w dziedzinie praktycznej, ale i w zakresie twórczości umysłowej.

Dlatego też wśród tych narodów o wiele częściej zdarzają się ludzie, którym zdobyte z książek wiadomości nie ułatwiają rozumienia życia, ale je utrudniają. Są oni odgradzeni od życia jakby parawanem z zadrukowanego papieru i ilekroć usiłują poznać zjawiska życia, oczy ich opierają się o tę przegrodę, która przed nimi życie zasłania. I tu też spotykamy częściej ludzi, którym się zdaje, że etapy rozwoju społecznego zaczynają się w literaturze, a z niej dopiero przechodzą w życie, że rozwój ten polega na stosowaniu w życiu tego, co się urodziło na papierze. Odwracają oni pojęcia: twórczość umysłowa nie jest u nich wynikiem życia i jego rozwoju, ale życie wynikiem produkcji intelektualnej.

U narodów tedy, idących w drugim i dalszych szeregach postępu cywilizacyjnego ludzkości, sprawa organizacji życia umysłowego, jego związku z organicznym rozwojem życia narodowego w ogóle, jego samodzielności i wartości dla narodowego rozwoju przedstawia się jako sprawa wielkiej doniosłości i niesłychanie trudna. Ta samodzielność, ten jej związek organiczny z życiem, który narodom cywilizacyjnie przodującym przychodzi niejako sam przez się, tu musi być osiągniany drogą wielkich, świadomych wysiłków, drogą walki z myślą oderwaną od życia, od rodzimego podłoża, z myślą, pasożytującą na pracy twórczej innych narodów, a jednocześnie grającą rolę nowotworu w organizmie własnego narodu. Tu sprawa organizacji życia umysłowego stanowi pierwszorzędne zagadnienie polityki wewnętrznej narodu, zagadnienie, do którego niesłychanie trudno dorosnąć, wymaga ono bowiem od myśli narodowej wielkiej samodzielności, objęcia szerokich widnokręgów, głębokiego wniknięcia w życie narodu i w życie współczesne w ogóle.

Naród podwaliny swego życia umysłowego kładzie przez wychowanie umysłowe młodych pokoleń. Jeżeli też dla każdego narodu organizacja wychowania publicznego jest jednym z najgłówniejszych zadań jego polityki wewnętrznej, i zarazem jednym z najtrudniejszych, w którego wypełnieniu żaden naród nie unika wielkich błędów, to szczególnie ważnym i trudnym jest to zadanie w życiu narodów cywilizacyjnie drugorzędnych. Tu rzadko ludzie dorastają do zrozumienia, że szkoła, zasługująca na to miano – to nie jest warsztat do mechanicznego napełniania młodych głów sieczką

martwych wiadomości według uznanych szablonów. Szkoła, która ma swe zadanie dobrze spełnić, musi być organem życia narodowego w ścisłym tego słowa znaczeniu, zrośniętym z całością narodowego życia, musi ona młode umysły z życiem ściśle związać, a nie odrywać ich od niego, zaprawiać je w samodzielności myślenia, w czerpaniu mądrości z życia, i z całą świadomością celu musi przygotowywać narodowi takich obywateli i takich pracowników, jacy mu w danych warunkach, w danej dobie jego życia są przede wszystkim potrzebni.

Naród, dbający o swoją przyszłość, nie może się cofać przed wielkimi nawet ofiarami na wychowanie publiczne, ale ofiary te są fałszywie umieszczone, jeżeli wychowankowie szkół nie umieją później swą pracą, swą twórczością, swym całym życiem opłacić z nakładem kosztów, na ich wychowanie przez ogół poniesionych.

Wychowanie ma o tyle wartość istotną, o ile jest narodowym. Ale nie jest narodowym wtedy, gdy jest prowadzone według martwych szablonów i nie przetrawionych wzorów obcych, z okrasą frazesu patriotycznego. Na to miano zasługuje ono dopiero wtedy, gdy cały duch narodowego życia w jego duchu się odbija, gdy potrzeby tego życia w nim znajdują głębokie zrozumienie.

IV.

WALKI WEWNĘTRZNE A USTRÓJ SPOŁECZNY

Nie było nigdy i nie będzie umysłu ludzkiego, który by był zdolny objąć wszystkie potrzeby i wszystkie zadania tej wielkiej, skomplikowanej i cudownej w swym skomplikowaniu całości, jaką jest życie narodu. Naród nie stoi w miejscu, nie czeka, aż umysł ludzki zbada jego istnienie we wszystkich przejawach, ale ciągle idzie naprzód, w życiu jego następują ciągle przeobrażenia, a stąd zmieniają się ciągle jego potrzeby: jedne zadania tracą swą pierwszorzędną wagę, ustępują na plan drugi, a na ich miejsce zjawiają się nowe, których spełnienie staje się dla narodu kwestią bytu. Za tymi zmianami umysły nie mogą podążyć i nie są zdolne wytknąć narodowi całości jego zadań. Żaden też naród w żadnej epoce swego życia nie miał polityki wewnętrznej, która by w całości jego potrzeb dorastała: dobrą polityką nazywamy tę, która popełnia mniejszą ilość błędów. Największymi mężami stanu, największymi prawodawcami byli ci, którzy w tym ogromie narodowego życia umieli wytknąć jedną lub parę linii, odkryć jedną lub parę wielkich potrzeb tego życia i znaleźć dla nich mniej lub więcej właściwe zaspokojenie. I to im już dawało tytuł do chwały, jakkolwiek nie tylko potomność, która ma więcej danych do oceny czynów politycznych, ale nawet współcześni widzieli nieraz wielkie ich w innych kierunkach błędy.

Nieraz ludziom się zdaje, że obejmują całość potrzeby narodowego życia w danej jego dobie, że zdolni są wytknąć narodowi zadania we wszystkich kierunkach; jest to rzecz zwykła w każdej dziedzinie myśli, że najpewniejsi siebie, najłatwiej wyrokujący o całości są ci, którzy się najmniej w przedmiot zagłębiają.

Niesłuchanie mało jest ludzi, zdających sobie sprawę z tego, do jakiego stopnia każdy, najdrobniejszy, zdawałoby się, krok w polityce wewnętrznej narodu, odbija się na jego życiu, na jego sile, a co za tym idzie, na jego losach. Każda mniejsza lub większa reforma, każde nowe prawo, każdy pojedynczy artykuł prawa, każda nowa instytucja publiczna pociąga za sobą nieobliczalne skutki, pobudza lub hamuje życie, ułatwia lub

powstrzymuje rozwój sił narodowych, staje się jednym ze źródeł powodzenia lub klęsk narodu. Ileż to mamy przykładów, kiedy stworzenie jednej, mądrze pomyślanej instytucji finansowej wprowadzało cały rozwój ekonomiczny kraju na nowe, pomyślne drogi; kiedy jedna reforma wojskowa armię niedołączoną, bitą na wszystkich polach, zamieniała na zwycięską; kiedy jedna reforma wychowawcza stwarzała epokę w życiu narodu, wyprowadzając na widownię nowe pokolenie ludzi z nowymi, wielkimi zaletami; kiedy wprowadzenie nowego kodeksu praw cały układ bytu społecznego zmieniało do głębi, powołując do życia nowe siły narodowe. I ile mamy przykładów, kiedy kroki fałszywe, reformy, będące wynikiem nieświadomego błędu, lub podyktowane świadomą, obcą dobru narodowemu, myślą dezorganizowały życie narodu, rozkładały jego siły, stawały się źródłem klęsk wielkich.

Niezmiernie często ludzie, bardzo przywiązani do narodowego dobra i wielką przejęci troską o przyszłość Ojczyzny, lekceważą sobie te lub inne zagadnienia polityki wewnętrznej, uważają za sprawę podrzędnej wagi, czy dane prawo będzie brzmiało tak lub inaczej, czy dana instytucja będzie oparta na takich lub innych podstawach. Zdaje im się, że losy narodu, że jego przyszłość rozstrzyga się tylko w wielkich liniach, w zagadnieniach najogólniejszych: nie rozumieją tego, że kierunek tych wielkich linii, postać tych zagadnień najogólniejszych, jest wynikiem pomyślnego lub niepomyślnego rozwoju życia i sił narodu w każdej, nawet najbardziej podrzędnej, jakby się zdawało, dziedzinie. W życiu narodu, jak w życiu organizmu, żadna funkcja nie może być lekceważona – tylko możliwie harmonijny rozwój wszystkich funkcji daje mu zdrowie i trwałą siłę.

Narody mają wielkie, dziejowe momenty tylko od czasu do czasu; czasami szereg pokoleń mija, nie zaznaczywszy się wielkim czynem, podniesieniem wielkiego zagadnienia, postawieniem słupa granicznego nowej epoki. Ale nie zdajemy sobie sprawy z tego, że te bezimienne w dziejach pokolenia były współpracownikami wielkich czynów, które po nich przyszły, przez to, że organizacją życia narodowego w szczegółach i pracą siły narodu do tych wielkich czynów przygotowywały.

Lekceważenie tej organizacji i tej pracy, zamykanie oczu na wszechstronne potrzeby życia narodowego, a ześrodkowanie uwagi na momentach wielkich, na zagadnieniach najogólniejszych, jest najczęściej wynikiem patrzenia na politykę przez szklą literatury. Bo literatura z natury rzeczy zatrzymuje się na tym, co uderza wyobraźnię, co przedstawia wielki efekt, i nie może podejmować doszukiwania się jego źródeł, wykrywania jego istotnych czynników. Polityka również wymaga wyobraźni, ale nie literackiej, zatrzymującej się na efektach. Wymaga ona zdolności uprzytomnienia sobie możliwie wszechstronnych warunków każdego czynu i możliwie daleko idących jego skutków. Kto tę zdolność w sobie wykształci, a ma istotne, gorące przywiązanie do sprawy swego narodu, ten znajdzie w swej duszy zainteresowanie i zapał do wszystkiego, cokolwiek cząstkę życia narodowego stanowi, ten żadnego z zagadnień tego życia nie będzie lekcewał.

Jak już wyżej wspomnieliśmy, w narodach cywilizacyjnie drugorzędnych szczególnie rozwija się skłonność do literackiego traktowania zagadnień polityki. A jest ona dla nich bardziej zabójcza, gdyż są one gorzej na zewnątrz urządzone i sprawa pomyślnego ich rozwoju tym więcej wymaga jasnej myśli w zrozumieniu potrzeb każdej dziedziny życia i tym więcej wysiłków w poszukiwaniu dróg do ich zaspokojenia.

Brak tej jasnej myśli politycznej, nie wypaczonej pod wpływem literatury, i brak energii, skierowanej do zaspakajania wewnętrznych potrzeb życia narodowego, do czuwania nad samoistną, odpowiadającą tym potrzebom jego organizacją, a tym samym do pomnażania sił narodu – największą jest klęską w życiu narodów, pozbawionych własnego bytu państwowego. Albowiem organizację wewnętrznego ich życia w znacznym zakresie tworzą obcy, których celem jest ich osłabienie. Tu naród, jako masa, musi zaspakajać te potrzeby, spełniać te zadania, które gdzie indziej ciążą przede wszystkim na rządzie. Jeżeli myśl narodowa, oderwana od twardej, codziennej rzeczywistości, buja w krainie wyobraźni, uczepiona wielkich, ogólnych zagadnień, do których rozstrzygnięcia w danej chwili nie ma warunków, jeżeli w polityce interesuje ją tylko to, co przedstawia wielki efekt – to nieuchronnym tego wynikiem musi być postępujący ciągle rozkład życia

narodowego, redukcja jego samoistności, upadek sił narodu, coraz tragiczniejsza przepaść pomiędzy tym, czego się czepia wyobraźnia, a co przynosi bolesna rzeczywistość.

Dlatego właśnie, że byt narodowy przedstawia tak wielką i skomplikowaną całość, że zagadnienia tego bytu, potrzeby i zadania narodowego życia stanowią przedmiot, którego w całości żaden umysł ludzki nie jest zdolny objąć, niemożliwą jest i szkodliwą byłaby zgoda całego narodu w jego polityce wewnętrznej. Gdyby nawet była możliwą, mielibyśmy harmonię nie tylko poglądów słusznych i czynów użytecznych, ale i harmonię błędów oraz dążeń i czynów szkodliwych. Dla dobra tedy narodu, dla wytknięcia najwłaściwszej drogi jego polityce wewnętrznej potrzebna walka różnych poglądów, ścieranie się dążeń sprzecznych, a więc istnienie obozów, stronnictw, rozmaicie pojmujących potrzeby narodu. Świadomy, nieobojętny na losy narodu jego członek musi mieć swój pogląd na potrzeby i zadania jego życia, musi mieć swą polityczną wiarę, i ma nie tylko prawo, ale i obowiązek jej bronić. Dla skutecznej zaś obrony swej politycznej wiary nie może iść samopas, ale musi swe wysiłki łączyć z wysiłkami innych, którzy mu są dążeniami bliscy. Należenie człowieka samoistnego umysłowo i moralnie do stronnictwa nie polega na utożsamieniu się z nim, gdyż doskonała tożsamość poglądów w tak szerokiej i skomplikowanej dziedzinie, jak zagadnienie narodowego bytu, jest niemożliwa. Stosunek człowieka do stronnictwa jest właściwie kompromisem, w którym człowiek pozyskuje poparcie dla najgłówniejszych swoich poglądów i dążeń, czyniąc w zamian ustępstwa w sprawach, które uważa za rzeczy drugorzędnej wagi. Tylko przy głębokim zrozumieniu i uczciwym a rozumnym zastosowaniu idei kompromisu, zdrowy byt i użyteczna działalność w rzeczach tak wielkiej wagi i tak każdemu uczciwemu człowiekowi drogich, byłaby możliwa bez wprowadzenia fałszu, bez pogwałcenia samodzielności, bez poniżenia godności ludzkiej. Właściwe zrozumienie zasady kompromisu jest wyrazem wielkiej dojrzałości moralnej, i dlatego to najdojrzałe narody mają stronnictwa najtrwalsze i najbardziej zwarte w praktycznym działaniu.

Tak samo pomyślny rozwój wewnętrzny narodu wymaga, ażeby każda jego warstwa, każda klasa społeczna, każda organizacja pracy broniła swoich interesów, walczyła o nie tam, gdzie doznają krzywdy ze strony innych klas i grup społecznych. Naród w wyjątkowych momentach wymaga od swoich synów, by wszystko dla niego umieli poświęcić, nawet życie oddać, ale byt jego ciągle opiera się na pomyślności jego członków, na rozwoju wszystkich sił jego.

Gdyby nawet wszyscy ludzie kierowali się przede wszystkim dobrem narodu jako całości, gdyby żywiły, posiadające przeważający wpływ na sprawy narodu, nie okazywały dążności do wyzyskiwania tego wpływu na rzecz swoich korzyści, to i tak, wobec tego, że objęcie całości potrzeb narodowego życia dla żadnego umysłu nie jest rzeczą możliwą, każdy powinien pamiętać o sprawach mu bliższych, lepiej mu znanych, o potrzebach, lepiej przezeń rozumianych i odczuwanych mocniej. Rolnik, który nie pamięta o interesach rolnictwa krajowego, kupiec, który nie stowarzysza się z innymi dla obrony interesów narodowego handlu, robotnik fabryczny, który nie poczuwa się do obrony interesów ekonomicznych, kulturalnych i moralnych warstwy robotniczej – nie spełnia całkowicie swych obowiązków narodowych, nawet wtedy, gdy myślą i pracą bierze udział w ogólnych sprawach narodu. Walka sprzecznych interesów rozmaitych warstw i grup społecznych wewnątrz narodu, o ile jest walką uczciwą, szczerą, miarkowaną względami na dobro narodu jako całości, opartą na zrozumieniu, co rozmaite warstwy społeczne dzieli, a co je łączy – nie rozbija narodu, jak się to często fałszywie twierdzi, ale przeciwnie, dźwiga jego siły, kształci, hartuje, a przede wszystkim wytyka właściwą linię wewnętrznego rozwoju narodu.

Szerzenie poglądu, że między poszczególnymi warstwami jednego narodu istnieje bezwzględne przeciwieństwo interesów, że nie mają one żadnych interesów wspólnych, jest szerzeniem fałszu, podyktowanym nie względami na dobro tej czy innej klasy społecznej, ale dążeniem do wyzyskania jej zaślepienia dla celów jej obcych, jawnie czy ukrycie antynarodowych. Ale również fałszem jest, jakoby szczerą i energiczną obroną

interesów danej warstwy społecznej była niezgodna ze stanowiskiem narodowym, bo, przeciwnie, dobro narodu, jego pomyślny rozwój tej obrony wymaga.

Byt narodów nigdy nie stał na tym, że się wszyscy na wewnątrz godzili na to, co jest dobre i co jest złe w narodowym życiu. Najpotężniejsze narody przechodziły i przechodzą silne walki wewnętrzne i walki te, przy mocnych podstawach narodowej jedności, stawały się dla narodu czynnikiem rozwoju, pochodu naprzód, źródłem przyrostu sił nowych.

Walka wewnętrzna paraliżuje rozwój narodu na wewnątrz i siłę jego w walce z wrogami zewnętrznymi wtedy, kiedy jest niezdecydowana, kiedy nie daje na dłuższy lub krótszy okres stanowczej przewagi jednej stronie i przez to nie pozwala ustalić w narodzie silnej władzy, jednolitego i konsekwentnego kierownictwa narodowymi sprawami. Wtedy naród na zewnątrz ma parę polityk, nawzajem siebie paraliżujących i wygrywanych przeciw sobie przez jego wrogów, na wewnątrz zaś nie ma możliwości zorganizowania przymusu, bez którego życie społeczne się anarchizuje.

Ustrój społeczny, który się z przymusu zrodził, bez przymusu zdrowo istnieć i rozwijać się nie może. Rozwój życia narodowego i sił narodu idzie pomyślnie tylko wtedy, kiedy się do niego przykładają wszyscy członkowie narodu, nie tylko ci, którym służbę narodową i ofiary na rzecz ojczyzny dyktuje wewnętrzny przymus moralny, poczucie obowiązku, ale i ci, którzy poczucia tego nie mają. Bez przymusu zewnętrznego ludzie korzystają z dobrodziejstw narodowego bytu, nie ponosząc na jego rzecz ofiar, i naród niszczeje, wyzyskiwany przez egoizm jednostek. Naród niezdolny zorganizować silnego przymusu zewnętrznego na jednostkę, traci najsilniejszy czynnik wychowawczo-społeczny: w narodzie takim stopniowo zanika poczucie obowiązku i odpowiedzialności – najważniejsze podstawy moralne narodowego bytu.

Przymus zewnętrzny organizuje się w narodzie przez rząd, przez instytucje społeczne i przez opinię publiczną. Dla posiadania czy to silnego rządu lub silnych organizacji, które go częściowo zastępują, czy silnej opinii publicznej, koniecznym warunkiem jest, ażeby w walce zmagających się sił na wewnątrz narodu w każdym

okresie życia narodowego jedna miała decydującą przewagę i przez to zdolna była dać narodowi władzę – stanowczy, jednolity spraw narodowych kierunek. I dlatego wielkim obowiązkiem względem narodu jest walkę wewnętrzną prowadzić do końca, do całkowitego zwycięstwa, do wzięcia stanowczej przewagi nad przeciwnikami. Obozy polityczne, które mają dane do zapanowania w narodowym życiu, do ujęcia silnie w swe ręce steru spraw narodowych, a które się przed tym z jakichkolwiek względów cofają, skazują tym samym naród na rozbitcie, na anarchię wewnętrzną, na słabość w obronie dobra narodowego na zewnątrz. I tu jest największa dziejowa odpowiedzialność, najcięższa wina przed przyszłymi pokoleniami narodu.

KOŚCIÓŁ, NARÓD I PAŃSTWO⁵

⁵ Rozprawa wydana w 1927 roku w cyklu: „Wskazania programowe Obozu Wielkiej Polski”.

I.

WOLNOMULARSTWO W WALCE Z KOŚCIOŁEM I RELIGIĄ

Zagadnienie roli Kościoła w życiu państw i ludów przybierało rozmaity, czasami bardzo ostrą postać w różnych okresach dziejów średniowiecznych i nowożytnych. W najtrudniejszą wszakże i najniebezpieczniejszą fazę weszło ono, zaczynając od wieku XVIII, kiedy, postawiono znak zapytania nad rolą nie już Kościoła, ale religii w życiu jednostki, rodziny i narodu.

Okres dziejów, który się rozpoczął w wieku XVIII, a dziś dobiega swego końca, postawił sobie za zadanie uczynić celem wszystkich zabiegów i wysiłków ludzkich jednostkę i jej szczęście, ma się rozumieć, na ziemi; to szczęście zaś pojął, jako możliwie największą sumę przyjemności. Zapanowało dążenie do zdobycia dla jednostki jak największych praw przy jak najmniejszych obowiązkach, do możliwego usunięcia z jej drogi wszystkiego, co ją krępuje w używaniu życia. Najsilniejszy w tym względzie hamulec widziano, nie bez słuszności zresztą, w religii i zniszczenie tego hamulca stało się jednym z głównych celów wieku XIX. Zjawisko walki z religią w tym okresie jest wcale skomplikowane i ma różne strony, zasługujące na bliższy rozbiór tam, ma się rozumieć, gdzie jest na to miejsce; istota wszakże jego tkwi w dążeniu do uwolnienia jednostki ludzkiej od więzów, krępujących jej swobodę, przeszkadzających jej żyć pełnym, jak rozumiano, życiem.

Nie zmienia prawdziwości tego twierdzenia fakt konfliktu między religią a nauką, konfliktu, który w tej walce ogromną rolę odegra, a którego ostrość wynikała z jednej strony ze zbyt wielkich nadziei, pokładanych na naukę, z oczekiwania, że rozstrzygnie ona człowiekowi wszystkie zagadki bytu, z drugiej zaś – z mylnego pojmowania przez wielu obrońców religii ich zadań, z wkraczania ich w dziedzinę dostępną dla umysłu ludzkiego, dla badań naukowych, i przeciwstawiania tradycji religijnej nie doktrynom i, lekkomyślnym teoriom, ale utrzymującym najsurowszą krytykę wynikom badań.

I tu chodziło o wyzwolenie z wszelkich więzów jednostki, jej umysłu, i nie tylko umysłu, bo zdobywano dla niej swobodę nie tylko w pojmowaniu wszelkich zagadnień, ale i w szerzeniu swych poglądów, bez względu na ich wartość umysłową i moralną.

Mamy dziś półtora wieku doświadczenia, które nam ten ostatni okres dziejów przyniósł, widzimy czekające na gruntowną ocenę wyniki jego dążeń, ci wreszcie z pośród nas, którzy starają się i umieją jako tako myśleć, mają przed swymi oczami w sprawach religii i Kościoła zagadnienia, które dla ojców naszych sprzed kilku pokoleń wcale nie istniały.

Do rozwiązania tych zagadnień trzeba przystąpić, przystąpić tak, jak to dzisiejsza doba nakazuje, opierając się na pogłębionym przez badania naukowe rozumieniu dziejów i na całym, o ile to możliwe, zapasie doświadczenia ostatnich czasów. Jest to wielkie zadanie i wielka a różnostronna praca, do której wykonania wiele potrzeba sił ludzkich i wiele czasu.

Nie zawsze istota danego w dziedzinie społecznej zjawiska pozostaje w ścisłym związku z jego głównym źródłem. Gdy idzie o źródła walki z religią, trwającej od połowy XVIII wieku po dni dzisiejsze, to mogą one być tylko wówczas w pełni wyjaśnione, gdy dostatecznie ściśle badania należyte wyjaśnią charakter i rolę organizacji wolnomularskiej. Bo gdy wielu rzeczy o działaniach masonerii nie wiemy, gdy o wielu wnioskujemy – drogą zestawienia faktów – z całą pewnością, nie posiadamy wszakże na poparcie naszych wniosków dowodów, zdolnych przekonać najciemniejszych nawet ludzi, to kierownictwo łóż wolnomularskich w walce z religią jest dowiedzione przez ogłoszone w różnych krajach, głównie we Francji, oficjalne tychże łóż dokumenty.

Walka przeciw religii w skrajnej, brutalnej postaci rozwinęła się właściwie tylko w krajach katolickich. Dokumenty też, o których mowa, odnoszą się na ogół do nich i wychodzą z odłamu masonerii, zwanego Wielkim Wschodem, a będącego kreacją francuską i rozpowszechnionego głównie w krajach łacińskich. Jest to walka zwrócona bezpośrednio przeciw Kościołowi Rzymskiemu i, jako taka, jest ona niejako dalszym

ciągami Reformacji. Wielki Wschód stanowi tylko odłam powszechnego wolnomularstwa, którego główny związek, istniejący na podstawach, ustalonych w Anglii w początku XVIII wieku, działa we wszystkich krajach, ale szczególnie jest potężny w protestanckich, z Anglią i Ameryką na czele. Jak świadczą fakty, nie poszedł on na walkę z kościołami i sektami protestanckimi, ale działa wewnątrz nich przez duchowieństwo protestanckie znajdujące się w ogromnej liczbie w jego szeregach, działa z takim skutkiem, że dziś społeczeństwa protestanckie znakomicie górują swą bezreligijnością nad katolickimi. Górują w dwóch kierunkach: liczbą ludzi, nieuznających potrzeby religii w ogóle i samym charakterem wyznań protestanckich, które tracą szybko resztki ducha religijnego i stają się bezduszną formą. Fakty również świadczą, że loże tego związku, działające w krajach katolickich, usiłują często stosować względem religii te same metody postępowania, co w protestanckich, to znaczy nie wypowiedać Kościołowi walki otwartej, jeno oddziaływać nań od wewnątrz, uzyskiwać wpływ na społeczność katolicką, na duchowieństwo i nawet na wyższą hierarchię kościelną.

Nie trzeba zapominać, że wschodnie kościoły chrześcijańskie na ogół nie miały dość silnej organizacji, pozwalającej im na istnienie niezależne od państwa, że najpotężniejsze w ostatnich czasach państwo chrześcijańskie na Wschodzie, Rosja, uczyniła kościół departamentem maszyny państwowej i narzędziem w rękach rządu; że jednym z głównych dzieł Reformacji na Zachodzie było upaństwowienie religii, ścisłe uzależnienie Kościoła od władzy państwowej; że jedyną potężną organizacją chrześcijaństwa, niezależną w swej istocie od władz świeckich i od polityki państw, jest Kościół Rzymskokatolicki. Zrozumiałą tedy jest rzeczą, że ten Kościół stał się głównym celem ataków masonerii: raz jako potężna organizacja, stojąca na drodze tym, którzy dążą do niepodzielnego panowania w świecie; po wtóre, jako instytucja niezależna, jedynie zdolna – o ile, ma się rozumieć, jej kierownicy pozostają wierni jej zasadom – do organizowania życia religijnego ludów bez ingerencji podkopujących podstawy religii

i rozkładających jej ducha interesów polityki świeckiej, nie mającej często ze sprawami religii nic wspólnego.

Wynikiem walki przeciw religii, ataków na nią od zewnątrz, jak to się przeważnie działo w krajach katolickich, i rozkładania jej na wewnątrz, jak w krajach protestanckich, było odpadanie od Kościoła lub przynajmniej zobojętnienie religijne coraz liczniejszych jednostek, z początku głównie w warstwie inteligentnej, później, na skutek propagandy socjalistycznej, wśród robotników przemysłowych, wreszcie nawet wśród ludności wiejskiej, co zwłaszcza we Francji przybrało szerokie rozmiary.

Zrazu ruch przeciwreligijny ogarniał prawie wyłącznie mężczyzn: kobiety jako na ogół konserwatywniejsze, mało mu ulegały. Często najzjadlejsi wrogowie religii mieli żony, odznaczające się wielką gorliwością religijną i religijnie wychowujące dzieci. Były więc liczne jednostki, stojące poza religijnym życiem, ale rodziny pozostawały religijnymi. Z czasem wszakże wpływy wrogie religii zaczęły oddziaływać i na kobiety. Zaczęła rosnać liczba kobiet religijnie obojętnych lub nawet wypierających się religii, a tym samym mnożyły się rodziny, wychowujące dzieci bez religii, lub w formalnym tylko, bezdusznym do niej stosunku.

W ostatnich dziesięcioleciach na czoło życia naszej cywilizacji wysunęły się społeczeństwa protestanckie, mianowicie anglosaskie. Spychając Francję na plan drugi, Anglia i Ameryka, coraz mniej pierwsza, a coraz więcej druga, zaczęły nadawać ton światu. Jak dawniej Francja, tak one dziś szerzą wśród innych społeczeństw swoje zasady, swój stosunek do zagadnień życia, swoje metody w zmaganiu się z nimi, swoje upodobania i rozrywki, swój wreszcie typ zepsucia. Odbywa się to bądź przez proste wywoływanie naśladownictwa, które zawsze zjawia się tam, gdzie ktoś imponuje innym, bądź przez planową, zorganizowaną i znacznymi środkami pieniężnymi zasilaną propagandę. Przejawy ostatniej widzimy i w naszym kraju, do którego po wojnie światowej zjechali różnego rodzaju misjonarze, głównie zza Oceanu.

Szerzy się skutkiem tego w świecie anglosaski stosunek do religii, polegający na nie wypowiedaniu jej otwartej walki, jeno na coraz zupełniejszym jej ignorowaniu, w pewnych zaś odłamach dążący bądź do zastąpienia jej bladą, nieudolną filozofią, bądź do rozluźnienia jej takiego, żeby w niej mogli zejść się razem ludzie wszystkich wyznań chrześcijańskich, a nawet i żydowskiego, bądź wreszcie szukający od niej ucieczki w teozofii i okultyzmie.

Nawiasem tu wtrącimy, że – jak sądzić należą z publikacji wolnomularskich, na użytek członków łóż wydawanych – akcja przeciw religii, prowadzona w zeszłym stuleciu w imię nauki, wcale nie miała na celna oddania pod władzę nauki umysłów ludzkich. Publikacje te mówią o “tajemnicach”, które masoneria posiada dla inicjowanych, mówią tak, iż widoczne jest, że tu idzie o zastąpienie jednej religii przez inną, religii chrześcijańskiej przez religię wolnomularstwa. Tym się tłumaczy fakt, że w najnowszej dobie często spotykamy się z szerzeniem przez sfery wolnomularskie nieufności do nauki, z popieraniem natomiast okultyzmu w rozmaitych jego postaciach.

Trzeba stwierdzić, że najnowszym w krajach katolickich zjawiskiem, zaczynając od Francji, a kończąc na Polsce, jest zwrot ku religii – znamię rozpoczynającego się nowego okresu w dziejach Europy. Zwrot ten występuje wśród żywiołów, które zawsze idą w pierwszym szeregu pochodzenia myśli, od których rozpoczynają się przeobrażenia duchowe epoki, mianowicie wśród młodszego pokolenia warstw oświeconych. Natomiast wśród żywiołów bardziej konserwatywnych, ciągnących się zawsze w ogonie ducha czasu, niereligijność w dalszym ciągu postępuje. Obojętność religijna szerzy się we wszystkich krajach naszej cywilizacji wśród warstw ludowych, miejskich i wiejskich, wreszcie wśród kobiet.

Wszystkie te fakty mają pierwszorzędne znaczenie dla bliższej i dalszej przyszłości narodów.

Znaczenie to tkwi przede wszystkim w głęboko sięgającym wpływie, jaki posiadanie religii lub bezreligijność wywiera na duchowy ustrój jednostek ludzkich, na ich wartość moralną.

Słyszeliśmy często w ubiegłym stuleciu i słyszymy nieraz dzisiaj, iż człowiek, zwłaszcza na pewnym poziomie inteligencji, nie potrzebuje religii do tego, żeby być moralnym. Potwierdzały to zdanie nawet niezaprzeczone fakty. Iluż to widzieliśmy i widzimy ludzi, wyzwolonych spod wpływu religii, a nawet prowadzących przeciw niej zaciętą walkę, którzy w życiu osobistym i publicznym zachowują się równie uczciwie, jak ludzie przyznający się do religii i praktykujący; ilu z pośród nich dawało nawet innym przykład moralnego postępowania... Fakty te wprowadzały często w kłopot obrońców religii jako podstawy moralności. Robili też oni nieraz ustępstwo, zgadzając się, że bez religii może się obyć człowiek bardzo inteligentny, ale że jest ona koniecznie potrzebna szerokim masom.

Trzeba to wszakże wziąć pod uwagę, że w pierwszej połowie okresu walki z religią ludzie niereligijni, zjawiający się na widowni życia, byli prawie zawsze synami rodzin katolickich lub protestanckich, wychowanymi w duchu swej religii; dopiero pod wpływami, pochodzącymi z poza rodziny, tracili wiarę i stawali się często wrogami religii. Dopiero później, w miarę mnożenia się ludzi bezreligijnych, a zwłaszcza w miarę upadku religijności wśród kobiet, powstawały coraz liczniejsze rodziny bezwyznaniowe bądź formalnie, bądź faktycznie, przy formalnym należeniu do tego czy innego wyznania. Dopiero też w drugiej połowie ostatniego okresu mamy do czynienia z większą liczbą ludzi, wychowanych już bez religii.

Nie ma dotychczas w piśmiennictwie europejskim metodycznego studium psychologicznego i etycznego nad tą częścią dzisiejszego pokolenia, nad tym nowym produktem naszej cywilizacji. My wszakże, politycy, którzy, o ile pragniemy coś stworzyć, budujemy na duszy ludzkiej, na jej właściwościach moralnych, na sposobie czucia i myślenia naszych rodaków, zmuszeni jesteśmy patrzeć w głębię duchową

współczesnych nam pokoleń i formować sobie poglądy na ich wartość; wprowadzie nie drogą metodycznych badań, ale jednak na podstawie dużej czasami ilości spostrzeżeń.

Otóż, o ile moje i nie tylko moje spostrzeżenia sięgają, ci ludzie dzisiejszego pokolenia, których wychowano bez religii lub też w formalnym tylko do niej stosunku, przedstawiają formację moralną całkiem nową, odcinającą ich wyraźnie od reszty społeczeństwa. Spotykamy wśród nich pojedyncze przykłady nawrócenia i wyjątkowej gorliwości religijnej; częściej widzimy cynizm zupełny, wyrzucie z wszelkiej moralności, uderzające zwłaszcza u synów ludzi wybitnych, którzy, będąc obojętnymi religijnie lub nawet wrogami religii, żyli uczciwie i pracowali z wielkim nieraz zapałem i poświęceniem dla swej idei; czasami spostrzegamy wśród nich dziwaków, niezdolnych do zrozumienia życia i znalezienia sobie w nim miejsca; na ogół wszakże są to mniej lub więcej poprawni materialści, wlokący się przez życie bez wyraźnego celu, bez gwiazdy przewodniej. Wszystkich znamionuje wybitne kalectwo moralne; polegające na braku wszelkiego zapału, zdolności do mocnej wiary w cokolwiek, do poświęcenia czegokolwiek ze swego egoizmu, wreszcie na braku zdolności uwielbienia, którą jeden mądry pisarz nazwał najwyższą zdolnością człowieka. Są to chodzące po ziemi trupy...

Ci wybitni ateusze, którzy świecili nieraz wielkimi zaletami moralnymi, to byli wychowani religijnie synowie rodzin katolickich. Ich zalety były wynikiem wychowania katolickiego: wdrożyło ich ono w katolicki stosunek do życia, który im pozostał, jakkolwiek z wiarą zerwali. I dlatego, że zerwali, nie byli zdolni przekazać tego stosunku swym synom, zwłaszcza, jeżeli matka w swej bezreligijności poszła w ślad za ojcem.

Jednym z najbardziej uderzających wyrazów ogłupienia myśli europejskiej, a jeszcze bardziej amerykańskiej, przez doktrynerstwo wolnomularskie jest wcale rozpowszechnione dziś przekonanie, że najpewniejszą podstawą moralności człowieka są takie czy inne zasady oderwane, które mu się tym czy innym sposobem narzuci. Zarazili się tym przekonaniem od masonów nawet niektórzy, i to myślący katolicy.

Tymczasem, tylko wyjątkowe charaktery zdolne są kierować się w swym postępowaniu nabytymi w swym indywidualnym życiu zasadami, czy to religijnymi, czy jakimikolwiek innymi. O postępowaniu przeciętnego człowieka decyduje jego natura, jego instynkty moralne, nabyte przez pokolenia, pod wpływem, pod przymusem, powiedzmy, instytucji, w których te pokolenia żyły, to wreszcie, do czego go od przyjścia na świat przez wychowanie wdrożono. Na tej prawdzie opierali się zawsze twórcy w dziedzinie politycznej i cywilizacyjnej; z nią się też liczył Kościół w swym wielkim dziele wychowania ludów.

Nie ma też niebezpieczniejszego niszczytelstwa, jak rozkładanie wytworzonych przez pokolenia instynktów moralnych, czyniących człowieka lepszym, zdolniejszym do współżycia z bliźnimi i stanowiących podstawę bytu społecznego.

Wielkim wychowawcą tych instynktów moralnych w ludach europejskich był Kościół Rzymski, kształtujący przez pokolenia duszę dzisiejszego człowieka: oderwanie tej duszy od gruntu, który on w niej położył, czyni ją liściem, zerwanym z drzewa, oddaje ją na łaskę przychodzących to z tej, to z innej strony powiewów, które ją w końcu wpędzają w jakąś kałużę. Synowie społeczeństw katolickich, oderwani przez wychowanie od katolickiego gruntu, to są „*les déracinés*”⁶, skazani na uschnięcie, a w końcu końców na zgnicie.

⁶ Les Déracinés (fr.) – „wykorzeni” [red.]

II.

NARODY KATOLICKIE I PROTESTANCKIE

Postacią społecznego bytu, do której nas doprowadziła ewolucja dziejowa w łonie naszej cywilizacji jest naród nowoczesny. Moralny związek ludzi w narodzie jest dziś główną potęgą, tworzącą dzieje.

Wiele mówimy i piszemy o istocie narodu, o charakterze więzów duchowych, wiążących ludzi w jeden naród, nie zawsze atoli zdajemy sobie sprawę z tego, jak wielką rolę religia i Kościół odegrały w wytworzeniu tych więzów.

Bez tego, co zrobił chrystianizm i Kościół Rzymski w dziejach, nie istniałyby narody dzisiejsze. Dziełem Kościoła było wychowanie indywidualnej duszy ludzkiej, mającej oparcie moralne w swym własnym sumieniu, a stąd posiadającej poczucie obowiązku i odpowiedzialności osobistej; on związał różne szczepy, z ich odrębnymi kultami szczepowymi, w jednej wielkiej religii; on u kolebki dzisiejszych narodów europejskich, w pierwszej połowie średniowiecza, był w ogromnej mierze organizatorem państwa, jego bowiem ludzie byli jedynymi oświeconymi ludźmi, bez których ani urządzenie państwa, ani organizacja stosunków międzypaństwowych nie była możliwa; on wreszcie niósł ludom wielkie dziedzictwo Rzymu, jego cywilizację, prawo rzymskie, które stało się podstawą bytu całego świata zachodnio-europejskiego i na którym wychowały się instynkty społeczne, tworzące dzisiejszy naród.

Dla lepszego uświadomienia sobie tej roli religii i Kościoła wystarczy zastanowić się nad dziejami naszej własnej ojczyzny.

My, ludzie myślący i czujący po polsku, przywiązani jesteśmy do naszej przeszłości, usiłujemy ją poznać i zrozumieć, sięgając jak najdalej w zamierzchłe dzieje, w początki, z których Polska wyrosła. Minęły już bodaj czasy, kiedy inteligentny Polak przedstawiał sobie Polskę przedchrześcijańską, jako sielankę, a praojców naszych z owej epoki, jako posiadających wszystkie nasze i wiele innych zalet, a pozbawionych wad naszych; kiedy

wyobrażał ich sobie, jako łagodny, w surowej moralności żyjący lud rolniczy, nikomu nie czyniący krzywdy i miłujący pokój, dopóki na widnokręgu nie zjawili się zbóje niemieccy. Badania naukowe obaliły tę legendę tak samo, jak nauka europejska obaliła naiwne poglądy filozofów XVIII wieku, którzy obdarzali człowieka pierwotnego wszelkimi możliwymi zaletami i twierdzili, że dopiero instytucje cywilizacyjne złym go zrobiły; jak wreszcie pod wpływem tych badań dziś się wali wytworzona w połowie zeszłego stulecia legenda, idealizująca pierwotnych Ariów, czy, jak mówią uczeni niemieccy, Indogermanów, których cnoty miały stać się dziedzictwem wszystkich ludów europejskich, a w szczególności Niemców, bo ci siebie uważali za najczystszych ich potomków.

Nasi praojcowie w czasach przedchrześcijańskich nie czuli się przede wszystkim jedną społecznością, dzielili się na szczepy, na rody, prowadzące między sobą walki. Nie czuli się nią właściwie jeszcze po wygaśnięciu domu Piastów. Nie posiadali oni w swoim ustroju duchowym większości tych pierwiastków, które stanowią dzisiejszą wartość naszą, jako ludzi i jako narodu, i które dziś nas wiążą mocno w jeden naród. Łączyło ich w jedną całość drogą przymusu państwo, o ile samo istniało jako całość; ale dopiero Kościół, bądź jako współpracownik państwa, bądź w walce z nim, urabiał wiekową pracę duszę jednostki, zbliżał ją ku dojrzałości, kształcił w niej sumienie, niszczył pierwotne, utrudniające byt społeczny instynkty, naprawiał obyczaje, które wcale nie były tak wysokie, jak to sobie dawniej wyobrażano, tworzył silną rodzinę, bo w pierwotnym ustroju rodowym ród był silny, ale rodzina słaba. Panujący bądź popierali go w tej pracy, bądź przeszkadzali mu, to też taką pracę mógł wykonać tylko potężny Kościół powszechny, niezależny od władzy państwowej i zdolny jej się przeciwstawić.

W okresie podziałów, który zagrażał zniszczeniem całego dzieła pierwszych historycznych Piastów, Kościół polski był główną siłą, dążącą do zjednoczenia państwowego i przygotowującą dzieło Przemysława, Łokietka i Kazimierza Wielkiego, dzieło, bez którego nie stalibyśmy się wielkim narodem.

Zbyt powierzchownie traktujemy rolę Reformacji w Polsce. Dzięki niej groziło nam rozbitcie religijne na liczne sekty, bo Reformacja doprowadzała do jedności wyznaniowej tylko tam, gdzie była silna władza monarsza, organizująca ludność w imię zasady cuius regio, eius religio⁷. U nas przy ustroju naszej Rzeczypospolitej byłaby zapanowała anarchia religijna, a z nią rozbitcie polityczne narodu. Mówiąc nawiasem, przesadza się i rolę Reformacji w dziele stworzenia piśmiennictwa narodowego: Dante i Petrarca nie potrzebowali bodźca Reformacji do tego, żeby pisać w narodowym języku, i to w kraju, w którym stanowisko łaciny było o wiele silniejsze, niż u nas; Węgry zaś, gdzie Reformacja o wiele głębiej niż u nas sięgnęła, najpóźniej ze wszystkich narodów doszły do pisania po węgiersku.

Od rozbitcia narodowego na skutek rozbitcia religijnego ocaliła nas reakcja katolicka, a przynależność nasza do Kościoła powszechnego, mającego swą władzę poza granicami państwa, była podstawą naszej obrony w dobie porzobiorowej.

Gdy zrobimy wysiłek myśli, prowadzący do głębszego poznania źródeł, pochodzenia pierwiastków naszej duszy, które czynią nas ludźmi takimi, jakimi dziś jesteśmy, i nowoczesnym narodem europejskim, to się okaże, że tkwią one zarówno w naszym prastarym gruncie etnicznym i w istnieniu przez wieki państwa polskiego, jak w naszym od dziesięciu wieków trwającym katolicyzmie.

Katolicyzm nie jest dodatkiem do polskości, zabarwieniem jej na pewien sposób, ale tkwi w jej istocie, w znacznej mierze stanowi jej istotę. Usiłowanie oddzielenia u nas katolicyzmu od polskości, oderwania narodu od religii i od Kościoła, jest niszczeniem samej istoty narodu.

Najlepiej tę prawdę potwierdza dzisiejsza doba w życiu Europy – położenie, w jakim się dziś zaczynają znajdować narody protestanckie i wpływ, jaki upadek religii wywiera na narody katolickie.

⁷ Cuius regio, eius religio (łac.) – 'Czyja władza, tego religia' [red.]

Kończący się obecnie okres dziejów jest, między innymi, okresem triumfu narodów protestanckich. Od zniszczenia za Ludwika XV potęgi kolonialnej i morskiej Francji przez Anglię i od równoczesnego wystąpienia w Europie potęgi militarnej Prus pod Fryderykiem Wielkim przewaga tych narodów w świecie naszej cywilizacji była już niejako zapewniona. Doszły one do szczytu z chwilą zorganizowania się światowego Imperium Brytyjskiego, zwycięstwa Prus nad Austrią i Francją i zjednoczenia pod ich przewodnictwem Niemiec oraz wyrośnięcia Stanów Zjednoczonych na olbrzymią potęgę gospodarczą i na pierwszorzędne mocarstwo.

Nowoczesny kapitalizm w tych państwach znalazł najsilniejszy wyraz, one wzięły górę w życiu gospodarczym świata, one osiągnęły największą potęgę polityczną; jednocześnie kraje protestanckie, nie tylko wielkie, ale i mniejsze, wykazały najbardziej stałą równowagę w wewnętrznym życiu politycznym, najlepsze funkcjonowanie urzędów państwowych oraz zajęły pierwsze miejsce w świecie pod względem oświaty mas, dobrobytu ludności, wreszcie kultury materialnej kraju.

Ta wyższość narodów protestanckich nad katolickimi miała liczne źródła, nad którymi niepodobna tu się rozwódzić szerzej. Miała je w położeniu geograficznym krajów i w ich zasobach przyrodzonych; w tym, że siłę narodów katolickich rozbijała występująca pod rozmaitymi postaciami walka masonerii przeciw Kościołowi, walka, której nie było w krajach protestanckich, gdzie masoneria dla wyznań i sekt stała się rodzajem nadkościoła; w tym, że protestantyzm, będący etycznie nawróceniem w znacznej mierze od Ewangelii ku Staremu Testamentowi, był religią jakby stworzoną na okres rodzącego się w dobie Reformacji nowoczesnego kapitalizmu europejskiego; wreszcie w tym, że wyzwolenie spod władzy duchownej Rzymu dało panującym i narodom pełną swobodę działania, rozpętało do skrajności ich egoizm dynastyczny i narodowy, pozwalało im na nie przebieranie w środkach walki. Zerwawszy z wytworzonym w Wiekach Średnich pojęciem rodziny narodów chrześcijańskich, protestanci stali się podwójnie niebezpiecznymi współzawodnikami katolików, którzy, co prawda, także poszli w tym

względnie w ślad za nimi, ale których pojęcia i instynkty, nawet gdy zrywali z religią, jak we Francji, pozostawały urobionymi przez rzymski uniwersalizm.

To powodzenie narodów protestanckich, ta ich potęga gospodarcza i polityczna, to ich bogactwo i kultura materialna, musiały prędzej czy później zaimponować całemu światu. Z drugiej zaś strony, musiały one wśród narodów katolickich zrodzić obawę o przyszłość, potrzebę szukania środków obrony w tej nierównej walce.

Jak już powiedziałem, tam gdzie ktoś imponuje innym, niezawodnym wynikiem jest naśladownictwo. Jest to zaś niedostatecznie dotychczas stwierdzone prawo historyczne, że narody zawsze przejmują z początku sposób walczenia, a w następstwie do pewnego stopnia i sposób życia od swych najniebezpieczniejszych wrogów. Widzimy to najlepiej w naszych dziejach: gdy w Wiekach Średnich najczęściej zagrażali nam Niemcy, przejmowaliśmy od Niemców; gdy później musieliśmy zwrócić swe siły przeciw Tatarom i Turkom, upodobnialiśmy się do nich nawet w ubiorze i w goleniu głów szlacheckich.

Wpływ świata protestanckiego na katolicki wyraził się przede wszystkim w przejmowaniu protestanckiego stosunku do życia, w zmaterializowaniu człowieka, w kulcie pieniądza tak rozrośniętym, że w przerażający sposób zaczął głużyć w duszach ludzkich wszelkie potrzeby wyższe, moralne i umysłowe, a przede wszystkim pierwiastki religijne. Najsilniej uległ temu wpływowi przodujący niedawno naród katolicki, Francja, gdzie katolicyzm już dziś pozostał religią tylko mniejszości narodu – co prawda, ta mniejszość jest przeważnie tak wzorowo katolicką, że mogą się od niej uczyć katolicy innych krajów.

Nawet część duchowieństwa katolickiego, mianowicie w państwach z większością protestancką, zaczęła upodabniać się do protestantów w sposobie myślenia i w pojmowaniu swych zadań.

W dzisiejszej dobie, jak już to na początku wspomniałem, wpływ społeczeństw protestanckich, mianowicie, anglosaskich, doszedł do swego maximum, ale też dziś

zaczyna się reakcja przeciw niemu, i w społeczeństwach katolickich występują objawy odrodzenia ducha katolickiego.

III.

NACJONALIZM W KRAJACH KATOLICKICH

Jedną z najbardziej skomplikowanych i najbardziej interesujących reakcji na przewagę narodów protestanckich w świecie było zjawienie się pod koniec ubiegłego stulecia w krajach katolickich ruchu, zwanego nacjonalizmem.

Jednocześnie występuje ten ruch w trzech krajach – we Francji, Włoszech i Polsce. Niezmiernie ważnym faktem jest, że w każdym z tych krajów ruch ten rodzi się samoistnie, niezależnie od wpływów zewnętrznych. Charles Maurras, główny twórca i wyraziciel ruchu francuskiego, który w następstwie zajął tak wybitne stanowisko w dziejach myśli francuskiej ostatniej doby, nie był jeszcze znany ani we Włoszech, ani w Polsce, w chwili, gdy tam analogiczny ruch się rodził, i nie miał na jego powstanie żadnego wpływu, jak o słynnym dziś pionierze nacjonalizmu włoskiego, Corradinim, nikt we Francji i w Polsce w dobie początków tego ruchu nie wiedział. Nie trzeba już dodawać, że polscy twórcy nowego ruchu narodowego, z których pierwszym był Jan Popławski, starszy od Maurrasa i od Corradiniego i wcześniej od nich formułujący pierwsze zasady tego ruchu, nie mogli mieć żadnego wpływu na jego powstanie w dwóch krajach zachodnich. Najlepiej to świadczy, że wyrósł ten ruch z warunków i potrzeb chwili, a nie z doktryny, że zrodziło go życie, nie zaś oderwane sekciarstwo.

Nie umiałbym powiedzieć, gdzie pierwiej, we Francji, czy we Włoszech, użyto wyrazu “nacjonalizm” dla określenia nowego ruchu narodowego. Byłem zawsze zdania, że to termin nieszczęśliwy, osłabiający wartość ruchu i myśli, którą ten ruch wyrażał. Wszelki “izm” mieści w sobie pojęcie doktryny, kierunku myśli, obok którego jest miejsce na inne, równorzędne z nim kierunki. Naród jest jedyną w świecie naszej cywilizacji postacią bytu społecznego, obowiązki względem narodu są obowiązkami, z których nikomu z jego członków nie wolno się wyłamywać: wszyscy jego synowie winni dla niego pracować i o jego byt walczyć, czynić wysiłki, ażeby podnieść jego wartość jak najwyżej,

wydobyć z niego jak największą energię w pracy twórczej i w obronie narodowego bytu. Wszelkie "izmy", które tych obowiązków nie uznają, które niszczą ich poczucie w duszach ludzkich, są nieprawowite.

To też nowy ruch narodowy w Polsce, który się organizował dokoła Przeglądu Wszechpolskiego – i dla tego zwany przez przeciwników "wszechpolskim" – nacjonalizmem się nie nazwał, chociaż w swych zasadniczych pojęciach spotkał się z ruchem francuskim i włoskim.

Jakież to warunki i jakie potrzeby chwili wywołały powstanie tego ruchu...?

Lepiej na to pytanie odpowiemy i umożliwimy lepsze zrozumienie tej odpowiedzi, gdy zaczniemy od Polski.

U nas głównym źródłem nowego ruchu była potrzeba przystosowania się do życia w Europie bismarckowskiej, w której brutalna siła została uznana za ostatnią instancję, decydującą o losach narodów, w której wrogowie, dążący do zniszczenia naszego bytu narodowego, nie uważali już nawet za potrzebne uciekać się do obłudy, ale bez ceremonii rzucali nam w twarz swoje "ausrotten!"⁸. Myśl polska – nie mówimy o wytężonej walce obronnej w zaborze pruskim – odpowiadała na to biernym potępieniem brutalnej przemocy bądź ze stanowiska chrześcijańskiego, bądź z liberalno-humanitarnego. Czynowi wroga, zagrażającego naszemu bytowi, przeciwstawiano moralizowanie.

Pokolenie polskie, które pamiętało rok 63, skłonne było do rezygnacji i szukało moralnego zadowolenia w przekonaniu, że jeżeli Polska zginie, to będzie szlachetną ofiarą brutalnej przemocy. To, które po nim przyszło, w większości swojej przejmowało jego frazeologię, uważając ją za dogodną do pokrycia odznaczającej jego większość tchórzliwości i materializmu, do umotywowania jego bierności politycznej lub czynnego poddania się wrogom. Pokolenie, które wstępowało w życie pod koniec stulecia, w którym już istniały zadatki świeżej energii narodowej, nie dopuszczało myśli, żeby Polska mogła

⁸ Ausrotten (niem.) – 'wytępić' [red.]

zginąć, rezygnację uważało za przestępstwo. Walczyło ono z ideologią rezygnacji i w tej walce usiłowało odebrać jej głosicielom moralne zadowolenie, wypływające z uważania się za szlachetne ofiary krzywdy, dowodząc, że cofanie się przed walką z przemocą nie jest wypływem szlachetności, jeno braku poczucia obowiązku narodowego, tchórzostwa i niedołęstwa. Siłę wrogów trzeba przeciwstawić własną siłą, trzeba ją wydobywać z narodu i organizować; na ich bezwzględność w walce odpowiedzią musi być nasza bezwzględność; ich egoizm narodowy musi się spotkać z naszym narodowym egoizmem.

Gdy się przyjrzymy bliżej ruchowi francuskiemu i włoskiemu, który przybrał nazwę nacjonalizmu, zobaczymy, że powstał on z tego samego źródła, że wnioski swoje wyciągał z takich samych przesłanek. I tak samo postawił on sobie za cel wydobyć jak największą energię z narodu i zorganizowanie jej do walki o jego byt i potęgę.

Mało się dotychczas zastanawiano nad tym, dlaczego ten ruch powstał tylko w krajach katolickich, dlaczego tak wiele pracy wykonał w zakresie pogłębienia myśli narodowej i rozwinięcia swej ideologii, dlaczego tyle wysiłku użył dla uzasadnienia swoich dążeń.

Rzecz się przedstawia bardzo prosto: kraje protestanckie takiego ruchu nie potrzebowały. Reformacja w swej istocie była rozpętaniem egoizmu panujących i narodów, które zerwały z Rzymem, zorganizowaniem się ich energii do bezwzględnej, nie przebierającej w środkach walki z innymi narodami. Najlepszą ilustracją tej prawdy była walka Anglii, dążąca do zniszczenia potęgi katolickiej Hiszpanii, prowadzona drogą popierania przez Elżbietę najordynarniejszego korsarstwa w latach, kiedy między obu państwami formalnie panował pokój; taką samą, bliższą nam jej ilustracją była polityka elektorów brandenburskich i królów pruskich wobec Polski. To, jak powiedzieliśmy, było jedną z przyczyn przewagi politycznej narodów protestanckich nad katolickimi. Dopiero, gdy ta przewaga stała się oczywistą, dla nikogo nieulegającą wątpliwości, dopiero w końcu XIX stulecia zjawia się wśród narodów katolickich ruch, dążący do sprostania protestantom w walce. Dlatego właśnie widzimy ten ruch tylko w krajach katolickich

i dlatego tyle energii wkłada on w uzasadnienie swoich dążeń, w stworzenie teorii narodowej polityki, że duch społeczeństw katolickich nie był przygotowany do przyjęcia zasady egoizmu narodowego, że był tej zasadzie przeciwny. Zasada egoizmu narodowego natrafiła w części na opór żywiołów, uważających ją szczerze za przeciwną zasadom chrześcijańskim; głównie atoli przeciwstawiły się jej żywioły obojętne religijnie i wrogie religii, prowadzone przez wolnomularstwo, co niektórym z nich nie przeszkadzało powoływać się na zasady chrześcijańskie, gdy większość ich przemawiała w imię humanitaryzmu, ludzkości (przez duże L), dążenia do braterstwa i pokoju powszechnego.

Niewątpliwie głębokie pojęcie i szczerze wyznawanie zasad chrześcijańskich, zasad Ewangelii, które istnieje w katolicyzmie – bo protestantyzm nawrócił od Ewangelii ku Staremu Testamentowi – nie godzi się z bezwzględnym egoizmem narodowym, każe rozróżniać w walce między narodami wojnę sprawiedliwą od niesprawiedliwej, potępia brak skrupułów w wybieraniu środków walki. Zasada też egoizmu narodowego, najbezwzględniej stawiana i najgłośniej wyznawana w społeczeństwach katolickich, nie byłaby zdolna doprowadzić ich do tego, żeby w bezwzględności walki, w konsekwentnym egoizmie swej polityki dorównały Niemcom lub Anglikom. Sprawia to urobiony w ciągu stuleci przez katolicyzm duch tych społeczeństw. Wystawienie tej zasady było raczej środkiem do obudzenia energii narodowej tych społeczeństw w dobie, w której rola dziejowa jednych i sam byt innych został zagrożony.

Nie trzeba dowodzić, że upadek narodów katolickich pociągnąłby za sobą upadek roli i wpływu Kościoła katolickiego. To też w sferach kościelnych z surową krytyką występowano wobec pewnych skrajności nacjonalizmu, ale na ogół uważano za bardzo pomyślny objaw budzenie się energii narodowej w społeczeństwach katolickich. Tym bardziej, że razem z odrodzeniem myśli narodowej szedł zwrot ku katolicyzmowi, ogarniający znaczną liczbę ludzi, którzy pod wpływami prądów XIX wieku od niego się byli oddalili.

Wkrótce, wszakże po narodzeniu się w krajach katolickich ruchu, zwanego nacjonalizmem, w życiu narodów naszej cywilizacji zaczęły występować objawy, zapowiadające wielkie przemiany w świecie. Z początku mało dostrzegane i mało notowane, zaczęły one w ostatnich latach, w latach, które nastąpiły po wielkiej katastrofie wojny światowej, przybierać tak wyraźną, tak wypukłą postać, że zmusiły liczny szereg myślących ludzi do refleksji. Zaczęto mówić i pisać o bankructwie Europy, o upadku naszej cywilizacji, o zmierzchu roli białej rasy...

W społeczeństwach, przodujących dziś w świecie naszej cywilizacji, w kołach, w których nie panuje bezmyślność, panuje bezradny pesymizm. Ten pesymizm, znamionujący dziś głównie myśl narodów protestanckich, jest niezawodnie z ich stanowiska wcale uzasadniony.

Narody protestanckie dosięgnęły już apogeum swej wielkiej kariery dziejowej. Po wojnie światowej widzimy już wyraźnie pierwsze oznaki ich zmierzchu. Dla europejskich źródła jego tkwią w przeobrażaniu się gospodarczym świata, prowadzącym industrializm europejski do upadku; dla wszystkich, co ważniejsza, w ich stanie wewnętrznym, w osłabieniu ich życia duchowego, rozkładanego przez wybujały materializm, w postawieniu dążenia do wygodnego życia i jego uciech ponad wszystkie aspiracje ludzkie, w uwiądzie protestantyzmu, tracącego resztki religijnego ducha, wreszcie w dojściu masonerii z jej dążeniami do impasu, co musi oznaczać początek jej upadku. To, co w ubiegającym okresie dawało im przewagę nad narodami katolickimi i było uważane za niewątpliwą ich wyższość, dziś okazuje się źródłem ich nieuleczalnych niedomagań.

Wiek XIX był wiekiem wielkiego ich triumfu: bankructwo tego wieku, z jego ideami przewodnimi, z jego naczelnymi dążeniami zapowiada się jako ich bankructwo.

Natomiast w narodach katolickich zaczyna się zjawiać nowa wiara w siebie, w swe siły, w swą rolę dziejową, w swe posłannictwo. Najsilniejszy wyraz tej przemiany dają w obecnej chwili Włochy.

Razem z tym rozwija się świadomość, że tę siłę moralną, którą narody katolickie czują w sobie dziś, w tej ciężkiej dla Europy dobie, zawdzięczają one właśnie swemu katolicyzmowi, temu, że mają religię, która nie uległa rozkładowi wewnętrznemu w ciągu ubiegającego okresu, i temu, że nie oddaliły się od podstaw rzymskich, na których nasza cywilizacja jest zbudowana.

Tym się w części tłumaczy zwrot ku religii w ostatnich czasach, zwrot, który widzimy wśród społeczeństw katolickich, bo w protestanckich, wobec rozkładu samej religii na wewnątrz, nie ma już do czego wracać, o ile, ma się rozumieć, ludzie nie chcą powrócić do tego, od czego ich ojcowie oderwali się przed czterystu laty, do Kościoła Rzymskiego – co zresztą niektórzy ludzie w tych społeczeństwach już rozumieją.

W miarę jak zmierzchni świat protestancki będzie postępował, narody katolickie będą coraz lepiej zdawały sobie sprawę z tego, że w upodabnianiu się protestantom, w przejmowaniu ich stosunku do życia tkwi wielkie niebezpieczeństwo. I wtedy szybko pójdzie odrodzenie ducha katolickiego.

Odbić się to musi i na duchu politycznym tych narodów, które miast szukać sposobów obrony przed przewagą narodów protestanckich, dążyć będą do odzyskania przodownictwa w naszej cywilizacji dla ocalenia jej od upadku. Już pewne skrajności, nie bardzo zgodne z duchem katolickim, które znalazły swój wyraz w ideologii nacjonalistycznej ostatnich trzech dziesięcioleci, a które wynikały z obronnego charakteru tego ruchu, zaczynają ustępować miejsca dążeniom szerszym, zgodnym z dalej idącymi dziś aspiracjami narodów katolickich. W miarę rozwoju tych aspiracji przede wszystkim rozwinię się i pogłębi zrozumienie potrzeby szczerego i uczciwego współdziałania narodów, zwłaszcza narodów, związanych wspólną wiarą i wspólną cywilizacją, zrozumienie obowiązków, wpływających z należenia szeregu narodów do wspólnego Kościoła.

IV.

RELIGIA W ŻYCIU NARODÓW

Uwolnienie się od pojęć, jakie naszym pokoleniom okres walki z religią narzucił, zrozumienie należyte roli religii w życiu jednostki, rodziny i narodu, prowadzi prostą drogą do zrozumienia roli Kościoła w narodzie i w państwie.

Zgodnie z Nauką Chrystusową życie człowieka na ziemi winno być drogą do osiągnięcia żywota wiecznego. Zadaniem Kościoła jest człowieka przez wiarę i przez postępowanie zgodne z Przykazaniami Bożymi do żywota wiecznego doprowadzić.

Nie wynika z tego wcale, żeby Kościół miał stać poza sprawami doczesnymi, świeckimi, ograniczając się jedynie do nauki wiary.

Jak już zauważono na początku, tylko wyjątkowe charaktery umieją całe swoje postępowanie regulować według wyznawanych osobiście zasad: tylko ludzie święci na każdy krok swój umieją zważać, czy jest on zgodny z Przykazaniami Bożymi. Postępowanie zwykłego człowieka zależy od wychowania dziejowego przez pokolenia – w obyczajach i instytucjach, w których te pokolenia żyły, pod których wpływem wytwarzały się ich instynkty społeczne, oraz od jego osobistego wychowania w rodzinie i w szkole. To też ze stanowiska Kościoła pierwszorzędne ma znaczenie to, jakie są obyczaje społeczeństwa, jakie instytucje państwowe i inne, jaki ich wpływ moralny na ludność, jakie jest wreszcie wychowanie w rodzinie i jakie w szkole.

Z drugiej strony, naród szczerze, istotnie katolicki musi dbać o to, ażeby prawa i urzędnictwa państwowe, w których żyje, były zgodne z zasadami katolickimi i ażeby w duchu katolickim były wychowywane jego młode pokolenia.

Stąd wynika potrzeba ścisłej współpracy państwa i Kościoła.

Dążenia polityczne ubiegającego okresu postawiły sobie za cel całkowite zniesienie tej współpracy przez oddzielenie Kościoła od państwa. Cel ten tylko w niektórych krajach został osiągnięty, ale na ogół w dzisiejszej dobie stosunek Kościoła

i państwa oparty został na wzajemnej nieufności: można powiedzieć, że treścią tego stosunku jest głucha walka z bardzo smutnymi i niebezpiecznymi dla przyszłości narodów wynikami.

Zadaniem okresu, w który wступujemy, musi być głęboka, zasadnicza zmiana tego stosunku, doprowadzenie do szczerej, przez obie strony należycie rozumianej i cenionej współpracy, koniecznej zarówno dla odrodzenia życia religijnego, jak dla zdrowego rozwoju narodu oraz trwałości i potęgi państwa.

Postać, w jakiej to nastąpi, zależy będzie od dalszej ewolucji narodów i państw katolickich i od stanowiska, jakie Kościół względem niej zajmie.

Państwo dzisiejsze, jego ustrój prawno-polityczny, jego instytucje są wytworem XIX wieku i opierają się na zasadach, które ten wiek wprowadził w życie. O charakterze jego rządu i o jego polityce formalnie Decyduje cała ludność państwa, często bardzo różnorodna pod względem wyznaniowym, faktycznie zaś istniejące w tym państwie, a nawet i poza jego granicami organizacje polityczne, bądź jawne, mające wyraźne cele i dążenia, bądź tajne i w większej lub mniejszej mierze co do swych celów nieuchwytnie. Skład rządu i polityka państwa jest wypadkową zmagania się tych sił zorganizowanych. Skutkiem tego rząd dzisiejszego państwa nie jest czynnikiem stałym, działającym przez dłuższy czas w jednym kierunku.

Stosunek tedy wzajemny Kościoła i państwa nie może się dziś oprzeć na tak trwałych podstawach, jak dawniej. Kościół w tym samym państwie i w ciągu krótkiego okresu lat miewa do czynienia z rządami, bardzo rozmaicie zachowującymi się w sprawach religii i sprawach z religią ściśle związanych: czasem nawet stosunek się zrywa, by się wkrótce na nowo nawiązać.

Ten brak stałości we wzajemnym stosunku Kościoła i państwa utrudnia niezmiernie pracę Kościołowi i pociąga za sobą bardzo zgubne skutki dla społeczeństw katolickich.

W państwie wszakże dzisiejszym, w państwie narodowym, istnieje czynnik trwały, mało w swym charakterze zmienny, mianowicie – naród w ściślejszym tego słowa znaczeniu, obejmujący żywoły posiadające głębszą świadomość swych obowiązków i zadań narodowych. Naród nowoczesny uważa państwo za swoje, siebie za odpowiedzialnego w nim gospodarza i wykazuje coraz silniejszą dążność do kierowania państwem tak, ażeby ono jego celom służyło.

Państwami katolickimi są te, w których naród jest katolicki, jakkolwiek mniejsza lub większa część ich ludności może należeć do innych wyznań.

Zadaniem narodu katolickiego jest dziś nadać charakter stały stosunkowi swego państwa do Kościoła; w zakresie zaś spraw religijnych i związanych z religią, leżących poza sferą działania państwa, rozwinąć pracę prowadzącą do należytego postępu życia religijnego w kraju.

Wiek XIX ogłosił zasadę, że religia jest prywatną sprawą jednostki.

Niezawodnie, religia ze stanowiska chrześcijańskiego jest przede wszystkim sprawą jednostki. Ze względów wszakże, któreśmy wyjaśnili wyżej, religia jest także sprawą rodziny i sprawą narodu. Nie jest zatem wyłącznie sprawą jednostki.

Wspomniana zasada znalazła wyraz prawny w zapewnieniu wszystkim mieszkańcom państwa wolności sumienia, bezwzględnej tolerancji religijnej. Jest to nie tylko prawo pisane: weszło ono w poczucie prawne społeczeństwa. Dziś wszyscy uznają, że jednostce i jej sumieniu trzeba pozostawić, w co ma ona wierzyć i co praktykować.

W poczuciu społeczeństwa jest to prawo jasne, nie dające się kwestionować, ale całkiem jasne tylko wtedy, gdy mowa o poszczególnie brany obywatelu, o dojrzałej jednostce ludzkiej, i wyłącznie o jej osobistym stosunku do religii. Traci ono swoją jasność z chwilą, kiedy się wykracza poza wewnętrzne życie jednostki, gdy staje sprawa wychowania dzieci, a tym bardziej, gdy chodzi o życie publiczne, o propagandę słowem i czynem. Jest cały szereg czynów w tym zakresie, które opinia społeczeństwa katolickiego potępia, z którymi się nie godzi, co do których swobodę jednostki chciałaby skrepuwać,

z punktu widzenia, mianowicie, że religia nie jest tylko sprawą jednostki, ale także rodziny i narodu.

Ta sama wszakże opinia nie zgodziłaby się, ażeby państwo zbyt daleko swój przymus w tym względzie rozciągało. Żąda ona od państwa, żeby dawało dzieciom w szkole wychowanie prawdziwie religijne, żeby nie pozwalało nikomu religii, ani Kościoła publicznie obrażać, żeby prawa jego były zgodne z zasadami katolickimi (jak np. prawo małżeńskie) itd. Ale nie zgodziłaby się, żeby np. państwo odbierało dzieci rodzinom, które nie wychowują ich religijnie, żeby obywatelowi nie było wolno wypowiadać w kulturalnej formie swych przekonań, zmieniać wyznania.

Poczucie religijne i moralne nakazuje wiele rzeczy uważać za złe i pragnie je usunąć, ale poczucie prawne nie pozwala w każdym wypadku do usunięcia zła używać przymusu państwowego. Przymus państwowy, zbyt szeroko stosowany, może pociągnąć za sobą o wiele większe zło od tego, które się chce usunąć.

W zakresie obrony podstaw życia religijnego, jedne rzeczy może i musi robić państwo; te zaś, których państwo robić nie może i w których ingerencja państwa jest niepożądana, musi robić społeczeństwo. Tym zaś większy obowiązek ciąży na społeczeństwie, im państwo w danym zakresie gorzej spełnia swe zadania.

Wyrazu „społeczeństwo” często się nadużywa: jako podmiot działający, jest to pusty wyraz, o ile się go bliżej nie określi. Rozumiem tu przez społeczeństwo zorganizowany naród – zorganizowany moralnie w silną opinię publiczną, i fizycznie, bo bez tego nawet nadanie opinii publicznej właściwego kierunku i zapewnienie posłuchu dla niej w dzisiejszych warunkach jest niemożliwe.

V.

POLITYKA POLSKI – JAKO KRAJU KATOLICKIEGO

Państwo polskie jest państwem katolickim.

Nie jest nim tylko dlatego, że ogromna większość jego ludności jest katolicką, i nie jest katolickim w takim czy innym procencie. Z naszego stanowiska jest ono katolickim w pełni znaczenia tego wyrazu, bo państwo nasze jest państwem narodowym, a naród nasz jest narodem katolickim.

To stanowisko pociąga za sobą poważne konsekwencje. Wynika z niego, że prawa państwowe gwarantują wszystkim wyznaniom swobodę, ale religią panującą, której zasadami kieruje się ustawodawstwo państwa, jest religia katolicka, i Kościół katolicki jest wyrazicielem strony religijnej w funkcjach państwowych.

Mamy w łonie naszego narodu niekatolików, mamy ich wśród najbardziej świadomych i najlepiej spełniających obowiązki polskie członków narodu. Ci wszakże rozumieją, że Polska jest krajem katolickim i postępowanie swoje do tego stosują. Naród polski w znaczeniu ściślejszym, obejmującym świadome swych obowiązków i swej odpowiedzialności żywioty, nie odmawia swoim członkom prawa do wierzenia w co innego, niż wierzą katolicy, do praktykowania innej religii, ale nie przyznaje im prawa do prowadzenia polityki, niezgodnej z charakterem i potrzebami katolickimi narodu, lub przeciwkatolickiej.

Wielki naród, jak już było gdzie indziej powiedziane, musi nosić wysoko sztandar swej wiary. Musi go nosić tym wyżej w chwilach, w których władze jego państwa nie noszą go dość wysoko, i musi go dzierżyć tym mocniej, im wyraźniejsze są dążności do wytrącenia mu go z ręki.

Żyjemy w dobie bankructwa wielu podstaw, na których opierało się życie świata naszej cywilizacji w ostatnim okresie dziejów. W krajach przodujących cywilizacyjnie dotychczasowe podstawy walą się szybko, a niewiele widać twórczości w kierunku

budowania nowych. Raczej widzi się upór w kierunku ratowania tego, czego się uratować nie da.

Takie momenty w dziejach cywilizowanej ludzkości bywały już nieraz. Znamionowały je zawsze pewne rysy wspólne, bez względu na warunki czasu i miejsca: upadek wiary, silnej wiary w cokolwiek; upadek myśli – zanik twórczości; upadek smaku – górowanie brzydoty nad pięknem; rozkład dyscypliny moralnej i upadek obyczajów; wreszcie, rozpowszechnienie się rozmaitych zabobonów, zastępujących wierzenia religijne. Wszystkie te rysy występują w bardzo uwypuklony sposób w dzisiejszym życiu naszej cywilizacji.

O upadku wiary jużśmy mówili. Gdy mowa o upadku myśli, to przecie ostatnie dziesięciolecia odznaczają się takim jej ubóstwem, jakiego nie było chyba w żadnym momencie dziejów naszej cywilizacji. To, co ludzie dziś piszą, jest właściwie tylko przeżuwaniami i wakuwaniami myśli ubiegłego okresu, o ile nie jest krytyką, stwierdzaniem bankructwa ideowego i przepowiadaniem upadku cywilizacji. Poza pracą naukową, nie pozwalającą sobie zresztą na wielkie, przełomowe uogólnienia (z wyjątkiem może jednej dziedziny – fizyki), żadnej wybitnej twórczości na jakimkolwiek polu: wielkich ludzi już nie ma. Zjawiają się kierunki w sztuce, usiłujące wydusić z siebie jakąś oryginalną twórczość, oryginalność ta atoli polega przeważnie na upadku smaku. Ten uderza przede wszystkim w życie świata bawiącego się, w zaniku elegancji, którą sztyk zastąpił: w manierach, strojach, tańcach, naśladowanych ruchy zwierząt lub inne, jeszcze mniej nadające się do produkowania publicznie. O upadku dyscypliny moralnej, o rozkładzie obyczajów, o rozluźnieniu węzłów rodzinnych, o rozroście różnego rodzaju zbroceń mówić – byłoby tylko powtarzaniem tego, co wszyscy stwierdzają. Przypisuje się to zazwyczaj wpływowi długotrwałej wojny – tymczasem okazuje się, że źródła leżą głębiej: od chwili zakończenia wojny nie widzimy cofania się, ale przeciwnie, duży postęp w tym kierunku. A zabobony? W tym świecie, który tak się chełpi, że nauczył się myśleć naukowo, jaka ogromna jest liczba ludzi, którzy się nie odważą zapalić trzech papierosów

od jednej zapałki! Liczba wróżek wszelkiego rodzaju, a jednocześnie wiara w ich wróżby ogromnie wzrosła; praktyki kabalistyczne stały się epidemią; co noc w każdym większym środowisku pokazuje się spora liczba duchów, są już miasta, w których bodaj jest więcej seansów wszelkiego rodzaju, niż nabożeństw, a w największym ognisku świata intelektualnego produkuje się żywego Buddę.

Nikt nie będzie chyba rozumiał, że to jest obraz dzisiejszego życia narodów naszej cywilizacji. Narody te mają wiele cnót, wiele zalet, wiele cennych instynktów i nałogów, które kierują ich życiem powszednim, stanowią ich siłę i podstawę istnienia; mają wiele wspaniałych instytucji, które zasługują na podziw i których możemy im zazdrościć, wiele zasobów materialnych i duchowych, nagromadzonych pracą pokoleń, zasobów, które nie tak rychło się wyczerpią. To, co tu przedstawiam, to są zjawiska, występujące przeważnie na wyższych piętrach ich życia, zjawiska znamienne dla dzisiejszej doby i brzemiennie skutkami dla najbliższej przyszłości.

My, którzy przywykliśmy zwracać oczy ku tym wyższym piętrům życia narodów przodujących w naszej cywilizacji i stamtąd czerpać wzory dla siebie, dziś jesteśmy w tym położeniu, że wzorów cennych, pobudzających naszą myśl do pracy, podnoszących przez przeniesienie na nasz grunt naszą kulturę w różnych dziedzinach, znajdujemy coraz mniej, a coraz więcej spotykamy się z objawami upadku i rozkładu. Bezkrytyczność wszakże i zakorzeniony popęd do naśladownictwa każe nam to wszystko do Polski przенosić. Wynikiem tego jest usypianie naszej myśli i rozkład moralny.

My wszakże jesteśmy narodem, który cnoty narodów zachodnich posiada w o wiele mniejszym stopniu; znamionująca je dyscyplina i rozmaite dobroczynne instynkty społeczne są u nas o wiele słabsze; nie posiadamy takich wspaniałych i na tak mocnych fundamentach stojących instytucji wszelkiego rodzaju; zasoby wreszcie materialne i duchowe, odziedziczone po minionych pokoleniach, są u nas o wiele skromniejsze. Jesteśmy narodem młodszym, mającym krótszą i uboższą przeszłość cywilizacyjną.

Ta trucizna, która się tam dziś wytwarza i której tam dziś obficie zażywają, dla naszego młodego organizmu jest dziesięciokrotnie bardziej zabójczą. Gdy starsze narody stopniowo pod jej wpływem rozkładają się, my, starając się dorównać im, rychło zgnijemy.

Dlatego ta reakcja, która się u nas i w innych krajach katolickich zaczyna, musi pójść szybko, jeżeli ma nas ocalić, to mamy przed sobą wielką przyszłość: zdobędziemy ją naszymi młodymi, świeżymi siłami, rosnącymi i organizującymi się na rzymskich podstawach cywilizacyjnych, na podstawach, z których cywilizacja nasza wzięła swą potęgę i od których odchylenie się prowadzi do upadku.

Ubiegający okres dziejów doprowadził do wszechwładzy wolnomularstwa. Jedne kraje tak zostały przez nie opanowane, że tylko słaba mniejszość stoi poza jego wpływami, że masoński sposób myślenia, masoński duch wszedł w ich krew, tak jak w naszą krew wszedł katolicyzm. Innym, przy pomocy tamtych, panowanie wolnomularstwa zostało narzucone.

W ciągu XIX stulecia wolnomularstwo produkowało idee i prądy myśli, które porywały za sobą wszystko prawie, co najżywsze, co posiadało największą energię duchową. To je doprowadziło do zwycięstwa. Ale jednocześnie ze zwycięstwem przyszły dwa fakty: nowe idee przestały z warsztatu wolnomularskiego wychodzić, bo ze stanowiska swych założeń wolnomularstwo wypowiedziało już swe ostatnie słowo; te zaś idee, które zostały rzucone i wprowadzone w życie w ubiegłym okresie, zaczynają szybko bankrutować. Sami masoni dziś tracą wiarę w swe idee.

Wolnomularstwo utraciło już siłę duchowej atrakcji. Mając siłę organizacyjną, a stąd władzę i rozdawnictwo łask, przyciąga ono jeszcze ludzi, i to w dużej liczbie. Ale ten rodzaj ludzki, których się przyciąga łaskami, nie podbija świata. Przyszłość należy do tych, co mają ideę, wiarę w nią i zdolność poświęcenia.

Głównie dzięki robocie wolnomularstwa przeżyliśmy blisko dwustuletni okres wytężonej w dziedzinie politycznej produkcji doktryn, dogmatów sekciarskich, "izmów"

wszelkiego rodzaju. Umysł ludzki tak się już wdrożył w to, że każda polityka musi wychodzić z jakiejś oderwanej doktryny, a każda organizacja polityczna być mniej lub więcej sektą, że nawet reakcja narodowa na to rozpanoszone sekciarstwo usiłowała czasami wytworzyć doktrynę, dla przeciwstawienia jej innym doktrynom, które zwalczała.

Ten okres urodzaju na doktryny polityczne, wypowiedziawszy swe ostatnie słowa w nienowym zresztą komunizmie, z przeciwnej zaś strony w faszyzmie, już się kończy. Główny warsztat, który je wyrabiał – wolnomularstwo już jest w tym względzie nieczynne. Ludzie współcześni posiadają już mało wiary w zbawcze doktryny polityczne, jak od dawna w medycynie stracili wiarę w panacea. I to może więcej, niż inne rzeczy, świadczy, że się zaczyna nowy okres dziejów.

Polityka jako czynność, której najogólniej pojętym przeznaczeniem jest umożliwić człowiekowi byt społeczny – a co za tym idzie, cywilizację i podnoszenie się na coraz wyższy poziom – musi czerpać swą myśl przede wszystkim z poznania społeczeństwa, któremu ma służyć, ze zrozumienia istoty więzów społecznych, wytworzonych przez jego przeszłość, z możliwie gruntownej oceny wartości różnych składników jego życia. Musi ona wychodzić z rzeczywistości, z faktów, a nie z oderwanych założeń.

W świecie naszej cywilizacji jedyną właściwie postacią ustroju społecznego jest naród, naród nowoczesny, taki, jak go ukształtowała ewolucja dziejów ubiegłego okresu. To nie jest teoria, nie doktryna, ale fakt stwierdzony.

I faktem jest również rola religii w życiu jednostki, rodziny i narodu, taka jak ją wyżej starałem się przedstawić.

Fakty te trzeba zrozumieć i uczciwie wyciągnąć z nich logiczne konsekwencje.

Konsekwencje te są proste i jasne:

Ze stanowiska ludzi, którzy należą do narodu są liczne, błakające się wśród naszego świata żywioły, które do żadnego z narodów nie należą – jedyną opartą na rzeczywistości polityką jest polityka narodowa.

Polityka narodu katolickiego musi być szczerze katolicką, to znaczy, że religia, jej rozwój i siła musi być uważana za cel, że nie można jej używać za środek do innych celów, nic wspólnego z nią nie mających.

Ostatnie zdanie szczególnie mocno trzeba podkreślić: w naszej własnej historii ostatniego pięćdziesięciolecia, mianowicie w dzielnicy austriackiej, mieliśmy przykłady używania religii i Kościoła do celów im obcych, co przyniosło większe szkody, niż walka prowadzona przeciw religii przez jej wrogów.

Polityka jest rzeczą ziemską i punkt widzenia polityczny jest ziemski, doczesny. Ale i z tego punktu widzenia religia w życiu narodów jest najwyższym dobrem, które dla żadnego celu nie może być poświęcane.

ZAGADNIENIA RZĄDU⁹

⁹ Z cyklu „Wskazania programowe Obozu Wielkiej Polski” – 1927 r.

I.

BANKRUCTWO ZASAD REWOLUCJI FRANCUSKIEJ

Pierwszy i najważniejszy cel polityki – wytworzenie rządu zdolnego sprostać politycznym i gospodarczym zadaniom państwa, stał się dziś dla narodów europejskich bardzo trudnym do osiągnięcia, trudniejszym niż kiedykolwiek.

Dotychczasowy ustrój państw i system rządzenia nimi uwidacznia coraz wyraźniejsze oznaki rozkładu, położenie ich wewnętrzne staje się coraz bardziej zawiązanym, a bezradna myśl polityczna narodów niezdolna jest znaleźć z niego wyjścia.

Myśliciele polityczni różnych krajów od pewnego czasu stwierdzają, przeważnie jeszcze bardzo nieśmiało, że mamy tu do czynienia z bankructwem zasad politycznych, które przez cały wiek XIX i początek XX szerzyły się w świecie naszej cywilizacji, aż wreszcie podbiły całą Europę, zasad, które zazwyczaj nazywamy zasadami rewolucji francuskiej.

Wiek XIX walczył o wyzwolenie jednostki ludzkiej z więzów politycznych, religijnych, obyczajowych, przeciwstawił ją społeczeństwu i państwu, z praw jednostki uczynił podwalinę bytu zbiorowego.

Nie tu miejsce na zastanawianie się nad źródłami tego potężnego prądu, który przeobraził gruntownie całą Europę. Do historyków należy wyjaśnienie, w jakiej mierze złożyły się nań procesy gospodarcze i społeczne, w jakiej filozofia XVIII wieku idealizująca jednostkę ludzką, w jakiej wreszcie planowa, a nie badana dotychczas metodycznie, zarówno co do jej celów, jak co do sposobów działania, akcja wolnomularstwa, które, zorganizowane w dzisiejszej postaci w Anglii w początku XVIII stulecia, w jego połowie już rozszerzyło się poważnie w szeregu krajów europejskich. Nam wystarczy tu stwierdzenie faktu, że podstawą ustrojów politycznych w ostatnim, dotychczas trwającym okresie stały się prawa jednostki i jej interesy, tak, jak je w danych warunkach chciała ona i umiała pojmować.

Zwycięstwo zasady praw jednostki przeciwstawionej społeczeństwu pociągnęło za sobą dwa skutki: po pierwsze – łączenie się jednostek, mających wspólne interesy, ma się rozumieć, interesy materialne, do wspólnej tych interesów obrony, tj. polityka klasowa; po wtóre – przewaga w życiu państwowym tej klasy społecznej, która w danej dobie była zdolna lepiej się zorganizować i przedstawiała większą siłę.

Stąd bezpośrednim następstwem zwycięstwa praw jednostki w ustroju państwa były rządy kapitalistyczne, wobec tego, iż sfery społeczne, przedstawiające kapitał, w tym pierwszym okresie najzdolniejsze były do zorganizowania się i do zapanowania nad życiem politycznym krajów. Państwo stawało się coraz bardziej narzędziem w rękach kapitału: instytucje i prawa nagięły się do jego celów, organy państwowe broniły w życiu wewnętrznym kraju jego interesów, a polityka zewnętrzna państwa uważała za pierwsze swe zadanie otwierać coraz szersze pole dla jego eksploatacji.

W okresie tych rządów państwa stały się wielkimi ustrojami gospodarczymi, rodzajem olbrzymich przedsiębiorstw, żyjących w wyjątkowym pomiędzy sobą współzawodnictwie, a sprzyjające na całej powierzchni kuli ziemskiej warunki spowodowały ogromne nagromadzenie bogactw w Europie, zwłaszcza w kilku państwach przodujących w rozwoju przemysłu i handlu.

W tym wszakże tzw. ustroju kapitalistycznym bardzo rychło zaczyna się organizować przeciw kapitałowi praca. Utopijny z początku całkowicie socjalizm schodzi coraz bardziej na grunt realny: zasadę praw jednostki rozwija w politykę interesów robotnika, w hasło walki klas i organizuje do niej masy robotnicze. Przewodnie idee tego ruchu to ustrój komunistyczny, rewolucja społeczna, międzynarodowa solidarność proletariatu, w miarę wszakże postępu walki i w miarę zwiększania się wpływu samych robotników na jej treść, ześrodkowuje się ona coraz bardziej na bezpośrednich, najbliższych interesach robotnika.

Walka ta sprawia, iż rządy kapitalistyczne przechodzą w stadium, które by można nazwać kapitalizmem ograniczonym: ograniczają go ustępstwa, wymuszone na

pracodawcach przez zorganizowaną akcję robotniczą, oraz przeprowadzone w parlamentach ustawodawstwo pracy.

Dzięki świetnemu rozwojowi przemysłu i handlu europejskiego, przy którym państwa europejskie eksploatują całą powierzchnię kuli ziemskiej, ten system „kapitalizmu ograniczonego” przedstawia się jako ustrój nad wyraz pomyślny, bogactwo krajów europejskich rośnie do olśniewających rozmiarów, wielkie zyski kapitału pobudzają energię i inicjatywę organizatorów życia gospodarczego, komfort i zbytek klas bogatych dochodzi do stopy niebywałej, a jednocześnie ludność się szybko mnoży, jej dobrobyt i kultura wzrasta, poziom życia warstw robotniczych szybko się podnosi, nędza zanika.

Jednakże wzrost ludności i wzrost jej potrzeb sprawia, że współzawodnictwo między państwami europejskimi coraz bardziej się zaostrza, utrzymanie przez poszczególne państwa tempa rozwoju gospodarczego staje się coraz trudniejsze, a trudność tę zwiększa groźne dla Europy zjawisko – ukazanie się współzawodników w innych częściach świata, najpierw Stanów Zjednoczonych, potem Japonii, obok których i inne państwa zamorskie zaczynają wchodzić na drogę uprzemysłowienia.

To przede wszystkim zaostrzenie współzawodnictwa doprowadziło do niebywałej katastrofy, do czteroletniej z górą wojny światowej.

Wojna światowa pociągnęła za sobą dwa przede wszystkim doniosłe skutki: z jednej strony wstrząśnienie dotychczasowym ustrojem gospodarczym świata, w pewnej mierze jego wywrócenie, wysunięcie się Stanów Zjednoczonych na stanowisko głównej potęgi ekonomicznej w świecie, zwiększenie tempa postępu uprzemysłowienia w całym szeregu krajów pozaeuropejskich, nagłe zubożenie Europy i zmniejszenie się pola dla prowadzonej przez nią eksploatacji, stąd spadek jej wytwórczości i ostre formy przybierające zjawisko przeludnienia; z drugiej – wzrost siły organizacji pracy przeciw kapitałowi, zwiększenie wpływów socjalizmu na rządy, a w szeregu państw nastąpienie wprost rządów socjalistycznych.

Nie licząc innych, mniejszych prób, socjalizm tylko w Rosji wszedł na drogę realizowania swych wielkich celów, które od początku głosił: dokonał rewolucji społecznej i ustanowił dyktaturę partii pod firmą „dyktatury proletariatu”, nie zdoławszy zresztą zaprowadzić ustroju komunistycznego. W krajach wyżej cywilizowanych i bardziej gospodarczo rozwiniętych, oparł się on naciskowi żywołów komunistycznych i postanowił kontynuować system „kapitalizmu ograniczonego”, z tym wszakże, żeby go coraz bardziej ograniczać.

Socjaliści zachodnioeuropejscy nawet tam, gdzie wzięli rządy w ręce, nie pokusili się o upaństwowienie przedsiębiorstw, a tam, gdzie to chcieli robić, rezultaty rychło ich od tego odstraszyły. Gorsze bez porównania funkcjonowanie istniejących przedsiębiorstw państwowych od prywatnych wskazało im, że w tym trudnym dla utrzymania sumy wytwórczości okresie, próby upaństwowienia przedsiębiorstw na szerszą skalę spowodowałyby rychły jej upadek i co za tym idzie, ogłodzenie mas pracujących. Pogodzili się tedy z musu z istnieniem przedsiębiorstw prywatnych, z prywatnym kapitałem, z prywatną własnością ziemi, fabryk, kopalń, narzędzi pracy. Odstąpili od wielkich haseł, które przez trzy ćwierci stulecia głosili masom na wiecach i rozwijali w swej literaturze zarówno agitacyjnej, jak i teoretycznej. Nie mogą natomiast odstąpić od programu swych żądań bieżących, stanowiącego rację istnienia partii, a gdyby nawet chcieli, uniemożliwiłby im to nacisk zorganizowanych robotników, którzy, bez względu na to, czy się organizują pod hasłami socjalistycznymi, chrześcijańskimi, czy nagrodowymi, zawsze z natury rzeczy mocno stoją przy obronie swych bezpośrednich interesów przeciw kapitałowi.

Stąd dziś we wszystkich prawie państwach europejskich – zarówno tam, gdzie rządy są w rękach socjalistycznych, jak tam, gdzie żywoły socjalistyczne lub im pokrewne, jakkolwiek na różnych punktach im się przeciwstawiające, stanowią dużą zorganizowaną siłę i zdolne są poważny nacisk na rządy wywierać – od chwili zakończenia wojny światowej wykonywanie praktycznego programu socjalistycznego

odbywa się w przyspieszonym tempie, przy słabej na ogół obronie ze strony kapitału, który zdobywa się na większą energię w walce dopiero wtedy, gdy już ma nóż na gardle, jak np. w sprawie strajku węglowego w Anglii.

Ustawodawstwo pracy, redukujące jej ilość i prowadzące do zwiększenia płac, umożliwiające jej dowolne przerywanie, oraz przenoszenie panowania nad organizacją pracy do związków zawodowych stało się już niewzruszoną podstawą polityki społecznej. Obok rzeczy koniecznych ze stanowiska zdrowia społecznego zawiera ono cały szereg pierwiastków dezorganizujących i hamujących, a czasami wprost zabijających wytwórczość, oraz wywołujących niezdrowe funkcjonowanie instytucji użyteczności publicznej.

Z drugiej strony, dążeniem stronnictw socjalistycznych i im pokrewnych, a nawet warstw, na których się one opierają, jest obarczenie państwa i ciał samorządu miejscowego całym szeregiem nowych obowiązków oraz tworzenie instytucji opieki społecznej, co powoduje niesłychany rozrost budżetu państwa i samorządów, a obok tego powstawanie i rozrost budżetów pomienionych instytucji opieki. Ciężar utrzymania tych budżetów parlamenty przerzucają w głównej mierze na kapitał i to głównie kapitał wytwórczy.

System „kapitalizmu ograniczonego” w obecnym swoim stadium, tolerowanym przez dzisiejszy socjalizm, polega tedy na następującym:

- organizacja wytwórczości kraju, a więc sprawa wyżywienia i dobrobytu ludności, pozostawiona jest kapitałowi prywatnemu, państwo bowiem nie jest zdolne wytwórczości należycie zorganizować (co się okazuje w Rosji, pomimo, że to kraj z względnie mało skomplikowanym ustrojem gospodarczym, a stąd z mniejszymi znacznie jego wymaganiami od zachodnioeuropejskich);
- działalność kapitału ograniczona jest ustawodawstwem pracy, którego charakter w znacznej części jest taki, że dezorganizuje ono i hamuje wytwórczość; wreszcie kapitał prywatny obarczony jest takimi ciężarami,

które go niszczą, to też maleje on, zanika już z dnia na dzień w niektórych krajach europejskich.

Krótko mówiąc: bez wytwórczości nie ma chleba, masom grozi nędza; bez kapitału prywatnego nie ma wytwórczości; a kapitał ginie.

To jest wynik, do którego doprowadziła polityka klasowa. Organizacja polityki klasowej okazała się zorganizowanym samobójstwem narodów europejskich.

Słusznie mówi się, że, gdyby kapitalista rozumiał, w jakiej mierze korzyść jego zależy od dobra robotników i gdyby robotnik rozumiał, w jakiej mierze jego dobro zależy od pomyślnego rozwoju przedsiębiorstwa, w którym pracuje, i w ogóle wytwórczość od kapitału, główne trudności obecnego systemu byłyby usunięte. Niestety, osiągnięcie tego jest niemożliwe. Nawet względnie bardzo oświeceni i kulturalni ludzie i z natury wcale nieźli, ludzie rozumiejący wiele przy dyskusji o sprawach ogólnych, gdy idzie o ich interesy osobiste, widzą przede wszystkim dzisiejszą, bezpośrednią swoją korzyść czy stratę i wszystko robią, by tę korzyść osiągnąć, a straty uniknąć, bez względu na to, jak to się odbije na położeniu ogólnym, a nawet na ich własnej przyszłości. To jest realny fakt, z którym się trzeba liczyć, wszelkie zaś „gdyby” w rodzaju powyższego należą do dziedziny utopii.

Wiele się mówi dziś o bankructwie parlamentaryzmu. Niewątpliwie ustrój reprezentacyjny w tej postaci, do której w Europie doszedł, przy której rządy wychodzą z parlamentu i przez parlament są każdej chwili obalane, coraz mniej wytrzymuje krytykę. Kierowanie polityką państwa w całości i w poszczególnych jej działach oddaje się ludziom niekompetentnym, często wprost nieinteligentnym, których całą kwalifikacją jest zdolność demagogiczna lub zręczność w intrygach, którym wszystko jedno jest, co im powierzą – handel i przemysł, oświatę czy marynarkę, byleby zostali ministrami; w chwilach zaś najważniejszych dla losów państwa brak jednego głosu większości wywołuje kryzys i państwo pozostaje na krótszy lub dłuższy czas bez rządu; po załatwieniu zaś kryzysu przychodzi nowy rząd, który w mniejszej lub większej części

nagle wywraca to, co poprzedni zrobił. Ten system coraz surowiej jest sądzony przez ludzi myślących i coraz powszechniej go się uważa za klęskę krajów europejskich. Bankructwo wszakże polityczne Europy leży głębiej.

Zbankrutowała polityka klasowa.

Źródłem polityki klasowej było oparcie ustroju politycznego państw wyłącznie na prawach jednostki, przeciwstawionej społeczeństwu. Wbrew temu, co o niej twierdzili filozofowie XVIII wieku, przeciętna jednostka ludzka, wyzwolona z więzów religijnych i społecznych, kieruje się przede wszystkim swymi bezpośrednimi, na krótką odległość widzianymi interesami materialnymi. Uczynienie tedy jej podstawą bytu państwowego musiało pociągnąć za sobą w życiu politycznym zapanowanie polityki klasowej, w życiu zaś moralnym skrajne zmaterializowanie.

Zbankrutowała zasada praw jednostki, tak pojęta, jak ją pojęła rewolucja francuska.

Nie trzeba zapominać, że nasza cywilizacja, cywilizacja rzymska, wielkość swoją, swą wyższość nad wszystkimi innymi, zawdzięcza przede wszystkim temu że podniosła jednostkę ludzką i uczyniła ją przedmiotem prawa; nasza zaś religia, religia chrześcijańska, jest religią jednostki, ma w pieczy indywidualną duszę ludzką i kształci jej moralną samoistność. Jednakże cywilizacja ta pojmuje jednostkę w rodzinie i w społeczeństwie a ponad prawa jednostki stawia *salus rei publicae* – dobro całości społecznej i politycznej, oraz siłę węzłów religijnych, moralnych i prawnych, czyniących ze zbiorowiska ludzkiego jedną całość. Zasada wszakże praw jednostki, wyzwolonej z wszelkich krępujących ją więzów, przeciwstawionej społeczeństwu i państwu, pojmowana, jak ją pojęła rewolucja francuska, a za nią wiek XIX i jak ją pojmuje dotychczas wiek XX – jest zabójczym wypaczeniem podstaw cywilizacji rzymskiej.

Oparłszy na tej zasadzie swój byt polityczny, narody europejskie tracą szybko swą spójność i siłę wewnętrzną, coraz mniej okazują się zdolnymi do wytworzenia rządu, umiającego pokierować państwem, sprostać jego zadaniom politycznym i gospodarczym.

Dziwić by się należało, że obecny system rządzenia państwami nie doprowadził społeczeństw europejskich do większych, niż te, których jesteśmy świadkami, powikłań i katastrof. Ratuje je od nich dotychczas dziedzictwo stuleci, dziedzictwo moralne i prawne, będące wynikiem wiekowej pracy Kościoła, państwa, instytucji prawnych: wytworzyła ona przez pokolenia w duszach ludzkich mocne instynkty społeczne, których największa nawet anarchia w jednym pokoleniu nie może rozłożyć i unicestwić. Świeży przykład ich siły mieliśmy niedawno: nie wszyscy pewnie wiedzą, że głównym ciosem wymierzonym w strajk powszechny w Anglii, który ułatwił szybkie jego zakończenie, był wyrok jednego sędziego w poszczególnej sprawie między robotnikiem a pracodawcą, który to sędzia zaopiniował, że strajk powszechny jest nielegalny, bo prawo angielskie uznaje tylko strajk, spowodowany bezpośrednio zatargiem robotnika z pracodawcą: robotnik, który strajkuje bez tego bezpośredniego powodu, łamie prawo. Rozpowszechnienie tego wyroku od razu zniechęciło większość strajkujących.

Nie we wszystkich krajach europejskich ludność ma tak silne instynkty prawne: są one tym silniejsze, im starsza jest cywilizacja, a także im mniej kraj przechodzi! najazdów, zawieruch wewnętrznych, przerywających dobroczynne działanie instytucji cywilizujących człowieka. W krajach młodszych cywilizacyjnie oraz posiadających burzliwszą przeszłość i instynkty ludności są słabsze, i instytucje państwowe działają gorzej, często brakiem konsekwentnej sprawiedliwości rozkładając poczucie prawne zamiast je umacniać.

Zresztą obecny system rządzenia w całej Europie szybko prowadzi do rozkładu wielu instynktów religijnych, moralnych i społecznych, tego cennego dziedzictwa przeszłości, na którym byt narodów i państw się opiera. Jeżeli piśmiennictwo dzisiejsze roi się od prac, analizujących niebezpieczeństwa, grożące naszej cywilizacji, to pochodzi to – zdaniem moim – bądź ze świadomego, bądź z nieświadomego poczucia, że odbywa się dziś w Europie szybkie anarchizowanie, rozkład instynktów społecznych.

Zanarchizowanym zbiorowiskiem ludzkim, nie będącym w dostatecznej mierze spójną całością społeczną, nie związanym dość silnymi węzłami religijnymi, moralnymi, społecznymi, rządzić może albo władza, narzucona z zewnątrz, czyli podbój, albo... tajna organizacja. Ta właśnie ostatnia jest środkiem, przy którego pomocy ratuje się dzisiejsza Europa. W ogromnej większości krajów rządy są oparte na tajnej organizacji, na łożach wolnomularskich. Gdyby nie łoże, w niejednym kraju w dzisiejszych warunkach niepodobna byłoby wprost wytworzyć rządu i utrzymać go przy życiu. Daleko idące kompromisy, czy między obozami politycznymi, czy między różnymi interesami ekonomicznymi, konieczne dziś do utworzenia rządu, bez udziału łoż wolnomularskich okazałyby się niemożliwymi.

Trzeba wszakże pamiętać, że przy rządach tajnych organizacji rządzą właściwie ci, którzy za rządy nie biorą odpowiedzialności, których ogół nie zna lub ich udziału w rządach nie podejrzewa. Szefowie rządów lub kierownicy poszczególnych działów zarządu państwa są tylko wykonawcami poleceń, otrzymywanych od władzy nieznanej.

Na takiej podstawie oparte rządy, jakkolwiek w danej chwili częstokroć dogodne i względnie pomyślnie załatwiają sprawy państwa, przedstawiają wielkie niebezpieczeństwo. W chwilach najdonioślejszych, w których ważą się losy państwa, nie wiadomo, od kogo i skąd w ostatniej instancji przyjdzie rozkaz dla rządzących, w czym interesie ten rozkaz będzie wydany, wreszcie, jaka suma mądrości decyzję podyktuje. Bo mądrość państwowa nie kształci się w zakamarkach tajnych organizacji, jeno w życiu publicznym, w doświadczeniu, w osobistym wzmagananiu się z trudnymi zagadnieniami państwowego bytu. Z drugiej strony, tajne organizacje im bardziej się rozrastają, tym silniejszemu ulegają rozkładowi, postępuje w nich chaos wewnętrzny, który sprawia, że działania ich coraz więcej są wynikiem przypadkowego w danym czasie i miejscu układu różnorodnych sił wewnątrz organizacji.

Dzieje masonerii od XVIII stulecia wyglądają tak, jakby świadomie pracowała ona nad dezorganizacją społeczeństw europejskich, niszczyła wiążące ludzi węzły religijne,

moralne, narodowe, w tym celu, ażeby być jedyną wśród nich organizacją, aż wreszcie tak jej się to udało, iż widzi, że nie jest zdolna podołać wytworzonemu chaosowi, tym bardziej, że ten do jej wnętrza przenika.

Można śmiało powiedzieć, że kraj, który nie posiada innej silnej podstawy do wytwarzania rządu, jak tajna organizacja, ma bardzo niepewną przyszłość i zbliża się szybkimi krokami do katastrof.

I dlatego można powiedzieć, że pesymizm polityczny, który ogarnia dziś umysły coraz szerzej w Zachodniej Europie, ma swoje poważne źródła w bardzo niebezpiecznym położeniu państw współczesnych.

Czy jest wyjście z tego położenia?

Jeżeli dziś stwierdza się z różnych stron, że dążności polityczne XIX i początku XX wieku oparły się na złudzeniach, na teoriach naiwnych i płytkich, o ile nieświadomie fałszywych, to nie można stąd wyprowadzać wniosku, ażeby należało dziś nawracać do tego, co było przedtem, do wieku XVIII. Wóz dziejów nigdy nie zawraca: pnie się on w górę lub stacza się po pochyłości w dół, ale zawsze posuwa się naprzód. Jednostki i społeczeństwa noszą w sobie całą przeszłość, do tej przeszłości należy wiek XIX: te pierwiastki, które zaszczepił on w duszach ludzkich, te pojęcia, które wytworzył, te aspiracje i dążenia, które obudził – wszystko to w silniejszej lub słabszej mierze żyje i działa w nas, bez względu na nasze skłonności i przekonania, na nasz stosunek do dzisiejszej rzeczywistości. Pokolenie, które ma za sobą wiek XIX, nie umiałoby żyć w XVIII. Przyszłość musi być w tym czy innym kierunku rozwijającym się dalszym ciągiem tego, cośmy w ostatnich pokoleniach przeżyli i co dziś istnieje.

W ostatnich np. czasach mówi się u nas wiele o konserwatyzmie. A przecie konserwatyzm w tym sensie, jaki mu dał wiek XIX, już nie istnieje, to znaczy, nie istnieje jako realna dążność polityczna, bo przecie nie można brać w rachubę oderwanych od życia mrzonek w głowach osób, stojących poza politycznym życiem.

Zasady, które w ciągu XIX stulecia zapanowały w całej Europie, napotykały były na silny opór żywiołów społecznych, przywiązanych do *ancien régime*'u, do instytucji XVIII wieku, do obalanych przez nowe prądy tradycji i wierzeń. Opór ten znamionowała mocna wiara w to, w czego obronie walczono, wiara, że się broni podstaw bytu społeczeństwa ludzkiego, gorące przywiązanie do religii, głęboka cześć dla tradycji, wierność starej hierarchii i opartemu na starych podstawach tronowi; przy tym zaś wszystkim brak oportunistów, niezdolność do kompromisu z tym, co było zaprzeczeniem moralnym i politycznym dawnych zasad.

W ciągu XIX stulecia konserwatyzm ulegał stopniowo w walce, wreszcie został pobity na całej linii. Sam nawet termin, sam wyraz zniknął z polityki po wojnie światowej. Jeżeli w Anglii są jeszcze ludzie, nazywający się konserwatystami, to nie stanowią już oni oddzielnego stronnictwa; stronnictwo unionistyczne powstało swego czasu z połączenia się secesji liberałów (unionistów – podzielających stanowisko konserwatystów w polityce irlandzkiej) z konserwatystami; jest ono umiarkowanie liberalnym i liberali odgrywają przeważającą rolę w kierownictwie jego polityki.

Termin: konserwatyizm, odżył w najświeższych czasach u nas. Gdy się przyjrzymy ugrupowaniom, tworzącym się pod tą nazwą, widzimy, że w przeważnej części składają się one z tych samych żywiołów społecznych, które dawniej we wszystkich krajach stały na czele obozów konserwatywnych. Ale jakże mało mają one w swych zasadach, w swym sposobie myślenia i w drogach politycznych, po których idą, wspólnego z tym, co się nazywa konserwatyzmem jeszcze w połowie XIX stulecia. Są one takimi, jak inne, wychowañcami XIX stulecia, jego pojęć, przeciwstawiających jednostkę społeczeństwu i państwu, jego polityki klasowej, jego wreszcie końcowego oportunistów, kompromisu ze wszystkim, co chwilowemu interesowi sprzyja. Pociągają one chętnie do swych ugrupowań typowe żywioły liberalne, z którymi konserwatyizm prowadził walkę na życie i śmierć, miewają nawet miejsce w swoich szeregach dla Żydów, którzy przecie nigdy nie mogli mieć nic wspólnego z europejskim konserwatyzmem.

Tak, przeszłości odrobić nie można. Jesteśmy dziećmi wszystkich stuleci, któreśmy przeżyli w poprzednich pokoleniach, w największej zaś mierze ostatniego, dlatego, że ostatnie i dlatego, że się odznaczało szczególną energią w produkowaniu nowych myśli i nowych faktów we wszystkich dziedzinach.

Punktem wyjścia do naszych dążeń ku lepszymu jutru nie mogą być utopie, marzenia, tęsknota za bezpowrotnie minionymi czasami: musi nim być nasz stan i nasze położenie dzisiejsze, nasz obecny sposób myślenia i czucia, nasze instynkty, takie jak je ukształtowała dotychczasowa przeszłość. Z tego tylko punktu wychodząc, można rozwiązywać z lepszym lub gorszym skutkiem to wielkie i niesłychanie trudne dziś zagadnienie, jakim jest zagadnienie rządu.

II.

POCZUCIE NARODOWE – PODSTAWĄ BYTU SPOŁECZNEGO

Jeżeli przyjmiemy za niezbity fakt, za niewzruszoną prawdę to, do czego wiele umysłów w dzisiejszej Europie zostało doprowadzonych przez doświadczenie XIX stulecia, mianowicie, że przeciętna jednostka ludzka zdolna jest kierować się w polityce tylko swymi bezpośrednimi interesami materialnymi, co sprawia, że nad wszelką polityką musi górować polityka klasowa, to ze względów, wyżej już wyjaśnionych, zagadnienie, które nas tu obchodzi, jest właściwie nierozwiązalne, a więc przyszłość beznadziejna. W walce klas społecznych, czy to prowadzonej *à outrance*¹⁰, czy też łagodzonej doraźnymi kompromisami, nie wynikającymi ze zrozumienia istotnego stosunku tych klas nawzajem do siebie – bo przy takim zrozumieniu, gdyby ono było możliwe w masach, polityka klasowa utraciłaby swą dominującą rolę – nie może być mowy ani o należytej organizacji życia gospodarczego kraju i utrzymania jego wytwórczości na poziomie, odpowiadającym potrzebom jego zaludnienia, ani o wytworzeniu rządu dorastającego do swoich zadań. Życie gospodarcze krajów europejskich musi się rozkładać, wytwórczość ich musi upadać, przeludnienie i nędza musi rosnać, wreszcie w związku z tym wszystkim ustrój polityczny państw musi cierpieć na coraz cięższe powikłania, podlegać groźnym wstrząśnieniom, zbliżać się do katastrof. Musimy wtedy się zgodzić, że weszliśmy już – jak to się coraz częściej mówi – w okres upadku naszej cywilizacji.

Jest to wszakże pogląd jednostronny.

¹⁰ (fr.) „Nadmierny, do przesady” – Od „*attaque à outrance*” – francuskiej doktryny militarnej stosowanej w okresie I wojny światowej i zakładającej szerokie, masowe szarże piechoty na pozycje przeciwnika w celu przełamania jego linii oporu. Zaadaptowane szeroko także przez inne armie w okresie I wojny światowej, przede wszystkim na froncie zachodnim.
[redakcja]

Przemiany, którym podlegała dusza ludzka w Europie od czasu rewolucji francuskiej, nie polegają jedynie na jej wyzwaniu się z więzów społecznych, religijnych, moralnych, obyczajowych, na jej materializowaniu się, na stawianiu bezpośredniego interesu materialnego jednostki ponad wszystko. Od czasu rewolucji francuskiej równoległe z powyższymi przemianami odbywają się inne, odbywa się wielki proces dziejowy, który czyni społeczeństwa europejskie o wiele więcej zwartymi całościami, o wiele więcej społeczeństwami, niż były przedtem.

Zniesienie dawnych przegród społecznych, które się przeżyły, usamodzielnienie prawne i polityczne szerokich mas ludności, podniesienie poddanych do godności obywateli, wreszcie szybki postęp oświaty wśród ogółu społeczeństwa, pociągnęły za sobą szereg skutków niezmiernej doniosłości.

Instynkty rasowe i tradycyjne, drzemające w warstwach, mniej skosmopolityzowanych od tych, które stały na czele państwa w XVIII stuleciu, wystąpiły na widownię, szukając swego wyrazu politycznego.

Dawny poddany, bierny przedmiot polityki państwa, z chwilą gdy się stał czynnym obywatelem, zaczął się coraz silniej poczuwać do odpowiedzialności za swe państwo, za losy ojczyzny.

Na miejsce dawnego społeczeństwa, w którym sprawa publiczna, polityka państwowa, należała do niewielkiej tylko części i tę część na ogół tylko obchodziła, zjawiał się nowoczesny naród, ogarniający wewnątrz państwa coraz szersze żywioły, czujący się wielką jednostką zbiorową, z własną indywidualnością, z własnymi uczuciami i myślami, z własnymi celami i zadaniami, naród, patrzący na państwo, jako na swe wspólne dobro, poczuwający się do prawa i obowiązku kierowania tym państwem według swej zbiorowej woli.

Nie tu miejsce na analizę tego najwyższego typu społeczeństwa ludzkiego, jakim jest nowoczesny naród europejski, na zastanawianie się nad istotą i źródłami potęgi więzów narodowych. Tu wystarczy stwierdzenie jednego faktu, posiadającego

niesłychane znaczenie dziejowe, faktu najważniejszego dla zagadnienia, które nas tu zajmuje.

Faktem, mianowicie, jest niezbitym, że silne poczucie narodowe, wynikające ze ścisłego, głębokiego związku jednostki z własnym narodem, jest w dzisiejszym okresie dziejów najpotężniejszym czynnikiem, zdolnym zapanować nad egoizmem jednostki, nakładającym na nią obowiązki, nie mające częstokroć nic wspólnego z jej osobistymi celami, pociągającym ją do bezinteresownych wysiłków, zmuszającym do poświęceń, do oddania nawet życia. Tym samym poczucie narodowe jest dziś najsilniejszym z czynników, łączących ludzi w jedną całość społeczną, najtrwalszą, najmniej zawodną podstawą bytu społecznego.

Poczucie narodowe, odpowiednio do charakteru społeczeństw i wpływów, na nie działających, przybiera rozmaity wyraz polityczny.

Przyglądając się bliżej przodującym dziś w naszej cywilizacji społeczeństwom, najbogatszym i najdalej posuniętym w kulturze krajom, w których jednostka ludzka najsilniej się zmaterializowała, w największej mierze wyzwoliła z więzów tradycyjnych, społeczeństwom, w których upadek religii jest niewątpliwy – widzimy, że tam górę wzięło pojęcie narodu, jako wielkiej spółki do wyzyskiwania innych narodów, do życia w jak największej mierze ich kosztem. Od dawnej postaci łupiestwa, uprawianego przez jedne szczepy na innych, różni się ta dzisiejsza postać wyzysku działaniem trwałym, systematycznym, przez odpowiednią organizację gospodarczą, przez popierającą ją odpowiednią politykę, a w razie potrzeby przez akcję zbrojną.

Wiele się dziś mówi o ludzkości, jako czymś moralnie wyższym od narodu, wiele się deklamuje o solidarności między narodami i potrzebie trwałego między nimi pokoju, znaleziono nawet praktyczny wyraz tych idei w postaci Ligi Narodów, a przy niej lub obok niej całego szeregu organizacji międzynarodowych, mających na celu zbliżyć moralnie narody, łączyć je w najróżniejszych dziedzinach pracy, zwłaszcza duchowej, i stępić odrębności narodowe: jedna wszakże pozostaje dziedzina, w której o solidarności,

o wzajemnej pomocy narodów nie ma mowy: to dziedzina walki gospodarczej, wyzysku jednego narodu przez drugi. Wszystko, co się poza tym mówi i robi, jest jakby tylko dekoracją, niejako kwiecistym parawanem, poza którym odbywa się bezwzględna, bezlitośna walka na życie i śmierć, w której każdy każdemu jest wrogiem, w której podpatruje się wszelkie słabe strony przeciwnika, a nawet usiłuje się wytwarzać mu rozmaitego rodzaju trudności, ażeby z nich skorzystać bez żadnych skrupułów dla wyzyskania go, często wyniszczenia, dla zdobycia korzyści jego kosztem lub dla usunięcia go z pola współzawodnictwa. W tej walce, jeżeli poszczególne narody łączą się, to nie dla wzajemnej pomocy, ale dla obalenia, zniszczenia kogoś trzeciego. Dlatego, że tak jest, w dobie, gdy najgłośniejszemu rozbrzmiewały w Europie hasła pacyfistyczne, wybuchła najstraszniejsza, najbardziej mordercza wojna, jaką świat widział. I dlatego, że tak jest, nie wolno nam się łączyć obiegową frazeologią dzisiejszej polityki międzynarodowej. Raczej przewidywać należy, że ta polityka poprowadzi świat do nowych katastrof.

Położenie państw europejskich nie tylko przedstawia się groźnie na wewnątrz, ale i na zewnątrz najeżone jest większymi może, niż kiedykolwiek niebezpieczeństwami.

Obu tych niebezpieczeństw głównym źródłem jest fakt, że ten potężny dziś czynnik polityki, jakim jest poczucie narodowe, przybrał w państwach stojących na czele naszej cywilizacji tak jednostronną postać, wyrażając się głównie w pojęciu narodu, jako spółki przeznaczonej do wyzyskiwania innych narodów. Pcha ono państwo na zewnątrz do ślepego, nieumiejącego sobie postawić granic imperializmu, tym gorszego, że posługującego się dziś więcej, niż kiedykolwiek, obłudą i kłamstwem w ogóle, i prowadzącego świat do wielkich katastrof; na wewnątrz zaś państwa jest ono jałowe, bezpłodne, niezdolne opanować egoizmu jednostek, przemoc rozkładającej państwa polityki klasowej.

Narody wszakże europejskie nie są równe, ani swym położeniem, ani swą psychiką. Są narody potężne i są słabsze; są bogate i są biedniejsze; są wysokie kulturą materialną, przywykłe do zbytku i komfortu, i są o wiele niższe kulturą, które nie miały

możności nawyknąć do wielkich dóbr materialnych; są wyzute z uczuć religijnych i są takie, w których religia jest potęgą; obok wreszcie tych, które w ojczyźnie widzą głównie dobro materialne i organizację zdobywania tego dobra, są takie, dla których ojczyzna jest wielkim dobrem moralnym, dającym im treść życia na ziemi, a w nim szczęście.

Jesteśmy narodem, który pod wielu względami stoi daleko w tyle poza narodami, przodującymi w naszej cywilizacji. Nie mamy ich potęgi; ich obecnego bogactwa w przyszłości, o której zdolni jesteśmy konkretnie myśleć, nigdy mieć nie będziemy, tym mniej, że i one zaczynają je tracić; od poziomu ich kultury materialnej jesteśmy bardzo dalecy, dalecy też od stanu ich oświaty i bogactwa dorobku umysłowego; co ważniejsza, nie mamy tej dyscypliny, tych silnych instynktów prawnych i społecznych, będących dziedzictwem ich tak różnej od naszej przeszłości. Upokarza nas to, usiłujemy podążać za nimi, czasem przez rzetelną pracę i postęp, czasem przez płytkie, bezmyślne naśladownictwo. Nie uświadamiamy sobie wszakże należycie, że posiadamy pewne wielkie wartości, które tamtym narodom przydałyby się dzisiaj i uratowały je od wielu niebezpieczeństw, a które bądź nie wytworzyły się u nich w tej co u nas postaci, bądź też których pozbyły się one w ubiegłym okresie.

Te wartości, o których wiele się u nas mówi, ale nad których znaczeniem nie dość głęboko się zastanawiamy – to religia i poczucie narodowe, przywiązanie do ojczyzny, mające w sobie pierwiastek religijny, każący patrzeć na nią nie tylko jako na materialne, ale także, i to przede wszystkim, jako na moralne dobro.

Źródło tej różnicy naszej od wielkich narodów zachodnich jest niejedno. Ma to niemałe znaczenie, żeśmy się tak jak one nie z bogacili i nie zmaterializowali w takiej mierze. Niemałe ma i to, żeśmy w porównaniu z nimi mało żyli w urządzeniach politycznych XIX wieku i bez porównania mniej ulegli ich wpływom. A nie jest bez znaczenia i to, że w okresie naszej niewoli, zwłaszcza w drugiej jego połowie, masoneria poczytywała nas za naród na śmierć skazany i nie uważała za potrzebne opiekować się szczególnie naszymi duszami.

Okres niewoli, który pozostawił w naszych duszach wiele śladów ujemnych, wytworzył wiele rysów psychiki politycznej dla dzisiejszego naszego samoistnego życia niezmiernie szkodliwych, miał jeden wpływ niesłychanie dobroczynny. Przez stulecie z górą jego trwania uczyliśmy się widzieć w ojczyźnie nie źródło korzyści materialnych, bo tych nie dawała, jeno przedmiot naszych najszlachetniejszych uczuć, naszych wysiłków bezinteresownych, naszych ofiar i poświęceń.

Masowe w ostatnich czasach wtargnięcie na arenę życia politycznego żywiołów surowych, nie mających tradycji tych uczuć i tych czynów, zgłuszyło ten wspaniały rys naszego stosunku do ojczyzny. Jednak nie zanikł on i stanowi w niezliczonych duszach polskich olbrzymią potęgę. Posiada on wielką siłę asymilacyjną, wywiera nieustannie wpływ moralno-wychowawczy, wytwarza atmosferę, w której to wybitnie polskie pojęcie ojczyzny przenika do coraz to nowych środowisk. Różnymi drogami i różnymi metodami idzie u nas od dłuższego już czasu akcja, dążąca do zniszczenia tego pojęcia ojczyzny, tego wysokiego moralnie stosunku do niej; szereguje ona wszystko co słabsze pod względem instynktów polskich i polskiej kultury, gra to na niższych instynktach i namiętnościach, to na dziecinności nie wyrobionych umysłów i ich ignorancji, to na naszym nałogu naśladowczym, na ślepej wierze w wyższość wszystkiego, co przychodzi z Zachodu – daleko jej wszakże do tego, żeby mogła otrębywać choćby początek zwycięstwa.

Karygodna lekkomyślność, zupełne niezrozumienie położenia Polski i położenia Europy dzisiejszej pozwalać tylko może na lekceważenie tej wartości, tego olbrzymiego kapitału moralnego, jaki naród nasz w swej lepszej części posiada, tego wysokiego moralnie stosunku do ojczyzny, który jej dobro uważa za najwyższe dobro w tym życiu i od niego wszystko uzależnia.

W posiadaniu tego kapitału przede wszystkim tkwi nasza nadzieja na lepszą przyszłość i nasz ratunek od niebezpieczeństw, które nam dziś grożą.

Tylko brak wszelkiej politycznej twórczości lub też fanatyczne sekciarstwo polityczne może dyktować narodom urządzenie polityczne krajów i organizowanie ich

polityki według ogólnego, obowiązującego cały świat cywilizowany szablonu. Niezawodnie, narody naszej cywilizacji mają bardzo wiele wspólnego i związki między nimi w rozmaitych dziedzinach bardzo głęboko sięgają. Ta wspólność pociąga za sobą w wielkim zakresie podobieństwo urządzeń politycznych i metod politycznego działania. Ta wspólność atoli ma swe granice, poza którymi istnieją wielkie różnice zarówno położenia, jak charakteru, psychiki narodów. Stąd dziedzina polityczna wymaga w ogromnej mierze od narodów samoistnej twórczości.

Zycie gospodarcze świata jest w dzisiejszej dobie wielce ujednostajnione, a węzły łączące w tym względzie poszczególne kraje są tak ściśle, że cały świat dzisiejszy stanowi w dużym zakresie jeden organizm gospodarczy. Niemniej przeto każdy kraj musi organizować swą wytwórczość samoistnie, przystosowując ją do swoich bogactw naturalnych, surowców, którymi rozporządza, do swego poziomu i typu kultury, do potrzeb swojej ludności i do widoków wywozu na zewnątrz.

Tak i system polityki danego państwa musi samoistnie się wytworzyć i rozwijać w zależności od położenia kraju na zewnątrz i na wewnątrz, od właściwości moralnych i umysłowych, od instynktów społecznych, od charakteru narodu, to państwo posiadającego i za nie odpowiedzialnego.

W przemyśle niedorzecznością byłoby rozwijanie na szeroką skalę jego gałęzi, przerabiających surowiec, którego kraj nie posiada i którego warunki dowozu są bardzo niekorzystne, a zaniedbywanie tych, które posiadają surowiec na miejscu i które mogą znaleźć łatwy zbytna swe wyroby. Tak samo w polityce zabójczą wprost niedorzecznością jest wprowadzanie w państwie urządzeń i metod działania, wymagających tych właściwości umysłowych i moralnych, tych pierwiastków psychiki politycznej, które posiadają inne narody, a których nasz naród nie posiada, a natomiast lekceważenie i zaniedbywanie tych wartości, które tkwią w naszym narodzie, które gdzie indziej nie istnieją lub istnieją w słabszej mierze czy w niższej postaci. Na tych właśnie wartościach,

na tych zasobach moralnych narodu stara się przede wszystkim budować jego samoistną twórczą politykę.

Te główne wartości, jak już powiedziałem, to religia, która jest w naszym narodzie wielką żywą siłą, i ten wysoki moralnie stosunek do ojczyzny, taki, jak go przed chwilą starałem się określić.

Jeżeli nie pójdziemy drogą bezmyślnego naśladownictwa tego, czym inne narody, dziś niezdolne już sobie u siebie poradzić, ciągle jeszcze usiłują nam imponować i co nam do wierzenia podają, to: 1) zarówno ze względu na duchowe właściwości naszego narodu, jak na stan naszego Kościoła, mamy wszelkie widoki na wysoki u nas rozwój życia religijnego, regulującego w dużej mierze postępowanie ludzi we wszystkich dziedzinach; 2) naszemu poczuciu narodowemu, naszemu stosunkowi do ojczyzny nie grozi takie jednostronne wypaczenie, jak to, które stwierdzamy u wielu narodów zachodnich. Ojczyzna dla nas nie będzie przede wszystkim dobrem materialnym, siebie jako narodu nie będziemy pojmowali jako spółki do wyzyskiwania innych narodów: obowiązków względem ojczyzny nie będziemy widzieli jedynie na zewnątrz, w walce z obcymi, ale niemniej na wewnątrz, w czuwaniu nad dobrem całości, w pracy, wysiłkach i poświęceniach dla uzdrowienia jej życia i dźwignia go na coraz wyższy poziom.

U nas, w Polsce, można osiągnąć w polityce wewnętrznej to, co już w niejednym kraju europejskim, gdzie jednostka ludzka zbyt się wyzwoliła i zbyt zmaterializowała, jest nie do osiągnięcia: ujęcie w karby materialnych interesów jednostek i klas społecznych, uzależnienie ich od dobra ogólnego, od dobra narodowej całości. W walce między pracą a kapitałem u nas może stanąć i wydać wyrok superarbiter, który w różnych krajach nie ma dostatecznego autorytetu, mianowicie myślący, świadomy swego dobra i swoich celów naród. Gdy to osiągniemy, i zagadnienie rządu stanie się u nas rozwiązalnym.

Do tego trzeba przede wszystkim, ażeby zwłaszcza kierownicy życia religijnego i narodowego nie tylko byli ożywieni gorącymi uczuciami katolickimi i polskimi, ale żeby posiadali głęboką myśl katolicką i polską. Bez tego czyn ich nigdy nie wejdzie na właściwą

drogę, będzie się wykolejał, czy to samoistnie, czy pod wpływami tych, którzy dążą do rozkładu życia religijnego i narodowego w Polsce. Dadzą sobie oni wmawiać, czego już nieraz mieliśmy przykłady, że dążenia do organizacji mądrej myśli i skutecznego czynu katolickiego w Polsce są wyrazem nieprawowierności religijnej, a wysiłki ku zorganizowaniu mądrej polityki narodu są pogwałceniem uczuć patriotycznych

III.

ZORGANIZOWANY NARÓD – ŹRÓDŁEM WŁADZY

Od czasu wojny światowej żyjemy w początku nowego okresu dziejów. Okres ten, o ile to dotychczas można widzieć, znamionują dwa główne rysy.

Po kilkudziesięciu latach najwyższego dobrobytu materialnego, jaki dzieje ludzkości widziały, Europa zaczęła ubożeć, jej wytwórczość upadać. Rozmnożona ogromnie przy dotychczasowym dobrobycie ludność dziś okazuje się w szeregu krajów za gęstą, stan wytwórczości nie pozwala na zajęcie wszystkich rąk pracą. Stąd najbardziej palącym zagadnieniem dzisiejszego okresu jest zagadnienie wyżywienia ludności państwa. Najpierwszym zadaniem państwa jest utrzymanie i dźwiganie wytwórczości kraju w warunkach o wiele trudniejszych, niż dawniej. W dzisiejszym państwie polityka gospodarcza musi zajmować pierwsze miejsce, jako o wiele ważniejsza i o wiele trudniejsza, niż dawniej.

Dodać trzeba, że w dziedzinie organizacji wytwórczości ten nowy okres – poza nieszczęśliwą próbą rosyjskich „Sowietów” – nie wniósł żadnej poważniejszej zmiany. Opiera się ona na dotychczasowych zasadach, z wszystkimi swymi zaletami i wadami, i nie zanoszą się w dostępnej dla naszych przewidywań przyszłości na jakąkolwiek głębszą tych zasad zmianę.

Drugim rysem tego nowego okresu jest szerząca się coraz powszechniej świadomość, że ustrój państw i organizacja ich życia politycznego coraz bardziej im utrudnia zarówno wypełnienie zadań polityki gospodarczej, jak organizację ich równowagi politycznej na wewnątrz i potęgę na zewnątrz. Świadomość ta wyraziła się już w niektórych krajach w próbach zmiany tego ustroju, a przede wszystkim w wielkim wysiłku, którego dokonały Włochy.

W naszym państwie, które w początku tego okresu zostało powołane do ponownego istnienia, którego nadto położenie geograficzne jest najtrudniejsze ze

wszystkich państw europejskich, zagadnienia budowy państwa i jego bezpieczeństwa na zewnątrz przysłoniły nam w znacznej mierze charakter tego nowego okresu dziejów Europy i jego główne rysy. Niemniej przeto odczuliśmy je w swym życiu mocno i nowe ogólnoeuropejskie zagadnienia siłą swego znaczenia i dla nas wysunęły się na czoło polityki wewnętrznej.

W żadnej dziedzinie polityki nie wykazaliśmy dotychczas poważniejszej twórczości, zarówno z braku sił twórczych, gruntowniejszych do działania politycznego przygotowanych, jak z powodu ogromu zagadnień, który spadł na nasze państwo, zagadnień domagających się rozwiązania w krótkim czasie. W wielu dziedzinach polityka nasza jest płytkim naśladowaniem wzorów, dla których grunt naszego kraju jest całkiem nieodpowiedni, często wzorów, które już się przeżyły tam, skąd je czerpiemy.

Państwo nasze powstało w pewnych warunkach czasu i nie może istnieć, zamykając oczy na zagadnienia, które ten czas przyniósł, które są zagadnieniami ogólnoeuropejskimi, a więc i naszymi. Istnieje ono wszakże w pewnych warunkach miejsca, które sprawiają, że te zagadnienia stają przed nami w odmiennej postaci, niż w innych krajach, że do rozwiązywania ich nie rozporządzamy wielu środkami, które znajdują się w rękach innych narodów, natomiast posiadamy środki, jakich one nie mają, że wreszcie tym zagadnieniom towarzyszą inne, wyłącznie nasze, które je komplikują.

Ani nie zbudujemy należycie naszej maszyny państwowej, ani nie zorganizujemy tak niezbędnej w naszych warunkach potęgi zewnętrznej państwa, jeżeli nie zabierzemy się z całą energią i konsekwencją do zorganizowania naszej polityki gospodarczej, czyli do rozwiązywania zagadnienia naszej wytwórczości, oraz do zorganizowania naszej wewnętrznej równowagi politycznej, czyli do rozwiązania zagadnienia rządu.

Do osiągnięcia tego celu nie doprowadzi nas płytkie naśladowanie tego, co się gdzie indziej robi.

Nie doprowadzi nas wzmacnianie i rozwijanie polityki klasowej, po pierwsze dlatego, że ta już na Zachodzie wykazuje swoje bankructwo, po wtóre dlatego, że przy

stanie kulturalnym znacznej części naszej ludności polityka klasowa przybiera u pewnych żywiołów naszego kraju postać dzikiej walki na noże, nie znającej żadnego hamulca. Między robotnikiem angielskim, odstępującym od strajku powszechnego, gdy mu dowiedziono, że ten jest nieprawny, a posłem na Sejm u nas, który wzywa do odbierania gwałtem cudzego mienia, istnieje duża odległość. Niebezpiecznym jest dla krajów zachodnich skrajne zmaterializowanie ich mas, ale to niebezpieczeństwo jest umiarkowane przez cywilizowane instynkty społeczne ludności, przez instynkt ładu, prawa itd. Zapytujemy, w co przy takim zmaterializowaniu zamieniłaby się znaczna część ludności naszego państwa, jaki wtedy mielibyśmy odsetek żywiołów wprost kryminalnych, z którymi państwo musiałoby na każdym kroku toczyć wojnę, o ile by mu sił do niej starczyło. Nad tym winni się poważnie zastanowić wyznawcy skrajnego materializmu w polityce i organizatorowie polityki klasowej nie tylko wśród mas, ale i wśród tych, którzy się przed masami bronią.

Nie uratuje nas również pośpieszne organizowanie masonerii i tworzenie rządów, opartych na lożach. Masoneria nie jest i nie będzie nigdy dość liczną w społeczeństwie tak katolickim jak polskie i tak mocnym w swych uczuciach narodowych. Z natury rzeczy musi się ona opierać na tym, co jest mniej polskie, co dalej stoi od narodu, co pozostaje z nim w duchowej walce. Zresztą i w zachodniej Europie masoneria długo sobie radzić z zagadnieniami obecnego okresu nie będzie zdolna i w niedalekiej przyszłości będzie musiała ogłosić swą niewypłacalność.

Do niczego również nie prowadzą zachcianki naśladowania metod faszyzmu. Faszyzm jest wielkim ruchem twórczym, ale wielkość jego i twórczość pochodzi stąd, że jest on ruchem narodowym, włoską narodową reakcją na idee XIX wieku, że łączy się z nim odrodzenie życia religijnego. Tej istoty jego nie mamy potrzeby naśladować, co najwyżej, możemy w jego zwycięstwie znaleźć zachętę i wzmocnić swą wiarę w przyszłość naszych dążeń narodowych. Możemy też od twórców jego wiele się nauczyć w zakresie pogłębienia naszych pojęć i dania właściwego wyrazu politycznym dążeniom

narodowym. Metody wszakże polityczne faszyzmu są specyficznie włoskie, zastosowane szczęśliwie do warunków włoskich i do włoskiego charakteru narodowego. One właśnie stanowią tę stronę faszyzmu, której naśladować nie można. Naśladowanie nadto metod faszyzmu bez jego ducha jest czymś, co stoi na biegunie całkiem przeciwnym, jest bliskim bolszewizmu.

Polska może rozwiązać wielkie zagadnienia swego bytu, zarówno gospodarcze, jak polityczne, tylko na jednej drodze, tylko przez wzmocnienie i decydujące wysunięcie na czoło naszego politycznego życia tych czynników, które łączą ludzi w jedną, mocnymi węzłami moralnymi związaną całość społeczną, które pogłębiają w człowieku przywiązanie do dóbr duchowych, moralnych i każą mu je stawiać wyżej ponad materialne, które są potężnym hamulcem dla pierwotnego egoizmu jednostki. Tymi czynnikami są religia, katolicyzm, i poczucie narodowe, przywiązanie do ojczyzny polskiej.

Tym czynnikom nie daliśmy dotychczas w naszym życiu politycznym roli, jaka im się należy ze względu na ich doniosłe znaczenie w rozwiązywaniu najważniejszych i najtrudniejszych zagadnień społecznych i politycznych i ze względu na ich siłę w naszym społeczeństwie. Właściwie trzeba powiedzieć, że nie umiały sobie one wziąć dotychczas tej roli, jaka im się należy.

O znaczeniu religii, o stanowisku Kościoła w życiu narodu i państwa, miałem sposobność mówić w rozprawie „Kościół, naród i państwo”. Tu zaznaczę tylko, że my, z natury naszej roli, poza którą wykraczać nie chcemy mówimy o religii i Kościele jednostronnie, wyłącznie ze stanowiska społecznego i politycznego. Dawanie wskazań ściśle religijnych należy do przewodników życia religijnego, do kierowników Kościoła, do duchowieństwa. Do nich też należy dawanie i wykonywanie przy współudziale wszystkich katolików programu pracy katolickiej w kraju i jej organizacji. Jeżeli w tej dziedzinie możemy wypowiadać swe zdanie, to może mieć ono charakter tylko doradczy: rozumiemy, że nic tak nie działa rozkładowo na życie katolickie, jak podważanie ducha

hierarchii. Jako nasz obowiązek rozumiemy organizację współdziałania z duchowieństwem, z władzami kościelnymi w ich dążeniu do wzmocnienia i podniesienia na wyższy poziom życia katolickiego w społeczeństwie, do osiągnięcia należytej roli dla religii i Kościoła w życiu narodu i państwa.

Zrozumieć rolę czynnika narodowego w państwie nowoczesnym można tylko wtedy, gdy się zrozumie ten głęboki przewrót, jaki zaszedł w pojęciu źródła władzy po rewolucji francuskiej. Źródłem władzy w starym państwie był bądź monarcha, bądź uprzywilejowana część społeczeństwa, bądź jedno i drugie w rozmaitym do siebie stosunku. W państwie nowoczesnym, w ostatnim stadium jego ewolucji, źródłem władzy stała się cała ludność państwa. Jak już wyżej wskazano, to sprawiło, że zagadnienie rządu staje się coraz trudniejszym, w niektórych krajach już prawie nierozwiązalnym. Ale też wskazaliśmy, że powrót do starego ustroju jest niemożliwy. Nie ma w żadnym kraju europejskim siły, na której stary ustrój zdolny byłby się oprzeć i utrzymać.

Równolegle wszakże z tymi przekształceniami prawnopolitycznymi w państwach, wewnątrz społeczeństw europejskich odbywał się wielki proces organizacji nowoczesnego narodu, jednostki zbiorowej, świadomej swych celów i zadań, poczuwającej się do odpowiedzialności za losy państwa.

Naród nowoczesny wykazał taką potęgę, że w ciągu XIX i początku XX stulecia zmienił gruntownie mapę większej części Europy, tworząc państwa narodowe. Dziś w każdym już państwie europejskim właścicielem jego, odpowiedzialnym za jego losy jest jeden naród.

Ludność państwa i naród nie są pojęciami identycznymi. Są wśród ludności państwa żywioły, które ze względu na swe pochodzenie nie poczuwają się do żadnej wspólności z posiadającym je narodem; są również wśród narodu, pojętego w sensie etnicznym, jedne żywioły, które znajdują się na tak niskim poziomie kultury, bądź umysłowej, bądź moralnej, że nie zdają sobie sprawy z istoty węzłów narodowych i nie rozumieją obowiązków, wyływających z przynależności do narodu, inne, które pod

wpływami obcymi rozluźniły węzły łączące je z narodem. Te wszystkie żywioły w państwie nowoczesnym posiadają równe prawa obywatelskie z członkami narodu, są na równi z nimi źródłem władzy, mają z prawa równy z nimi wpływ na losy państwa.

Nowoczesne tedy państwo, państwo narodowe, będąc organizacją całej swej ludności na równych prawach, z równym według prawa wpływem na jego rządy, pozostaje jednak wyłącznie na odpowiedzialności narodu, który je stworzył i który jest jego właścicielem. Gdyby tak nie było, nie byłoby przy dzisiejszym ustroju politycznym nikogo, kto by się za nie i za jego losy poczuwał do odpowiedzialności.

Naród w sensie moralnym, oznaczającym żywioły, świadome łączących je węzłów i wpływających stąd obowiązków, tym lepiej prowadzi swe państwo, im jest liczniejszy w stosunku do ogółu ludności państwa, im jest bardziej zwarty moralnie, wreszcie im lepiej jest zorganizowany.

Naród tedy, który chce mieć państwo silne, na pewnych podstawach oparte, musi się jak najszybciej rozszerzać, a więc przez pracę nad kulturą umysłową i moralną ludności budzić w niej świadomość narodową, rozwijać poczucie obowiązku narodowego i odpowiedzialności za losy ojczyzny, a jednocześnie organizować się tak, ażeby wpływ jego na państwo i jego politykę był jak najpełniejszy.

Jeżeli przyszłość naszej cywilizacji stanęła dziś pod znakiem zapytania, jeżeli ludzi głębiej myślących w naszej części świata ogarnia coraz większy co do tej przyszłości pesymizm, to dlatego, iż widzą oni, że państwo i społeczeństwo dzisiejsze stają się statkami bez steru: na miejsce dawnych władz – korony, stanu uprzywilejowanego, biurokracji – poczuwających się do odpowiedzialności za państwo i z tym poczuciem kierujących jego losami, w państwach największych, stojących na czele naszej cywilizacji, nie ma dziś dostatecznej siły, która by zdolna była sterować statkiem państwowym i wziąć na siebie odpowiedzialność za jego losy. Tę rolę ewolucja dziejowa XIX wieku przeznaczyła narodowi, nie pojętemu formalnie jako ludność państwa w całej swej masie, poczuwającej się do pełni praw bez poczuwania się do pełni obowiązków, ale narodowi

w głębszym tego słowa znaczeniu, tej zbiorowej istocie, która stanowi spójną całość, związaną silnymi węzłami moralnymi, złączonej jednym uczuciem przywiązania do wspólnej sprawy, posiadającej zbiorową myśl i zbiorową wolę. W społeczeństwach państw, o których mowa, upadek religii, zmaterializowanie jednostki, zapanowanie interesów klasowych, a w związku z tym wszystkim wypaczenie poczucia narodowego sprawiło, że naród w powyższym sensie jest za słaby, ażeby mógł wziąć górę nad siłami odśrodkowymi. Budujące jedność na sztucznych podstawach tajne organizacje międzynarodowe tak długo i tak systematycznie działały wśród tych społeczeństw, że doprowadziły do rozkładu, zniszczyły w znacznej mierze tę naturalną, spontanicznie drogą procesu dziejowego tworzącą się jedność moralną w narodzie.

Jest to nieszczęściem tych społeczeństw, wielką dla ich przyszłości groźbą. Wskutek tego wszakże, iż nieszczęściem tym dotknięte są społeczeństwa przodujące w naszej cywilizacji, wywierające urok na narody młodsze cywilizacyjnie lub słabsze swą kulturą materialną i umysłową, a stąd budzące wśród nich naśladownictwo – groźba istnieje dla przyszłości całej naszej cywilizacji.

Trzeba niemałej energii i wielkiego jej wysiłku, ażeby się zdobyć na dostateczną samodzielność wobec tych przodowników cywilizacyjnych, ażeby od nich brać to, co podnosi nas, jako ludzi i jako naród, na wyższy poziom, a odrzucać to, co nas obniża i rozkłada. Na tę energię zdobył się w ostatnich latach stary cywilizacyjnie, ale młody poniekąd politycznie naród – Włosi. Zwrócił on swój wysiłek właśnie w tym kierunku, ażeby władzę w państwie i odpowiedzialność za jego losy ześrodkować w rękach, jak się tam mówi, elity umysłowej i moralnej narodu, a jak my mówimy – narodu w głębszym, ściślejszym tego słowa znaczeniu. Wysiłek ten zastosowany jest do położenia, w jakim się Włochy znalazły, i nosi na sobie znamiona charakteru narodowego włoskiego. Zaimponował on światu i obudził w wielu krajach pęd do naśladownictwa.

Narody wszakże budują swe losy, swą wielkość nie naśladownictwem, jeno twórczością. Wzięcie przez naród, przez jego świadomy, myślący i poczuwający się do

obowiązku względem ojczyzny ośrodek steru państwa w ręce, a z nim przyjęcie na siebie pełnej odpowiedzialności za jego losy, nie jest ideą specyficzną włoską; jak już wskazaliśmy, jest to postulat dziejowy dzisiejszej doby na obszarze całej cywilizacji. Cel ten musi osiągnąć każdy naród, który do tego jest zdolny, i każdy musi dojść do tego drogami, odpowiadającymi jego położeniu, jego psychice politycznej, jego charakterowi.

Pierwszy krok do osiągnięcia tego celu – to organizacja narodu, czyniąca z niego ciało zdolne kierować się jedną myślą i działać według jednego planu. Każdy naród odpowiednio do swych warunków musi wytworzyć sobie swój typ organizacji i nakreślić sobie swoje drogi działania.

Państwo polskie, jak już powiedzieliśmy, oprócz wielkich zagadnień, wspólnych dziś całej Europie, ma przed sobą niemniej doniosłe i niemniej trudne, wynikające z jego młodego wieku, a stąd nieustalenię się jeszcze w swych podstawach, oraz z wyjątkowo niebezpiecznego jego położenia geograficznego. Tym bardziej nie może być ono państwem, za które nikt nie jest ściśle odpowiedzialny. Jedyną zaś osobą, która się do tej odpowiedzialności i do wynikających z niej obowiązków poczuwa, która przy odpowiednim wysiłku zdolna jest tę odpowiedzialność ponieść i te obowiązki spełnić, to osoba zbiorowa – naród polski. Ten naród, świadomy, rozumiejący swe obowiązki i swą odpowiedzialność, daleki jest od objęcia całej, blisko trzydziestomilionowej ludności państwa, ale dzięki przyczynom, o których wyżej była mowa, posiada on ustrój duchowy, pozwalający mu spełnić leżące przed nim zadania. Na to wszakże musi on mieć odpowiednią organizację.

Tej organizacji dotychczas nie wytworzył z szeregu przyczyn, wśród których przede wszystkim wskazać trzeba: nałóg ślepego naśladownictwa wzorów obcych, bez ścisłej oceny ich wartości, a w związku z tym uleganie wpływom obcym, często wprost wrogim; reakcja na wiekową niewolę w dążeniu do zbytnej wolności, przy której żadna zdrowa organizacja nie jest możliwa; nieumiejętność odróżnienia w sprawach publicznych rzeczy ważnych od podrzędnych, zagadnień dzisiejszych, palących od tego,

co jest muzyką przyszłości i to taką, co do której nie wiadomo, czy kiedykolwiek będzie zagrana; atmosfera rewolucyjna, wśród której państwo zostało odbudowane i która odwróciła uwagę ludzi od najważniejszych zagadnień państwowego bytu; powojenny stan przytępienia i obniżenia moralnego, stwierdzony w całej Europie; wreszcie surowość kulturalna i polityczna większości żywiołów, tworzących nasze nowe życie polityczne.

Życie wszakże jest wielkim i szybko działającym wychowawcą. Te osiem lat szarpania się wewnętrznego wiele nas nauczyły. Nauczyły nas przede wszystkim, że organizacja naszego życia nie doprowadziła do organizacji narodu, że dotychczasowy układ tego życia prowadził raczej do coraz większej dezorganizacji, do rozproszkowania narodu. Widzieliśmy, jak rozmaite sfery, składające się na nasz naród, miast zbliżać się do siebie, zespalać się ze sobą, rozszczepiały się, oddalały się od siebie, zamykały w coraz mniejszych, coraz wyłącześniejszych organizacjach. Widzieliśmy, jak na skutek tego naród w życiu państwowym przestawał istnieć, stawał się coraz bardziej biernym przedmiotem operacji, jakich tym lub innym politykom podobało się na nim dokonywać. I mamy od początku istnienia naszego odbudowanego państwa poczucie, że nie ma nikogo wyraźnie odpowiadającego za jego losy, że te losy zależą bądź od przypadku, bądź od takich czy innych nieodpowiedzialnych wpływów. I zrozumieliśmy, że pierwszą sprawą, od której trzeba zacząć, jest organizacja narodu.

Tylko zorganizowany naród może wysunąć na czoło życia kraju te wartości, które stanowią podstawę bytu społecznego i postępu cywilizacji, które ludzi podnoszą moralnie i wskazują im coś wyższego ponad dobra materialne czynniki, które ich wiążą w jedną całość społeczną i nakazują dobro całości stawiać ponad wszystko. Tylko zorganizowany naród może znaleźć w sobie siły do rozwiązywania wielkich zagadnień gospodarczych i politycznych doby dzisiejszej i zagadnień naszego w szczególności bytu państwowego. Tylko wreszcie zorganizowany naród może dziś wydać władzę w państwie, poczuwającą się do surowej odpowiedzialności za jego losy i za położenie jego ludności, może rozwiązać to najtrudniejsze dziś wszędzie zagadnienie rządu.

Ustrój prawno-polityczny państwa, forma rządu może być taka czy inna, ma się rozumieć, nie dowolna, ale możliwie najbliższa potrzebie narodu. Musi ona być zgodną ze stanem kultury politycznej, pojęć i instynktów ludności, musi zapewniać jak najsprawniejsze funkcjonowanie państwa w danym jego położeniu, jak najsilniejszy rząd, zdolny prowadzić kraj po drodze wszechstronnego postępu na wewnątrz i zapewnić mu bezpieczeństwo zewnętrzne. Jakąkolwiek wszakże pomyślelibyśmy formę rządu dla dzisiejszego państwa europejskiego, nie znajdziemy takiej, która by posiadała trwałość bez oparcia się o silny fizycznie i moralnie, zwarty, mocno zorganizowany naród. I tylko zorganizowany naród może dla państwa odpowiednią formę rządu stworzyć.

LUDZIE POTRZEBNI

(Myśl Narodowa, grudzień 1933 r.)

I.

TYP KOMIWOJAŻERSKI W ŻYCIU NARDÓW

Każde warunki bytu społecznego i politycznego mają swój typ człowieka, który w tych warunkach robi materialną karierę lub znajduje pole do zaspokojenia swych ambicji. Ten typ wysuwa się na czoło życia, zdobywa znaczenie w społeczeństwie, odgrywa rolę przewodnią.

Gdy dane warunki trwają czas jakiś, choćby parę pokoleń, typ ten się utrwała, krystalizuje, umacnia się w swych rysach, tym samym zatracą plastyczność natury ludzkiej, z trudnością poddaje się przeróbce.

Ten utrwalony typ, cieszący się w danych warunkach powodzeniem, panujący nad społeczeństwem, staje się główną ofiarą przewrotów w życiu. Jemu najtrudniej się przystosować do wytwarzających się nowych warunków: staje się on niepotrzebnym lub szkodliwym, a spadając z wyżyn na doły życia najboleśniej odczuwa zachodzące zmiany.

Doba rozkwitu industrializmu europejskiego i światowego handlu oraz związanej z nim światowej organizacji masońskiej i demokratycznego ustroju państw miała swój bardzo wyraźny typ człowieka, który zajął stanowisko czołowe w życiu.

Ten typ w ciągu kilku pokoleń się wykańczał, pozbywał się w swej psychice niepotrzebnego mu spadku po pokoleniach dawniejszych, aż wreszcie zdobył klasyczną harmonię linii. Studiując go pilnie, nie mogłem znaleźć dla niego ściślejszego określenia, jak: komiwojażer.

Cóż to jest komiwojażer?

Jest to człowiek, którego zadaniem, celem, interesem, ambicją jest jak najlichszy towar sprzedać jak najlepiej.

Cóż robili w ostatniej dobie i co robią jeszcze w dzisiejszej chwili ludzie, stojący na czele życia naszej cywilizacji...?

Przemysłowcy starali się produkować jak najefektowniejszą tandetę. Kupcy narzucali ją spożywcom za jak najwyższą cenę. Bankierzy brali możliwie najwyższe procenty za udzielanie kredytów na możliwie najgorszych warunkach. Wytwórcy stawy duchowej dawali strasznie ubogą treść, podlewając ją natomiast sosem sensacji i reklamy, zdobywającej spożywców. Politycy wreszcie wydoskonali się w ukrywaniu swej nicości moralnej, ignorancji i braku wszelkiej twórczości, w maskowaniu się pustymi frazesami i pustymi obietnicami, na ogół szablonowymi, w sposobach hipnotyzowania i wytwarzania nastrojów, w finezyjnych wreszcie intrygach i konspiracjach.

Wszyscy usiłują jak najlichszy towar sprzedać jak najlepiej.

Typ komiwojażera doszedł do największej doskonałości w momencie, w którym się załamały podstawy jego panowania.

W wyniku przewrotu, ogarniającego wszystkie dziedziny życia naszego świata, przede wszystkim rozwiewa się złudzenie, że to jest typ najrealniejszy, najlepiej rozumiejący dzisiejszą rzeczywistość. On nie tylko nie rozumie, a nawet nie zna przeszłości, jego nie obchodzi przyszłość: myśl jego jest opanowana przez terażniejszość – sama wszakże w najmniejszej mierze nad nią nie panuje.

Pierwszym wielkim załamaniem się ustroju naszego świata była wojna 1914 r.

Za głównego jej sprawcę uznano Wilhelma II. Wprawdzie przy istniejącym ustroju świata i polityce mocarstw, jaka z niego wynikała, wojna ta prędzej czy później była nieunikniona. Jednakże, gdy chodzi o bezpośredniego jej sprawcę w danej chwili, cesarz niemiecki ma bodaj główne prawo do tytułu autora. Zdobył je wszakże nie dzięki temu, żeby był przeniesionym w wiek dwudziesty wojownikiem i zaborcą dawnych czasów, ale że pośród monarchów najdalej zaszedł w przerabianiu się na typ komiwojażera. Imponowała mu terażniejszość i panowała nad nim, on sam wszakże nie rozumiał jej należycie i nad nią nie panował. Sposoby postępowania miał w znacznej mierze komiwojażerskie...

Wojna ta, przewidywana przez ludzi, stojących na boku od polityki międzynarodowej, zaskoczyła sterników mocarstw. Byli zanedbani komiwojażerami, zapatrzonymi we współczesną rzeczywistość, taką, jak ją rozumieli. Pozostali zdeorientowanymi prawie przez cały czas wojny. Jedynym mocarstwem, które miało plan wyraźny, były Niemcy; ale ten plan był nierealny. Można go było urzeczywistnić tylko przy takiej głupocie i podłości przeciwników, do jakiej w Europie jeszcze nie doszło i, miejmy nadzieję, nigdy nie dojdzie. Byli wszędzie ludzie, którzy by im do wykonania tego planu pomogli, ale znalazło się za wielu takich, którzy chcieli i musieli go unicestwić. Poza Niemcami nikt nie miał nie tylko planu, ale nawet wyraźnego celu pozytywnego. Nie wiadomo nie tylko, czym się ta wojna skończy, ale czym powinna się skończyć. Dlatego tak łatwo narzucono jej zakończenie, z wielu względów niedorzeczne.

Gdy po wojnie zarysował się kryzys gospodarczy i finansowy, pogłębiający się szybko i okazujący się ogólnym, obejmującym wszystkie dziedziny życia kryzysem naszej cywilizacji – typ komiwojażera, któremu się zdawało, że panuje nad całym życiem, całkowicie się zgubił. Wszystko zaczęło iść wbrew jego planom i zamiarom. Co gorsza, nie mógł zrozumieć, dlaczego tak się dzieje. Co zaś jeszcze gorsza, zaczął dostarczać w coraz większej liczbie ludzi niepotrzebnych, ludzi, którzy muszą zginąć. Chociaż jeszcze sobie tego nie uświadomił, on właśnie stanie się główną ofiarą dzisiejszej tragedii.

W chaosie katastrofy, w której załamała się linia rozwojowa życia, powikłały się stosunki sił w nim działających, zatracił porządek logiczny postępowania, utrwalony w kończącej się dobie, a nie wytworzył się jeszcze porządek nowy, typ komiwojażera, coraz wyraźniej zanarchizowany, ma jeszcze wiele dla siebie miejsca. W dobie przejściowej jeszcze główną siłą są wczorajsze pojęcia i wczorajsze nałogi, które ten typ trzymają przy życiu.

Wzbierający od paru pokoleń zalew na ogół gładkiego powierzchownie chamstwa duchowego, będącego jednym z głównych rysów komiwojażerskiego typu, jeszcze

pokrywa istotne siły twórcze duszy ludzkiej, które jedynie zdolne są wydobyć narody z chaosu.

Typ komiwojażerski nie święci już takich triumfów, jak do niedawna, ale jeszcze góruje, jeszcze może mieć złudzenie, że przyszłość do niego należy. Pole dla niego wszakże szybko się zwęża i porusza się on na nim z coraz mniejszą swobodą. Towar, rzucony przezeń na rynek, nie przestaje być lichym, jest nawet coraz lichszym, ale cena jego szybko spada i zyski są coraz mniejsze.

Spożywca tego towaru, czy to materialnego, czy duchowego, i z musu, i z wewnętrznej potrzeby zaczyna się stawać krytyczniejszym, wymaga coraz więcej rzetelnej wartości, a nie bezwartościowej tandety.

Niejasno jeszcze zaczynają się zarysowywać warunki, w których płytki spryt, błaga, reklama, wszelka tandeta materialna i duchowa ponosić będzie coraz więcej porażek, ustępować przed rzetelną, kompetentną i wyteżoną pracą. Gdy ta zwycięży, cywilizacja nasza będzie ocalona.

II.

NOWE PODSTAWY POLITYKI

Żadna dziś z dziedzin działalności ludzkiej nie rozrosła się tak, jak polityka. Dwie są główne tego przyczyny.

Gdy wszystko się załamuje, gdy na wszystkich polach świeci się upadek, wszystko chroni się pod skrzydła opiekuńcze polityki. To, co nie może żyć własnymi siłami, stara się czerpać pokarm z zasobów państwa, przedłużać swą egzystencję przy pomocy rządu. Bankierzy, przemysłowcy, kupcy, rolnicy z jednej strony, z drugiej – uczeni, o ile ich tak nazwać można, literaci, artyści, nauczyciele, wreszcie niezliczone zastępy urzędników stają się coraz więcej politykami. Nie mając wiele do ofiarowania, do sprzedania w dziedzinie swojej specjalności, sprzedają swe przekonania i tę energię polityczną, którą jeszcze posiadają. Polityka nie wytwarza nowych wartości, tylko rozporządza istniejącymi, a za to je zużywa. Ten więc rozrost polityki przyspiesza przebieg katastrofy i przybliża moment ostatecznego załamania.

Z drugiej strony, widoczne załamywanie się dotychczasowych podstaw życia wskazuje pilną potrzebę wytworzenia podstaw nowych. Trzeba twórczości, która by te podstawy dała, i energii politycznej, która by je w życie wprowadziła. Poczucie tej potrzeby zwraca ludzi do polityki, szereguje ich do politycznej walki. Tworzą się całe armie polityczne, które umieją odnosić zwycięstwa nad rządzącymi przeciwnikami. Zwyciężają tam, gdzie mają za sobą liczbę i energię polityczną, zdolność organizacji, wreszcie poczucie rzeczywistości, umiejętność, umiejętność oceny położenia i użycia środków, najodpowiedniejszych w istniejących warunkach.

W tych wszakże nawet zwyciężających armiach politycznych jeszcze z natury rzeczy panuje typ człowieka kończącej się doby, pod niejednym względem typ komiwojażerski. Dlatego te ruchy tak mało jeszcze orientują się w najgłówniejszych zadaniach, które przed nimi leżą, tak słabo rozumieją zmienione i zmieniające się szybko

warunki życia, tak mało wykazują istotnej twórczości. To, co w nich jest nowego, poza metodami walki, jest dotychczas bardzo ubogie.

Stąd zwycięstwa ich nie można jeszcze uważać za ostateczne: usunęli od rządów żywoły, które musiały być usunięte, ale jeszcze nie wiadomo, czy sami będą zdolni trwale rządzić i czy rychło nie przyjdą inni, bardziej uzdolnieni i przygotowani, którzy ich zastąpią.

Polityka, która dziś nad całem życiem zapanowała – jeżeli nie ma zniszczyć ostatecznie naszej cywilizacji, jeżeli ma wydobyć świat z obecnego chaosu – pierwsza ze wszystkich dziedzin działalności ludzkiej musi się odciąć wyraźnie od starego, ginącego świata. Pierwsza musi ze swoich szeregów wypędzić bohatera ubiegłej doby – człowieka typu komiwojażerskiego: wytępić błagę, tandetę, wszelkie, narzucające się do politycznego steru nieuctwo i płytkość, wszelkie handlowanie imitacją i lichotą, wszelkie przewodnictwo, mające taką wartość, jak oprowadzanie publiczności po muzeach i galeriach przez wygadanych ciceronów¹¹.

Życie dziś woła o ludzi rzetelnych, mających szeroki widnokrąg polityczny, o ludzi, którzy umieją się gruntownie uczyć, zdolni są wgryźć się głęboko w zagadnienia dzisiejszej przełomowej doby, ludzi, którzy w swym rozumie i w swym sumieniu znajdują siłę do otrząśnięcia się ze starych pojęć i starych nałogów i do zakładania nowych podwalin życia.

To są ludzie przede wszystkim potrzebni w dzisiejszej dobie – potrzebni nie tylko u steru ogólnego, ale i w kierownictwie spraw poszczególnych.

Ludzie tacy w żadnym kraju naprawdę jeszcze się nie pokazali. Ostatnie dziesięciolecie kończącego się okresu dokonały takiego spustoszenia duchowego na całej linii, że ludzie większej miary moralnej przestali się rodzić. Z chwilą, kiedy się zaczną ukazywać, można będzie powiedzieć, że cywilizacja nasza jest ocalona.

¹¹ Cicerone to dawne określenie przewodnika, który prowadzi zwiedzających do muzeów, galerii itp. (przypis redaktorski).

Cała nadzieja w młodszych pokoleniach.

Powszechne wśród nich jest poczucie wielkich przemian, zachodzących dziś w życiu, zawalania się dotychczasowych podstaw i potrzeby nowych. Wielka wśród nich jest gotowość do pracy nad przebudową życia i do walki o nowe jego podstawy.

Te pokolenia muszą wydać nowych ludzi, którzy nowymi pójdą drogami. Ale wydadzą ich tylko wtedy, gdy zrozumieją, że pierwszym zadaniem przygotowującego się dziś do życia człowieka jest wielka, nie cofająca się przed żadnymi wysiłkami, bohaterska praca nad sobą.

W chwili głębokiego przełomu, wymagającej tak wielkiej twórczości w życiu, człowiek będący imitacją ludzi ubiegłej doby, może być tylko „zjadaczem chleba”.

CZEŚĆ DRUGA
**PRACA, ŻYCIE
GOSPODARCZE
I UMYSŁOWE**

KWESTIA ROBOTNICZA
WCZORAJ I DZIŚ¹²

¹² Broszura wydana w lutym 1926 r.

I.

POTRZEBA REWIZJI POJEĆ

Bywają w historii dłuższe okresy, w których się nic szczególnego nie dzieje, nie ma żadnych doniosłych wypadków, żadnych wielkich przewrotów, kiedy życie rozwija się według pewnych, ustalonych norm, a jeżeli przygotowują się zmiany, to stopniowo, niedostrzegalnie dla zwykłego oka. W okresach takich i pojęcia ludzkie ustalają się, wyrabiają się pewne normy, szablony, pozwalające żyć bez umysłowego wysiłku.

I bywają chwile wielkich przełomów, kataklizmów, w których ustalone normy życia nagle się wywracają, w których instynkt samozachowawczy ludzi i narodów nakazuje szybkie przystosowanie się do nowego położenia pod grozą śmierci. W chwilach takich ustalone normy pojęć tracą wartość, szablony stają się narzędziem samobójstwa. Wtedy trzeba szybko i intensywnie myśleć, w pośpiechu trzeba zdobywać nowe pojęcia, i z odwagą, bez wahania stosować je w życiu. Z takich chwil wychodzą zwycięsko ci, którzy rychlej od innych tę pracę myśli i woli wykonają – inni giną.

W polityce międzynarodowej takim okresem, w którym się nic szczególnego nie działo, było trzydziestolecie od wojny francusko-pruskiej 1870-1871 r., do wojny rosyjsko-japońskiej 1904-1905 r. W okresie tym wyrosło u nas pokolenie, posiadające wiarę w niezachwianą trwałość istniejących stosunków, mające ustalone szablony pojęć i odznaczające się wstrętem do wysiłku myśli w dziedzinie politycznej.

I taką chwilą przełomową był rok 1907, rok powstania *entente* angielsko-francusko-rosyjskiej, w której dla ludzi zdolnych do myślenia tkwiła zapowiedź wielkiej wojny europejskiej, a jak się okazało w następstwie – światowej, z nią zaś podniesienia na nowo kwestii polskiej. Wtedy trzeba było otrząsnąć się szybko z dawnych pojęć, odrzucić stare, nieużyteczne lub w nowych warunkach zabójcze szablony, zdobywać w przyspieszonym tempie pojęcia nowe i z mocną decyzją w czyn je wcielać. Inaczej, miast zwycięstwa naszej sprawy, groziła nam zagłada.

Wojna światowa przygotowała, a raczej przyspieszyła inny przełom, wielki przełom gospodarczy, który w dziejach świata odegra większą bez porównania rolę, niż sama wojna, przełom, który dziś już szybko likwiduje pozycję Europy w świecie, a w dalszych swych konsekwencjach zdegraduje rasę białą z jej prawie niepodzielnie panującego stanowiska.

Ten przełom nastąpił po długim okresie, w którym życie gospodarcze Europy i całego świata rozwijało się prawie bez wahań, bez odchyłeń po pewnej linii rozrostu przemysłu europejskiego i ześrodkowanego w Europie handlu światowego, który to rozwój sprowadzał coraz większe nagromadzenie bogactwa w naszej części świata.

W tym długim okresie i myśl ludzka, coraz więcej ześrodkowana na sprawach gospodarczych, rozwijała się po pewnych ustalonych liniach, wyrobiła sobie rutynę, zdobyła szablony, zastygła niejako w niezachwianej wierze w pewne dogmaty. Działalność przemysłowa, handlowa i rolnicza, polityka międzynarodowa i wewnętrzna, gospodarcza, społeczna i skarbowa, nauka ekonomiczna – wszystko wychodziło z założenia, że ten rozwój przemysłu i handlu będzie dalej trwał bez przerwy; istniała tylko kwestia, komu jaka część z wytwarzanych przez ten rozwój bogactw w udziale ma przyspaść.

Dziś system gospodarczy Europy zachwiał się w podstawach i zaczyna się szybko walić. Nieomal dzień każdy przynosi nam z krajów Zachodu smutne wieści o kryzysach finansowych, spadkach walut, o zastoju w tych czy innych gałęziach przemysłu, o rosnących ciągle olbrzymich cyfrach bezrobotnych, o tysiącach bankructw, nawet o upadku produkcji rolnej skutkiem braku środków na zasilanie ziemi. Alarmy rozchodzą się z różnych punktów, z różnych krajów dochodzą głosy nawołujące do ratunku, wieści o przedsięwziętych akcjach ratunkowych. Tymczasem jest coraz gorzej, bo, jak już miałem sposobność powiedzieć, to nie jest przemijający kryzys, jeno postępująca stopniowo likwidacja. Tę likwidację Europa może przechodzić szybciej lub wolniej, gorzej lub lepiej, lecz uniknąć jej nie może.

Jest zło: od ludzi w pewnej mierze, od ich postępowania zależy, czy będzie ono większe, czy mniejsze. Na to, żeby postępować, jak należy, żeby działać ku zmniejszaniu zła, trzeba przede wszystkim zrozumieć istotę katastrofy i jej przyczyny: wtedy dopiero można ratować się w większej lub mniejszej mierze. Trzeba pozbyć się dotychczasowej

rutyny pojęć i działań, odrzucić stare, dziś już anachroniczne, tym samym zaś zabójcze szablony, trzeba nie tracąc chwili, zdobywać pojęcia nowe z nowego wyrastające położenia, trzeba mieć odwagę nowego czynu, przez te pojęcia podyktowanego.

Długo trwał okres dotychczasowy; skutkiem tego zrosłe z nim pojęcia mocno się w duszach zakorzeniły. Nadludzkich wysiłków używać trzeba, żeby je z tych dusz wyrwać. Uderzającą rzeczą jest w krajach przodujących cywilizacyjnie ta inercja myśli, która w nowym katastroficznie zmienionym położeniu ciągle się rusza po starych liniach, ta nieśmiałość czynu, który nie umie przeciwstawić się zabójczym dziś nałogom i przesądom. My zaś, Polacy, ciągnący się w ogonie narodów zachodnich, później dochodzimy do pojęć, do których one doszły, ale i później pozbywamy się pojęć przeżytych.

Stopniowy upadek przemysłu europejskiego jest klęską kapitału i klęską warstwy robotniczej.

Klęska kapitału wyraża się w zmniejszeniu dywidend, które w szeregu przedsiębiorstw zbliżają się szybko do zera, co nie jest zresztą nieszczęściem największym; w coraz liczniejszych bankructwach, co również największym nieszczęściem nie jest, o ile upadają banki lub nawet przedsięwzięcia handlowe, bo jednych i drugich jest za wiele; w zamykaniu fabryk; wreszcie w upadku kredytu, co podraża produkcję przemysłową lub ją uniemożliwia i co obniża produkcję rolną. To już są nieszczęścia wielkie.

Klęska robotników polega na rosnącej w zatrważający sposób liczbie bezrobotnych, co jest nieszczęściem największym, bo w ostatecznym wyniku prowadzi do śmierci głodowej części ludności.

To właśnie największe nieszczęście, ten wzrost liczby bezrobotnych, który postępuje tak szybko nie tylko w Anglii i Niemczech, ale i nas, zmusza nas do zwrócenia się ku kwestii robotniczej. Co się w tej kwestii zmieniło? Jak się przedstawiała ona w ubiegłym okresie, a jak się przedstawia dzisiaj? Czy w traktowaniu tej kwestii myśl nasza usiłuje sprostać nowemu położeniu?

Kwestia robotnicza wyrastała i rozwijała się równolegle z rozrostem przemysłu. Wiara w to, że przemysł będzie rósł nieustannie, utrwaliła się nie tylko wśród przedstawicieli kapitału i teoretyków kapitalizmu, ale i wśród obrońców interesów robotniczych. Rutyna pojęć i rutyna w działaniu wytworzyła się u jednych i u drugich.

Dziś założenie, z którego te pojęcia wyrosły, okazuje się fałszywym. Przemysł w Europie nie rośnie, ale upada – upada bezpowrotnie, tak, powtarzam to z całym naciskiem, bezpowrotnie. Trzeba przystosować się szybko do nowego położenia, trzeba pojęcia zrewidować, odrzucić te, które dziś są nieużyteczne albo zabójcze, zdobyć na ich miejsce nowe. Trzeba działać tak, żeby katastrofy nie powiększać, ale ją możliwie zmniejszać.

Niestety, okres, w którym dotychczasowe pojęcia wyrastały i utrwały się, był okresem paru pokoleń. Ludzie mieli czas zrosnąć się z nimi tak mocno, iż na to, żeby z nimi zerwać, trzeba ogromnego wysiłku myśli i woli. Dlatego prawie jeszcze nie widać prób zerwania.

II.

POŁOŻENIE ROBOTNIKA EUROPEJSKIEGO W OKRESIE UBIEGLYM

W miarę jak się organizował industrializm europejski, coraz bardziej się stawała konieczną obrona robotnika. Obrona ta była konieczną nie tylko z punktu widzenia interesów robotnika: zainteresowane tu było społeczeństwo jako całość.

Industrializm nowoczesny był systemem gospodarczym pod pewnymi względami bardziej bezlitosnym od niewolnictwa. Gdyby nie znalazł hamulca, wynikiem jego musiało być zniszczenie ludności fizyczne i rozkład jej moralny. Zaprzęgał on do pracy ojca, matkę, dzieci, do pracy nadmiernej, opłacanej tak, że to wystarczało na zaspokojenie tylko najniższych potrzeb, lekceważąc warunki zdrowotne i bezpieczeństwo życia robotników, wyrzucając na bruk, skazując na śmierć głodową tych, którzy się stali niezdarnymi do pracy.

Pamiętam wrażenie, jakie wywarła na mnie rozmowa, prowadzona przed dwudziestu z górą laty w wagonie kolejowym z pewnym wielkim przemysłowcem europejskim.

- Fabryk – mówił on – nie powinno się zakładać w wielkich miastach. Trzeba tworzyć odrębne, izolowane ośrodki przemysłowe. Robotnik fabryczny żyje w takich warunkach, że najdalej w trzecim pokoleniu syn jego musi zostać złodziejem, a córka prostytutką. Otóż trzeba ich izolować, ażeby nie mieli sposobności do przestępstwa.

Ten pogląd na rolę społeczną wielkiego przemysłu, wypowiedziany przez wielkiego przemysłowca, cyniczny w swej szczerości, był najlepszym dowodem, że ludność robotnicza musi się bronić, jeżeli nie chce zginąć.

Obrona została zorganizowana z wielkim skutkiem.

W klasycznym kraju wielkiego przemysłu, mającym najdawniejszą tradycję przemysłową, obronę tę podjęły związki zawodowe robotników (*Trade Unions*), na kontynencie zaś znalazła się ona zrazu wyłącznie w rękach partii socjalistycznych, które

zaczawszy od haseł rewolucji społecznej, coraz bardziej tę rewolucję odsuwały na drugi plan, na pierwszym zaś poprowadziły walkę o bieżące interesy robotnika. W następstwie obok nich stanęły, współzawodnicząc z nimi, partie robotnicze chrześcijańskie i narodowe, które często nawet skuteczniej od socjalistycznych, jak np. stronnictwo katolickie w Belgii, osiągały lub przeprowadzały ustawodawstwo, broniące robotnika. Z czasem pod wpływem partii politycznych i na kontynencie powstały szeroko rozgałęzione związki zawodowe, które walkę o interesy robotnika ujęły w swe ręce.

Wynikiem tej walki było przede wszystkim zwiększenie płac, zmniejszenie ilości godzin pracy, ochrona kobiet i dzieci, przepisy o higienie pracy i warunkach bezpieczeństwa w fabrykach, ubezpieczenia robotników od kalectwa i na starość.

Kwitnący przemysł europejski dawał ogromne zyski. Tendencją kapitału było zagarniać te zyski w jak największej mierze, kosztem niszczenia fizycznego i moralnego licznej warstwy ludności. Sprawiedliwość wymagała, żeby odpowiednia część tych zysków odciążona została do warstwy robotniczej, współpracującej w tym rozkwicie gospodarczym. I tego wymagało dobro społeczne, interes narodu, ażeby tę warstwę ochronić od niszczenia i rozkładu.

Ostatnie pięćdziesięciolecie było wielkim świętem przemysłu europejskiego. Stał on się źródłem takich zysków, że i kapitały rosły szybko, zbytek sfer kapitalistycznych dochodził do niebywałych rozmiarów, i robotnikowi wcale nieźle, coraz lepiej się działo.

W wielu krajach położenie robotnika tak się poprawiło, że można było mówić o dobrobycie warstwy robotniczej. W końcu zaczęła sobie zdobywać grunt zasada ośmiogodzinnego dnia pracy, co już było komfortem, o jakim wielu z nas, pracowników umysłowych, nie może marzyć. Ale dlaczego nie? Jeżeli stan przemysłu w Europie, zyski z niego osiągnane na ten komfort pozwalały, dlaczego go sobie odmawiać? A rozkwit przemysłu w Europie zdawał się świadczyć, że można będzie sobie pozwolić na więcej.

Rynki dla wyrobów europejskich rosły, jak na drożdżach, konsumenci ich mnożyli się, jak grzyby po deszczu. Kraje europejskie, coraz bogatsze i ludniejsze, same były wielkimi rynkami; puste obszary zaoceanowe zaludniały się szybko, i szybko mnożyli się

na nich konsumenci wytworów przemysłu europejskiego, wysyłający w zamian do Europy swe zboże; kraje innych cywilizacji, stare, najludniejsze w świecie kraje azjatyckie, oraz obszary barbarzyńskie, jak Afryka, coraz więcej smakowały w wyrobach europejskich, coraz więcej ich potrzebowały, a Europa coraz więcej brała od nich ich cennych surowców.

W tych warunkach jakże tu było przewidywać kres rozrostu przemysłu Europy.

Wystarczało tylko patrzeć na wzrost ludności na pustych lub słabo zaludnionych obszarach zamorskich i przyśpieszać go przez emigrację z Europy; wystarczało europeizować cywilizowanych po swojemu Azjatów oraz barbarzyńskich lub dzikich mieszkańców Afryki, ażeby nabierali coraz więcej gustu do towarów europejskich.

I tak rozumowali kupcy, przemysłowcy i ekonomiści, praktycy i teoretycy kapitalizmu, a z nimi praktycy i teoretycy socjalizmu, którzy w poglądach na przyszłość przemysłu europejskiego od nich się nie różnili.

Okazało się, że rozumowali fałszywie.

Szkoda, że sprawami gospodarczymi nie zajmowali się etnologowie. Co prawda, niewiele by to pewnie pomogło. Myśmy tu mieli w Warszawie głównego w Polsce teoretyka socjalizmu i zarazem etnologa w osobie p. Ludwika Krzywickiego, a co ten człowiek niedorzeczności nawygadywał i nawypisywał o przyszłości industrializmu!

Okazało się, że na pustych obszarach, zaludnianych przez emigrację z Europy, rozwija się nie tylko rolnictwo, ale i przemysł. Stany Zjednoczone Ameryki od dawna już więcej wywożą wytworów przemysłu, niż ich wwożą do siebie. Poszły one ze swymi wyrobami na rynki całego świata i przyszły na rynek europejski. Dziś są one głównym współzawodnikiem, zabijającym przemysł Europy.

Okazało się, że stare kraje azjatyckie, europeizując się, nabierają nie tylko gustu do towarów europejskich, ale i do produkowania po europejsku. Japonia, którą armaty statków amerykańskich zmusiły przed siedemdziesięciu laty do zapoznania się z cywilizacją europejską, dziś już należy do największych potęg przemysłowych świata,

a wyroby jej skutecznie konkurują z europejskimi, nie tylko w Azji, ale już nawet w samej Europie.

Za Stanami Zjednoczonymi dziś idą w rozwoju przemysłowym Kanada, Australia, Południowa Afryka, nawet Brazylia i Argentyna.

W ślad Japonii zaczynają iść Indie i, co ważniejsze, Chiny, w których podczas wojny światowej zaczął się szybko rozwijać przemysł włókienniczy typu nowoczesnego, korzystając z tego, że przemysł europejski był nieczynny. Dalszemu jego rozwojowi sprzyjają hasła bojkotu towarów europejskich, tak skutecznie rzucone w roku ubiegłym.

O Chinach dobrze jest zacząć myśleć inaczej, niż się myślało dotychczas. Jest to kraj, mający czterysta milionów ludności najpracowitszej na świecie, zdolnej, wydającej szybko robotnika wykwalifikowanego, biednej i odznaczającej się niskimi potrzebami materialnymi, niesłychanie wytrzymałej fizycznie; kraj posiadający wszystkie surowce, a przede wszystkim węgiel, żelazo i bawełnę w ogromnej ilości; kraj, który już zaczyna mieć i swoich kapitalistów, i swoich inżynierów... W fabrykach chińskich praca idzie po kilkanaście godzin na dobę, pracują nawet dziesięcioletnie dzieci, a gdy maszyna zabija dziecko, jedynym kłopotem fabryki jest uprzętnąć je i postawić inne. Oby Europa nie zaczęła wkrótce chodzić w chińskich koszulach, które mogą być o połowę tańsze od miejscowych.

Te nieprzewidziane wyniki zetknięcia się krajów zamorskich z Europą sprawiają, że święto przemysłu europejskiego już się skończyło. Europa w zetknięciu z innymi częściami świata cofa się na całej linii i politycznie, i gospodarczo.

Przyśpieszyła katastrofę wielka wojna w 1914-1918 roku.

Zniszczyła ona gruntownie całe połacie ziemi na kontynencie europejskim. Zubożyła wszystkie państwa wojujące przez zatrzymanie ich wytwórczości na lat kilka i przez obarczenie ich ciężarami nieznanymi dotychczas rozmiarów w postaci długów wojennych. Głównym wierzycielem są Stany Zjednoczone, a suma, którą im są winne państwa europejskie, wynosi przeszło 12 miliardów dolarów; mówiąc nawiasem, trzeba bardzo bogatej fantazji, żeby przewidzieć chwilę, kiedy te długi będą mogły być spłacone.

Spłacanie długów i płacenie procentów od nich oraz naprawianie szkód, zrzędzonych przez wojnę, wywołało konieczność niesłychanego podwyższenia podatków, które musi płacić ludność zubożała przez wojnę i przez kryzysy walutowe po wojnie. Ze zubożeniem ludności, z jej wyczerpaniem przez podatki, pojemność rynków europejskich w ogromnej mierze się zmniejszyła.

Jednocześnie przemiany polityczne, które zaszły podczas wojny, dały ogromną siłę związkom zawodowym, wymagania robotnika i jego zdolność wywalczenia sobie ich zaspokojenia znacznie wzrosły, skutkiem czego produkcja ogromnie podrożała. Towar stał się tym mniej dostępnym dla konsumenta.

Gdyby w handlu światowym nie zaszłyby żadne zmiany na niekorzyść Europy, gdyby nie była ona już przed wojną wypierana z rynków zamorskich, gdyby nadto lata wojny nie osłabiły jej były znakomicie na tych rynkach, gdyby towar europejski nie był z wielu rynków wyparty już bezpowrotnie i nie był wypierany dalej – można by było liczyć na odbudowanie rynku europejskiego do dawniejszej jego pojemności.

Wobec tego wszakże, iż handel europejski za morzami ponosi coraz nowe klęski, że napływ złota do Europy nieustannie się zmniejsza, odbudowanie bogactwa Europy, a z nim i rynku europejskiego, stało się beznadziejnym.

Z tej klęski gospodarczej, wyrażającej się przede wszystkim w braku zbytu dla wytworów przemysłu europejskiego, a stąd w upadku wytwórczości przemysłowej, zdano sobie sprawę zaraz nazajutrz po wojnie. Przyczyny jej wszakże szukano prawie wyłącznie w samej wojnie i w jej bezpośrednich skutkach. I dlatego patrzono, i dziś jeszcze usiłuje się patrzeć na nią, jak na kryzys przemijający. Jakby umyślnie zamyka się oczy na zmiany, które zaszły poza Europą i które sprowadzają stopniowe, bezpowrotne wypieranie Europy z rynków zamorskich.

Ta ślepotą zrodziła całą literaturę, wydała takie płody, jak znana książka Keanes'a, która wiele się przyczyniła do wykolejenia angielskiej myśli politycznej i gospodarczej, przez swe nietrzeźwe sny o odbudowie kapitalizmu europejskiego i wielkich

przedwojennych imperiów kapitalistycznych, przede wszystkim Niemiec z ich sferą panowania gospodarczego, a co za tym idzie i politycznego.

Dziś coraz więcej się ludzie przekonują, że to były tylko sny. Fałszywie rozumowano myśląc, że się ma do czynienia tylko z przemijającymi skutkami wojny. To nie kryzys nawiedził przemysł europejski, to się rozpoczęła jego likwidacja na rzecz wszystkich współzawodników Europy, którzy rosną za morzami, ze Stanami Zjednoczonymi na czele. To upadek, z którego się Europa już nie podźwignie. Kwestia tylko, jak szybko katastrofa będzie się posuwała naprzód.

Najjaskrawszym wyrazem tej katastrofy jest liczba bezrobotnych, których się liczy już dzisiaj na miliony. W Anglii cyfra ich dawno już przekroczyła półtora miliona, w Niemczech w początku lutego 1926 r. wynosi już więcej, niż dwa miliony. W przyszłości będzie ich więcej.

Licząc bezrobotnych z rodzinami, licząc skromnie, można określić cyfrę ludności w Europie, pozbawionej utrzymania z pracy, na 20 z górą milionów. A cyfrę tę należy jeszcze powiększyć o miliony wdów i sierot po pracownikach poległych w wojnie światowej, których ustąpienie z warsztatów nie wytworzyło, jak widzimy, braku robotnika.

III.

PRZYSZŁOŚĆ ROBOTNIKA W EUROPIE

W czasie konferencji pokojowej w Paryżu rozmawiałem z poważnym finansistą jednego z krajów skandynawskich o przyszłych stosunkach handlowych Polski z jego ojczyzną. Między innymi powiedział mi, że jego kraj mógłby być dużym odbiorcą naszego węgla. Zapytałem go, czy im się może polski węgiel kalkulować, wobec tego, że mieszkają tak blisko Anglii i że mają tak dogodną komunikację morską z walijskim okręgiem węglowym. Odpowiedział mi:

– Przy dzisiejszej cenie robocizny w Anglii węgiel angielski jest tak drogi, a przy coraz częstszych strajkach dostawa jego może być tak nieregularną, że musimy się oglądać za innymi jego źródłami: węgiel polski może nam się opłacać, jakkolwiek musi przebywać długą drogę lądową do portu.

Opinia powyższa, wychodząca z ust człowieka, prowadzącego wielkie interesy przemysłowe i handlowe, a więc w tej dziedzinie doświadczonego, została potwierdzona przez wypadki, gdyż jak wiemy, zapotrzebowanie na węgiel polski na północy Europy rośnie, tylko Polska nie jest zdolna w dostatecznej ilości ładować go na statki. Natomiast produkcja węgla w Anglii przerażająco spadła i istnieje w dzisiejszych rozmiarach tylko dzięki temu, że skarb angielski dopłaca producentom 2,5 szylinga do wydobytej tony. Ta jedna sprawa rzuca nam jaskrawe światło na położenie przemysłu w zachodniej Europie.

Przemysł ten, wyrastając w warunkach, w których Europa nie miała współzawodników za morzami, produkował coraz drożej. Gdy w innych częściach świata zaczęli wyrastać współzawodnicy, okazało się, że przemysł europejski ma za małą siłę konkurencyjną. Źródłem jego słabości jest kosztowna administracja, wysokie płace robotnicze i co najważniejsze, zbyt krótki czas pracy robotnika, a stąd za mała jego wydajność. Ma się rozumieć, dodać należy wysokie koszty pośrednictwa handlowego.

Wprawdzie główny dziś współzawodnik Europy, Stany Zjednoczone, opłaca u siebie pracę bardzo wysoko, ale za to doprowadził sprawną jej organizację i jej

wydajność do maksimum. Natomiast współzawodnicy, którzy się właściwie dopiero gotują do wystąpienia z większymi siłami jutro, kraje azjatyckie, mają wszelkie widoki bicia Europy i Ameryki zarówno taniością, jak wydajnością pracy.

Tymczasem po długotrwałej wojnie, która wywołała nagle wzmożenie energii przemysłowej krajów pozaeuropejskich i zwiększyła ich szanse we współzawodnictwie z Europą, w samej Europie tzw. zdobycze społeczne zrobiły ogromny krok naprzód: praca znacznie podrożała a jednocześnie wydajność jej niesłuchanie spadła.

Skutkiem tego, że jednocześnie wystąpiły niekorzystne dla Europy czynniki po obu stronach: po stronie europejskiej szybkie podniesienie ceny pracy i zmniejszenie jej wydajności, po przeciwnej zaś stronie wzmożenie inicjatywy i przedsiębiorczości przemysłowej – przegrana Europy we współzawodnictwie ujawniła się tak nagle.

Długi okres pomyślności pociągnął za sobą szybki wzrost ludności w Europie, podniósł do wysokiej stopy potrzeby jej materialne, wreszcie wyrobił w niej przekonanie, że przy takim dobrobycie można mniej pracować. We wszystkim tym nie byłoby nic złego, przeciwnie, byłyby to warunki rozwoju fizycznego i postępu kulturalnego ludności – gdyby Europa miała nadal zabezpieczony pomyślny stan gospodarczy i jego postęp.

Ale to się skończyło. Europie teraz sędzono żyć w coraz cięższej walce z niebezpiecznymi, coraz silniejszymi współzawodnikami. To, co my w Europie uważamy za niższość, w tej walce jest wyższością,

Jest jeden kraj na świecie, który stanowi żywą ilustrację tej walki i jej widoków. Tym krajem jest południowo-afrykańskie dominium Wielkiej Brytanii. Kraj ten kolonizowali najpierw Holendrzy, skąd powstała ludność boerska¹³, a następnie Anglicy. Główną wszakże masę jego ludności stanowią krajowcy, należący do fizycznie silnej i zdrowej rasy Bantu (Kafrowie, Żulu, Beczuana). Kopalnie złota i diamentów, a w następstwie przedsiębiorstwa przemysłowe ściągnęły tam dość licznych imigrantów

¹³ niderl. *boer* – chłop; w tym znaczeniu: Ludność burska, Burowie – potomkowie osadników z Europy, którzy osiedlili się w Afryce Południowej. (przypis redaktorski).

z Europy. Było wszakże ręk do pracy za mało, więc przedsiębiorcy zaczęli sprowadzać tzw. kulisów z Indii Wschodnich i z Chin, wreszcie wdrażać Negrów do pracy w przemyśle i na roli. Dziś już robotnik biały przestał tam napływać, bo nie może wytrzymać współzawodnictwa z Chińczykami, Indusami i Negrami, którzy wszyscy prosperują. Wynik jest ten, że odsetek ludności białej w stosunku do kolorowej szybko spada, i należy przewidywać, że w przyszłość ludność biała utonie tam wśród ras nieeuropejskich.

Ten przykład mówi groźne dla Europy rzeczy o przyszłości świata.

Dziś zaczął się okres, kiedy dobrobyt w innych częściach świata wzrasta, powstają tam nowe przedsiębiorstwa, dające ludziom pracę i zarobki, a w Europie bankructwa się sypią z dnia na dzień, fabryki są zamykane jedna po drugiej, liczba zaś bezrobotnych rośnie z niesłychaną szybkością. Dziś jest ich o milion więcej, niż było przed paru miesiącami.

Ludzie wszakże myślą jeszcze po dawnemu, akcja obrony interesów robotnika idzie jeszcze dotychczasowym rozpędem, sięga po nowe zdobycze społeczne. Prawda, że już tu i owdzie, pod wpływem twardej konieczności robotnicy dobrowolnie się zrzekają osiągniętych zdobyczy, wolą mieć mniej, niż umrzeć z głodu, ale organizacje obrony, partie robotnicze, związki zawodowe, nie ruszają z miejsca, nie próbują nawet rewidować swych programów, wykazują znany w dziejach konsekwentny i uparty konserwatyzm.

Jeden jest tylko na tle kwestii robotniczej ruch nowy, a właściwie powrót do dawnych idei, do dawnych haseł, mianowicie komunizm z hasłem dyktatury proletariatu. Znalazł on zachętę w eksperymencie rosyjskim. Sowiecka wszakże Rosja, pomimo przewodnich idei rządzących nią ludzi, nie jest eksperymentem komunistycznym. Jej system gospodarczy, i to tylko w dziedzinie przemysłu, to właściwie państwowy kapitalizm. Fabryki są państwowe, pracuje w nich robotnik w istocie najemny, nie biorący udziału w zyskach i pracuje nie po osiem, ale, jeżeli się nie mylę, dziesięć godzin dziennie. System polityczny należy określić jako dyktaturę, ale nie jest to dyktatura proletariatu, jeno zorganizowanej, związanej wspólną ideą, wspólnym programem inteligenckiej mniejszości.

Eksperyment rosyjski nie rozwiązał kwestii wyżywienia, uratowania od głodu ludności, i to w kraju rolniczym słabo zaludnionym, w którym przemysł zawsze stanowi niewielką część wytwórczości, a dziś, przy nowym porządku stanowi jej cząstkę znikomą. Nie wykazał też dotychczas, żeby dźwigał ludność kulturalnie, żeby podnosił ją na wyższy poziom życia i jego potrzeb. Kwestionują tę jego zdolność takie fakty, jak niedawna obława w Moskwie na dziczące dzieci, których kilkanaście tysięcy zamknięto w odosobnieniu.

Nie zdaje się, żeby ta katastrofa gospodarcza, która spadła na Europę, zwiększała w naszej części świata widoki dla zwolenników komunizmu. Ludzie umierający z głodu umieją się buntować, umieją wywoływać duże zamieszanie w życiu społecznym, ale nie stanowią materiału dla organizacji eksperymentów na szeroką skalę. Ci zaś, co mają pracę i co mogą żyć, chociażby gorzej, niż dawniej, coraz więcej będą żyli obawą jej utracenia i coraz więcej będą cenili tę organizację, która im pracę daje. Ludzie zaś myślący, jaśniej zdający sobie sprawę z groźnego położenia gospodarczego, a tych będzie coraz więcej, muszą rozumieć, że wszelka reorganizacja zasadnicza systemu gospodarczego krajów europejskich w takim, jak dzisiejszy, momencie, przyśpieszyłaby tylko likwidację ostateczną przemysłu europejskiego, a w każdym razie jego ostateczne wycofanie się z rynków światowych.

Rewolucja w Europie na jeden tylko sposób mogłaby dziś rozwiązać tę najbardziej palącą dziś kwestię milionów ludzi bez pracy i bez chleba. Ale wtedy musiałaby być o wiele krwawszą, niż rewolucja rosyjska i niż wojna światowa. Pomimo produkcyjnej pracy „czerezwyczajek” ludzie w Rosji umierali z głodu; pomimo dziesięciu milionów ludzi w kwiecie wieku, poległych w wojnie światowej, mamy miliony bezrobotnych. Rewolucja musiałaby wygubić połowę ludności europejskiej: wtedy, pomimo upadku produkcji przemysłowej i obniżenia rolniczej, bezrobotnych by nie było.

Wątpię, ażeby w Europie znalazła się dostateczna ilość ludzi, pragnących takiego rozwiązania dzisiejszej kwestii społecznej i dlatego nie zdaje mi się, żeby obecne położenie prowadziło w końcu do rewolucji komunistycznej. Myślę, że umysłowość

zachodnia, której głównymi rysami są realizm i praktyczność, na innych drogach szukać będzie ratunku.

Dziś jeszcze nie przetrwała ona nowego położenia, nie zdaje sobie jeszcze w pełni sprawy z jego grozy, nie ma jeszcze siły do wyzwolenia się z dotychczasowej rutyny, nie umie się otrząsnąć z szablonów, z którymi się zrosła, pozbyć zakorzenionych nałogów. Dlatego wszystko, co dziś się robi dla sprostania piętrzącym się trudnościom, to tylko paliatywy.

Kwestię bezrobotnych rozwiązuje się dziś tym sposobem, że się ich żywi na koszt państwa. Żywienie wszakże ludzi nie pracujących, to zjadanie zapasów. Wszelkie zaś zapasy mają to do siebie, że się prędzej czy później wyczerpują. Trzeba nadto pamiętać, że zjadanie kapitału jest niszczeniem czynnika produkcji, żywienie przeto ludzi nie pracujących prowadzi do zniszczenia produkcji i do zwiększenia liczby bezrobotnych.

W małej części usiłują państwa zmniejszyć liczbę bezrobotnych przez organizowanie robót publicznych. Ale roboty publiczne – to inwestycje, finanse zaś państw tak się psują, że na inwestycje stać je w coraz mniejszej mierze. Wszędzie zwycięża dążenie do oszczędności.

Robione są wysiłki w kierunku organizowania emigracji. Z jednej strony wszakże nawykła do pewnej stopy życia, mająca pewne określone potrzeby ludność emigrować nie chce, z drugiej – nie ma dokąd emigrować, bo już tak wiele miejsca na świecie nie zostało. Kraje przemysłowe za morzami zabezpieczają się od napływu nowego robotnika, jak Stany Zjednoczone, lub przedstawiają warunki, w których współzawodniczyć z miejscowym robotnikiem niepodobna; obszarów zaś do osadzenia ludzi na roli jest już bardzo mało, lepsze są zaludnione, przy czym ludność przemysłowa stanowi lichej materiał do takiego osadnictwa.

Te wszystkie paliatywy rychło zawiodą i kwestia będzie się stawała coraz bardziej palącą. Jedyne ratunek, jaki pozostanie, będzie – powstrzymywać wszelkimi siłami wytwórczość przemysłową od upadku. I jedyny sposób, jaki na to będzie, to zrobić

wytwórczość tę tańszą, ażeby mogła jak najdłużej wytrzymać współzawodnictwo poza Europą i ażeby rynki miejscowe były w możności więcej produktów przemysłu nabywać.

Wytwory przemysłu mogą stać się tańszymi tylko przez obniżenie zysków pośrednika i przedsiębiorcy, przez obniżenie kosztów organizacji i administracji przemysłu, przez obniżenie płacy robotnika i przez zwiększenie wydajności tej pracy, tym samym przez przedłużenie jej czasu. Pozostawiam na boku kwestię organizacji kredytu i dostateczną jego taniłość.

To wszystko jest bardzo niewesołe, bo to oznacza dla jednych wyrzeczenie się zbytku, a może nawet komfortu, z którym się zżyli; dla innych pozbywanie się tzw. zdobyczy społecznych i cofanie się w kierunku minimum środków egzystencji. To przyjdzie niełatwo, takich renuncjacji nikt dobrowolnie nie robi. Zwłaszcza, że można, i z dużą słuszością, bronić się tu powoływaniem się na kulturę, potrzebę podnoszenia jej, a nie obniżania. Tu państwo będzie musiało interweniować przez swój nacisk, przez swą kontrolę, wywieraną w odwrotnym kierunku, niż to się dzisiaj robi.

Nacisk ten będzie nieunikniony tym bardziej, im większa ślepotą będzie kierowała oporem tych, co bronią dotychczasowego stanu rzeczy. Dobrobyt ubiegłej doby oduczył ludzi od myślenia. Nie chcą w żaden sposób zrozumieć, co się stało w świecie, co się zmieniło; zapomnieli o niewzruszonych prawach przyrody i prawach rządzących życiem gospodarczym. Równie w tym względzie są ciemni posiadacze kapitału, jak kierownicy związków robotniczych. Wiara w nieograniczony wzrost bogactwa i dobrobytu tak się w ubiegłym okresie utrwaliła, że ludzie nie mogą się z nią pożegnać wbrew najoczywistszym faktom. Nie chcą zrozumieć, że wzrost potrzeb i wymagań tylko wtedy opiera się na trwałych podstawach, tylko wtedy jest zapewniony, gdy idzie w parze ze wzrostem wytwórczości. W okresie ubiegłym potrzeby i wymagania pracownika rosły, ale rosła także jego zdolność do pracy i tej pracy wydajność. Dziś stosunek się zmienił: potrzeby wzrosły, a wydajność pracy zmalała. I dlatego ruina pracownika jest nieunikniona. Setki milionów istnień ludzkich poza wysoce cywilizowaną Europą, posiadających niesłychanie skromne wymagania i to takich, które jeszcze nie zdołały

zniechęcić do pracy, czekają tylko, kiedy wygodnego pracownika europejskiego skażą na odpoczynek i ostatecznie zagłoda.

W nowym układzie stosunków gospodarczych świata istnieje cały szereg krajów europejskich, których robotnik, posunięty znacznie w kulturze materialnej i w związanych z nią wymaganiach, stał się za kosztownym w stosunku do ilości wydawanej pracy. Są to kraje Europy północno-zachodniej, przede wszystkim Anglia, potem Niemcy, kraje skandynawskie, w mniejszej mierze Belgia i Francja. W tych krajach przywiązanie do wysokiego poziomu życia materialnego weszło niejako w krew ludności i cofnięcie się na poziom niższy jest prawie niemożliwe. To w nowym układzie jest tragedią owych krajów, to je skazuje prędzej czy później na wygłodzenie znacznej części ich ludności. Natomiast kraje Europy południowej, gdzie ludność przywykła do życia na skromniejszej stopie, są o wiele mniej zagrożone. Jedynym krajem gospodarczo dziś postępującym i nawet rozwijającym swój przemysł, pomimo warunków bardzo nieprzychylnych, pomimo braku węgla, ropy i żelaza, są Włochy, w których bieda ludności była przedmiotem pośmiewiska bogatych Anglików i Niemców.

I kapitał wtedy tylko ma silną podstawę, gdy posiadacze jego nie zdążyli zanadto rozkochać się w zbytku, gdy patrzą nań, jako na środek produkcji. Z chwilą, kiedy zaczynają nań patrzeć przede wszystkim jako na środek użycia, traci on swoją wartość społeczną i musi zginąć. Nic mu nie pomagają tyrady o świętym prawie własności. Wadzą też, jak dziś, w czasach największego rozpasania zbytku w Europie, rośnie ustawodawstwo niszczące kapitał; jak niszczy go polityka rządów, nawet wtedy, gdy nią kierują przedstawiciele kapitału. Najlepszym przykładem Anglia.

Umiejętna polityka państw może klęskę łagodzić, może szybkość jej postępu powstrzymać, ale może w tym względzie coś poważnego zrobić tylko wtedy, gdy będzie miała odwagę stwierdzić istotne źródła klęski, gdy zdobędzie się na wielki wysiłek i będzie umiała zmusić ludność do wysiłku ku obniżeniu wymagań materialnych zarówno pracodawców i organizatorów pracy, jak robotników.

Obowiązkiem państwa jest czuwać nad dobrem ogółu obywateli. A lepiej jest, żeby ten ogół żył z obniżoną stopą potrzeb, niż żeby jedna, coraz mniejsza jego część miała zabezpieczone zaspokojenie dotychczasowych wymagań, druga zaś, coraz liczebniejsza, żeby ginęła z głodu.

Obniżenie stopy życia europejskiego we wszystkich warstwach stało się nieubłaganą koniecznością. Jeżeli świadoma polityka nie przeprowadzi go na tej drodze, o której mówimy, odbędzie się ono na innej: przemysł europejski zlikwiduje się z błyskawiczną szybkością, ludność robotnicza wymrze z głodu, a Europa zredukowana będzie do roli podrzędnej, słabo zaludnionej części świata, wyprzedającej swe surowce za morze wzamian za przychodzące stamtąd produkty przemysłowe. Historia świata już widziała taką degradację krajów przodujących cywilizacyjnie. Mieszkańcy Europy będą pracowali na grzędach i dopełniali swe zarobki żebraniną u zamorskich turystów, przyjeżdżających oglądać jej monumentalne zwaliska, wśród których na pół obalone kolumny fabryczne będą grały rolę złamanych kolumn greckich.

IV.

ZAGADNIENIE PRACY W POLSCE

Katastrofa gospodarcza Europy znalazła dziś pełne odbicie w naszym kraju.

Do niedawna odczuwaliśmy ją tylko w naszych finansach. Obecnie mamy na równi z innymi krajami poważną, niebezpieczną kwestię bezrobotnych, tym niebezpieczniejszą, iż stan skarbu państwa nie bardzo pozwala na radzenie sobie z nią paliatywami, na żywienie kosztem państwa ludzi nie pracujących lub na przedsięwzięcie robót publicznych. Co do ostatniego, to zakres robót publicznych musi być nawet zmniejszony, bo pieniędzy na inwestycje nie ma.

Państwo będzie też musiało zwiększyć liczbę bezrobotnych, zwłaszcza w warstwie inteligencji i półinteligencji, bo bez poważnej redukcji liczby urzędników nie obejdzie się.

Główne przyczyny istnienia u nas bezrobotnych są trzy:

- 1) rynki zewnętrzne, na które szły przed wojną wytwory naszego przemysłu, skurczyły się lub zamknęły;
- 2) emigracja zarobkowa, idąca dawniej do Niemiec i Stanów Zjednoczonych, urwała się: Stany Zjednoczone nie przyjmują emigrantów, Niemcy zaś dla swoich pracy nie mają. Co najwyżej niewielka ilość naszych robotników znajduje w Niemczech pracę na roli, na którą niemiecki bezrobotny z przemysłu iść nie chce. Część naszych robotników zabrała Francja, ale na zwiększenie tej ilości liczyć nie można; i – co najważniejsza –
- 3) chociaż, dzięki odbudowaniu zjednoczonej Polski, posiadamy dziś ogromny rynek wewnętrzny, rynek ten coraz mniej okazuje się zdolnym do utrzymania naszego przemysłu, coraz mniej kupuje, skutkiem potwornej dysproporcji między środkami materialnymi ludności a ceną towaru.

Mieszkaniec Polski coraz więcej usiłuje obywać się bez rzeczy, które uważał dotychczas za niezbędne, czasami zaś kupuje wyrób zagraniczny, gdy ten, pomimo cła, jest tańszy od krajowego.

Zaczynamy już – mówię o tych, co nie kradną – nawykać do chodzenia z wytartymi łokciami, w rozłazących się butach, w mocno cerowanej i łatanej bieliźnie, byle nie kupować rzeczy nowych, bo na to nas nie stać. Takich szczęśliwców, co sobie sprawiają nowe meble, przedmioty do zdobienia mieszkań, jest coraz mniej. Domów mieszkalnych nie stawiamy, choć w dotychczasowych jest nam coraz ciasniej. Pracujemy nawet zniszczonymi, na pół zużytymi narzędziami, bo nowe pochłonęłyby cały nasz zarobek. Wreszcie kupujemy już znacznie mniej książek, mniej prenumerujemy gazet, bo tego się wyrzec najłatwiej.

W miarę jak te zwyczaje siłą konieczności będą się rozszerzały i umacniały, przemysł, rzemiosła i handel będą coraz bardziej upadały, idące jedne za drugimi bankructwa staną się zjawiskiem monotonnym aż do znudzenia, liczba zaś bezrobotnych będzie rosła nieustannie.

Ma się rozumieć, jednocześnie będzie szybko upadał poziom kultury kraju.

Wobec tak niewesołych perspektyw obecnego stanu rzeczy, niech się nikt nie dziwi, gdy stawiamy sobie przede wszystkim pytanie: czym to się dzieje, że zaspokojenie najelementarniejszych potrzeb kulturalnych w Polsce tak dużo kosztuje; że wytwory przemysłu u nas są takie drogie?

Organizatorzy przemysłu na to pytanie odpowiadają, iż kredyt jest tak trudny i tak drogo kosztuje, że uniemożliwia tanią produkcję. Trzeba przyznać, że w tym jest dużo słuszności. Kwestia kredytu ma tu pierwszorzędne znaczenie. Niestety, przy braku kapitałów w kraju, przy upadku kredytu międzynarodowego, który otrzymanie poważniejszej pożyczki zagranicznej na możliwych warunkach czyni coraz bardziej niedościgłym marzeniem, kwestia to bardzo trudna do rozwiązania. Trzeba bardzo wysilić mózgi, żeby pod tym względem choć jako tako zacząć sobie radzić. Ale tu tkwi tylko część zagadnienia drożyzny. Istnieje cały szereg innych jej przyczyn, przyczyn pierwszorzędnych.

Za drogo u nas kosztuje pośrednictwo. Kupców w stosunku do rozmiarów naszego handlu jest w Polsce za dużo, pracują za mało, skutkiem braku klienteli i zbytniego ograniczenia ustawowego ilości godzin handlu, wreszcie w czasach wojennej

i powojennej spekulacji nabrali oni zwyczajów rozbójniczych. Skutkiem tego biorą za pośrednictwo odsetki tak wysokie, jak w żadnym innym cywilizowanym kraju.

Publiczność niewyrobiona, ślamazarna w ekonomii osobistego życia, daje sobie narzucać ceny, jakie się kupcom podobają. Dotychczas istnieją w naszym handlu ceny fantazyjne. Ten sam produkt, z tej samej pochodzący fabryki, kosztuje w jednym składzie po 5 zł, w drugim po 7 zł za kilo. I ludzie płacą.

Weźmy dla przykładu handel, który jest najłatwiej skontrolować, handel księgarski.

Przestajemy drukować książki, bo nas nie stać na nie, bo są za drogie. Ale dlaczego są za drogie? Najpierw dlatego, że za drogo kosztuje wyprodukowanie książki, drogi jest niesłychanie papier i niemniej droga drukarnia. Tu wszakże mówimy tylko o pośrednictwie. Otóż księgarz pośrednik za sprzedanie książki wydanej przez kogo innego, bierze do 40% ceny, a nawet i więcej, i to na towarze, który się nie psuje, nie gnije. Jeżeli średnich rozmiarów książka kosztuje 20 złotych, co dla przeciętnego pracownika umysłowego jest ogromnym wydatkiem, to sam pośrednik wzięty z tego 8 złotych. Pomimo to księgarnie zaczynają u nas bankrutować. Ale dlaczego? Obliczmy, ile jest księgarń w naszych miastach. Przecież Warszawa ma ich niewiele mniej niż Paryż. Poza tym, przeciętną księgarnię obsługuje u nas dwa razy tyle ludzi, co na Zachodzie. Nasi kierownicy księgarń mają często zwyczaje i potrzeby pańskie, gdy gdzie indziej są skromnymi pracownikami. Wreszcie księgarnie u nas pracują za małą ilość godzin na dobę.

Księgarze nasi nadto mają dziś konkurentów w nauczycielstwie, którego część znalazła źródło sporych dochodów w wydawaniu i rozprzedawaniu książek szkolnych, na czym zresztą nabywcy tych książek nic nie skorzystali, bo nie stały się one przez to tańszymi.

W powyższym mamy jedną z przyczyn, dla których upada u nas życie umysłowe, a jednocześnie z nim upada handel księgarski.

Warto będzie w końcu roku bieżącego obliczyć ilość wydanych w Polsce książek, by się przekonać, jak spadła ona w porównaniu z latami poprzednimi.

Czy mamy dane do przypuszczeń, że w innych gałęziach handlu, trudniejszych do skontrolowania, dzieje się lepiej?

Tak samo za drogo kosztuje produkcja.

Nasz przemysłowiec jest bardzo często z psychiki swej spekulantem, korzystającym z każdej sposobności do wyciągnięcia z przemysłu rozbójniczych zysków. Administracja przemysłu jest za kosztowna, dyrektorów i urzędników jest za wielu, za drogo są opłacani, a pracują za mało i nie dość sprawnie, nocami się bawią, a do fabryki przychodzą późno, są lichymi organizatorami pracy.

Wreszcie – co nie jest wcale najmniejszą przyczyną drożyzny – część robotników pobiera zbyt wysokie płace, zwłaszcza w stosunku do poziomu kultury i zamożności kraju, wszyscy zaś pracują za mało, bądź skutkiem złej organizacji pracy, bądź dlatego, że ustawy im nie pozwalają.

Nad tą stroną kwestii robotniczej u nas musimy się chwilę zatrzymać.

Robotnik nasz jest człowiekiem o wiele mniejszych potrzeb od robotnika zachodniej Europy. Mamy właściwie dwa typy robotnika. Jeden mniej liczny – to rzemieślnik miejski i rekrutowany z pośród rzemieślników kwalifikowany robotnik fabryczny, kolejowy itd. Drugi, stanowiący główną masę, to imigrujący do ognisk fabrycznych i górniczych ze wsi robotnik niekwalifikowany, szybko wszakże uczący się i dający w odpowiednich warunkach bardzo dobrą pracę.

Główna masa naszych robotników, to ludzie spokojni, cierpliwi, umiejący naginać się do stawianych im w pracy wymagań. Wszędzie, gdzie pracowali dawniej za granicą, ceniono ich bardzo i chwalono. Wychodząc z ludności bezrolnej i małorolnej, która od wieków żyła i dziś jeszcze żyje na rozpaczliwie niskim poziomie, mają oni wymagania niewielkie. Przy przejściu do pracy w przemyśle poziom ich potrzeb stopniowo się podnosi, ale trzeba stwierdzić, że ciągle jeszcze potrzeby te są bardzo skromne.

Zdawałoby się, że w czasach dzisiejszych, kiedy wysoki poziom wymagań robotnika zachodnio-europejskiego stał się jego nieszczęściem kiedy powoduje on upadek przemysłu i grozi masom śmiercią głodową, skromne potrzeby robotnika polskiego staną się jego ratunkiem, że pozwolą nam one produkować tanio, a zatem produkować dużo, i uniknąć klęski bezrobocia.

Tymczasem tak nie jest. Praca w Polsce jest drogą w stosunku do tego, co wydaje, a nawet droższą, niż w wielu krajach zachodnich. Gdy dochodzą do tego inne, wymienione wyżej czynniki, produkt polski okazuje się droższym od zagranicznego.

Jakie są tego przyczyny?

Od lat pięćdziesięciu rozwijał się u nas ruch, stawiający sobie w programie obronę interesów robotnika, z początku wyłącznie socjalistyczny, później także i narodowo-robotniczy, i chrześcijańsko-demokratyczny. Nie będziemy się tu zajmowali krytyką programów i działań przeszłości, do której zresztą byłoby dużo pola: stwierdzimy, że obrona robotnika była potrzebna, że nie można go było pozostawiać na łasce pracodawców. Zrobiono też na ogół sporo dla poprawy jego bytu, zrobiono na ogół w rozmiarach, w których przemysł polski mógł to wytrzymać.

Nazajutrz wszakże po wojnie światowej, z chwilą odbudowania państwa polskiego, pod wpływem atmosfery rewolucyjnej w całej Europie i faktycznej rewolucji w bezpośrednim sąsiedztwie w Rosji, w Niemczech i na Węgrzech, program tzw. zdobyczy społecznych stał się panującym w naszej polityce wewnętrznej. Od początku istnienia odbudowanego państwa polskiego był on i pozostał po dziś dzień programem większości stronnictw w sejmie. I był programem wszystkich bez wyjątku rządów, których tak wiele już się w Polsce przewinęło.

Realizowaniu tego programu sprzyjała i psychologia społeczeństwa, i powojenne stosunki gospodarcze.

Po odbudowaniu Polski w psychologii społeczeństwa, we wszystkich jego warstwach zapanował ideał: jak najmniej pracować, jak najwięcej zdobywać pieniędzy i jak najwięcej wydawać. Na niepodległą Polskę patrzono, jako na pełną misę. Stąd proste

hasło: jak najmniej produkcji i jak najwięcej konsumpcji. W tej atmosferze dążenie do ograniczenia ilości pracy, przy jednoczesnym podwyższaniu wynagrodzenia za nią, do wszystkich serc trafiało.

Stosunki gospodarcze po wojnie charakteryzował ogólny głód na towary. Podczas wojny nie można było nabywać najniezbędniejszych rzeczy, wyniszczyło się wszystko. To też, gdy się po wojnie nowy zjawił towar, natychmiast go rozchwytywano, bez względu na jego jakość i na jego cenę. Ta chwilowa koniunktura zdemoralizowała przemysłowców i kupców. Wydało im się, że ten raj zapanował na długo.

W tych warunkach zdobycze społeczne nie napotykały z ich strony na żaden opór. Przemysłowcy otwarcie mówili: nam podrożenie kosztów produkcji nic nie szkodzi – konsument wszystko zapłaci.

Tym sposobem kraj nasz stał się widownią faktu, niezwykłego w historii gospodarczej świata. Ludzie bez kapitału, żyjący z pracy, dostali tyle wolnego czasu, że nie wiedzą, co z nim robić, a zarobki w niektórych gałęziach pracy doszły do wysokości, znacznie przewyższającej normalne potrzeby zarobkujących.

Jeżeli chodzi o warstwę robotniczą, to w głównej jej masie zarobki nie są za wysokie w stosunku do potrzeb ludzi, tylko wydajność pracy jest za mała. Za to pewne kategorie robotników i rzemieślników ściśle związane z polityką partii, zorganizowane w związki zawodowe, wyśrubowały swe zarobki do rozmiarów, stojących w niesłychanej dysproporcji do ogólnej biedy w kraju. Najdalej zaszedł w zdobyczach społecznych ten robotnik w miastach, od którego zależy, czy woda z kranu wodociągowego będzie płynęła, czy światło elektryczne zaświeci, czy gaz będzie się palił, czy tramwaje będą chodziły, czy pociąg odejdzie, czy telefony będą się odzywały, czy gazeta rano wyjdzie, itp. Ten wie, że może swym strajkiem zahamować życie miasta i kraju, więc grozi nim nieustannie.

To też, maszynista kolejowy pobiera bodaj niemniej od ministra; konduktor tramwajowy bierze prawie tyle, co dyrektor gimnazjum; a zecer w drukarni ma zarobki o których pracownicy umysłowi nie śmiały marzyć. „Burżuj” piszący artykuły w gazecie i, jeżeli nie chce głupstw pisać, pracujący po 10-12 godzin na dobę, zarabia od 400 do 1000

zł miesięcznie, a „proletariusz”, który te artykuły składa i który pracuje siedem godzin na dobę, co prawda w nocy, miesięcznie zarabia złotych 1600. Trzeba tu zauważyć, że zajęcie zecera należy do bardziej szkodliwych dla zdrowia; to też w tym zawodzie powinna być ograniczona liczba lat pracy, a później zapewniona emerytura robotnicza. Takich wszakże zarobków zecerskich, jak dzisiejsze, kraj długo nie wytrzyma: zabiją one życie umysłowe, a z nim i drukarstwo.

Mamy tak nadzwyczajne fakty w naszym życiu, że właściciel składu obuwia, posiadający własny, wielki warsztat, w składzie sprzedaje obuwie zagraniczne, wprowadzane w ogromnych ilościach. Jego robotnicy bądź strajkują, bądź tak drogo pracują, że buty wyrobione zagranicą, pomimo cła, wypadają taniej.

Niedawno jeden z polityków ludowych opowiadał mi, że gospodarz przywiózł do miasta dziesięć centnarów zboża, sprzedał je, kupił sobie kapelusz, i zostało mu 2 złote w kieszeni.

Tak samo, jak są prawa natury, których nie można bezkarnie gwałcić, są również prawa życia gospodarczego, których naruszenie pociąga za sobą następstwa tragiczne.

Partie, mające w programie zdobycze społeczne, szły po te zdobycze i idą jeszcze ciągle inercyjnie, nie zastanawiając się, gdzie jest możliwy kres tych zdobyczy; przemysłowiec sobie powiedział, że konsument wszystko zapłaci; kupiec sobie powiedział to samo. W rezultacie mamy dziś szaloną dysproporcję ceny między produktami rolniczymi a przemysłowymi: rolnik, sprzedający swój produkt względnie tanio, wyzyskiwany nadto przez pośrednika, coraz mniej jest zdolny do nabywania produktów przemysłu.

Kara za to pogwałcenie praw życia gospodarczego nie daje długo na siebie czekać. Handel zaczyna bankrutować, przemysł upada i zjawiają się w kraju setki tysięcy bezrobotnych. Te setki tysięcy prędzej czy później są skazane na głód.

Najgorzej, że cierpią niewinni. Bo klęska bezrobocia dotyka przede wszystkim tych biedaków, którzy wcale za wiele w stosunku do swych potrzeb nie zarabiali. Cierpią oni

za to, że inni zarabiają za wiele, i za to, że ustawy im nie pozwalają tyle pracować, ażeby na pobieraną zapłatę zarobić.

Gdy chodzi o ratowanie tych nieszczęsnych, słyszymy tylko o dwóch sposobach: utrzymywać ich na koszt państwa lub zorganizować roboty publiczne.

A skąd weźmie na to państwo, które, jak się dziś okazuje, jest wielkim nędzarzem i będzie coraz większym, o ile wytwórczość kraju się nie dźwignie...?

V.

NIEBEZPIECZNE POŁOŻENIE POLSKI

Katastrofa gospodarcza Europy najczęściej dotyka te kraje, które mają najwyżej rozwinięty przemysł, które w większej mierze na przemyśle byt swój oparły, których kultura materialna najwyżej stoi, w których poziom potrzeb i wymagań materialnych jest najwyższy we wszystkich warstwach społeczeństwa, a w szczególności w warstwie robotniczej, w których wreszcie organizacja walki o tzw. zdobycze społeczne jest najszerzej rozwinięta i najmocniej postawiona.

Tu pierwsze miejsce zajmuje Anglia, gdzie rolnictwo prawie zanikło, gdzie cały byt społeczeństwa opiera się na przemyśle i handlu zewnętrznym, gdzie warstwa robotnicza znakomicie zorganizowana i zaprawiona od stulecia w walce o swoje z bliska widziane interesy stanowi większość narodu. Po niej idzie drugie wielkie państwo przemysłowe, Niemcy, które wszakże obok przemysłu posiadają wielkie, wysoce zorganizowane rolnictwo, a stąd mają większą równowagę gospodarczą i społeczną. To też dwa te państwa posiadają główną liczbę bezrobotnych i ta liczba w nich najszybciej niezawodnie będzie rosła.

W Polsce, będącej krajem więcej o wiele rolniczym, niż przemysłowym, krajem nadto, w którym kultura materialna pozostaje znacznie w tyle za krajami zachodnimi, w którym wymagania materialne często sztucznie zostały wyśrubowane do znacznej wysokości, nie odpowiadając istotnym, dojrzałym już potrzebom – katastrofa ta nie sięga tak głęboko i nie jest zdolna w tak wielkiej mierze podważyć ustroju gospodarczego.

W obecnym też okresie życia Europy Polska winna by stać się jednym z krajów najzdrowszych gospodarczo i społecznie, krajem nie skazanym na zanik pozbawionych pracy i chleba warstw szerokich, nie wyludniającym się, ale, przeciwnie, posiadającym w dalszym ciągu normalny przyrost ludności, a stąd i politycznie postępującym coraz bardziej i, przy osłabieniu innych, zajmującym coraz ważniejsze stanowisko w Europie.

Mogłaby ona być w coraz większej mierze czynnikiem powstrzymującym upadek sił Europy w stosunku do innych części świata.

Jednakże Polska w porównaniu z krajami zachodnimi posiada na obecną chwilę jedną ogromną niższość. Tamte kraje, od dawna pracujące intensywnie i, jako niepodległe, pracujące dla siebie, a nie na obcych, z jednej strony nagromadziły ogromne zapasy, z drugiej – wytworzyły wysoką organizację gospodarczą i umiejętne kierownictwo gospodarcze i polityczne. To im pozwala umiejętniej i energiczniej bronić się w trudnym dziś współzawodnictwie, z drugiej zaś strony – przez długi jeszcze czas pokrywać ponoszone straty z zapasów. Kwestia bezrobotnych np., olbrzymia w tych krajach w porównaniu z naszą, nie jest dla nich jeszcze tak ciężką, jak dla nas, bo mogą ich one żywić z kapitału, którego im jeszcze na długi czas starczy, którego tak rychło nie zjedzą.

My zapasów nie mamy. Pracowaliśmy gorzej od innych narodów i, skutkiem utraty niezawisłości politycznej, pracowaliśmy na obcych. Gdy mówimy o ustroju kapitalistycznym w naszym kraju, uśmiech bolesnej ironii ciśnie się na usta: jest to ustrój kapitalistyczny bez kapitałów. Naśladujemy zachodnią Europę, naśladujemy tak gorliwie, że często przewyższamy mistrzów, podnosimy wymagania pracowników co do większych wynagrodzeń i mniejszej pracy, a natomiast system podatkowy opieramy głównie na obciążeniu kapitału. Wobec tego wszakże, iż kapitałów w kraju nie ma, nasze preliminarze dochodów państwowych pozostają w znacznej części na papierze. Skutkiem tego nam trudniej znosić małe klęski gospodarcze, niż zachodniej Europie wielkie.

Skutkiem naśladowania, a często przewyższania krajów zachodnio-europejskich w wymaganiach pracownika, w łupieżczej chciwości kupca i przemysłowca, obniżamy nieustannie swą wytwórczość. Obniża się ona jednocześnie przez wysokie jej opodatkowanie. Te miniaturowe kapitały, jakie istnieją w kraju, szybko stopnieją. W tych warunkach bardzo rychło po odbudowaniu państwa uświadomiliśmy sobie, że pozostają nam jeszcze dwa źródła, z których możemy czerpać środki na dalsze istnienie. Jedno – to nasze bogactwa naturalne, które są wcale duże i które można wyprzedawać cudzoziemcom, drugie – to nasza hipoteka, mało obciążona w porównaniu z innymi

państwami, na którą można pożyczać. Od początku robimy wysiłki w celu zdobycia wielkich pożyczek zagranicznych, który to kredyt, o ile go się w małej mierze udało uzyskać, był nie tyle produkcyjnym, ile konsumpcyjnym. Wprawdzie czerpanie środków na egzystencję drogą wyprzedawania bogactw narodowych i kredytu konsumpcyjnego jest życiem na koszt przyszłych pokoleń; ale co tam przyszłe pokolenia: byleśmy my żyli, a po nas niech Polska ginie!

W wyprzedawaniu naszych bogactw rozwinęliśmy wielką energię. Sprzedajemy nie tylko skarby naturalne naszej ziemi, ale i całe gałęzie przemysłu. Niedawno sprzedaliśmy przemysł zapalczany. Jutro, jeżeli dobrze pójdzie, sprzedamy więcej. Wprawdzie wyprzedawanie cudzoziemcom przemysłu prowadzi do tego, że nawet w wolnym państwie będziemy pracowali na obcych i z naszej pracy będą się gromadziły zapasy w innych krajach. Zresztą te wyprzedaże nie dają tak wiele, osiągnięte sumy topnieją szybko, a niezadługo nie będzie co sprzedać.

Kredytem zagranicznym można by żyć dłużej i lepiej, ale na to trzeba, żeby był kredyt. Tymczasem, jednym ze znamiennych rysów naszej doby jest upadek kredytu międzynarodowego. Najbogatsze państwa w Europie, obarczone powojennymi ciężarami i skutkiem położenia gospodarczego zmuszone do zjadania zapasów, albo nie mają kapitałów do lokowania zagranicą, albo nie są do tego skłonne. Wszyscy pamiętamy, jak w roku zeszłym Australia, pragnąca ulokować na rynku londyńskim niewielką pożyczkę 10 milionów f. sterl., otrzymała od rządu angielskiego radę, żeby się zwróciła do Ameryki, radę z punktu widzenia politycznego bardzo dla Anglii niekorzystną. Nawet tak niewielka suma znaczyła wiele w angielskiej polityce finansowej, dążącej do utrzymania parytetu złota. A nikt przecie nie może oczekiwać, żeby Anglia dała Polsce to, czego swej Australii dać nie chce. Ze wszystkich stron zwracają się oczy ku ojczyźnie dolara, jako ku jednemu źródłu kredytu międzynarodowego. W tę stronę również i Polska tęsknym okiem patrzy. Stany Zjednoczone wszakże coraz mniejsze mają zaufanie do wypłacalności Europy, coraz więcej się obawiają o losy olbrzymich sum, podczas wojny w niej ulokowanych, z drugiej zaś strony, polityka ich, dążąca do opanowania całej Ameryki, nakazuje im lokować

pieniądze w coraz większej ilości w republikach środkowej i południowej Ameryki i w Kanadzie, i prowadzić tą drogą swój bezkruwawy ale skuteczny podbój. Obawiam się, że na jakąś poważniejszą pożyczkę, na możliwych warunkach i na dłuższy termin, bez zagarnięcia przez obcych jakiejś gałęzi wytwórczości krajowej, nawet w Ameryce widoków nie mamy, i dziś już trzeba szukać sposobu poradzenia sobie finansowego bez większych pożyczek.

Sposób jest tylko jeden: podnieść siłę podatkową kraju, a zmniejszyć rozchody państwowe.

Na drogę oszczędności wchodzimy, ale to jest dopiero słaby początek i nie można powiedzieć, żeby pod względem kierunku najlepszy. Oszczędność zdrowa musi przede wszystkim usunąć z rozchodów państwowych wszelkie nieprodukcyjne marnotrawstwo i wszelki rabunek grosza publicznego. Jeżeli weźmiemy dla przykładu departament, przedstawiający największą pozycję w budżecie rozchodów – armię, departament, w którym istnieje ogromne pole do oszczędności, to redukcja naszych wydatków na armię, przy naszym położeniu politycznym, nie może prowadzić do zmniejszenia naszej siły obronnej – przeciwnie trzeba ją powiększyć przez przystosowanie jej do nowoczesnej techniki wojenne – ale musi się wyrazić w uproszczeniu administracji, w zniesieniu niepotrzebnej biurokracji, która się niesłychanie rozrosła i która kosztuje olbrzymie sumy, w usunięciu mnóstwa funkcjonariuszów, którzy nic nie robią, albo robią rzeczy niepotrzebne i szkodliwe, w zmniejszeniu liczby kosztownych dygnitarstw, w zniesieniu wydatków na to, co nie służy do wzmocnienia armii, tylko do wygod osobistych jej funkcjonariuszów, w powstrzymaniu rozmaitych budowli i innych robót, które są prowadzone nie dla potrzeb armii, tylko dlatego, żeby ktoś na nich zarobił, w robieniu taniej wszystkiego, co się dziś robi za kosztownie, w usunięciu mnóstwa niepotrzebnego marnotrawstwa i zwykłych, ordynarnych kradzieży, których istnienia nikt nie może zaprzeczyć. Wołałbym tych wyrazów nie używać, ale niepodobna robić ceremonii tam, gdzie chodzi o byt materialny państwa i o jego zdrową organizację. W drugim wielkim departamencie, w kolejach, żadne poważniejsze oszczędności nie są możliwe, dopóki rząd

nie zmieni zasadniczo swego stanowiska w kwestii robotniczej i stosunku do związków zawodowych.

Trzeba poznać całe wydziały, nawet całe ministerstwa niektóre, w innych zmniejszyć znacznie liczbę urzędników, przy możliwym uproszczeniu naszej maszyny administracyjnej i zmuszeniu pozostałych funkcjonariuszów do dawania większej i produktywniejszej pracy. Zwiększy się liczba ludzi bez zajęcia – to trudno: jeżeli państwo polskie w tych warunkach, co dzisiejsze, ma istnieć, organizacja maszyny państwowej musi być organizacją intensywną i pożyteczną pracy, a nie przytułkiem dla ludzi, którzy nie mają się gdzie podziąć. Naturalnie w redukcjach trzeba możliwie oszczędzać tych, którzy mają na swej odpowiedzialności utrzymanie rodzin, o ile do umiejętnej i wydajnej pracy są zdolni; nie można wszakże w tym względzie iść tak daleko, żeby usuwać dzielnego i uczciwego urzędnika, a zostawiać niedołęę, niedbałego o dobro państwa.

Oszczędności wszakże mają swój kres – przekroczenie pewnej granicy obniża wartość państwa, zmniejsza jego bezpieczeństwo wewnątrz i na zewnątrz, zatrzymuje rozwój sił i obniża cywilizację narodu. Dlatego same oszczędności nas nie uratują, jeżeli się nie zwiększy siła podatkowa kraju, jeżeli dochody państwa miast rosnać będą spadały.

Do podwyższenia zaś siły podatkowej kraju prowadzi tylko jedna droga: wzrost wytwórczości.

Polska będzie upadała wraz z upadkiem produkcji – z chwilą, gdy produkcja znacznie rosnać, Polska będzie rosła.

Dziś mamy trzysta kilkadziesiąt tysięcy bezrobotnych, co stanowi $\frac{2}{5}$ ogólnej liczby naszych robotników przemysłowych. Ta cyfra jest jedną z miar upadku naszej wytwórczości. Upadek zaś ten grozi rychłą zgubą narodowi bez kapitałów, narodowi nie posiadającemu zapasów. Tej prawdy nie ukrywajmy przed sobą, bo nam to tyle pomoże, co strusiowi chowanie głowy w piasek.

Właśnie dlatego, że nie mamy zapasów, a że na większy kredyt zagranicą nie mamy widoków, zginiemy, jeżeli się natychmiast nie rzucimy do ratunku. Jedynym zaś ratunkiem jest dźwignięcie produkcji. Czy jest ono możliwe...?

Stanowczo tak. Gdyby nasza produkcja przemysłowa nie miała wcale rynków zewnętrznych, gdybyśmy wytworów naszego przemysłu wcale nie eksportowali, to jeszcze może ona się dźwignąć, opierając się wyłącznie na rynku wewnętrznym. Kraj, posiadający blisko 30 milionów ludności, w ogromnej przewadze rolniczej, której potrzeby przy stopniowym ulepszaniu gospodarki rolnej stale rosną, a obok tego mający duże bogactwa surowców, mający swój węgiel i naftę, może utrzymać wcale duży przemysł na swoje wewnętrzne potrzeby.

Tylko trzeba, żeby przy danej wydajności ziemi, przy istniejącej cenie produktów rolnych cena produktów przemysłowych była dostępna dla rolnika. A tę cenę produktów przemysłu można ogromnie obniżyć wobec tego, że ona jest sztucznie wyśrubowana przez nieuczciwą spekulację kupców i przemysłowców, przez nieuzasadnione niczym powiększenie kosztów organizacji i administracji przemysłu i handlu, wreszcie przez nieuzasadniony potrzebami ludności robotniczej rozrost tzw. zdobyczy społecznych, przez ogromne obniżenie wydajności pracy i nadmierne zwiększenie w pewnych jej gałęziach pobieranej za nią zapłaty.

To wszystko można zmienić, a przy tej grozie, która nad nami wisi, zmienić trzeba, zmienić szybko.

VI.

JAK SIĘ RATOWAĆ?

Na to, com powiedział, słyszę już z góry szereg zarzutów, zarzutów, które stawiającym je będą się wydawały zabójczymi.

Jedni powiedzą, że przedstawiam położenie i przyszłość Europy zbyt czarno, że mam za mało wiary w jej rozum i energię, w jej geniusz, który zapanował w świecie i który sobie z wszelkimi trudnościami poradzi. Tego rodzaju pocieszanie się wobec rosnącej z dnia na dzień klęski słyszymy już dziś na Zachodzie. Słyszymy je przede wszystkim w Anglii, która swym realizmem i swą praktycznością górowała nad wszystkimi narodami, a która dziś w zakresie polityki gospodarczej i społecznej zmuszona jest robić największe niedorzeczności. Nie można przecie powiedzieć, żeby było mądrym budowaniem przyszłości subwencjonowanie ze skarbu państwa przedsiębiorstw przemysłowych, by mogły podnosić płace robotnikom, lub żywienie na koszt państwa ludzi, którzy nigdy nie pracowali i nigdy już pewnie pracować nie będą. Jest już wielu ludzi w Anglii, mających po dwadzieścia parę lat, którzy w wieku lat osiemnastu, w wieku uprawniającym do pracy, zgłosili się do kasy państwowej po pensję bezrobotnych, którzy tę pensję dostali i stale ją pobierają, choć nigdy nie pracowali¹⁴ Anglia to może robić, tymczasem ją stać na to, ale jaką to przygotowuje przyszłość? Jeżeli geniusz europejski tak sobie radzi z zagadnieniami katastrofy gospodarczej, to znaczy, że jest wobec niej bezsilny.

Inni mi zarzucają, że nie można tak strasznych rzeczy mówić nawet wtedy, gdy one są prawdą, bo się ludziom odbiera wiarę w przyszłość i zabija w nich energię życia.

¹⁴ Do ilustracji karykaturalnych stosunków angielskich przyda się fakt, że wielu z angielskich bezrobotnych mieszka teraz po francuskiej stronie Kanału, nad brzegiem morza, gdzie za tańsze pieniądze można mieć większy komfort, i pobieraną od rządu pensję wydaje za granicą.

Zapytam tutaj: w co dziś u nas mnóstwo ludzi wierzy? W to, że jakoś to będzie, że życie samo wszelkie zagadnienia rozwiąże, wszelkie trudności usunie, wreszcie, że skarb państwa na wszystko wystarczy. Jedni wyciągają stąd wniosek, że można patrzeć na wypadki z założonymi rękami, inni, że można dalej kraść i grabić w takiej czy innej formie, i w tym kierunku przejawia się wiele energii. Lepiej chyba budzić ludzi przez uświadomienie im nadchodzącej katastrofy, niż żeby ich sama katastrofa dopiero zbudziła.

Będą tacy ekonomiści, którzy powiedzą: jak można żądać, żeby ludzie więcej pracowali, kiedy dziś mało pracują, a jeszcze dla wszystkich pracy nie ma? To się nawet wydaje logiczne. A jednak to jest absurd. Gdy będziemy w przemyśle więcej i taniej pracowali, produkt naszej pracy będzie o wiele tańszy. A wtedy rolnik, który stanowi dwie trzecie ludności kraju, będzie chodził w całych butach, w całym ubraniu, zbuduje sobie lepszy dom i lepiej go urządzi, będzie używał doskonalszych narzędzi przy pracy, będzie zasilał ziemię sztucznymi nawozami, meliorował grunty, będzie kupował książki i czytał gazety, będzie potrzebował lampy do czytania wieczorami – i wtedy, żeby mu tego wszystkiego dostarczyć, trzeba będzie dużo wytwarzać, i praca dla wszystkich się znajdzie. Kraj będzie postępował w kulturze i ludzie nie będą umierali z głodu.

Najstraszniejszym zarzutem, jaki mi postawią, będzie ten, że jestem reakcjonistą, że chcę wrócić do tego, co już bezpowrotnie minęło, lub ocalić od zagłady to, co ginie i zginąć musi. Zechcą mnie zrobić zapóznionym obrońcą kapitalizmu.

Ja wiem, co zginęło i co zginąć musi. Na punkcie kapitalizmu nie mam żadnych złudzeń. Kapitalizm europejski w dzisiejszej katastrofie gospodarczej okazał się niewypłacalnym i likwiduje się szybko. Gdy się zjada zapasy, gdy się żywi bezrobotnych z podatków, obciążających głównie kapitał, gdy dywidendy szybko maleją, a liczne przedsiębiorstwa upadają, gdy, z drugiej strony, swoboda ruchów kapitału jest coraz mniejsza, ograniczona coraz licznymi ustawami, gdy zasada „*laissez faire*”¹⁵ złożona

¹⁵ ekon. polityka nieinterwencji gospodarczej, leseferyzm. (przypis redaktorski).

już została do archiwum – kapitały szybko wywietrzeją i koniec wielkiego kapitalizmu europejskiego jest nieunikniony. I nie wiem, czy warto nad jego losami płakać. Miał on wielkie zasługi w dziedzinie materialnej, stworzył w Europie okres największego dobrobytu, jaki świat widział. Jednocześnie wszakże podkopał te podstawy moralne, na których opiera się cywilizacja europejska: rozkłada obyczaje, niszczy rodzinę; wypłukuje z dusz ludzkich wszelkie wyższe, szlachetniejsze porywy; osłabia instynkty, wiążące jednostkę z całością społeczną, na miejsce trwałych węzłów naturalnych usiłuje wytworzyć sztuczne, nie mające żadnej wartości; wreszcie niszczy w duszach zdolność do silnej wiary w cokolwiek, prócz wiary w pieniądź i w użycie. Obniżył poziom życia umysłowego: wyższe zainteresowania umysłowe zanikają; ogół wykształcony przestaje się interesować czymkolwiek, co nie ma wartości praktycznej, co nie prowadzi do robienia pieniędzy lub zwiększenia komfortu materialnego: nie obchodzą go odkrycia naukowe, pasjonuje się tylko do wynalazków. Jednocześnie twórczość duchowa upada: skończył się okres wielkich systematów filozoficznych, wielkich teorii naukowych (poza jedną dziedziną fizyki), wielkich utworów poezji, wielkich dzieł sztuki. Europa we wszystkich dziedzinach przestała wydawać wielkich ludzi. Obniżyły się upodobania, upadł smak: z tragedii zeszedł do farsy, z opery przez operetkę do *revue*¹⁶, z tańców, posiadających wdzięk, elegancję lub temperament, do tzw. tańców „tartych i trzęsionych”. Idealem, do którego się dociąga człowieka ginącego dziś okresu kapitalistycznego jest komiwojażer: w polityce, w nauce, w sztuce, wszędzie na czoło wysuwają się działacze typu komiwojażerskiego, ludzie mniej dbający o to, co są warte ich dzieła, a więcej o to, jak się je sprzeda, mniej zużywający energii na wysiłek twórczy, a więcej na reklamę. Czy ten, co tworzy nowy pakt polityczny, czy ten, co odnosi zwycięstwo wojenne, czy ten, co ogłasza nową teorię, robi wyprawę geograficzną, odkopuje grób faraona, czy wreszcie ten, co tworzy lub reprodukuje coś w dziedzinie sztuki – każdy przede wszystkim skupia swe

¹⁶ Rewia – widowisko teatralne będące przedstawieniem rozrywkowym złożonym z krótkich scenek i numerów estradowych. (przypis redaktorski).

wysiłki na reklamie, stara się sztucznie wyśrubować swą cenę. I szeroki ogół zaczyna już myśleć przeważnie kategoriami komiwojażerskimi, w umysłowości europejskiej szerzy się banalna, jałowa mielizna, nieprzystępna dla głębszych zagadnień.

Po upadku tego okresu żałoby nosić nie warto.

Dobrze, ale co po nim przyjdzie? Co jego miejsce zajmie?

Komunizm? Nie twierdzą, żeby próby komunizmu były bezwzględnie niemożliwe. O ile by je zrobiono, trwałyby dopóty, dopóki istnieć będą nagromadzone przez kapitalizm zapasy. Po zjedzeniu reszty zapasów i komunizm by się skończył. Nikt mi nie dowiedzie, że ustrój komunistyczny byłby zdolny do większej wytwórczości, niż gospodarka indywidualna. Rosja już zjadła swe zapasy i rządzący nią komuniści wyrzekli się komunizmu, przynajmniej na długie, bardzo długie lata. W najtrudniejszym położeniu byłby komunizm u nas, bo zapasów do zjadania nie ma.

Nie twierdzą również, żeby nie było całkiem możliwe pójście za przykładem Rosji i, w oczekiwaniu komunizmu, który ma nastąpić kiedyś w dalekiej przyszłości, zaprowadzenie w dziedzinie przemysłu państwowego kapitalizmu. Ten wszakże długo by też nie potrwał, bo równie jak w Rosji, nie podniósłby produkcji, ale ją obniżył i zmniejszył środki wyżywienia ludności. Dla wyrobienia sobie pojęcia, czym byłby dziś państwowy kapitalizm, dość przyjrzeć się działom przemysłu, prowadzonym przez państwo nawet wtedy, gdy są monopolami i gdy ceny, wyznaczone na produkt, są właściwie podatkiem nałożonym na ludność. Może ktoś powie, że byłoby lepiej, gdyby robotnicy sami wybierali kierowników przemysłu: niech się przyjrzy gospodarce w kasach chorych i w emerytalnych kasach robotniczych.

Zresztą, to wszystko mniej lub więcej fałszywa muzyka przyszłości.

Mamy system gospodarstwa indywidualny, który, zdaje się, i jutro – w odległości, jaką można dojrzeć okiem myśli – inny nie będzie: co najwyżej może się szybciej lub wolniej rozrastać zakres przedsiębiorstw państwowych. Z tym systemem musimy żyć i robić wszystko, żeby ludzie nie umierali z głodu i żeby kraj nie upadał gospodarczo

i kulturalnie. I gdy widzimy, że można to osiągnąć, nic nas nie powinno powstrzymać od zrobienia tego, co potrzeba.

Jakkolwiek słyszymy często, że interwencja państwowa utrudnia rozwinięcie przedsiębiorczości jednostkom, jakkolwiek w tym zdaniu jest niemało słuszności, zwłaszcza gdy państwo ma licho zbudowaną i do tego z lichego materiału stworzoną maszynę urzędniczą, dziś miejsca na zbyt wielki liberalizm nie ma. Tego zgubnego stanu naszego życia gospodarczego, jaki dziś widzimy, bez nacisku i kontroli państwa zmienić się nie da.

Nacisk ten i ta kontrola potrzebne są przede wszystkim w stosunku do przedsiębiorców w przemyśle i handlu. Trzeba wytępić metody spekulacyjne, rozbójnicze, usunąć marnotrawstwo, kosztowne utrzymywanie próżniaków lub półpróżniaków, zmusić przemysł i handel do wysiłku w ścisłym dostosowaniu się do potrzeb kraju. Niech przedsiębiorczość pójdzie w tym kierunku, a nie w kierunku rabowania skarbu lub obdzierania ludności, jak się to dotychczas w szerokim zakresie działo.

Państwo musi zrobić wysiłek na tej czy innej drodze ku zorganizowaniu kredytu, ale kredyt ten powinno mieć bezpośrednio w swoich rękach i uczynić z niego narzędzie do popierania tych przedsiębiorstw, które się zadowolają uczciwym zyskiem, mają oszczędną administrację, dobrą organizację pracy które wreszcie w swej produkcji przystosowane są ściśle do potrzeb kraju lub rynku zewnętrznego. Niech uczciwa, inteligentna i wytężona praca korzysta z poparcia państwa; to, co nie zasługuje na poparcie, niech ginie.

Do przeprowadzenia tego nacisku i sprawowania kontroli muszą być dobrani najuczciwsi, najinteligentniejsi, najbardziej kompetentni funkcjonariusze państwowi. Nieodpowiedni moralnie czy umyślowo więcej narobią złego, niż dobrego.

Robotnik musi pracować znacznie więcej, to znaczy intensywniej i dłuższą ilość godzin i we wszystkich gałęziach pracy musi się zadowalać zarobkiem, odpowiadającym ogólnemu poziomowi zamożności kraju. Musi być położony koniec uprzywilejowaniu pewnych kategorii robotników, pochodzącemu stąd, że mają większą możliwość

wymuszania wyższych wynagrodzeń. Na równi ze spekulantami, kupcami i przemysłowcami są oni winni temu, że coraz większa część ludności robotniczej zagrożona jest głodem. Czy możliwe jest, żeby praca jednego robotnika była trzydzieści razy tyle warta, co praca innego? A jednak są kategorie robotników, zarabiających trzydzieści razy tyle, co robotnik rolny lub niekwalifikowany robotnik fabryczny.

Jest to krzycząca niesprawiedliwość, która musi być zniesiona.

Prawda, nigdy nie było w dziejach ustroju społecznego, opartego na całkowitej sprawiedliwości i marzenie o takim ustroju niezawodnie pozostanie marzeniem. Ale ustrój, który nie dąży do sprawiedliwości, który nie usiłuje się na niej oprzeć o tyle, o ile to jest możliwe, musi zginąć.

Wszelka niesprawiedliwość, wszelki przywilej w ustroju społecznym ma jedno z dwóch źródeł. Albo ci, co korzystają z niego są tak niezbędni dla całości ustroju, że bez nich się on obejść nie może: wtedy pokrzywdzona większość znosi mniejsze zło w postaci przywileju garści, żeby uniknąć większego – upadku całego ustroju, powszechnej ruiny i nędzy. Albo uprzywilejowani mają taką siłę, że zdolni są swój przywilej narzucić i utrzymać a wtedy reszta musi go znosić w głuchym buncie nawet wtedy, kiedy ten przywilej prowadzi do ruiny całego ustroju

Wyższe wynagradzanie pracownika, który nic nie umie lub mało co umie, niż tego, który najlepszą część życia strawił na uczeniu się tego, co do wykonywania swej pracy umieć musi, prowadzi do upadku wiedzy, umiejętności zawodowej, w końcu też spowodować musi upadek całego ustroju gospodarczego, całej cywilizacji.

Anglia dziś najoczywiej upada, a jedną z głównych przyczyn jej upadku jest uprzywilejowanie pracy niekwalifikowanej lub mało kwalifikowanej. Miejski zamiatacz ulic jest tam lepiej wynagradzany niż nauczyciel lub duchowny. Płaca robotnika angielskiego stała się tak wysoką w stosunku do swej wydajności, że w dzisiejszym ustroju gospodarczym świata stał się on za kosztownym. Skutkiem tego przemysł angielski upada, z nim upada handel, upadają podstawy na których się byt gospodarczy

Anglii opiera. Łatwo przewidzieć konsekwencje tego dla Anglii, jako potęgi politycznej i dla cywilizacji angielskiej.

Ludzie myślący w Anglii zdają sobie sprawę z tej tragedii, z tego samobójczego ustroju życia angielskiego w obecnej dobie, buntują się przeciw niemu w duszy a jednak go znoszą. Dlaczego...?

Dla bardzo prostej przyczyny. Rozrost przemysłowy Anglii sprawił, że ludność robotnicza stanowi tam większość narodu. Ludność ta zorganizowana w związki zawodowe, stworzyła siłę społeczną i polityczną, zdolną narzucić krajowi swoje żądania. I narzuca je, nie rozumiejąc, że gubi kraj i siebie samą. Dzieje się niesprawiedliwość, dzieje się krzywda, która niszczy samych robotników, ale na to nie ma rady, bo nie ma w Anglii siły, która by się sile związków zawodowych mogła przeciwstawić.

U nas ta niesprawiedliwość wygląda inaczej, niż w Anglii. U nas tylko pewne kategorie robotników są uprzywilejowane w wynagrodzeniach, nie tylko w stosunku do innych robotników, ale jak to widzieliśmy, i do pracowników umysłowych, uprzywilejowane wprost karykaturalnie. Masa robotnicza jest pokrzywdzona, pokrzywdzona przez to, że ustawy nie pozwalają robotnikom pracować tyle, ile powinni, ile mogą i ile by nawet chcieli, a tym samym i zarabiać więcej. Można powiedzieć, że robotnik nasz mniej pracuje, niż gdziekolwiek indziej, bo nie tylko pracuje najmniejszą ilość godzin, ale skutkiem złej organizacji pracy, skutkiem nieumiejętności i lenistwa kierowników przemysłu, przeszkód ze strony związków zawodowych oraz ministerstwa pracy i opieki społecznej, pracuje mniej intensywnie. W przemyśle np. włókienniczym tam, gdzie na Zachodzie robotnik obsługuje kilka warsztatów jednocześnie, u nas obsługuje dwa lub jeden tylko. Najwięcej zaś pokrzywdzeni są nieszczęśliwi bezrobotni, których pozbawia pracy upadek przemysłu, wywołany przez sztuczne podrożenie kosztów produkcji.

Dlaczego ta niesprawiedliwość u nas istnieje? Dlaczego istnieją uprzywilejowani robotnicy, upośledzeni pracownicy umysłowi? Dlaczego większość robotników jest pokrzywdzona przez utrudnianie im pracy? Dlaczego wreszcie mamy tylu bezrobotnych, których w naszych warunkach być nie powinno...?

Czy i u nas żyjemy pod panowaniem związków zawodowych? Gdyby tak było, nikt mający olej w głowie, tego by nie zrozumiał, wobec tego, że związki zawodowe obejmują u nas zaledwie kilka procentów ludności. Któż nam więc narzuca tę niesprawiedliwość i ten samobójczy system życia...?

Jest jedna straszna potęga, a tą jest nasza namiętność naśladowcza.

Chcąc doprowadzić małpę do samobójstwa wystarczy w jej obecności przeciągnąć brzytwę po gardle a potem tę brzytwę obok niej położyć.

Jeżeli robotnik angielski, który się już rozmiłował w komforcie, no i w lenistwie ma nadmierne wymagania, które go gubią, dlaczego nie stawiać tych samych wymagań dla naszego robotnika, aczkolwiek ten jeszcze ma potrzeby bardzo skromne i nie ma jeszcze aspiracji do życia bez pracy? Jeżeli tam zorganizowana siła związków zawodowych narzuca niesprawiedliwość i zabójczą niedorzeczność, dlaczego my sobie nie mamy tego samego narzucić, choć siły narzucającej nie ma? Jeżeli Anglia ma miliony bezrobotnych, dlaczego my ich nie mamy mieć choć kilkaset tysięcy? Jeżeli olbrzymi przemysł angielski powoli upada, dlaczego nasz karłowaty nie ma upadać szybko? Jeżeli Anglia idzie ku zgubie, dlaczego Polska nie ma zginąć...?

Ta namiętność naśladowcza sprawia, że Polska, mająca dziś warunki do stania się jednym z najzdrowszych ustrojów społecznych, a z czasem jednym z najsilniejszych państw w Europie, chwieje się w swoich podstawach.

I jest drugie źródło naszego nieszczęścia, wszystkich niedorzeczności w naszym ustroju politycznym i gospodarczym. A tym jest nasza tchórzliwość, która każe nam wobec lada pogróżek ustępować, która nie pozwala bronić tego, co uważamy za słuszne, czego obrona jest naszym obowiązkiem, która sprawia często że społeczeństwo biernie znosi gwałty a rząd nie rządzi, prokurator nie broni prawa, że władze dają nawet opiekę bezprawiu, bo się boją sprawców gwałtu a ze spokojnymi, lojalnymi obywatelami się nie liczą. Byle zuchwalcy, zazwyczaj sami tchórzem podszyli, na tej tchórzliwości grają. Odwagą na polu bitwy możemy nawet zaimponować, ale do okazywania jej w życiu

publicznym jeszcze nie dorośliśmy i nie dojrzało w nas poczucie odpowiedzialności. Ludzie rwą się do władzy, ale gdy ją dostaną, boją się ją sprawować.

Musimy nasze związki zawodowe sprowadzić do właściwej roli, co wcale nie jest rzeczą tak trudną przy ich znikomej sile. Musimy nasze organizacje społeczne, kasy chorych, kasy emerytalne zrewidować i przekształcić tak, żeby istotnie służyły dobru warstwy robotniczej i były zdrowym czynnikiem życia kraju. Musimy przestać pielęgnować w naszym rządzie słabość i tchórzliwość, doprowadzić go do tego, żeby był uczciwym i odważnym stróżem prawa i wykonawcą sprawiedliwości, musimy zlikwidować te organy rządu, które dezorganizują życie gospodarcze kraju. Wreszcie nasze ustawodawstwo społeczne, nie wyrosłe z potrzeb kraju i jego ludności, ale będące poronionym płodem bezmyślnego naśladownictwa, musi podlegać głębokim zmianom.

Organizacje, które tego ustawodawstwa bronią i które w dotychczasowym kierunku starają się je rozszerzać, muszą zrozumieć, że dziś już biorą odpowiedzialność za bezrobocie, a jutro ją będą brały za śmierć głodową setek tysięcy ludzi. Muszą złożyć dowód, że im istotnie chodzi o dobro mas pracujących a nie o wygrywanie haseł robotniczych dla swych celów partyjnych.

Jeżeli państwo ma prowadzić pewną politykę, trzeba, żeby tej polityki chciała i żeby wolę swą należycie wyraziła większość obywateli. Dlatego trzeba przede wszystkim, żeby ogół polski jasno uświadomił sobie niebezpieczeństwo wiszące nad naszymi głowami. Dziś, kiedy klęska jest już wyraźna, kiedy widmo śmierci głodowej zagląda setkom tysięcy nieszczęsnych w oczy, kiedy ta klęska rośnie z dnia na dzień, uświadomienie powinno pójść szybko.

Wielką kwestią naszego bytu, kwestią położenia gospodarczego kraju i dróg ratunku trzeba dziś postawić przed całym krajem, przed wszystkimi warstwami jego ludności. Trzeba przez należytą organizację umożliwić krajowi pokazanie, że w Polsce znajduje się dostateczna ilość ludzi, którym droga jest przyszłość Ojczyzny i którzy nie są zdolni obojętnie patrzeć, jak ich rodacy giną z głodu.

**SPOŁECZEŃSTWO
POZNAŃSKIEGO I POMORZA
W ODBUDOWANEJ POLSCE**

(Gazeta Warszawska, listopad 1925 r.)

I.

ZNACZENIE ZIEM ZACHODNICH DLA POLSKI

Wśród wielkich zmian, jakie zaszły w położeniu naszego narodu na skutek wojny światowej, największą, najdonioślejszą dla naszej przyszłości jest odzyskanie ziem, zagarniętych przez Prusy, a wśród nich na pierwszym miejscu Pomorza.

Jak to już gdzie indziej wyjaśniłem, odbudowanie państwa polskiego było prędzej czy później nieuniknione, gdy odzyskanie tych ziem było bardzo niepewne; Polska zaś bez nich, a zwłaszcza bez Pomorza, nigdy by państwem naprawdę samodzielnym nie była.

Ludzi, którzy to rozumieją, jest w Polsce wielu, jest ich coraz więcej, skutkiem tego, że przy posiadaniu własnego państwa i zajęciu się jego sprawami myśl polityczna narodu robi szybkie postępy. Szkoda, że za mało było rozumienia tej prawdy od początku, zwłaszcza wśród tych, którzy dostali się byli do rządu; gdyby ludzie, rządzący nowym państwem polskim w pierwszych latach jego istnienia mieli byli dostateczną inteligencję polityczną, ażeby zrozumieć znaczenie dla Polski Pomorza i w ogóle ziem byłego zaboru pruskiego, wiele złego byłoby się nie stało i państwo nasze byłoby wielu bardzo poważnych szkód uniknęło.

Jeżeli powiadam, że wielu ludzi już dziś rozumie, to jednak z zastrzeżeniem, że biorą sprawę zbyt powierzchownie, luźno, że tak powiem, rozwiązle, przy moralnym stosunku do sprawy zbyt platonicznym. Ani nie starają się głębiej wejrzeć w rzecz, ani nie wyciągają ze swej myśli należytych konsekwencji w czynie.

Dam tylko jeden przykład.

Mamy pięć uniwersytetów i wielką liczbę profesorów na katedrach. Czy ukazała się dotychczas choćby jedna większa praca o Pomorzu, z której by się Polacy mogli dowiedzieć o dziejach tej ziemi, o tym, czym było Pomorze w chwili, gdy Drugi Pokój Toruński odzyskiwał je dla Polski, czym było, gdy w pierwszym rozbiórce Polska je utraciła, wreszcie, jak się w nim przekształciły stosunki pod panowaniem pruskim...? Przecież te rzeczy musimy wiedzieć, jeżeli chcemy społeczeństwo tego kraju i jego życie

rozumieć i jeżeli mamy nim umiejętnie rządzić. A do kogóż należy nas tego nauczyć, jeżeli nie do ludzi, których zawodem jest nauka. Materiałów do tej historii nie brak w archiwach, pewną część ich Niemcy opublikowali; zrobiło też sporo swego czasu nasze Toruńskie Towarzystwo Naukowe, które między innymi wydało obszerną pracę ks. Kujota o dziejach Pomorza, pracę mało komu poza Pomorzem znaną.

Skutkiem braku wiedzy ludzie patrzą na Pomorze, jak cieleń na nowe wrota, nie mówiąc już o wyjątkowych ciemnych, jak ów, który się wynurzał w „Polsce Zbrojnej”¹⁷, któremu dokuczyły dialekty pomorskie i który odetchnął swobodniej wśród Żydów w miastach Kongresówki.

Jeżeli wszakże ogół nasz nie orientuje się należycie w znaczeniu naszych ziem zachodnich dla Polski, to większa bodaj jeszcze dezorientacja panuje w społeczeństwie Poznańskiego i Pomorza.

Od trzydziestu lat śledziłem z daleka, ale pilnie życie naszych ziem zaboru pruskiego. Zaglądałem też do Poznania od czasu do czasu. Od pięciu lat przyglądam się z bliska Wielkopolsce, przed paru zaś miesiącami objechałem w ciągu tygodnia Pomorze, gdzie się znalazłem – przyznaję to ze skruchą – po raz pierwszy. Dziwne to się może wydać, że po wojnie, przez sześć lat po odzyskaniu tej ziemi, która mi zawsze tak na sercu leżała, nie zajrzałem tam, by z bliska zobaczyć ten osiągnięty nareszcie, upragniony cel całego życia. Nie było to z mej strony zaniedbanie. Czekałem, aż troski dnia dzisiejszego przesłonią niedawną przeszłość, aż ludzie zapomną nieco o moich wysiłkach w sprawie odzyskania tej ziemi, ażeby móc odbyć podróż cichą, prywatną, nie powiększając szeregu zbawców Polski, triumfalnie objeżdżających jej ziemie. Było ich i tak za wielu i za wiele mieliśmy uroczystości, co nam przeszkodziło wziąć się poważnie i uczciwie do pracy w odzyskanym państwie.

¹⁷ Dziennik wydawany w Polsce w dwudziestoleciu międzywojennym. (przypis redaktorski).

Otóż bliskie zetknięcie się z Poznańskiem i Pomorzem utwierdziło mię tylko w przekonaniu, że społeczeństwo tych ziem nie zdaje sobie należycie sprawy ze swego położenia w odbudowanej Polsce – jak dawniej niezupełnie sobie zdawało sprawę ze swego położenia w państwie niemieckim. Obawiam się, że niejeden z mych czytelników obruszy się na te słowa. Jak można twierdzić, żeśmy nie rozumieli swego położenia w państwie niemieckim! Przecież najlepszy dowód rozumienia składaliśmy, radząc sobie tak skutecznie w ówczesnych ciężkich warunkach...!

Nie ma człowieka, który by głębsze ode mnie miał uznanie dla wysiłków polskich w walce z niemczyzną na tych naszych zachodnich placówkach. Wiele więcej zrobić, niż zrobiono tu w obronie polskości, bodaj nikt by nie potrafił. A jednak wielu stron położenia nie rozumiano lub je fałszywie rozumiano: najlepszym zaś dowodem zdania, które się słyszy od Poznańczyków i Pomorzan o położeniu dzisiejszym. W dalszym ciągu będę miał sposobność szerzej to wytłumaczyć.

Nie mówię tego w postaci zarzutu. Naród polski, rozdarty na części, poddany obcym rządóm, nie miał warunków do ogarnięcia swą myślą polityczną szerszego widnokręgu, a troska codzienna, codzienne niebezpieczeństwo, zmuszały go do patrzenia w ziemię, która mu się z pod nóg usuwała. Stąd w żadnej z dzielnic ogół nasz swego położenia głębiej nie rozumiał. W dzielnicy austriackiej, gdzie udział Polaków w sprawach państwowych powinien był otworzyć przed ich oczami szersze widnokreśli, zacieśnienie myśli było największe, tamtejsi politycy nie zdawali sobie wcale sprawy ani ze swego położenia, ani z położenia państwa, do którego należeli, i, gdy wybuchła wielka wojna, najwięcej ze wszystkich głupstw narobili. Największą zaś naiwnością polityczną odznaczał się ten odłam, który posiadał najmniej nowoczesnego doświadczenia politycznego, mianowicie społeczeństwo zaboru rosyjskiego. Ono też dostarczyło odbudowanemu państwu największego odsetka wariatów, obdarzających je rozmaitego rodzaju wynalazkami politycznymi w celu wyprzedzenia całej ludzkości w postępowych urządzeniach. Ci nie rozumieli, czym Polska była pod obcym panowaniem, i nie zrozumieli potem, czym państwo polskie jest w świecie.

Spółeczeństwo Poznańskiego i Pomorza w swej masie jest najkulturalniejszą częścią narodu i, jako takie, ma wielkie zadania w odbudowanej Polsce. Żeby wszakże te zadania spełnić, musi ono dobrze zdać sobie sprawę z tego, czym jest obecna Polska, czym jest ono samo w tej Polsce, co się zmieniło w jego życiu i w jego położeniu po przejściu z pod panowania niemieckiego do własnego państwa, jakie wreszcie przyczyny złożyły się na to, że tej wielkiej, upragnionej przez naród zmianie towarzyszą takie, a nie inne warunki polityczne, gospodarcze itd.

Wtedy i krytyka stosunków, która jest konieczna, jeżeli ma być postęp ku lepszemu, będzie trafniejsza, będzie skuteczniej prowadziła do celu; i czyn, czy to indywidualny, czy zbiorowy, zorganizowany będzie lepiej odpowiadał potrzebom i tych ziem, i państwa.

Zrozumieć położenie danych ziem można tylko w związku z położeniem całego państwa i otaczającego je świata; zdać sobie sprawę z położenia dzisiejszego można tylko w związku z przeszłością i, o ile da się przewidzieć, z tym, co przyszłość niesie. Inaczej, sądy nasze zawsze będą kulawe i najczęściej nietrafne.

Ani nie mam tu miejsca, ani nie czuję się powołanym do tego, żeby pisać wszechstronne gruntowne studium w poruszonym przedmiocie. Zresztą niejednej sprawy nie dałoby się wyjaśnić bez przeprowadzenia dłuższych badań. Zamiarem moim jest poprzestać na ogólnym rzucie oka, z zatrzymaniem się na kwestiach, które szczególnie zwróciły moją uwagę.

II.

ZIEMIE POLSKIE NAD PANOWANIEM PRUSKIM

Ziemie polskie pod panowaniem pruskim nie stanowiły jednej całości. Całość została stworzona sztucznie przez włączenie ich do państwa pruskiego, poddanie wspólnym prawom, wspólnemu systemowi rządów i narzucenie im wspólnej walki przeciw napierającej niemczyźnie.

Geograficznie były niezwiązane. Śląsk, położony nad górną Odrą, Poznańskie – nad Wartą, Pomorze – nad dolną Wisłą, wreszcie Warmia i Mazury, wysunięte daleko na północny wschód wzdłuż pasa jezior, nie mogły tworzyć całości gospodarczej. I historia każdej z tych ziem była inna. Skutkiem tych wszystkich warunków inny w każdej z nich wytworzył się typ społeczeństwa polskiego.

Śląsk, ta po wielu stuleciach w małej części odzyskana ziemia, ze względu na swą przeszłość, na charakter swej ludności, wreszcie na swój ustrój gospodarczy, zajmuje całkiem odrębne stanowisko. Zagadnienia jego są inne, niż ziem pozostałych, i musi być odrębnie traktowany. Warmia i Mazury pozostały, niestety, poza granicami państwa polskiego. Tu się zajmujemy tylko Poznańskiem i Pomorzem – dwiema prowincjami dawnej Rzeczypospolitej, które w głównej swej części weszły w skład nowego państwa.

Trzeba sobie zdać przede wszystkim sprawę z tego, czym się każda z tych dwóch ziem różni od reszty Polski.

Społeczeństwo Poznańskiego, w chwili kiedy przechodziło po drugim rozbiore pod panowanie pruskie, nie różniło się zasadniczo od społeczeństwa innych ziem Rzeczypospolitej. Tylko, ponieważ Polska kolonizowała się i cywilizowała z zachodu na wschód, ponieważ w zubożałych miastach polskich przy posuwaniu się z zachodu na wschód obok mieszczaństwa polskiego widziało się coraz mniej Niemców, a coraz więcej Żydów, więc Wielkopolska, jako najstarsza, najbardziej zachodnia część Polski, była wyżej cywilizowana od innych; przy tym w miastach jej było trochę więcej Niemców, a trochę mniej Żydów.

Tej wyższości cywilizacyjnej niezawodnie przypisać należy większą żywotność i mniejszą skłonność do pogodzenia się z niewolą, którą odznaczali się Wielkopolanie w porównaniu z resztą Polaków w epoce bezpośrednio porozbiorowej. Nie trzeba zapominać, że to przede wszystkim Wielkopolska posłała swą młodzież do Legionów napoleońskich, że po wybuchu powstania listopadowego w Poznańskim panował większy dla niego zapał, niż w Królestwie, że Poznańskie miało swe powstanie w czasie „wiosny ludów”, w 1948 r., że wreszcie, co nie najmniejsza, pod koniec pierwszej połowy zeszłego stulecia Poznań był głównym ogniskiem myśli polskiej.

Inaczej rzecz się ma z Pomorzem. Inną miało ono historię od reszty ziem polskich, i inna była tu budowa społeczeństwa.

Pomorze nie było ziemią piastowską. Wprawdzie Piastowie przed podziałem Polski przez Krzywoustego byli na drodze do utrwalenia swego panowania w tej ziemi, ale podział te nadzieje unicestwił. Twórcami zachodniej, chrześcijańskiej organizacji państwowej na Pomorzu stali się Krzyżacy. Po dwóch stuleciach ich rządów Polska odzyskała Pomorze i pozostało ono w granicach Rzeczypospolitej przez trzy stulecia, w głównej części do pierwszego rozbioru.

Szlachta tu składała się z trzech żywiołów: ze starej szlachty pomorskiej, która za czasów krzyżackich uległa silniejszym lub słabszym wpływom niemieckim, a w Rzeczypospolitej z małymi wyjątkami stała się typową szlachtą polską; ze szlachty niemieckiej, osiadłej tam za czasów krzyżackich, która po przejściu do Polski w większym lub mniejszym stopniu się spolszczyła (u niektórych niemieckość odezwała się już za Fryderyka Wielkiego); wreszcie ze szlachty napływowej, pochodzącej z innych ziem polskich. Miasta, które wyrosły za rządów krzyżackich, w sprzyjających warunkach gospodarczych (panowanie krzyżackie na Pomorzu przypada na okres rozkwitu miast w Polsce) miały ludność przeważnie niemiecką, bo nawet miejscowa ludność w miastach się niemczyła. To mieszczaństwo niemieckie pod rządami polskimi słabiej, niż gdzie indziej w Polsce się polszczyło, do czego się przyczyniał silnie się rozwijający tam ruch luterski, a przede wszystkim wpływ Gdańska. Rządy pruskie zastały w miastach wielu

Niemców, w których znalazły oparcie. Lud w głównej części był polski, stary, zasiedziały lud pomorski, którego dawny podział na szczepy pozostał w licznych dialektach miejscowych i w nazwach Kaszubów, Kociewiaków, Borowiaków, Krajniaków itd. Znaczne połacie, zwłaszcza na niżu wiślanym i nad Bałtykiem, na wschód od Gdańska, były skolonizowane bądź przez Niemców, bądź przez Holendrów, którzy się zniemczyli, a niemało też zniemczyło się miejscowej ludności, mianowicie w części północno-wschodniej, zaludnionej dawniej nie przez polskich Pomorzan, jeno przez litewskich Prusaków.

Pomorze na dwadzieścia lat przed Poznańskim dostało się pod panowanie pruskie i pod nim bez przerwy pozostało. Polityka pruska wzięła się do niego ze szczególną energią, miała więcej czasu. Łatwość kredytów, udzielanych z Berlina szlachcie polskiej w celu wyzucia jej z ziemi, gdzie indziej mniej lub więcej przerzedziła szlachtę na ziemi; na Pomorzu, zwłaszcza w północnej jego części, doprowadziła prawie do jej wytepienia. Gdy po pierwszym rozbiorze wyjątkami byli nie-Polacy posiadający własność szlachecką na Pomorzu, pod koniec rządów pruskich wyjątki stanowiła większa własność, należąca do Polaków.

Lud Polski na Pomorzu stracił przeważnie oparcie dla swej polskości w dworach szlacheckich, nie miał go w miastach, które już w początku zeszłego stulecia przybrały prawie czysto niemiecki charakter: i dwór, i miasto wpływały nań niemcząco. Szukał tego oparcia w kościele, w duchowieństwie, i tam je głównie znajdował, jakkolwiek diecezja chełmińska, ze stolicą biskupią, przeniesioną na północ, do wsi Pelplina, w celu oddalenia biskupa i kapituły od wpływów polskich, pod władzą biskupów Niemców, usiłowała wychowywać typ księży, u których polskość zlewa się z niemieckością w katolicyzmie. Skutkiem tych warunków lud pomorski to dziś lud najsamodzielniejszy w całej Polsce: przywykł polegać na sobie, na opiekę z jakiegokolwiek strony mało się oglądać, na zdaniu czyjemukolwiek mało polegać – jest to lud dzielny, dojrzały, przy tym dla tych, co go umieją poznać, niesłychanie sympatyczny, ale trudny do rządzenia i musi widzieć mądrych ludzi u władzy, żeby ich szanować.

Nawiasem mówiąc, jeżeli Pomorzanie śmieje się z niemądrego urzędnika państwowego, to urzędnik ów nie powinien stąd wnosić, że nie jest on przywiązany do państwa polskiego. A takie niezawodnie źródło miało wiele raportów o nielojalności Pomorzan.

Pierwsze dziesięciolecie ery konstytucyjnej w Prusach, lata od 1850 do 1880, były bodaj najsmutniejsze w życiu polskości pod panowaniem pruskim. Po reformie agrarnej, po wprowadzeniu nowych ustaw, między innymi prawa wyborczego do Sejmu, stara Polska kończyła się, a nowa jeszcze nie wyrosła. Żywioły przewodnie dawnego społeczeństwa przeredziły się, materialnie osłabły i zatraciły w znacznej mierze swą żywotność, a nowe siły dopiero powoli się rodziły. Z ubogich, przeludnionych Niemiec wychodźcy ciągnęli na ubogi wschód, nie tylko do Poznańskiego i na Pomorze, ale do Kongresówki i dalej, już nie tylko Pomorze, ale i Poznańskie przybierało charakter kraju niemieckiego, w którym Polakom robiło się ciasno materialnie i moralnie. Miasta stały się wybitnie niemieckimi. Nadto po roku 1871 zaczęła się masowa emigracja polska do Ameryki. Choć urzędowe tolerowanie polskości było jeszcze o wiele większe, niż później, można było mieć wrażenie, że Polska pod panowaniem pruskim już się kończy...

Naraz, w ciągu jednego dziesięciolecia, po kulturkampfie, w chwili gdy rząd Bismarcka wchodzi w okres najzacieklejszej walki przeciw Polakom, wszystko się odwraca. Niemcy przestają napływać do ziem polskich, bieda robi się coraz mniejsza, coraz więcej jest pieniędzy, Polacy zaczynają kupować ziemię, zaczynają tworzyć polski handel i przemysł po miastach, miasta szybko się polszczą, ruch ludności polskiej odbywa się na zachód, zarówno przez nabywanie ziemi, jak przez przenoszenie się robotników. Wszyscy zaczynają mieć chleb, a kto go nie ma na miejscu, znajduje go w Westfalii, gdzie się tworzą całe polskie okręgi. W społeczeństwo polskie wstępuje nowy duch, duch wiary

w siebie i w przyszłość polską, a Niemcy zaczynają krzycheć, że *Drang nach Osten*¹⁸ się skończył, że na jego miejsce zjawił się *Drang nach Westen*...

Co się stało...? Czyśmy się kiedykolwiek głębiej zastanowili nad źródłami i nad istotą tej zmiany?

¹⁸ Określenie migracji ludności niemieckiej na tereny słowiański i nadbałtyckie. (przypis redaktorski)

III.

PRZEWRÓT W POŁOŻENIU ZIEM ZABORU PRUSKIEGO

Przewrót, który zaszedł w położeniu ziem zaboru pruskiego pod koniec, zeszłego stulecia, był głównie wynikiem przewrotu w położeniu państwa, do którego te ziemie należały; ten zaś pozostawał w ścisłym związku z ogólnymi przemianami gospodarczymi w świecie.

Zacznijmy od ostatnich.

Wiemy wszyscy dobrze, iż Europa jeszcze przed laty kilkudziesięciu silnie cierpiała na przeludnienie. Najbardziej dawało się ono czuć w krajach Europy północno-zachodniej, gdzie przyrost ludności był normalny, a gdzie skutkiem szybkiego postępu oświaty potrzeby mas z dnia na dzień rosły, skutkiem czego najzamożniejsze nawet kraje, z najwyższej rozwinięta, produkcją, jak Anglia, nie były zdolne potrzeb swej ludności zaspokoić. Wynikiem tego była liczna emigracja do Ameryki z Wielkiej Brytanii i Irlandii, z krajów skandynawskich, Holandii, wreszcie z Niemiec. Emigracja ta szybko rosła, aż przekroczyła w sumie milion głów rocznie. Kraje niemieckie, w których ludność szybko narastała, a które gospodarczo w porównaniu z Anglią, Belgią, Francją były słabo rozwinięte, były biedne, należały do wydających najliczniejszą emigrację, którą wysyłały zarówno do Ameryki, jak i do innych krajów europejskich.

Dziewiętnaste stulecie, epoka wielkich wynalazków w zakresie techniki przemysłowej i komunikacji, jest okresem rozwoju wielkiego przemysłu i handlu światowego, ześrodkowanego w zachodniej Europie, a przede wszystkim w Anglii. W tym okresie wytwory paru państw, przemysłowo rozwiniętych, zdobywały coraz szersze rynki nie tylko w innych krajach europejskich, ale i w pozostałych częściach świata, dzięki temu, że tam puste do niedawna obszary zaludniały się osadnikami z Europy, potrzebującymi produktów przemysłu europejskiego i, że z drugiej strony, przy pomocy polityki handlowej, podbojów kolonialnych, pracy misjonarzy, organizacji handlu

i środków komunikacyjnych, wyroby europejskie zdobywały sobie rynki w krajach azjatyckich, nieraz gęściej zaludnionych od Europy, wśród tubylców afrykańskich itd.

Ten rozwój handlu światowego zbliżał chwilę, kiedy cały świat będzie potrzebował wytworów nowoczesnego przemysłu, a tylko kilka krajów europejskich będzie je umiało wytwarzać i na rynki je dostarczać, chwilę która przyniesie owym krajom europejskim okres niebywałego bogactwa. Ma się rozumieć, że ten szczególnie pomyślny okres mógł trwać tylko dopóty, dopóki tylko kilka krajów będzie umiało produkować przemysłowo, a inne będą konsumentami, dopóki konsumenci nie nauczą się organizować przemysłu i nie staną się również producentami.

Otóż ta świetna dla Europy chwila przyszła w drugiej połowie zeszłego stulecia. Dla produkcji europejskich krajów przemysłowych otworzyły się tak szerokie rynki zbytu, że kraje te po roku 1880 nie tylko przestały cierpieć na nadmiar ludności, ale zaczęło im brakować rąk do pracy. Emigracja z Anglii zaczyna po roku 1882 spadać, w następstwie Anglia zaczyna sobie sprowadzać robotników z zagranicy, nawet z Polski.

W owej to właśnie dobie nastąpiło zwycięstwo Prus nad Francją, zjednoczenie Niemiec, pozwalające wytworzyć z nich jeden, według jednego planu funkcjonujący organizm gospodarczy, związać należycie okręgi przemysłowe Westfalii i Saksonii z Hamburgiem i Bremą, żywić je zbożem z prowincji wschodnich. Na stworzenie tej organizacji ubogie w kapitały Niemcy dostały gotówkę w postaci pięciu miliardów franków kontrybucji od zwyciężonej Francji. Te niesłychanie przyjazne okoliczności przy posiadaniu olbrzymich pokładów węgla w Westfalii i na Górnym Śląsku oraz żelaza w zagłębiu Saary, pozwoliły ubogim Niemcom wejść z zawrotną szybkością na drogę do bogactwa.

W ciągu lat kilkunastu Niemcy stają obok Anglii jako druga największa potęga przemysłowa, jako organizacja handlu światowego i sieci linii okrętowych. W ciągu lat kilkunastu Niemcy przestają być krajem przeludnionym. Od 1881 r. największej emigracji z Niemiec, emigracja ta szybko spada, w końcu prawie ustaje, a natomiast zaczyna się

napływ robotnika do Niemiec, do Westfalii i Saksonii. Dostarczają go przede wszystkim ziemie polskie i to nie tylko ziemie zaboru pruskiego.

Gromadzące coraz gęstsza ludność okręgi przemysłowe i miasta handlowe Niemiec stają się świetnym rynkiem na produkty rolne. Rolnictwo w państwie zaczyna kwitnąć, ziemia pod uprawą zaczyna dawać coraz większy dochód, tym bardziej, że przy ustroju rządu w Niemczech prowadzonych przez Prusy, agrariusze pruscy mają wpływ tak silny, że umieją zaprząć państwo do służby swoim interesom. Przed rokiem 1890 zdobywają oni już taryfy celne na zboże, które dają posiadaczowi ziemi w państwie niemieckim pozycję, zdolną budzić zazdrość w rolnikach wszystkich innych krajów, nie mówiąc już o tym, że nigdzie indziej rolnik nie korzystał z tylu i tak różnorodnych pomocy i udogodnień ze strony administracji państwowej.

Tu znajdujemy główne wyjaśnienie przewrotu, który po roku 1880 zaszedł w położeniu ziem zaboru pruskiego.

Niemcy przestali emigrować na wschód, bo przestali emigrować w ogóle, bo znaleźli pole u siebie w przemyśle i handlu, które otwierały świetne kariery, dla bardziej przedsiębiorczych szybką drogę do majątku. Zaczął się ruch na zachód, ku ogniskom przemysłu i handlu, ruch, który pociągnął trochę Niemców z ziem polskich i Żydów z Poznańskiego, i wielu, bardzo wielu Polaków. Społeczeństwo polskie, rolnicze, zaczęło rosnać w zamożność, korzystając ze świetnych warunków, które się otwarły dla rolnictwa w całym państwie. Potrzeby jego wzrosły i środki ich zaspokojenia się zwiększyły, więc zjawily się pomyślniejsze warunki dla miejscowego kupca, przemysłowca i rzemieślnika w miastach i miasteczkach. Korzystając z osłabienia konkurencji niemieckiej i żydowskiej, żywiol polski napływa ze wsi do miast, tworzy się szybko polskie mieszczaństwo, kupieckie i przemysłowe, miasta zaczynają być polskimi. Rośnie zamożność na wsi i w mieście, polskość czuje się silniejszą, zdolniejszą do walki z niemczyzną, już nie tylko broni się, ale zdobywa nowe, dawniej utracone placówki.

Tu tkwi źródło szału antypolskiego, który opanował Niemców. Wszystko im się powodziło, robili postępy olbrzymie na szerokim świecie, a w ziemiach polskich cofali się.

Nie rozumieli, że to cofanie się jest w znacznej mierze wynikiem ich postępu gospodarczego: pochłonął on ich cały przyrost ludności, której nadmiar dawniej szedł na wschód, a z drugiej strony wzmocnił materialnie Polaków... Za wszystko trzeba płacić: tak Niemcy za swoje szybkie bogacenie się płacili niepowodzeniami w ziemiach polskich.

Jednakże bogactwo, które zdobyli, pozwoliło im sztucznymi środkami prowadzić naprzód swą sprawę, którą naturalny proces społeczno-gospodarczy zaczął cofać. Pozwoliło im przeznaczać olbrzymie sumy na Komisję kolonizacyjną i na fundusze specjalne dla popierania niemczyzny, i od początku bieżącego stulecia zaczęli znów iść naprzód w robocie germanizacyjnej.

Byłoby jednostronnością cały ten przewrót w położeniu polskości przypisać wyłącznie ogólnym zmianom gospodarczym, o których wyżej mówiłem. Zmiany te wytworzyły potrzebne warunki przyjazne, ale skorzystać z tych warunków mogło tylko społeczeństwo, które było do tego przygotowane. Otóż w samym społeczeństwie polskim zaboru pruskiego w okresie poprzedzającym nastąpiły dwie, niezmiernie doniosłe przemiany.

Pierwsza – to zszeregowanie się całego społeczeństwa do walki o polskość. Lud wiejski, usamodzielniony gospodarczo i społecznie, od połowy stulecia posiadający już początki oświaty, w latach „walki kulturalnej” zwrócił się przeciw polityce rządu, poszedł przeciw niej wspólnie z ziemiaństwem i duchowieństwem, które ta walka również politycznie zmobilizowała. Gdy później ta walka stała się czysto narodową, wysunęło się w niej na front silne mieszczaństwo polskie.

Druga – to głębokie przerobienie się tego społeczeństwa pod względem pojmowania spraw gospodarczych.

Dawne społeczeństwo Rzeczypospolitej, składające się ze szlachcica i z chłopą, przy zubożałych, zażydzonych i nie odgrywających roli miastach, przedstawiało niesłychanie niski poziom zarówno energii, jak inteligencji gospodarczej. O kalkulacji w wytwórczości, czy w wymianie, liczeniu pieniędzy pojęcia nie posiadało. Chłop pieniędzy nie widział, szlachcic zaś ich liczyć nie umiał. Społeczeństwo to zetknęło się

bezpośrednio z Niemcami, którzy dawno już się nauczyli liczyć pieniądze, i w tym zetknięciu było na każdym kroku bite. Na tej nieumiejętności liczenia pieniędzy u szlachty polskiej Prusy swego czasu oparły plan wyzucia jej z ziemi przy pomocy łatwego kredytu. To też szlachta wylatywała z ziemi, którą zagarniali Niemcy, i Niemcy też zagarniali handel i rzemiosła po miastach. Polacy znajdowali się na szybkiej drodze do proletaryzacji. Najcięższy okres nadszedł między r. 1850 a 1880. Polacy mieli do wyboru: albo zginąć, albo się przerobić. Instynkt samozachowawczy kazał im wybrać tę drugą drogę, i przeszli niesłychanie twardą, straszną szkołę. Bo nie ma nic trudniejszego, jak nauczyć się liczyć pieniądze temu, kto ich nigdy nie liczył. W ciągu paru dziesiątków lat nauczyli się tego, czego inne narody uczyły się przez stulecia normalnego rozwoju gospodarczego. Nie mogło to się obyć bez kosztu: przy tak gwałtownie szybkim treningu inne strony ducha na tym ucierpiały, niektóre potrzeby na pewien czas zanikły; ale wysiłek przyniósł skutek. Społeczeństwo stało się gospodarczo czynnym, nauczyło się pracować i rachować. W twardej szkole współzawodnictwa z Niemcami wytworzył się energiczny, umiętny producent i kupiec.

W ciągu niecałego czterdziestolecia, dzielącego lata „walki kulturalnej” od wybuchu wielkiej wojny europejskiej, zorganizowała się w ziemiach zaboru pruskiego, w szczególności w Poznańskim i Prusach Zachodnich, nowa Polska, z nowym ustosunkowaniem sił społecznych.

Głównym rysem tego nowego społeczeństwa było istnienie silnego, w większości świeżo uformowanego mieszczaństwa, które wysunęło się na czoło, jako najczynniejsza i najsprawniej zorganizowana siła społeczna. Tworzenie się i organizacja tego mieszczaństwa szło szybko naprzód przede wszystkim w Poznańskim. Dzięki temu miasta w Księstwie, z niewielu wyjątkami na północy i na pograniczu niemieckim, stały się silnymi ogniskami polskości. Tutejszy kupiec polski poczuł się na siłach nie tylko do pracy w swej prowincji – szedł na Pomorze, nawet na Górny Śląsk, by tam wspólnie z żywiołem miejscowym organizować handel polski i posuwać naprzód odniemczanie miast. To też i na Pomorzu postępowało tworzenie się mieszczaństwa polskiego. Pod

względem narodowym miało to tam jeszcze większe znaczenie, niż w Poznańskim, wobec zaniku większej własności polskiej w tej ziemi.

Spółceństwo to wszakże pozostawało przede wszystkim rolniczym i miasta swój rozwój zawdzięczały pomyślnemu stanowi rolnictwa. I w łonie wszakże ludności rolniczej zaszła głęboka zmiana: i na wsi powstała nowa Polska. Główną jej siłą był mniejszy posiadacz, gospodarz, na ogół zamożny, dzięki zarówno pomyślnym warunkom, w jakich się znalazło rolnictwo, jak postępowi oświaty i umiejętności gospodarczej wśród tej warstwy, która już teraz nie tylko nauczyła się rachować ale miała co rachować, nie mówiąc o tym, że zrobiła ogromne postępy w wiedzy rolniczej. W posunięciu tej wiedzy naprzód miało wielką zasługę ziemiaństwo i duchowieństwo, działające zarówno przykładem własnego gospodarstwa, jak pracą w Kółkach Rolniczych.

Przerobił się również i sam ziemianin, właściciel większej posiadłości rolnej. Zostało go mniej: w Księstwie połowa dawnej własności szlacheckiej przeszła w ręce niemieckie, w wielu powiatach Prus Zachodnich polski właściciel większy stał się rzadkością. Ci, co dotrwali do nowych czasów, mieli już większą łatwość utrzymania się na ziemi wobec pomyślnych koniunktur dla rolnictwa. I sami już byli na ogół inni, niż ich ojcowie. Mniej mieli od nich wyższej kultury intelektualnej, mniej się interesowali sprawami szerszymi, ale za to wykształcili się na pierwszorzędnym rolników i administratorów, nauczyli się rachować. Pozostały wyjątki, ale niezbyt liczne.

Atmosfera pracy, interesu, kalkulacji tak opanowała całe społeczeństwo, że nawet w duchowieństwie wytworzył się typ działacza gospodarczego, często pierwszorzędnego, jak niezapomnianej zasługi ks. Wawrzyniak.

Jednakże fakt, że ta nowa Polska kształtowała się w warunkach gospodarczych wyjątkowo przyjaznych, dzięki szalonemu rozwojowi przemysłowemu i handlowemu Niemiec i uprzywilejowanemu niejako położeniu rolnictwa w państwie niemieckim, miał swoje poważne strony ujemne. Ludzie, nie patrząc szerzej, nie zastanawiając się głębiej nad źródłami zmian, które w ich życiu zaszły, nie zdawali sobie sprawy z tego, że te koniunktury są tylko czasowe. Istniejące położenie gospodarcze uważali za zwykłe, normalne,

które powinno trwać wieki. Do tego też położenia przystosowali swój sposób myślenia o sprawach gospodarczych i swój sposób życia. Wszelkie pogorszenie ogólnego położenia gospodarczego skłonni byli uważać za coś przeciw naturze, nie bardzo przygotowani w myśli, jak się do zmian na gorsze przystosować. Nawykli też do stopy życiowej, obliczonej na lata tłuste i na wieczne ich trwanie.

W początku bieżącego stulecia ziemianie z Kongresówki zaczęli się zbliżać na gruncie spraw rolniczych z ziemiaństwem Poznańskiego. Uczyli się od nich i lepszemu uprawianiu roli i lepszemu kalkulowaniu produkcji, ale także i podnoszenia stopy życiowej, która tu w porównaniu z tamtejszymi stosunkami była ogromnie wysoka. Niejeden z posiadaczy ziemi miał stopę życiową tak wyśrubowaną w górę, że mógł ją wytrzymać tylko przy tak wyjątkowo pomyślnych koniunkturach, jakie wówczas istniały. To samo da się powiedzieć w znacznej mierze o mieszczaństwie, a nawet do pewnego stopnia o mniejszej własności rolnej.

Niemcy, jako nauczyciele oszczędności, nie są najlepsi. Tej cnoty lepiej uczyć się od Francuzów. Dobrze by było wysłać jakąś delegację do Francji z tym, żeby złożyła raport, ile tam wydają ludzie i rodziny przy równych dochodach z naszymi, chociaż mają niemniejsze przecie od nas potrzeby kulturalne. Niemcy z chwilą, kiedy im się zaczęło tak świetnie powodzić, umieli się odznaczać dużą rozrzutnością, często nawet karygodną. I w tym lepiej ich było nie naśladować.

Nie mogę sobie odmówić przytoczenia jednego przykładu, tym bardziej, iż nie ma obawy, ażeby ktoś go chciał dziś u nas naśladować.

Przed laty niespełna dwudziestu znajomy mój, inżynier, kupował dużo maszyn w pewnej fabryce niemieckiej. Stąd bywał często u jej dyrektora i poznał dobrze jego zwyczaje. Dyrektor ów co dzień do śniadania wypijał szklaneczkę szampana, przy czym mieszał dwie marki, nie pamiętam już jakie. Co dzień tedy podawano mu do śniadania dwie butelki wina, z każdej nalewano mu pół szklaneczki, a reszta schodziła ze stołu dla służby. A był to szampan francuski, importowany – nie żaden „Ersatz” reński. Otóż na takie głupie marnotrawstwo żaden Francuz, ani nawet Anglik sobie nie pozwoli.

Zresztą, ludzie z byłego zaboru pruskiego, którzy się spotykali z Niemcami, czy to w gruncie towarzyski, czy w interesach, czy na zjazdach rolniczych, wiedzą najlepiej, jak się tam pod wpływem powodzenia szalenie podniosła stopa życiowa i rozwinęła skłonność do zbytku.

IV. CIĘŻKIE CZASY

Dziś, gdy przyszły ciężkie czasy, nie tylko znaczna część społeczeństwa niemieckiego, ale samo państwo niemieckie żyje nad stan, co się na nim srodze zemści.

A przecież ludzie, którzy na tak szerokie wypłynęli wody, jak Niemcy od utworzenia cesarstwa, powinni byli dobrze sobie zdawać sprawę ze stosunków i widzieć, że te świetne czasy, te tłuste lata zbliżają się ku końcowi. Nie, im się zdawało, że ciężkie czasy przyjdą na innych, ale nie na nich. Wdali się w wielką wojnę w nadziei, że tą drogą rozszerzą sobie rynki zbytu i zwiększą znakomicie swą produkcję kosztem innych państw, od których lepiej się do wojny przygotowali...

Lata wojny dla mieszkańców państwa niemieckiego były ciężką próbą. Konsument w państwie przechodził męczarnie, musiał się obywać bez potrzebniejszych rzeczy, nawet bez dostatecznej ilości pokarmu. Ludzie chorowali, bo za mało i za chudo jedli, a jeść musieli rzeczy, których by nigdy przedtem w usta nie włożyli. Ale producent miał zyski niebywałe. Wojna tedy, przy wszystkich ofiarach, które pociągnęła, nie była ostrzeżeniem, że zyski mogą się zmniejszyć. Przeciwnie, przyzwyczajała ludzi do większych, demoralizowała ich gospodarczo.

Niejednego zdrowego, uczciwego wytwórcę czy kupca zadawalającego się normalnym zyskiem, przerobiła na spekulanta, którego skromny zysk nudzi, który uznaje tylko operacje, pozwalające w ciągu roku zrobić fortunę.

Czasy powojenne, po odbudowaniu państwa otworzyły na razie szerokie pole zarówno dla dużych, często zdrowych interesów, jak dla niezdrowej spekulacji. Niemcy sobie w ogromnej liczbie poszli, zrobiło się luźniej, trzeba było zająć ich miejsca w przemyśle, w handlu, częściowo na ziemi; nowy po wojnie handel rozwijał się w warunkach anarchicznych, ceny nie były ustalone, często wprost fantazyjne; wreszcie niezdrowa sytuacja walutowa otwarła pole dla spekulacji pieniężnej, wytworzyła

wyjątkowo niezdrowe warunki dla banków, których się namnożyło bez liku, co prawda, w tej dzielnicy mniej niż w innych.

Wszystko to nie sprzyjało zorientowaniu się, że nadchodzą lata chude, ciężkie, w których tylko wytężona praca, ścisły rachunek, zadawanie się skromnym zyskiem czy zarobkiem, oszczędność, posunięta do możliwych granic, a nawet dochodząca do tego, co się wydawało niemożliwym, może ocalić egzystencję ludzi i ich przedsięwzięć.

Przeciwnie, pretensje do wysokich zysków wzrosły, stopa życiowa po wojnie znów podskoczyła, u wielu doszła do wysokości, o której przedtem nie śnili.

W tych pierwszych latach niepodległości ludzie ponieśli olbrzymie straty. Potracili ci, co mieli oszczędności w bankach, co oddawali skarbowi złoto, co brali pożyczki państwowe, potracili przeważnie ludzie skromni, ludzie, którzy spełniali obowiązek względem swego państwa, będącego w potrzebie. Ale iluż ludzi zrozumiało odbudowanie Polski przede wszystkim jako zjawienie się warunków do szybkiego porobienia karier i fortun, sposobem nie zawsze uczciwym i nie zawsze mądrym.

Tymczasem, ciężkie czasy nieubłagane się zbliżały, niosąc ze sobą niezliczoną ilość zawodów, rozczarowań i katastrof.

W ostatnich dziesięcioleciach zeszłego wieku handel europejski tyle miał w świecie przestrzeni dla swego rozwoju, iż zjawienie się nowego, a tak potężnego współzawodnika, jak Cesarstwo Niemieckie, nie odbiło się poważnie na interesach przodującej w tym handlu Anglii, nie powstrzymało jej rozrostu gospodarczego. Nawet Niemcy, dzięki wzrostowi ich zamożności, stały się wielkim rynkiem na towary angielskie.

Wkrótce wszakże po przejściu w obecne stulecie zaczyna się w tym handlu robić nieco ciasno. Rozrasta się wielka zamorska potęga przemysłowo-handlowa – Stany Zjednoczone, obok niej zjawia się nowa – Japonia, która postępuje naprzód z zawrotną szybkością i staje się nie lada współzawodniczką, przede wszystkim na rynkach azjatyckich. Rodzi się wreszcie przemysł typu europejskiego w Indiach Wschodnich i na innych punktach kuli ziemskiej.

I w Europie państwa, do niedawna posiadające przemysł bardzo słaby, rozwijają go planowo. Między innymi Rosja od czasów Wittego prowadzi konsekwentną politykę przemysłowo-handlową, zwróconą głównie ku Azji, penetruje do Chin, do Persji dzięki czemu przemysł Królestwa Polskiego, który przedtem, poza rynkiem wewnętrznym, żył tylko rynkami rosyjskimi, zdobywa sobie rynki w Azji Środkowej, na Dalekim Wschodzie. Stąd wojna światowa zastała już parę tysięcy inteligentnych Polaków, pracujących w Chinach, w bankach, przedsiębiorstwach handlowych i komunikacyjnych. Gdy w zaborze pruskim Polacy opierali swój byt na rolnictwie, na małym przemyśle i handlu miejscowym, któremu sprzyjał rozrost bogactwa Niemiec, w zaborze rosyjskim wyrósł wielki przemysł, obliczony na rynki zewnętrzne, i Polacy, zajmując duże miejsce w azjatyckich przedsięwzięciach Rosji, zaczęli pracować na polu handlu światowego.

Wskutek tego wszystkiego, państwom, w których industrializm i handel światowy do owego czasu się centralizował, głównie Anglii, zaczęło się robić, jak wspomniałem, ciasno. Nietrudno było przewidzieć, że się będzie robiło coraz ciasniej. Współzawodnictwo między handlem niemieckim, a angielskim nabrało niesłychanej ostrości. W nim leży jedno ze źródeł tej wielkiej, krwawej wojny, którą my przeżyli i która nam dała Polskę.

Wszystkie obecne klęski gospodarcze Europy przypisuje się wojnie. Niewątpliwie, wojna zrobiła kryzys nagłym: gdyby jej nie było, byłby rozwijał się powolniej ale szedłby nieuchronnie naprzód, prowadząc do upadku industrializmu i handlu wielkich europejskich potęg gospodarczych.

Trudno było przecież oczekiwać, że parę państw, które wcześniej od innych rozwinęły się przemysłowo, wiecznie będą zaopatrywały w swe wyroby inne kraje europejskie i inne części świata; że pozostałe kraje, zwłaszcza te, które mają obfitość węgla, żelaza i innych surowców, a przy tym mnóstwo tanich rąk do pracy, wiecznie będą dawały się eksploatować, nie wejdą nigdy na drogę wytwórczości przemysłowej i współzawodnictwa z dotychczasowymi panami rynków. Była to tylko kwestia zdobycia

odpowiedniej nauki technicznej i handlowej. Decentralizacja przemysłowa świata była nieuniknioną i postępowała już przed wojną światową wcale szybko.

W jej wyniku, gdyby nawet wielkiej wojny wcale nie było, zobaczylibyśmy w niedługim czasie zmniejszenie się produkcji przemysłowej angielskiej, potem niemieckiej, zjawiliby się bezrobotni najpierw w Anglii, potem w Niemczech, i znów znalazłaby się w tych krajach na porządku dziennym kwestia przeludnienia.

I wtedy w ziemiach polskich zaboru pruskiego znów odwróciłaby się karta. Niemcy, którym by zaczęło znów być ciasno u siebie, znów zaczęliby się rozłazić po świecie, między innymi znów zaczęliby iść ławą na wschód, do ziem polskich. Tu zrobiłoby się ciasno, konkurencja stałaby się niesłychanie trudną, polski kupiec cofałby się przed kupcem niemieckim, mającym poparcie z Niemiec. Zresztą już to się trochę zaczęło. Jednocześnie rolnik by osłabł, bo Niemcy, cofając się w rozwoju przemysłowym, staliby się gorszym rynkiem na produkty rolne, nie mówiąc już o tym, iż rządy agrariuszów zbliżały się ku końcowi i niedaleki był czas, kiedy ustawodawstwo taryfowe niemieckie postawi sobie za główny cel dostarczenie ludności taniego chleba.

Wojna 1914 r. ten kryzys przyspieszyła.

Europejskie państwa, wojujące przez pięć lat, nie były zdolne zaopatrzyć w swe wyroby rynków, które przedtem były opanowały. To wytworzyło korzystne warunki dla rozwoju przemysłu poza Europą. Skorzystały z nich przede wszystkim Stany Zjednoczone i Japonia. Ale nie tylko one. Poszedł naprzód rozwój przemysłu w Indiach Wschodnich, w Kanadzie, Australii, południowej Afryce, w Brazylii; nawet w Chinach w czasie wojny powstał przemysł włókienniczy w najnowszym stylu europejskim i, raz narodziwszy się, już dalej szybko się rozwija. I ma on tam niebywałe widoki, zważywszy, że Chiny posiadają na miejscu w wielkiej obfitości wszystkie niezbędne surowce, oraz setki milionów rąk do pracy, z którymi pod względem taniości, pracowitości, a nawet i uzdolnień technicznych żaden kraj na świecie konkurencji nie wytrzyma, nie mówiąc już o takich krajach, jak Anglia i nawet Niemcy, gdzie robotnik ma dziś bardzo wysokie potrzeby i wymagania.

Dodać trzeba, że i w krajach europejskich coraz silniej się rozwija dążenie do samowystarczalności, że każdy kraj stara się jak najmniej sprowadzać z zagranicy, jak najwięcej wytwarzać dla siebie, że w Europie tedy rynki dla wielkich, panujących dotychczas ustrojów przemysłowo-handlowych zaczynają się kurczyć.

W rezultacie Anglia ma dziś półtora miliona bezrobotnych, których rząd utrzymuje, wahająca się zaś liczba bezrobotnych w Niemczech to przewyższa angielską, to jest od niej niższą. Przyszłość wszakże jest pewna. I w Anglii, i w Niemczech liczba bezrobotnych wzrośnie, i to może iść bardzo szybko. Przed Europą, a w szczególności przed tymi dwoma państwami, stoi kwestią przeludnienia w tak strasznej bodaj postaci, w jakiej nigdy jeszcze jej nie widziano.

I zdaje się, że to zarówno w Anglii, jak w Niemczech rozumieją.

Przewidywanie tej smutnej przyszłości tym większą rozpaczą napawa Niemców, że utracili ziemię polskie. Będą zamknięci w ciaśniejszych granicach, będą mieli mniej miejsca do rozłazenia się, bo dziś każde państwo, z wyjątkiem Francji, cierpiącej na brak przyrostu ludności, ma u siebie za ciasno i stara się zamykać granice dla migracji. Widzimy, co zrobiły Stany Zjednoczone, których wrota do niedawna były tak gościnnie otwarte. I jeżeli np. Niemcy tak się starają, żeby ich optantów z Polski nie wydalano, to nie tylko dlatego, że chcą mieć w Polsce możliwie mocny żywioł niemiecki, ale także dlatego, że nie mają dla tych Niemców u siebie miejsca.

Nie mówiąc już o wzglądach narodowych, o tym szczęściu, jakie nas wszystkich spotkało, że jesteśmy u siebie w Polsce, mieszkańcy Poznańskiego i Pomorza może nie zdają sobie sprawy z tego, że dziś, gdy dla Europy przychodzą wyjątkowo ciężkie czasy, ta granica polsko-niemiecka chroni ich od tego, żeby tu z przeludnionych Niemiec znów zaczęli tłumnie walić Niemcy, którzy by im chleb z ust wydzierali, w większej o wiele liczbie, niż to było przed kilkudziesięciu laty.

Wielu ludzi mówi: tak, mamy źle w Polsce, jest bieda, ale mamy Polskę, więc biedę chętnie znosimy. Trzeba mówić inaczej: nie tylko jako Polacy, kochający Polskę i swoją niezawisłość, cieszymy się z własnego państwa; musimy się cieszyć z niego i jako zjadacze

chleba, bo gdyby nie ta granica od Niemiec, tego chleba byłoby mniej, musielibyśmy ze zubożałymi Niemcami nim się dzielić, a z dawniejszego doświadczenia wiemy, jaką część Polak przy podziale z Niemcem dostaje...

Kurczenie się rynków handlu europejskiego – spadanie produkcji wielkich państw przemysłowych odbija się na całej naszej części świata. Cała Europa przechodzi kryzys gospodarczy, którego końca nie widać, cała ubożeje. Ubożeje z natury rzeczy i rolnictwo, dla którego w konsekwencji też rynki się kurczą. Dziś wszystkie z małymi wyjątkami kraje w Europie mają swoich bezrobotnych, cierpią na przeludnienie. Tylko nie ma żadnej wątpliwości, że kraje, które nie miały wysoce rozwiniętego przemysłu, których byt nie opierał się przede wszystkim na wielkim eksporcie, kryzys ten będą łatwiej znosiły. I łatwiej go będą znosiły te kraje, które do biedy są przyzwyczajone, które nigdy bogatymi nie były.

Można go nawet wcale dobrze znosić, tylko trzeba wniknąć w położenie, zrozumieć, że przyszły ciężkie czasy, że minęły czasy łatwego robienia pieniędzy, że trzeba iść naprzód wytężoną pracą, ścisłą rachunkowością, wyciągniętą do ostatniego oszczędnością, czasy, w których popisywanie się jakimkolwiek zbytkiem jest szaleństwem i zbrodnią.

V.

ROLA DZIEJOWA MIESZCZAŃSTWA WIELKOPOLSKI I POMORZA

W tym trudnym okresie gospodarczym, w który wstępujemy, trzeba się z góry przygotowywać do zmagania się z całym szeregiem kwestii społecznych, które z konieczności się zaostrzą. Kwestie te są przeważnie wspólne dla całego państwa i nie tu miejsce nad nimi się zastanawiać.

Jest wszakże jedna kwestia, doniosła szczególnie dla Poznańskiego i Pomorza, wobec której już te ziemie stanęły i dla której znalezienie rozwiązania jest bardzo pilne.

Ziemie te mają liczną warstwę, żyjącą ze średniego i drobnego przemysłu i handlu, silne mieszczaństwo polskie, które w głównej swej masie wytworzyło się w ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu. Proces wytwarzania się tej warstwy odbywał się bardzo szybko, z jednej strony dzięki sprzyjającym warunkom gospodarczym, o których wyżej mówiliśmy – z drugiej dzięki temu, że przy postępie oświaty, umiejętności gospodarczej i kultury życia na wsi, gospodarz tutejszy zrozumiał niemożliwość dzielenia ziemi bez końca pomiędzy dzieci, jak to się dawniej działo i jak się dzieje jeszcze dziś na znacznym obszarze Polski. Syn tego gospodarza, miast osiąść na zbyt małym kawałku ziemi, wołał iść do miasta, szukać chleba w handlu i przemyśle.

Z tych przyczyn mieszczaństwo, zwłaszcza w Księstwie, rosło tak szybko w liczbę, że wystarczało go nie tylko na odniemczanie miast poznańskich, ale ludzie szli stąd na Pomorze, na Śląsk, wielu zaś, nie znajdując miejsca dla siebie w ziemiach polskich, szło do Niemiec.

Po odbudowaniu Polski droga do Niemiec została zamknięta, nie tylko ze względów politycznych, ale także i to przede wszystkim dlatego, że w zmienionych warunkach gospodarczych w Niemczech zrobiło się ciasno, dla swoich tam dosyć zajęcia nie mają. Większość z tych, co dawniej zarabiali w Niemczech w przemyśle, w rzemiosłach i handlu, wróciła do Polski, do Poznańskiego i na Pomorze.

Szczęściem w pierwszych chwilach istnienia państwa rozluźniło się tu bardzo przez ustąpienie Niemców, otwarło się pole dla nowych, często większych, niż dotychczas, przedsięwzięć. Ten wszakże proces zajmowania miejsca Niemców już się w głównej mierze zakończył. Można powiedzieć, że kraj już jest nasycony mieszczaństwem polskim, handlowym i przemysłowym.

Obecnie, gdy nadeszły cięższe czasy dla rolników, pogarsza się i położenie mieszczaństwa, robi się ciasniej, wiele interesów się kurczy.

Prawda, że utworzenie własnego państwa otwarło ludziom drogę, która dawniej była zamknięta – drogę na posady państwowe, w administracji i policji, w sądownictwie, szkolnictwie, na pocztach, na kolejach itd. Na tę drogę wszyscy, którzy mieli jakie takie kwalifikacje, i nawet często ci, co ich nie mieli, poszli: urzędy zostały skompletowane, nawet często aż zanadto. Pęd w tym kierunku był tak silny, że wytworzyła się nawet konkurencja. Oburzano się, że przychodzą tu ludzie z innych dzielnic i zajmują miejsce tutejszym, wydziwiano na „galicjaków z Kongresowy” – że użyję tego humorystycznego wyrażenia – gdy faktem jest, że na wiele stanowisk państwowych dzielnica ta jako tako wykwalifikowanych ludzi nie posiadała. Prawda, że i ci, co przyszli z innych stron Polski, nie całkiem odpowiadali zadaniu, ale to już nieszczęście każdego młodego państwa, że musi się w pierwszym okresie, dopóki sobie nowych ludzi nie wyrobi, posługiwać nie dość wykwalifikowanymi siłami.

Gdy już mowa o tym, zauważę tu, że najgorzej się stało z Pomorzem, Tam na miejscu odpowiednich sił do służby państwowej było najmniej. Tam zaś, w tej najważniejszej dla państwa ziemi, ze względu na jej znaczenie i ze względu na samodzielność jej ludności, należało władze państwowe z możliwie najlepszych ludzi zorganizować. Tymczasem rządy nasze w pierwszych latach wcale tego nie rozumiały; na Pomorze szedł, kto chciał, niejeden szedł tam dlatego, że gdzie indziej go nie chcieli. Pomorze dostało w znacznej części urzędników gorszych, niż inne części Polski, nadto ludzi, nie rozumiejących swej misji, nie rozumiejących ludności, czujących się wśród niej, jak na wygnaniu. Na dodatek posłano tam na początek najgorszą część wojska, którego

zachowanie się wobec ludności było skandalem, „obrazą boską”. Trudno wymierzyć, ileś my tam szkody państwu, sprawie polskiej w tych pierwszych latach wyrządzili. Dziś jest lepiej, ale jeszcze wiele, bardzo wiele jest do poprawienia. Będzie niezawodnie coraz lepiej, zwłaszcza, że na urzędy wstępuje coraz więcej młodzieży miejscowej, pomorskiej, znającej dobrze kraj i ściśle związanej z jego ludnością.

Wracając do naszego przedmiotu, to nagłe ujście, które się przy tworzeniu urzędów dla sił ludzkich otworzyło, już dziś zredukowane zostało do normalnego, stałego przypływu nowych sił na miejsce ustępujących. Na tworzenie nowych urzędów liczyć nie można; przeciwnie, wszyscy odczuwamy, że urzędy nas za wiele kosztują, że mamy za wiele urzędników i że trzeba będzie liczbę ich zmniejszyć do normy niezbędnej.

Wobec powyższego, przed mieszczaństwem Poznańskiego i Pomorza staje doniosła kwestia. Jest ono liczne i normalnie się mnoży; wieś nadal zasilać je nowymi ludźmi musi, bo gdyby wszyscy na ziemi zostawali toby się na niej podusili. Tymczasem potrzeby przemysłowo-handlowe miast w tych ziemiach są już na ogół nasycone; pozostaje jeszcze nieco roboty w zakresie doprowadzenia do końca odniemczenia miast w niektórych częściach Poznańskiego i na Pomorzu. Natomiast, jak powiedziałem, w dzisiejszym, ciężkim okresie interesy się kurczą, obroty się zmniejszają.

Oto temu mieszczaństwu, które się tak szybko, tak pięknie rozrastało, grozi dzisiaj duszenie się w ciasnocie, tym cięższe, że potrzeby jego, stopa jego życia ogromnie się podniosła. Tę ciasnotę odczuwa już ono od pewnego czasu, wiele interesów już się zredukowało, niektóre upadły, a młodzi ludzie, szukający pracy w handlu i przemyśle odchodzą od zamkniętych drzwi, bo uczniów się już tak łatwo, jak dawniej, nie przyjmuje.

Dotychczasowy świetny proces rozwojowy już się powstrzymał i wisi nad nami groźbą, że się cofnie, że to żywotne polskie mieszczaństwo będzie podupadało i ulegnie częściowemu zanikowi. Byłaby to wielka strata dla Polski, dla tej Polski, której nieszczęściem był brak silnego mieszczaństwa. Tym bardziej, że mieszczaństwo polskie w zaborze pruskim, w dawniejszym trudnym współzawodnictwie z Niemcami, nauczyło

się wielu rzeczy i posiada zalety gospodarcze, które dla każdego narodu są niezmiernie cenne, a dla nas zbawienne.

A jednak to mieszczaństwo nie ma tak smutnej przed sobą przyszłości, jeżeli zechce zrozumieć niektóre rzeczy.

Trzeba sobie przede wszystkim powiedzieć dwie rzeczy, powiedzieć wyraźnie i mocno.

Najpierw trzeba sobie powiedzieć, że tłuste lata się skończyły i zaczęły się lata chude, ciężkie. Trzeba tedy chodzić nie tymi drogami, które myśmy się nauczyli w ostatnich czasach chodzić, ale nawrócić do dróg, którymi chodziły dwa poprzednie pokolenia, ojcowie i dziadowie. Uczyli się oni w trudnym współzawodnictwie z Niemcami i Żydami dźwigać się wytężoną pracą, ścisłą rachunkowością i oszczędnością, ze skromnych, normalnych, a nie spekulacyjnych zysków budować cegiełkę po cegiełce majątek mieszczaństwa polskiego, będący majątkiem Polski i jej siłą w walce z wrogiem. Trzeba sobie i swoim paniom wyperswadować, że czasy łatwych zarobków i łatwych wydatków minęły, że kto chce dziś żyć, musi, mówiąc po polsku, wziąć się w kupę, zawinąć rękawy do pracy i umieć zadawać się tym zyskiem z pracy, którym dawniej, w czasach trudniejszych ludzie się zadawali umieli. I jeżeli Polska ma żyć i dźwigać się ze swego trudnego położenia, to jej obywatele nie mogą myśleć o tym, żeby błyszczeć, ale żeby stać na mocnych podstawach materialnych i oszczędnością majątek narodowy pomnażać. Na miejsce dotychczasowego dobrego tonu, który polegał na imponowaniu innym wydatkami, trzeba zaprowadzić, narzucić drogą silnej, zorganizowanej opinii dobry ton rządności, zdrowej gospodarki i uczciwej pracy. To trzeba zrobić i dla siebie i dla Ojczyzny.

A druga rzecz, którą sobie trzeba powiedzieć, to ta, że mieszczaństwu polskiemu wcale jeszcze nie jest ciasno, jeżeli zrozumie ono, że jest mieszczaństwem polskim, a nie poznańskim tylko, czy pomorskim.

W latach przedwojennych, gdy ludziom było ciasno w miastach Poznańskiego, szli na Pomorze, na Śląsk, nawet do Berlina i dalej. Dlaczego dziś nie mają iść do miast Kongresówki i dalej? Przecie za Strzałkowem i Ostrowem leży nawet ta sama

Wielkopolska, tylko tyle, że nie była pod Prusakiem – a raczej była zaledwie lat kilkanaście. A tam wiele jest pola do pracy, która się opłaci i pracownikom i Polsce.

Prawda, że tam mniej wygodnie się żyje, bo kultura miast jest o wiele niższa, brak często urządzeń, do których przywykliśmy. Tu się żyje lepiej, rozumieją to nawet ludzie z innych ziem polskich i dlatego, poza urzędnikami, którzy tu przyszli, w Poznańskim i na Pomorzu osiadło wielu takich, których nic do tego nie zmuszało, między innymi autor niniejszego. Ale niepodobna, żeby ludzie młodzi na dorobku – bo o tych przede wszystkim myślę – byli tak wymagającymi. Trzeba tam iść, gdzie jest służba dla Ojczyzny.

Synowie wielkich narodów umieją dla chleba, czy dla kariery, w służbie interesów swego narodu iść w głąb dzikiej Afryki. A my nie możemy posunąć się o kilkanaście czy kilkadziesiąt mil w głąb ojczyznoznawstwa? Niemcy, kiedy leźli do Polski, nie martwili się, że idą w warunki mniej kulturalne, oni mówili sobie: my kulturę stworzymy, my ją ze sobą zaniemiemy. I nie przeszkadzało im nawet, że osiadają wśród obcych, którzy widzieli w nich rabusiów. A tu pójdziecie między swoich, rodaków, którzy wam będą radzi, z wyjątkiem niewielu, obawiających się waszej konkurencji. A konkurencja będzie nie z Polakami przede wszystkim, jeno z Żydami, którą wasi ojcowie znali i prowadzić umieli. I ta konkurencja nie jest wcale tak trudna – zawsze w niej zwycięży kupiec umiejętny, fachowy, uczciwy, zwłaszcza jeżeli będzie oparty o odpowiednią organizację handlową i kredytową, Tylko trzeba się do tego celu stowarzyszyć, rozpocząć gruntowne badanie stosunków, zrobić plan i planowo kolonizację miast z zachodu na wschód prowadzić. Cóż to za piękna praca i co za wielkie zadanie!

Kiedym podczas wojny i na Konferencji Pokojowej walczył o odzyskanie dla Polski ziem zaboru pruskiego, wiele się zastanawiałem nad przyszłą rolą tych ziem w państwie polskim. I jedna z największych rzeczy którą sobie obiecywałem, to była właśnie ta kolonizacja miast przez tutejsze mieszczaństwo, a jako wynik jej, zaprowadzenie stopniowe zdrowych stosunków handlowych w miastach prowincjonalnych całej Polski, oparcie na nich zdrowego, polskiego handlu hurtowego, dalej podniesienie kultury tych

miast, wreszcie zrobienie ich naprawdę polskimi. W tym widziałem wielką rolę dziejową mieszczaństwa wielkopolskiego.

Dotychczas właściwie ani kroku jeszcze w tym kierunku nie zrobiono. Tłumaczy się to tym, że trzeba było zająć w tutejszych miastach miejsca, opróżnione przez Niemców. Ale czas już przyszedł. Mieszczaństwo poznańskie i pomorskie musi to zadanie podjąć, jeżeli się nie chce udusić, jeżeli ten organ życia narodowego, który tak świetnie od kilku dziesiątków lat się rozwija, nie ma więdnąć i usychać.

To położenie gospodarcze i finansowe, w którym Polska dziś się znalazła, jest ściśle związane z ogólnoeuropejskim kryzysem. Jestem przekonany, że nasze trudności, które są istotnie wielkie i w znacznej mierze nawet niemożliwe do usunięcia, po niezbyt długim czasie okażą się jednak małymi w porównaniu z tymi, w jakich znajdują się takie kraje, jak Anglia lub Niemcy.

Jeżeli wystąpiły one u nas wcześniej w tak ostrej postaci, to złożył się na to cały szereg przyczyn, bądź niezależnych od nas, bądź też takich, które od nas w znacznej mierze zależały.

Jesteśmy nowym a dużym państwem, którego organizacja polityczna wymagała niemałych wysiłków. Pochłonęła ona naszą energię, odwracając ją w początkach od zagadnień gospodarczych i finansowych. Te zagadnienia po wojnie stanęły w ostrej postaci przed całą Europą, w wielu państwach zajęto się nimi poważnie od razu – myśmy byli na nie przez parę lat ślepi. Zajmowały nas wyłącznie zagadnienia polityczne, zarówno wewnętrzne, bardzo trudne ze względu na ustosunkowanie sił politycznych w kraju, brak doświadczenia i dojrzałości politycznej we wszystkich warstwach narodu i dziecinna wybujałość ambicji u ludzi, wysuwających się na front; jak zewnętrzne, również trudne przy naszym położeniu geograficznym i przy polityce mocarstw, które tak długo pozostawiły nasze państwo bez uznanych granic.

Byliśmy zawsze narodem ubogim w pieniądź – wielkich kapitałów nigdy w Polsce nie było – i odzyskawszy własne państwo, dostaliśmy gospodarstwo bez gotówki, potrzebnej na jego prowadzenie. Gdyby położenie finansowe Europy było takie, jak przed

wojną, łatwiej byłoby o pożyczki. Położenie to wszakże ogromnie się zmieniło. Nasz wielki sojusznik – Francja – obfitująca dawniej w kapitały i rozpożyczająca je zagranicę, przez wojnę sama popadła w ciężkie położenie finansowe. Ogólne zaufanie się poderwało, bo ludzie jednak przewidują katastrofę, a nadto nasi wrogowie mają w sferach finansowych stare i utrwalone stosunki oraz wypróbowane sposoby działania, przy których pomocy podrywają zaufanie do nas o wiele więcej, niż na to zasługujemy. Przy braku zaś gotówki i kredytu kwestia walutowa staje się kwadraturą koła. Największy geniusz finansowy tej kwestii nie rozwiąże. Drogę naprawy, co prawda powolną, stopniową może znaleźć tylko społeczeństwo jako całość.

Jednakże przy zasobach naturalnych naszego kraju, przy zdrowym i pewnym ustroju gospodarczym, w którego podstawie leży przede wszystkim rolnictwo, mogliśmy byli stanąć lepiej i nie popaść w tak wielkie kłopoty, w jakich się dziś znajdujemy. Do tego nie było nawet konieczne posiadanie geniuszów finansowych u steru państwa, ale potrzebny był prosty zmysł gospodarski, zdrowy sens i uczciwość od początku zarówno w rządzie, jak w społeczeństwie. Otóż tego zdrowego sensu i tej, trzeba dodać, uczciwości okazało się trochę za mało.

Wśród ludzi rządzących państwem od jego początku dotychczas nie znalazł się ani jeden rozumny i energiczny gospodarz, który by poprowadził administrację państwa tymi skromnymi środkami, jakie ono daje do rozporządzenia, zaspakajając potrzeby niezbędne, najniezbędniejsze, a unikając trwonienia pieniędzy i nawet nakładów na rzeczy pożyteczne, ale takie, na które można poczekać. Co prawda, gdyby się taki znalazł, nie wiem, jakby sobie poradził z jednej strony z Sejmem, drugiej z urzędnikami, których część wcale się nie nadaje na pomocników dla dobrego administratora.

Spółeczeństwo wszakże nie ma prawa na to się skarżyć; ono przecież wybiera Sejm, z niego wychodzą urzędnicy, z niego też musi wyjść ów gospodarz do rządzenia państwem.

Najwięcej bodaj skarg słyszymy w Poznańskim i na Pomorzu. Jest to zrozumiałe, bo ta część Polski przed wojną miała najsprawniej działającą administrację. Trzeba

przyznać, że te ziemie zasługują na o wiele lepszą administrację, niż ją posiadają, tym bardziej, że społeczeństwo ich wcale dobrze współdziała z władzami i umie ułatwiać im zadanie. Ale na to, żeby mieć prawo się skarżyć, trzeba by samemu umieć dużo lepiej zrobić. Otóż pozwolę sobie zapytać, czy ministrowie, pochodzący z byłego zaboru pruskiego, okazali się lepszymi ministrami od innych? Czy np. swojego czasu Urząd Osadniczy w Poznaniu, który miał tak ważne zadania, a który był złożony wyłącznie z miejscowych ludzi, był wzorem dla innych urzędów państwowych...?

Jeżeli nasza gospodarka państwowa od początku jest prowadzona rozrzutnie, jeżeliśmy za wiele pieniędzy państwowych zmarnowali, jeżeliśmy sobie pozwalali na wydatki, które wcale nie były pilne, to temu był zarówno winien rząd i urzędnicy, jak Sejm i społeczeństwo. Opinia publiczna pochwałała nawet rozrzutność rządu i do niej go nieraz zachęcała. Sejm nie tylko uchwalał niepotrzebne wydatki, przez rząd proponowane, ale sam do nich dawał inicjatywę. Poszczególni posłowie chodzili po departamentach, popierając te czy inne rzeczy, kosztujące pieniądze, dla dogodzenia wyborcom, a nieraz samym sobie. Wystarczało, że ktoś chciał zarobić na jakiejś robocie państwowej, projektował ją i bez żadnych trudności projekt wchodził w wykonanie.

Dotychczas np. nie wiem, jak to się stało, że naszemu biednemu skarbowi narzucono tak kosztowne przedsięwzięcie, jak budowę węzła kolejowego warszawskiego z nowym mostem, tunelem pod miastem itd., przedsięwzięcie, które śmiało mogło dwadzieścia, trzydzieści lat poczekać, gdy tymczasem budowa niektórych linii kolejowych czekać nie powinna, bo bez nich obejść się nie można. Trzeba być szaleńcami, żeby przy naszej biedzie na takie rzeczy sobie pozwalać. Dziś, gdy się ujawniła bieda, nie wiadomo nawet, czy będzie za co te kosztowne roboty ukończyć.

A ile włożono w budowę rozmaitych przedsięwzięć przemysłowych na potrzeby państwa, które tych potrzeb dotychczas nie zaspakajają, albo nie mają co robić, bo te potrzeby okazały się mniejszymi.

Dziś już jest widoczne, że taką gospodarką państwo iść nie może. Prawda, że się wiele poprawiło, ale poprawa jest za powolna, a czasu do stracenia nie ma.

Jednakże nagła poprawa gospodarki państwowej jest możliwa tylko wtedy, gdy społeczeństwo radykalnie zmieni swój stosunek do państwa, a w szczególności do skarbu.

Największą klęską Polski, najstraszniejszym jej niebezpieczeństwem od chwili odbudowania państwa była niesłychanie wielka liczba ludzi, nie szukających pieniędzy drogą pracy, wartością swej produkcji, czy swoich świadczeń, jeno otwierających sobie taką czy inną drogę do skarbu państwa i niszczących go, czy to przez bezpośrednie czerpanie z jego skromnych zasobów, czy przez spekulację, która skarb podkopywała. Było też niemało ordynarnego okradania państwa, i nie można powiedzieć, że już całkiem zostało wytępione.

Dopóki społeczeństwo nie zrozumie, że skarb państwa to jest wspólny wszystkich obywateli majątek, dopóki opinia publiczna nie zorganizuje się do obrony tego skarbu przed trwonieniem i wyzyskiwaniem, nie będzie wywierała nacisku na rząd w duchu jak najoszczędniejszej i najsumienniejszej gospodarki – nie będzie współdziałała z tym rządem w walce przeciw nadużyciom i wymuszaniu grosza publicznego – dopóty nie wejdziemy na drogę rzetelnej naprawy. Tu nie poradzi żaden opatrnościowy człowiek, choćby się znalazł najlepszy – to może zdziałać tylko zbiorowa wola i zbiorowa siła narodu.

Ale i to nie wystarczy. Społeczeństwo samo musi zacząć żyć inaczej w rozumieniu, że jesteśmy narodem biednym, bez zasobów, bez kapitałów, i że przy takim stosunku, jaki istnieje między naszą produkcją a naszymi potrzebami, sami stanowimy bardzo niezdrową dla skarbu podstawę. Zdrowy, mocny skarb może się opierać tylko na społeczeństwie, które więcej produkuje, niż konsumuje. I tylko takie społeczeństwo z biedy dochodzi stopniowo do zamożności.

Gdy mówię o roli, jaka przypada dziś opinii publicznej w naszym życiu państwowym w spełnieniu tych zadań, które muszą być spełnione, jeżeli państwo ma istnieć i nie być wystawionym na wielkie klęski, to nie mogę zapomnieć, że w żadnej części Polski przed wojną opinia publiczna nie była tak mocna, nie trzymała społeczeństwa w takiej dyscyplinie, jak w ziemiach zaboru pruskiego. Składał się na to i wyższy bez

porównania, niż w innych zaborach, poziom oświaty i uświadomienia narodowego całej masy społecznej, i prostota, jasność głównych zagadnień narodowego bytu na tym gruncie i wreszcie jednolitość polskich szeregów, w których nie było Żydów.

Mam wrażenie, że dziś, wobec skomplikowanych zagadnień naszego bytu państwowego, opinia publiczna w Poznańskim i na Pomorzu nieco się gubi i schodzi czasami na manowce.

Spółeczeństwo nie tylko Poznańskiego, ale i Pomorza, to niewątpliwie najbardziej patriotyczna część narodu. Chciałbym również, ażeby w całej Polsce rychło się wyrobiło takie poczucie obowiązku obywatela wobec państwa. Ale społeczeństwo to żyło zamkniętym życiem prowincjonalnym i zrosło się z pewnymi formami organizacji państwowej, organizacji – wysokiego gatunku. To państwo prowadzili Niemcy, oni tworzyli ramy organizacji państwowej, politycznej i gospodarczej; w tych ramach organizowali się Polacy do pracy i do walki. Były to ramy na wielu punktach bardzo ciasne, ale oni się do nich nagięli, w nie włożyli i znakomicie w nich działali. I teraz im się trochę trudno odprężyć i przywyknąć do działania w innych, luźniejszych i znacznie mniej dokładnych ramach.

Przeciętny obywatel tych ziem w duchu sobie powiada: dam państwu wszystko to, co dawał swemu Państwu Niemiec, dam więcej, bo kocham Polskę, ale chciałbym, żeby mi państwo polskie dawało to, co dawało niemieckie Niemcowi.

I tu jest błąd. Bo państwo polskie nigdy nie da Polakowi tego, co niemieckie dawało Niemcowi. Przede wszystkim, żeby dojść do tak wysokiej, sprawnej administracji, jaką była niemiecka, trzeba pokoleń pracy państwowej, a my jej mamy dopiero siedem lat za sobą. Następnie, nawet wtedy, gdy Polska drogą stopniowego postępu – bo postęp u nas przecie się odbywa – dojdzie do bardzo wysokiej organizacji państwowej, to będzie ona inna, niż niemiecka, bo umysł polski i charakter polski jest inny, ma inne wady i inne zalety. I będzie ona dla Polaków, mam nadzieję, lepsza od niemieckiej. Wreszcie nie trzeba zapominać, że obecne pokolenie Polaków w Poznańskim i na Pomorzu pamięta organizację państwową niemiecką z czasów najświetniejszych, najpomyślniejszego

rozwoju gospodarczego, z czasów, kiedy Niemców stać było na rozmaite udogodnienia, na które nie stać ich było przedtem i na które znów nie stać ich dzisiaj, gdy im się gorzej powodzi. Nie tylko w Poznaniu np., ale i w Warszawie o wiele bezpieczniej chodzi się obecnie nocą po ulicach miasta, niż w Berlinie.

To nagięcie do pewnych ram i do pewnych form życia, nagięcie, które swego czasu naturę polską bardzo dużo kosztowało, niewątpliwie sprawia, że w obecnym swoim pokoleniu społeczeństwo Poznańskiego i Pomorza tak się zamyka w swoim życiu prowincjonalnym, jak żadna inna część Polski. I dlatego, w stosunku do swojej wartości, za mało na całe życie państwa i narodu wpływu wywiera.

A jakże my osiągniemy ten silny, konieczny dziś wpływ opinii publicznej na działanie rządu i na postępowanie społeczeństwa, jeżeli ta część narodu, która ma najmocniejszą organizację, żyje w zbytnim odosobnieniu, oddaleniu od społeczeństwa innych ziem naszej ojczyzny...?

I dlatego więc trzeba co rychlej znieść do reszty ten, ustanowiony przez wrogów kordon, zespolić się więcej z resztą Polski. Jedną z najlepszych dróg do tego będzie to, o czym wyżej mówiłem – mianowicie, posuwanie się nadmiaru mieszczaństwa, który już wytwarza dziś Wielkopolska, a wkrótce zacznie mieć i Pomorze, na wschód i południe, w głąb Polski. Będzie to najsilniejsze zespolenie narodu, bo odbywać się będzie w miastach, w ośrodkach jego życia i w warsztatach jego cywilizacji.

PRZEBUDOWA SPOŁECZEŃSTWA I POŁOŻENIE INTELIGENCJI

(Gazeta Warszawska, marzec 1934 r.)

Pogarszające się z dnia na dzień położenie inteligencji polskiej wytwarza zagadnienie dla jednostek i rodzin tragiczne, dla kraju wielce niebezpieczne. Bierna w dalszym ciągu postawa wobec tak doniosłego zagadnienia, wyrzeczenie się wysiłków, szukających dróg jego rozwiązania na przyszłość, a na dziś prób zaradzenia otaczającemu nas nieszczęściu, nie byłoby niczym usprawiedliwione, byłoby po prostu zbrodnią.

Właściwie stoimy tu wobec dwóch różnego rzędu zagadnień:

1) zagadnienie przyszłości, wytworzone przez dzisiejszy przewrót dziejowy w świecie, i

2) zagadnienie doby obecnej, obejmujące położenie naszej inteligencji dziś i w najbliższych latach w zależności od dzisiejszych czynników naszego życia i prowadzące do walki ze złem, którego usunięcie lub zmniejszenie leży w naszej mocy.

To drugie zagadnienie jest pilniejsze, na dziś ważniejsze, nie będziemy jednak spuszczać z oka wielkiego przewrotu dziejowego, który tak wyraźnie się zarysował już w pierwszej ćwierci bieżącego stulecia.

Uważam za konieczne wyrazić swój pogląd na skutki tego przewrotu dla warstwy, którą nazywamy inteligencją, na zmiany, które wywołuje on w jej położeniu, i na postawę, jaką wobec tych zmian trzeba zająć.

Po tym, co pisałem dotychczas o dzisiejszym przewrocie dziejowym, nie mam potrzeby określać jego istoty; nawet, gdy chodzi o jego odbicie się na położeniu inteligencji, miałem już sposobność mówić o nim parokrotnie.

Ci, którzy rozumieją, że układ gospodarczy świata, dający Europie centralnej, naczelną stanowisko, dziś szybko się zawala, muszą zrozumieć, że jednocześnie z tym zawala się w ogromnej części budowa społeczna narodów europejskich. Te warstwy,

które w bankrutującym dziś układzie doszły do niebywałego przerostu, redukują się liczebnie. Proces ten wyraża się w wielkich cyfrach ludzi bez zajęcia i rodzin bez utrzymania wśród robotników fabrycznych, techników i pracowników w zakresie administracji przemysłu, kupców i pośredników wszelkiego rodzaju, wreszcie – jako skutek ogólnego zubożenia i obniżenia wydajności podatkowej ludności państwa – urzędników państwa i instytucji publicznych. Ostatnia sfera bezrobotnych jest dziś jeszcze względnie nieliczna – tym liczniejsza będzie w bliskiej przyszłości, gdy twarda konieczność zajrzy w oczy rządowi, uginającym się już dziś pod ciężarem kłopotów finansowych.

Do warstw, które stosunkowo najbardziej się rozrosły w ciągu ubiegłego stulecia, należy tzw. inteligencja wszelkiego rodzaju. Nie podjąłbym się nawet w przybliżeniu obliczyć odsetka, jaki w społeczeństwach europejskich stanowiła inteligencja przed stu laty, i porównać go z odsetkiem dzisiejszym. Sądzę, że powiększył się on co najmniej z dziesięćkroć. Trzeba zauważyć, że jednocześnie zmniejszył się znacznie przedział umysłowy między tzw. inteligencją a innymi warstwami narodu. W ciągu stulecia postępowała szybko oświata mas, skutkiem rozrostu szkolnictwa i rozwoju czytelnictwa, przede wszystkim gazet; jednocześnie zaś tłumy młodzieży, kończącej szkoły średnie i wyższe, czyniły to dla zdobycia lepszego kawałka chleba, coraz mniej przywiązywały znaczenie do istotnego kształcenia umysłu, i tak samo kształciły się w przeważnej mierze na gazetach. Stąd wyraz „inteligencja” w dzisiejszym znaczeniu bardzo często nie oznacza odróżnienia umysłowego, jeno zawodowe.

Tymczasem, w Europie, stojącej dziś wobec niesłychanie trudnych zagadnień gospodarczych, społecznych i politycznych, czuć powszechny brak umysłów tęgich, uzbrojonych w gruntowną wiedzę, zdolnych do samodzielnego sądu, twórczych, a jednocześnie pole do pracy w tzw. zawodach inteligentnych szybko się kurczy.

Rozpoczął się już proces liczebnej redukcji warstwy zwanej inteligencją. Znosi się na to, że będzie on szedł bardzo szybko i że daleko zajdzie. Tego procesu nic bodaj nie powstrzyma. Nie znaczy to, żeby ci, którzy są jego ofiarami, mieli zachowywać się

bezradnie. Mają oni przed sobą drogi uchronienia się od klęski. O tych drogach trzeba szerzej pomówić.

Wobec procesu, wynikającego z głębokich przyczyn dziejowych i prowadzącego do szybkiego zmniejszenia liczby ludzi tzw. zawodów inteligentnych, panującym dotychczas stanowiskiem jest opieranie się mu wszelkimi sposobami. I rządy, i organizatorzy życia społecznego robią wszystko, żeby utrzymać jak największą ilość inteligencji, pomimo że wytwórczość krajów spada i zubożenie ich postępuje. Ta polityka szybko niszczy warstwy wytwórcze: inteligencja w znacznej części staje się pasożytem, wyciskającym z tych warstw ostatnie soki. Zmusza to, między innymi, do takiego zwiększania podatków, że ludność w krótkim czasie przestanie je wytrzymywać, i musi się skończyć katastrofą. Skończy się to tak, jak wszelkie próby walki z tym, co rozwój życia czyni koniecznością.

Jest ta polityka wyraźnym niszczeniem przyszłości narodu.

Jedynym wobec tego procesu stanowiskiem uczciwym, obywatelskim, jest przystosowanie się do niego tak, żeby uchronić kraj od niszczenia jego sił żywotnych, jego wytwórczości, zapewnić mu rozwój życia na zdrowych materialnych i moralnych zasadach oparty. Musi przede wszystkim nastąpić głęboka reforma pojęć, panujących w społeczeństwie o wartości różnych rodzajów pracy i hierarchii zawodów w społeczeństwie.

Zawody, nie mające tytułu inteligentnych, wymagają często o wiele więcej zalet umysłu i charakteru, zapewniają człowiekowi stanowisko bardziej niezależne i często materialnie lepsze. O ileż więcej jest człowiekiem ten, kto swoją inicjatywą, przedsiębiorczością i pracą staje na własnych nogach materialnie i moralnie i nawet organizuje pracę dla innych, niż zawieszony na posadzce inteligent, który przez pewną ilość godzin dziennie bezmyślnie odrabia tzw. kawałki.

Ta przemiana pojęć pod wpływem konieczności już się zaczyna odbywać, ale ludzie, którzy dają jej przykład, są jeszcze wyjątkami. Ogół nie chce zrozumieć tego, co się dziś dzieje, i młodsze pokolenia jeszcze przygotowują się do życia w warunkach, które już minęły.

Rozpęd w kierunku szybkiego zwiększania liczby inteligencji inercyjnie trwa dalej. Przybywa jej ciągle ze wszystkich warstw społecznych. Przerażającą ciasnotę w zawodach inteligentnych zwiększają w olbrzymim stopniu dwa fakty: coraz szybciej wyrasta inteligencja z pośród żydostwa – dziś w stosunku do jego liczby o wiele szybciej, niż z pośród społeczeństw europejskich; z drugiej strony, od wojny światowej do zawodów inteligentnych rzuciły się w wielkiej liczbie kobiety.

Tak, pole pracy i zarobku w zawodach inteligentnych kurczy się i będzie się kurczyło szybko w dalszym ciągu, a liczba kandydatów do tych zawodów, miast zmniejszać się, rośnie z piorunującą szybkością.

Konieczna tedy jest, zarówno dla dobra jednostek, jak dla dobra kraju, szybka ewolucja w pojęciach społeczeństwa i w dążeniach jednostek do znalezienia miejsca w życiu. I konieczny jest przewrót w polityce rządów, idących wbrew nakazom życia i dobra narodów.

W Polsce przebudowa społeczna, wynikająca z bankructwa organizacji gospodarczej świata, na której czele stała Europa, ma o wiele mniej do zniszczenia, niż w wielkich krajach zachodnich, przemysłowych i handlowych. Jednej tylko warstwie grozi ona nie mniej, ale bodaj więcej nawet, niż w wielu innych krajach. Tą właśnie warstwą jest inteligencja. Przerost jej liczebny u nas nastąpił z przyczyn, o których mówiłem już dawniej i które niezawodnie będą wyświetlone w dalszej dyskusji. W przyszłości kraj nasz, ze względu na swą prostszą od wielu innych strukturę gospodarczą, która dziś się jeszcze upraszcza, i ze względu na swą, niższą niż na Zachodzie, zamożność będzie mógł utrzymać mniejszą o wiele, niż dziś, jej ilość. Mam głębokie przekonanie, że dzisiejsza katastrofa naszej inteligencji jest tylko słabą zapowiedzią tego, co nas czeka jutro, zwłaszcza, jeżeli nie zmienimy swego sposobu myślenia i postępowania.

Przystosowanie naszego życia do tego wielkiego procesu dziejowego, który tu pokrótce starałem się wyjaśnić, jest pierwszorzędnym zadaniem obecnej doby. Nie może ono wszakże zastępować nam wielkich zadań w sprawie położenia i roli inteligencji polskiej,

wynikających z przyczyn miejscowych, z warunków i położenia naszego kraju w obecnej dobie.

Mamy tu przede wszystkim dwa ogromnej wagi zagadnienia.

Pierwsze obejmuje stanowisko inteligencji polskiej w Polsce, umniejszanie i obniżanie jej przez zalew żydowski, nie tylko materialnie niszczący naszą inteligencję, ale i moralnie ją rozkładający.

Drugie wynika z niedorzecznego faktu skupienia się inteligencji w wielkich ośrodkach, przede wszystkim w stolicy, podczas gdy prowincja ma jej za mało, gdy tam jest jeszcze dla niej sporo pola dla zarobkowania – często skromnego: lepsze wszakże skromne zarobkowanie, niż bezrobocie i nędza lub tak częste dziś życie w dojrzałym wieku, nawet po ożenieniu się, na łasce rodziców. Wynikiem tego jednocześnie jest zbyt słabe tętno życia prowincji i brak sił do wprowadzenia tego życia w dzisiejszej przełomowej dobie na nowe drogi.

Czas już ostatni do poważnego zajęcia się tymi zagadnieniami, których rozwój zależy przede wszystkim od nas samych, od naszego rozumu i energii. Zająć też one muszą pierwsze miejsce w rozpoczynającej się dziś¹⁹ dyskusji.

Trudne położenie geograficzne Polski nauczyło nas skupiać swą uwagę na niebezpieczeństwach zewnętrznych. W ostatnich wszakże czasach czynniki od nas niezależne zmieniły tak położenie naszych głównych sąsiadów, że zmuszeni są główną energię swoją zwrócić w innych kierunkach, że korzystniej jest dla nich na dłużej lub krócej żyć z Polską w pokoju. Taką chwilę, która, nie wiadomo, jak długo będzie trwała, Polska, pod grozą wielkich niebezpieczeństw zewnętrznych na przyszłość, musi wyzyskać dla wzmocnienia się wewnętrznego. Jeżeli ją prześpimy, historia surowo nas ukarze.

W tej chwili największe niebezpieczeństwa dla Polski tkwią na wewnątrz, w tym, co ją materialnie i moralnie niszczy. Jednym, nie najmniejszym z nich, jest obecne

¹⁹ W marcu 1934 r.

położenie naszej inteligencji i jej najbliższa przyszłość. Jeżeli jesteśmy coś warci, to nasza bezmyślność i bezczynność wobec tego zagadnienia musi się dziś skończyć.

**STANOWISKO
NARODOWE W SPRAWIE
INTELIGENCJI**

(Gazeta Warszawska, kwiecień 1934 r.)

I.

MORALNY PUNKT WYJŚCIA

Szerzące się coraz bardziej bezrobocie inteligencji polskiej postawiło już ogromną jej część w rozpaczliwym wprost położeniu, wszystko zaś wskazuje, że to tylko początek klęski. Na większość jej ofiar cios spadł niespodzianie. Jeżeli może ona się skarżyć, że nie była uprzedzoną, że nikt jej do spotkania tego ciosu nie przygotował, oskarżeniem tym nie można obarczać prasy narodowej.

Z tego już, co od lat z górami dziesięciu można było czytać w naszym organie i w innych pismach narodowych o kryzysie gospodarczym w ogóle, uwydatniał się coraz bardziej kryzys w położeniu inteligencji; od lat zaś przeszło trzech, o klęsce, spadającej na inteligencję, w szczególności polską, pisano wyraźnie, nie ukrywając bolesnej prawdy przed czytelnikami, nie zatapiając brutalnej rzeczywistości w nurtach zawiłych formuł lub stylowych kwiatków.

Jeżeli to, cośmy pisali, nie znalazło echa w pozostałej prasie, nie wywołało rozumnej dyskusji, a skutkiem tego nie wraziło się należycie w mózgi, to już nie nasza wina. W mniej deklamujących, a więcej myślących kołach obozu narodowego tę sprawę pojmowano coraz głębiej. Wyrazem tego jest rozwijająca się obecnie²⁰ na łamach Gazety Warszawskiej dyskusja, a przede wszystkim ostatnie zgromadzenie Rady Naczelnej Stronnictwa Narodowego. Dzisiejsze położenie i rola zarówno gospodarcza, jak polityczna żywiołów nieprodukcyjnych, do których należy w głównej swej masie inteligencja, została tam aż nadto wyraźnie oświetlona i przyjęte zostały wypływające stąd wnioski do programu narodowego. Przyjęcie zaś ich pociąga za sobą daleko sięgające konsekwencje.

²⁰ W marcu, kwietniu i maju 1934 r.

Aczkolwiek obóz narodowy rozpoczyna dziś planową akcję ratowania od nędzy tej części inteligencji, którą uratować można i którą dla dobra narodu ocalić trzeba, aczkolwiek do tej akcji przywiązuje on wielką wagę, to jednak bez porównania większą, naczelną dla niego sprawą jest sprawa bytu narodowego, stosunek inteligencji do reszty społeczeństwa i organizacja tego stosunku na przyszłość.

Największą z katastrof dzisiejszych, najniebezpieczniejszą dla cywilizacji, dla bytu narodów poszczególnych, a stąd i dla przyszłości człowieka indywidualnego, jest katastrofa moralna, która głównie dotknęła warstwę, uważającą się za elitę społeczeństw, warstwę oświeconą i żyjącą na wyższą od mas narodowych stopę. Katastrofa ta przede wszystkim polega na osłabieniu lub zaniku poczucia związku człowieka z przeszłością i przyszłością i na tendencji do życia wyłącznie dniem dzisiejszym. Ludzie jakby nie zdawali sobie sprawy, że to, co mają i czym żyją, zawdzięczają pokoleniom minionym, i że ich zadaniem jest przygotowywać to, czym będą żyły pokolenia przyszłe. Rozpowszechniona jest, jak nigdy, i nawet głoszona publicznie psychologia i etyka, pozwalająca człowiekowi patrzeć na wszelkie dobra naszego życia, jako na łup, którego możliwie najwięcej trzeba chwycić w swe ręce i spożytkować na użycie, nie tracąc nic na rzeczy, leżące poza sferą bezwzględnego egoizmu. Faktów i objawów, ilustrujących to twierdzenie, mamy w dzisiejszej dobie niezliczoną ilość, są one aż nadto uderzające dla wszystkich widoczne, i nie ma tu potrzeby zajmować miejsca ich wyliczaniem.

Gdyby liczna i potężna, można śmiało powiedzieć, dotychczas panująca sfera, dotknięta tą katastrofą moralną, pozostała na długo w swej roli, rychły rozkład i upadek naszej cywilizacji byłby pewny. Jedynym ratunkiem jest silna i konsekwentna reakcja żywiołów, nie zniszczonych jeszcze moralnie, zorganizowana na podstawie głębokiego związku człowieka z przeszłością i przyszłością, usuwająca z życia i pozbawiająca wpływu żywioły, które katastrofa moralna naszych czasów już wewnętrznie zniszczyła. Reakcja ta już wystąpiła, szerzy się, zagarnia coraz szersze sfery, siła jej rośnie, ale daleka jest jeszcze od konsekwencji. Bo zniszczenie moralne ubiegłego okresu dotknęło wszystkich ludzi w świecie naszej cywilizacji w większej lub mniejszej mierze, a reakcję przeciw temu

zniszczeniu organizują nie ci, którzy pozostali od niego wolni, jeno ci, których dusze mniej od innych są zniszczone, którzy zachowali w sobie dostatecznie mocny punkt oparcia do walki ze zniszczeniem.

Reakcję tę reprezentują posuwające się dziś zwycięsko naprzód ruchy narodowe. Zwycięzą one w sposób decydujący nie tylko wtedy, gdy ogarną dostateczną liczbę ludzi, gdy nastąpi stanowcza przewaga narodowców, ale gdy ci narodowcy sami, wewnętrzną pracą wyzwolą się z pod wpływów moralnych i umysłowych okresu niszczycielskiego, kiedy przez to ich stanowisko narodowe we wszystkich dziedzinach stanie się konsekwentne. To drugie stanowi główną trudność, a stąd i główne zadanie.

Dążąc do tej konsekwencji, musimy każde zagadnienie naszych czasów pojmować ze stanowiska ściśle narodowego i w zgodzie z tym stanowiskiem szukać jego rozstrzygnięcia. I nie wolno nam zbaczać z tej drogi dla jakichkolwiek względów, zwłaszcza dziś, w dobie, załamania się dotychczasowych podstaw życia, w dobie kiedy się decyduje, czym będziemy, czym będzie cała nasza cywilizacja.

Dziś, kiedyśmy postawili na porządku dziennym tak doniosłe, najdonioślejsze może obecnie zagadnienie tzw. inteligencji, naszym obowiązkiem jest nade wszystko oświetlić je i prowadzić do jego rozwiązania ze stanowiska dobra narodu, zapewnienia mu podstaw bytu, i nie wolno, nam sprzeniewierzyć się temu obowiązkowi, choćbyśmy natrafiali na największy opór i choćby ten opór pochodził z kół bardzo nam bliskich.

Złożyliśmy w przeszłości polskiego obozu narodowego dowody, żeśmy nie szukali w naszej walce dróg najmniejszego oporu, żeśmy umieli iść w kierunku największego, i że wtedy właśnie robiliśmy największe dla Polski rzeczy.

II.

NIEPRODUKCYJNE ŻYWIÓŁY INTELIGENCJI

Nie ma wyrazu bardziej bałamutnego, jak „inteligencja”, gdy go się używa do określenia sfery czy warstwy społecznej. Wprowadzono go w użycie w Rosji, stamtąd dostał się do nas, w ostatnich zaś czasach używać i na Zachodzie, ale w brzmieniu *inteligentsia*, jak *soviet*, *bolchevik* itp.

Najbardziej na miejscu był ten wyraz powstał, w Rosji. W początku XIX wieku tam uniwersytety, które wydały nową warstwę społeczną, nieposiadającą, a wykształconą po europejsku. Tę warstwę trzeba było jakoś nazwać i nazwano niezbyt szczęśliwie. Społeczeństwa zachodnie takiej warstwy właściwie nie posiadały. Tam uniwersytety istniały od wieków i od wieków mnożyli się ludzie z wyższym wykształceniem, zarówno bogaci, jak ubodzy, należący do rozmaitych stanów. Wykształcenie na wszystkich poziomach było europejskie i wychowawcy uniwersytetów nie odcinali się tak wyraźnie od ludzi posiadających wykształcenie mniejsze, nie stanowili odrębnej sfery. I Polska już w XVI wieku miała mnóstwo ludzi wykształconych na najlepszych uniwersytetach Zachodu i na swoim własnym krakowskim, który nie należał do ostatnich. Nie znalazła się też ona w położeniu Rosji: jej ludzie z wyższym wykształceniem nie byli wyodrębnioną od reszty społeczeństwa warstwą. Niemniej termin rosyjski utarł się u nas w ciągu ostatnich lat sześćdziesięciu i używamy go, choć za nim nie przepadamy, bo uwalnia nas od dłuższych określeń. Wywołuje on jednak nieporozumienia, z tych zaś najgłówniejszym jest wprowadzenie błędnego pojęcia, jakoby ludzie, którzy otrzymali pewną ilość szkoły, stanowili jedną sferę, jednolitą całość społeczną. Wyraz niejako wytworzył pojęcie.

Ściśle rozumować można tylko wtedy, gdy się operuje pojęciami ściśle określonymi. Jeżeli mówimy, że położenie inteligencji jest tragiczne, że przed nami stoi wielkie zagadnienie inteligencji, to wymowność tych stwierdzeń nie wystarcza jeszcze do ścisłego myślenia o stanie rzeczy, o jego źródłach, a przede wszystkim o istocie zagadnienia, które mamy rozstrzygnąć.

To, co nazywamy inteligencją, jest zbiorem bardzo różnorodnych i różnowartościowych żywiołów społecznych. To trzeba zrozumieć. Do tego nam pomoże krótki rzut oka w przeszłość.

Od początków cywilizacji każde społeczeństwo posiadało żywioły, górujące nad masą umysłem, wiedzą, kulturą w tej czy innej dziedzinie, gdy zaś ich nie posiadało w dostatecznej mierze, a nie było izolowane przegrodami naturalnymi, popadało pod wpływ cywilizacji obcej, stawało się łupem innego społeczeństwa.

W wielkich cywilizacjach starożytnego Wschodu, w państwach, których organizacja polityczna i gospodarcza była już bardzo skomplikowana i nie mogła się obywać bez użycia pisma, a które nie posiadały jeszcze pisma alfabetycznego, tylko obrazowe, nauka pisania była bardzo trudna i trwała długo, a stąd była niedostępna dla szerszego ogółu, ani nawet dla sfer najwyższych i dla panujących. Tam istniał specjalny, bardzo ceniony zawód skrybów – pisarzy, którymi posługiwały się rządy, wielkie przedsiębiorstwa wszelkiego rodzaju, wreszcie ludzie prywatni, gdy się uciekali do korespondencji. Ci skrybowie, dzięki umiejętności czytania, mieli możliwość zdobywania różnego rodzaju wiadomości niedostępnych dla ogółu.

Już wówczas wytwarzały się dwa różne całkiem rodzaje inteligencji: pierwszy – to ludzie górujący umysłem nad masą, wodzowie i kierownicy społeczeństwa lub umysły twórcze w różnych dziedzinach, posuwające naprzód cywilizację; drugi – to skrybowie, rzemieślnicy od czytania i pisania, posiadający większy zakres wiadomości od masy społecznej. Ci skrybowie uważali się za coś lepszego od innych ludzi, bo snobizm jest tak stary, jak cywilizacja. Wśród starych papirusów, które doszły do nas, jest list takiego egipskiego skryby do krewnego żołnierza, w którym obniża mu on zawód wojskowy i namawia go do opuszczenia wojska, a natomiast wykazuje mu zalety i wysoką godność zawodu skryby.

W wiekach średnich, w początkowych dziejach narodów europejskich, gdy narody te jeszcze nie miały swego pisma, a zorganizowane już państwa pisma potrzebowały, pisano po łacinie. Tylko więc ludzie, umiejący łacinę, przede wszystkim duchowni,

odgrywali rolę starożytnych skrybów, a jednocześnie przedstawiciele szerszej wiedzy. Nie znaczyło to, żeby Bolko Chrobry, który pisać nie umiał, nie był większym bez porównania umysłem od mnicha, który mu prowadził kancelarię. I dziś mnie osobiście zdarzało się spotykać chłopów – analfabetów, będących ludźmi inteligentniejszymi, a przede wszystkim mądrzejszymi od wielu „inteligentów”, nawet dyplomowanych przez uniwersytety.

Po zastosowaniu alfabetu, na zachodzie Europy łacińskiego, na wschodzie – zmienionego greckiego do wszystkich języków europejskich, umiejętność czytania i pisania, a z nią i wiedza różnorodna szybko się zaczęła rozpowszechniać. Zaczęła rosnąć liczba ludzi, których dziś nazwalibyśmy inteligencją. Epoką, od której to rozrastanie się inteligencji zaczęło iść naprzód z piorunującą szybkością, był koniec XVIII i pierwsza połowa XIX wieku – obalenie ustroju stanowego, rewolucja przemysłowa, demokratyzacja polityczna, wreszcie rozrost szkolnictwa. We wszystkich krajach z roku na rok przybywała wielka liczba ludzi, którzy bądź pokończyli uniwersytety, bądź nie wyszli poza szkołę średnią, bądź nie doszli do końca średniej, a których nazywamy dziś inteligencją (lub półinteligencją, gdy mają mniej szkoły).

Tę sferę ludzi trzeba podzielić na trzy rodzaje:

1) ludzie umysłem i wyrobieniem moralnym górujący nad masą społeczną, organizatorzy polityki oraz życia społecznego i gospodarczego, z drugiej zaś strony indywidualni twórcy w dziedzinie sztuki, nauki i umiejętności praktycznych, w sumie biorąc, ludzie posuwający naprzód cywilizację. Jest to właściwa warstwa przodująca w każdym narodzie;

2) ludzie różnych zawodów, do których praktykowania potrzebna jest wyższa wiedza, wiadomości z tego lub innego działu nauk, które zdobyć można tylko na podstawie pewnej sumy wiedzy ogólnej; są to właściwi wyżsi wytwórcy, w tej czy innej dziedzinie;

3) wreszcie, najliczniejsza ze wszystkich warstwa skrybów, urzędników wszelkiego rodzaju, publicznych i prywatnych, których życie państwowe, społeczne

i gospodarcze tym więcej potrzebuje, im jest wyżej rozwinięte, więcej skomplikowane. Ta dziedzina pracy na ogół nie wymaga ani wyższych umysłów, ani talentów, ani nawet większej wiedzy ogólnej czy specjalnej. Nawet tam, gdzie ta wiedza bardzo by się przydała, przeważnie jej nie ma. Przeciętny urzędnik jest rodzajem rzemieślnika od pisania, z tą różnicą, że w jego rzemiośle partactwo, zwłaszcza w instytucjach publicznych, spotyka się z szeroką tolerancją, gdy właściwy rzemieślnik musi posiadać duży zakres umiejętności zawodowej. Nie przeszkadza to, że ten rzemieślnik od pisania, u nas zwłaszcza, na wschodzie Europy, uważa się za coś wyższego od innych rzemieślników, choćby najlepszych w swym zawodzie.

Jak widzimy, pod nazwą inteligencji zbieramy w jedną całość trzy, różne całkiem typy ludzi, trzy grupy, które pod względem roli społecznej bardzo mało mają wspólnego.

To, co nazywamy katastrofą inteligencji, nie dotyka właściwie ludzi, których w podziale naszym umieściliśmy na pierwszym miejscu, jako warstwę przewodnią narodu. Jeżeli ich materialne położenie się pogarsza, to dlatego, że się pogarsza położenie całego kraju – ubożeją oni razem ze wszystkimi. Jeżeli wybitny kierownik ważnego działu pracy jest gorzej wynagradzany, jeżeli pisarz mniej dostaje za książkę, a malarz za obraz, to tylko cierpi on na równi z całym społeczeństwem, którego dochody ciągle spadają. Ci ludzie są zawsze potrzebni: społeczeństwu w tej trudnej, przełomowej dobie więcej niż kiedykolwiek brak przewodnictwa, ma się rozumieć dobrego; dzieła zaś potężnej twórczości indywidualnej będą może więcej poszukiwane i cenione jutro, gdy minie dzisiejsze zmaterializowanie, osad dotychczasowego zbankrutowanego okresu. Zresztą, udziałem duchów twórczych, wyższych umysłów, sług idei nigdy nie był wielki dostatek, i nigdy nie było to dla nich największym nieszczęściem.

Dzisiejsza i jutrzejsza katastrofa inteligencji, to katastrofa dwóch sfer społecznych: po pierwsze, ludzi zawodowych, w tych zawodach, które wymagają wykształcenia wyższego; po wtóre – skrybów, rzemieślników od pisania, stanowiących główną masę warstwy urzędniczej.

Załamaniem się dotychczasowego układu gospodarczego, upadek olbrzymiej wytwórczości przemysłowej w Europie i handlu europejskiego w świecie, a stąd postępujące z roku na rok zubożenie świata naszej cywilizacji sprawia, że dla tych dwóch sfer społecznych, które w ubiegłym okresie niesłychanie się rozrosły, miejsce w życiu nagłe się skurczyło i kurczy się dalej z ogromną szybkością. Z jednej strony, upadek przemysłu i handlu sprawia, że coraz mniej jest dla nich zajęcia, z drugiej – zubożenie społeczeństw coraz mniej czyni możliwym wyżywienie żywnością nieprodukcyjną.

Gdy chodzi o inteligencję zawodową, trzeba na jedną rzecz zwrócić uwagę. Dyplom zawodowy szkoły wyższej nie czyni jeszcze człowieka zawodowcem. Zostaje on nim dopiero po dłuższej lub krótszej praktyce w danym zawodzie. Jeżeli zaś młodzi ludzie, wychodzący ze szkół wyższych z dyplomami, nie mają możliwości tej praktyki nawet odbyć, to nie można ich zaliczać do inteligencji zawodowej – spadają oni do sfery niezawodowych skrybów.

Rośnie tedy z ogromną szybkością sfera, nie wytwarzająca nic i nie umiejąca nic wytwarzać, wymagająca wiele, bo potrzeby jej są o wiele większe od potrzeb ludzi pracujących fizycznie, kładąca się ogromnym, rosnącym ciągle ciężarem na warstwy produkcyjne, które ją żywią – sfera dla siebie nieszczęsna, a dla społeczeństwa szkodliwa, coraz wyraźniej pasożytnicza.

Ta sfera jest tym liczniejsza i pasożytnicza jej rola jest tym wyraźniejsza, im kraj jest mniej gospodarczo rozwinięty, im jest uboższy. Z jednej strony ma on mniejsze środki na utrzymanie żywnością nieprodukcyjną, z drugiej – tendencja do poprawienia sobie bytu, do wyrośnięcia ponad poziom warstw fizycznie pracujących wyraziła się tu przede wszystkim w kształceniu się na ludzi, nic pożytecznego nie umiejących, głównie na skrybów. Mało jest krajów czy kraików, którym by Polska w tym względzie ustępowała miejsca.

Kwestią wyżywienia tej sfery nie jest nową: odgrywała ona ogromną rolę w polityce ubiegłego stulecia. Tylko dziewiętnasty wiek miał sposoby jej rozwiązywania.

Rozwój gospodarczy coraz więcej miał zajęć dla żywołów, nie produkujących dóbr materialnych, i coraz więcej dostarczał środków na ich utrzymanie.

Na skutek tego rozwoju zadania państwa się rozszerzały, a komplikowała je wynikająca z niego walka interesów; wynikiem tego było rozszerzanie machiny państwowej i powstawanie w związku z nią przeróżnych instytucji, a tym samym mnożenie w szybkim tempie warstwy urzędników.

Wreszcie, najwyraźniej może cel wyżywienia żywołów nieprodukcyjnych ukazywał się w imperializmie dziewiętnastego wieku.

Pamiętamy chyba, jaką potężną rolę w imperializmie rosyjskim odgrywała kwestia posad dla rosyjskiej inteligencji, którą rozsyłano do wszystkich podbitych krajów, wypędzając z wszystkich zależnych od rządu stanowisk ludzi miejscowych. I pamiętamy, że ta, karmiona przez rząd inteligencja najmocniej reprezentowała ideę imperialistyczną, popisywała się najwzraskliwszym patriotyzmem, podjudzała do najostrzejszego prześladowania wszelkich żywołów nierosyjskich. „System karmienia” był od dawna już znanym terminem.

To samo w znacznej mierze widzieliśmy w niemieckiej polityce imperialistycznej i w stosunku Niemców do Polaków w zaborze pruskim.

Im kraj był wyżej gospodarczo rozwinięty, tym większą rolę w jego imperializmie odgrywały interesy handlowe; niemniej przeto kwestia karmienia żywołów nieprodukcyjnych grała wszędzie poważną rolę.

W 1898 r. Stany Zjednoczone zwyciężyły Hiszpanię i pozbawiły ją kolonii. Zagarnęły między innymi Filipiny w Azji wbrew doktrynie Monroe. W jakiś rok potem wpadł mi do ręki świeży numer poważnego miesięcznika amerykańskiego *Atlantic Monthly* z naczelnym artykułem p.t. „*Imperialism*”, uzasadniający nową politykę amerykańską. Pamiętam, z jakim zdziwieniem wyczytałem w nim zdanie, że Stany muszą wejść na drogę imperializmu i dlatego, że im potrzeba posad dla ich ludzi. Nie przypuszczałem wówczas, że ten motyw może odgrywać rolę w polityce państwa, tak

przemysłowego i handlowego, tak niebiurokratycznego i tak dużo u siebie mającego miejsca.

Dziś w krajach naszej cywilizacji skończył się rozrost przemysłu i handlu; życie gospodarcze redukuje się, nie komplikuje się, ale upraszcza, kraje ubożeją i państwa coraz słabsze mają podstawy do szczodrości rządów na wewnątrz i potężnych działań na zewnątrz; upadł i imperializm. Jeszcze rozpaczliwie próbują uczynić go duszą swej polityki Włochy Mussoliniego, jeszcze pieszczą go w swych, coraz mniej trzeźwych marzeniach Niemcy, ale praktykuje go z powodzeniem jedynie naród, nie należący do świata naszej cywilizacji, a natomiast stanowiący poważną dla niego groźbę – Japonia.

„System karmienia” utracił środki, które w zeszłym stuleciu w tak wielkiej mierze posiadał.

Przed wojną światową utrwaliło się już powszechnie pojęcie, że jednym z głównych zadań państwa jest utrzymanie na odpowiedniej stopie żywiołów, które się u nas obejmuje nazwą inteligencji.

Te żywioły uważano za reprezentujące cywilizację społeczeństwa; widziano, że są w ogromnej liczbie potrzebne w życiu gospodarczym, społecznym i politycznym kraju; te żywioły tak urosły we wpływ polityczny, że właściwie stały się rządzącymi i wespół ze sferami, reprezentującymi kapitał, nakreślały zadania państwu: wreszcie stwierdzano, że państwo do spełnienia tego zadania posiada dostateczne środki.

To pojęcie było tym silniej utrwalone, im kraj był uboższy, mniej gospodarczo rozwinięty, im mniej w nim było pola do zarobkowania niezależnie od rządu i związanych z nim instytucji.

Przed wojną światową inteligencja polska, poza należącą do Austrii częścią kraju, czuła się wydziedziczoną, bo rządy obce nie żywiły jej, ale ją ogładzały.

Wielka wojna to pojęcie tylko wzmocniła. Rozprzęgła ona organizację życia gospodarczego, a przez to uszczupliła niezależne od rządów pola zarobkowania, tym większe więc zadania spadły w ogólnych pojęciach na państwo, i skutecznie je państwom

narzucono. Za przykład mogą posłużyć Niemcy, które choć po wojnie terytorialnie mniejsze i gospodarczo słabsze, powiększyły liczbę swych urzędników o 30 procent.

Przy tych pojęciach nie dziw, że odbudowane państwo polskie zrozumiano jako jadłodajnię dla całej inteligencji polskiej, pozbawionej zarobków lub uważającej swe dotychczasowe zarobki za niedostateczne, czy też za zbyt ciężko zapracowane. Ilość inteligencji, którą posiadała Polska, okazała się o wiele większą, niż my myśleli i niż my to czuli w naszym życiu, a nadto pomnożyli ją ogromnie Polacy, którzy przed wojną żyli i zarabkowali na obczyźnie, często zdecydowani na zawsze pożegnać się z Polską. Organizatorzy państwa starali się dla wszystkich znaleźć miejsce, bo każdy miał jakieś stosunki, jakieś poparcie u rozdających posady. Gdy posad brakło, tworzono nowe, otwierano nowe departamenty, zakładano instytucje państwowe lub o państwo oparte, przez państwo subwencionowane lub utrzymywane, mające prawo nakładać i egzekwować podatki.

Tym sposobem została zorganizowana klasa ludzi, żyjących z podatków ludności, w Polsce bez porównania liczniejsza, niż w państwach zachodnich, w stosunku do wytwórczości kraju i jego dochodów.

Gdy w kilka lat po wojnie ujawnił się kryzys, gdy posuwający się naprzód upadek gospodarczy zaczął zmniejszać szybko pole zarobkowania dla żywiołów nieprodukcyjnych, te żywioły, korzystając ze zdobytego w poprzednim okresie znaczenia politycznego, zaczęły się ratować, przerzucając w coraz większej mierze koszt swego utrzymania na państwo, to znaczy na warstwy wytwórcze narodów, zaopatrujące państwo w środki swymi podatkami. Pod ich wpływem państwo dzisiejsze w Europie stało się przede wszystkim organizacją, mającą za cel wyżywienie niesłychanie rozrośniętych liczebnie, w większości niepotrzebnych żywiołów nieprodukcyjnych.

W pierwszej połowie krótkich dziejów odbudowanego państwa rządy organizowano tych czy innych programów społecznych. Realizacja wszakże tych programów przede wszystkim wyraziła się w tym, że „inteligencja”, podpisująca się pod nie, otrzymywała stanowiska w machinie państwowej i koncesje na eksploatację kraju.

Sfera nieprodukcyjna urządziła się w państwie przy poparciu mas. W drugiej połowie – masy, zmęczone nadmiernym wyładowaniem swej energii politycznej, rozczarowane, schodzą na drugi plan. Ustalają się rządy bezprogramowe, których jedynym celem i zadaniem jest rządzenie, rządy, oparte na wszystkich tych, którzy chcą z nimi „bezpartyjnie współpracować”. W osobistym składzie, maszyny państwowej następują wielkie zmiany. Kieruje nimi dążenie do takiej organizacji państwa, żeby je prowadzili i z podatków ludności byli utrzymywani tylko ci, co obok właściwych swych obowiązków względem państwa poczuwają się do politycznego obowiązku względem rządu, do jego popierania i podtrzymywania wskazanymi sposobami. Ta zasada organizacji, najbardziej z początku rażąca w armii, w następstwie tam słabnie, a natomiast z coraz większą konsekwencją jest przeprowadzana we wszystkich działach maszyny państwowej oraz zależnych od państwa instytucji i przedsiębiorstw, od administracji państwa do wychowania publicznego i regulacji życia gospodarczego.

Ustalają się rządy inteligencji, mało krępowane dążeniami tych czy innych żywiołów w społeczeństwie, a stąd mające możliwość skupienia swych wysiłków na działalności, skierowanej głównie do utrzymania się jak najdłużej.

Gdy chodzi o utrzymanie inteligencji z podatków ludności, to zadaniem tych rządów jest utrzymanie tylko tej jej części, która je politycznie popiera. Wywołuje to, naturalnie, duży ruch w kierunku „bezpartyjnej współpracy z rządem”. Szczęściem dla rządu, znaczna część inteligencji do tej współpracy nie przystępuje, bo wtedy nie byłaby w możności zadania swego spełnić. Przy tak olbrzymim przyroście liczebnym inteligencji, a jednocześnie przy szybkim kurczeniu się dla niej pola niezależnego zarobkowania, najbezwzględniejsze wyciskanie podatków, najgorliwsze wyzyskiwanie zasobów kraju, wreszcie najszybsze opanowywanie przez rząd sfer życia gospodarczego nie daje widoków na utrzymanie wszystkich.

Co gorsza, przy dzisiejszym stanie rzeczy, przy wycieńczeniu, do jakiego kraj doszedł, nie można nawet utrzymać wszystkich, którzy „bezpartyjnie współpracują”. W interesie tedy tej polityki leży nie tyle pozyskiwanie nowych „współpracowników”, ile

wyrzucanie ze wszelkich stanowisk tych, którzy „współpracują” niedostatecznie, i tym sposobem zdobywanie miejsc dla gorliwszych.

Ma to wszakże tę niebezpieczną stronę, że liczba niewspółpracujących musi szybko rosnąć, bo choć niejeden chciałby do nich należeć, nie ma dla niego miejsca.

To niebezpieczeństwo występować zaczyna w kołach młodszego pokolenia „współpracowników”. Szeregowano ich pod hasłem, że wszyscy mają zapewnione posady. Tymczasem posad tych dla coraz liczniejszej części młodych nie ma. Po co tedy „współpracować”...? Dzisiejsze fermenty na tym tle nie są jeszcze zbyt kłopotliwe. Większe kłopoty przyjdą jutro. Najgorsza, że nie ma na nie sposobu.

Sprawa tedy wyżywienia żywiołów nieprodukcyjnych przedstawia się rozpaczliwie. Pomimo że wydobywanie środków z kraju przekroczyło już dawno granice, w których może się odbywać bez szkody dla szerokich warstw jego ludności i niebezpieczeństwa dla przyszłości narodu; pomimo że wydobytych środków używa się na utrzymanie tylko tych, którzy „bezpartyjnie współpracują z rządem”, coraz wyraźniej okazuje się, że środki te są niewystarczające. Zbliży się położenie bez wyjścia.

Stąd jeden przede wszystkim wypływa wniosek. W czasach, w których się odbywa tak doniosły przewrót w życiu, w których stają przed nami tak wielkie, nowe zagadnienia, jak to, które tu rozważamy, zagadnienie „inteligencji” – niemożliwa jest wewnętrzna polityka bezprogramowa, bezpartyjna polityka rządu dla rządu. Palącą potrzebą polityki jest wielki program, program rozwiązywania wielkich, groźnych niebezpieczeństwami dla bytu narodowego zagadnień.

III.

MŁODZIEŻ

Jeżeli Polska należy do krajów, posiadających najliczniejszą inteligencję niezawodową i nieprodukcyjną w stosunku do swej wytwórczości i sumy swych dochodów, to już żaden na pewno kraj nie dorówna jej w szybkości, z jaką tę swoją inteligencję pomnaża.

Bez względu na to, czego dzisiejsza rzeczywistość uczy, każdy, kogo mniej lub więcej stać na to, i bardzo wielu tych, których na to nie stać, posyła swych synów, a dziś już i córki, do szkoły średniej, na ogół w nadziei, że potem przejdą szkołę wyższą. Jak dawniej, tak i dziś uważa się to za danie im lepszego kawałka chleba i – o co często chodzi jeszcze więcej – za podniesienie ich w pozycji społecznej.

Z drugiej strony, niesłychany rozrost szkolnictwa średniego, niezawodowego, w państwie polskim, kierowanie młodzieży na tę drogę ogromnie ułatwia.

Tym sposobem kraj jest zalewany corocznie potężną falą młodzieży z dyplomami szkół wyższych, czy z maturami, czy tylko z pewną ilością klas szkoły średniej, kandydującej, według terminologii urzędowej, na „pracowników umysłowych”.

Nie mówiąc o pracy naprawdę twórczej, której w dzisiejszej, przełomowej dobie więcej, niż kiedykolwiek, potrzeba, pola „pracy umysłowej”, według urzędowego terminu, ogromnie się skurczyły i dalej szybko się kurczą. Nie wystarcza jej dla tych, którzy już w niej siedzą, lub weszli na jej pole i zostali z niego usunięci. Jakież tedy widoki mają nowi do tej pracy kandydaci...? Znacznej jeszcze dziś ich części udaje się do niej wcisnąć, ale matematycznie można dowieść, że część ta będzie coraz mniejsza. Nawet wtedy, gdy zajmą miejsca, te miejsca będą mniej korzystne, niż się spodziewali, bo przeludnienie pól pracy przy zubożeniu ogólnym społeczeństwa zmniejsza w niej zarobki, a nadto w ostrym współzawodnictwie, z niego wynikającym, starsi, wypraktykowani pracownicy zawsze mają przewagę nad tymi, którzy dopiero zaczynają praktykować. Z roku zaś na rok coraz

większa część tej młodzieży z rozpaczą patrzeć będzie na zamknięte dla niej wrota do życia.

Przed krajem naszym wyrasta straszne zagadnienie, którego tylko bardzo tępe oczy jeszcze nie widzą. Z roku na rok mnożyć się będzie niejako osobna klasa ludzi młodych, mniej lub więcej wykształconych, pozbawionych bądź pracy i chleba, bądź tylko możliwości zaspokojenia mniej lub więcej prawowitych ambicji, klasa w pełnym tego słowa znaczeniu wydziedziczona i mająca słuszne poczucie, że na swój los nie zasłużyła.

Cóż ci ludzie winni, że ich wychowano na „pracowników umysłowych”, których kraj już dziś ma przynajmniej dwa razy więcej, niż mu potrzeba; że ich nie wychowano na ludzi, umiejących samodzielnie tworzyć sobie miejsce w życiu, a tylko zdolnych do zawieszenia się na gotowym miejscu, którego znaleźć nie mogą; że nauczono ich nie cenić zajęć, w których potrzebna jest praca fizyczna, a w których umysłowa jest często nie taka łatwa, jak ta, do której ich przygotowywano; że wreszcie urodzili się w dobie wielkiego przewrotu dziejowego, że wychowano ich w pojęciach, nałogach, skłonnościach i upodobaniach ostatniej doby i mijającego okresu, doby, w której osiągnęły swoje maksimum jego ujemne strony?

Nikt nie może zasługiwać na większe zrozumienie i współczucie, jak człowiek młody, który chce żyć, czuje, że ma prawo do życia, a który ma wejście w życie zamknięte. I nikt nie może się dziwić, że dusza jego przeciw temu losowi się buntuje. Nie można się nawet dziwić, gdy twierdzi, że ma większe prawo do życia od starszych, nie tylko dlatego, że go jeszcze nie zaznał, ale i dlatego, że, jako młody, reprezentuje przyszłość, że dziś właśnie, w dobie przewrotu, kiedy ta przyszłość zapowiada się jako bardzo odmienna od niedawnej przeszłości, zdaje mu się, że on, młody, lepiej może tę przyszłość zrozumieć i ją przygotować.

Jeżeli w naszym życiu, w naszych pojęciach, w naszym wychowaniu nowych pokoleń, w całej wreszcie naszej polityce wewnętrznej nie nastąpi rychło wielki przewrót, to ta klasa młodych ludzi wydziedziczonych urośnie szybko w liczbę i stanie się odrębnym czynnikiem naszego życia społecznego i politycznego.

Już dziś zaczyna się wyraźnie uwydatniać antagonizm „młodych” do „starych” – niezdrowy, zresztą, podział, bo najwięcej wartą w życiu człowieka nie jest ani młodość, ani starość, jeno dojrzały wiek męski. Co prawda, w Polsce trwa on za krótko, bo ludzie za długo pozostają młodzieńcami, a za wcześnie stają się starcami.

Żeby ten antagonizm zrozumieć i znaczenie jego oświetlić, trzeba mu się przyjrzeć w zakresie zawodu ściśle określonego i nie wiążącego się z najbardziej skomplikowaną dziedziną polityczną. Weźmy np. medycynę.

Dziś już młodzi lekarze patrzą często na starszych, jak na psów. Uważają, że zawadzają im oni, że powinni już przestać pracować i ustąpić im miejsca. Cóż mają wobec tego robić starsi...?

Tylko mała część lekarzy zdolna jest w ciągu swojej praktyki zaoszczędzić sobie tyle, by móc potem żyć spokojnie i wychowywać dzieci. Dzisiaj zaś, przy zmniejszeniu zarobków, staje się to coraz mniej możliwym.

Ważniejsze jest to, że lekarz staje się dobrym diagnostą i terapeutą dopiero po długich latach praktyki, zwłaszcza w szpitalach, gdzie ma obfity materiał do studiów. Młody lekarz, jeżeli nie chce być ostatnim partaczem, uczy się dopiero na pacjentach. Jeżeli człowiek wkrótce potem, kiedy został naprawdę dobrym lekarzem, usuwa się z pracy, to wyrządza krzywdę chorym; i chorzy to rozumieją, przekładając zawsze starszych lekarzy nad młodych.

Wreszcie lekarz wyższego poziomu, który z doświadczeń swych korzysta do posuwania wiedzy lekarskiej naprzód, który zbogaca literaturę medyczną, ma możliwość to robić o tyle, o ile praktykuje, i postęp medycyny nie wychodziłby dobrze na tym, gdyby opuszczał on pole swej pracy wtedy, kiedy znajduje się w pełni sił do niej.

Gdyby tedy młodzi lekarze, pragnący dla zdobycia chleba dla siebie pozbyć się starszych, osiągnęli swój cel, to nie tylko by ich skrzywdzili, ale, co ważniejsza, praktyczna medycyna w kraju cofnęłaby się w swej wartości i upadłby postęp wiedzy lekarskiej.

To samo mniej więcej nastąpiłoby w każdym zawodzie, w każdej dziedzinie pracy. Kraj by się nagle cofnął w swej cywilizacji.

Do drugiej połowy XVIII wieku Francja stała na czele Europy. Była to naprawdę potężna, wielka Francja. Od 1763 r. rola jej obniżała się coraz bardziej. Zabłysnęła jeszcze raz w dobie napoleońskiej, potem zaś w gospodarczym i politycznym rozwoju szybko ustępowała miejsca Anglii, a następnie Niemcom.

Wśród różnych przyczyn tego cofnięcia się była jedna, bardzo znana i bardzo pouczająca. Przywiązanie Francuza do przyjemnego życia sprawiało, a bogactwo Francji to umożliwiała, że ideałem człowieka stało się zakończenie jak najwcześniej życia czynnego i zostanie rentierem. Człowiek w czterdziestym piątym, pięćdziesiątym roku życia, wtedy właśnie, gdy znajdował się w pełni sił i gdy posiadał już wszystkie arkana swego zawodu, usuwał się do willi na wsi z ładnym ogrodem, zaopatrzywszy się w dobrego kucharza i w dobrą piwnicę, a pracę pozostawiał synowi. Tymczasem, w Anglii i w Niemczech ludzie pracowali, dopóki im sił starczyło, dając pracy coraz wytrawniejsze kierownictwo. Tym sposobem Anglia i Niemcy stawały się coraz większymi, a Francja coraz mniejszą.

My marzymy o wielkiej Polsce. Nie prowadzi do niej usuwanie się z pracy ludzi starszych, którzy naprawdę umieją pracować i za swą pracę ponosić odpowiedzialność, i oddanie kierownictwa pracy tym, którzy dopiero zaczynają praktykować, wtedy nawet, gdy o poważnej praktyce naprawdę myślą.

Tym bardziej położenie coraz większej części młodzieży staje się wprost tragiczne. Mamy trzy fakty niezaprzeczone:

- 1) „pracownicy umysłowi” w służbie państwa, instytucji związanych z państwem i przedsiębiorstw, zależnych od rządu, utrzymywani z podatków ogółu ludności w szczególności zaś warstw produkcyjnych, długo już w dzisiejszej liczbie utrzymywani nie będą. Pomimo że są oni rekrutowani coraz bardziej wyłącznie z tej tylko części inteligencji, która popiera politykę rządu, że poza nią pozostaje liczna sfera inteligencji niezależnej lub dla politycznej roboty rządu nieprzydatnej, wycieńczony gospodarczo kraj przy wszelkich możliwych

wysiłkach nie będzie zdolny dostarczyć rządowi potrzebnych środków i liczba tych utrzymywanych musi w krótkim czasie ogromnie zmaleć;

- 2) pole zawodów niezależnych, wymagających wyższego wykształcenia, skutkiem zubożenia kraju i upraszczania się jego życia, zmniejsza się. Wszystkie zawody są przeludnione, ze wszystkich części pracowników bądź wylatuje, bądź schodzi na poziom egzystencji żebraczej; do wszystkich wstęp coraz bardziej jest zamknięty dla nowych przybyszów;
- 3) nasze szkoły średnie i wyższe, te warsztaty, wyrabiające „pracowników umysłowych” i wyrabiające ich w o wiele szybszym tempie, niż jakikolwiek inny kraj w Europie, wyrzucają corocznie na rynek pracy nowe liczne zastępy inteligencji, szukającej pomieszczenia.

Zestawienie tych trzech faktów wskazuje, że gromadzi się tu materiał na jakąś wielką katastrofę. Ofiarą tej katastrofy padnie przede wszystkim sama inteligencja.

Czyż mamy czekać na nią biernie i pozwalać na dalszy rozwój niezdrowych stosunków, które ją przygotowują?

Nie można się spodziewać, ażeby większość tzw. ogółu inteligentnego przejęła się tą sprawą i zaczęła przynajmniej poważnie o niej myśleć. Póki jest coś w misce, jedzący nie lubią, żeby ich od niej odrywać. I nie lubią tego, żeby zwracać ich uwagę na tych, przed którymi miska nie stoi.

U wielu nawet wyniesienie tej sprawy na światło dzienne wywoła reakcję oburzenia, oskarżenie o zamach na inteligencję, na sól kraju, o dążność do cofnięcia kraju w cywilizacji. Tak jakby inteligent, nie tworzący nic i nie produkujący, grający pół dnia w bridge'a²¹ i jedynie czytający sensacyjne gazetki, posuwał naprzód cywilizację kraju!

Tylko ludzie, którym droga jest przyszłość ojczyzny, którzy pragną ją uwolnić od klęsk niepotrzebnych, wprowadzić na drogę zdrowego rozwoju, zapewnić następnym

²¹ ang. brydża – gra karciana

pokoleniom Polskę silną, cywilizacyjnie postępującą naprzód – mogą odczuć wielkie znaczenie tej sprawy, mogą wziąć udział w wysiłkach, zwróconych ku jej rozwiązaniu.

Mamy przed sobą dwa zadania: jedno – to rozstrzygnięcie kwestii obecnego nadmiaru „pracowników umysłowych”, drugie – to zabezpieczenie się przed tym nadmiarem na przyszłość. Zadania te spełnić trzeba i dla nich samych, żeby jak największą ich część ochronić od głodu, i dla kraju, który nie jest zdolny w tak wielkiej liczbie ich utrzymać.

Jeżeli idzie o pierwszą sprawę, to głównie nas obchodzi sprawa młodzieży, którą wypuszczały nasze szkoły i której w ogromnej części grozi zmarnowanie.

Tylko część jej wejdzie utartą drogą do zawodów, do których aspirowali, nie tylko dlatego, że pole zarobków w nich się zmniejsza, ale, że z zawodów tych, zwłaszcza z niektórych, wypierają ją Żydzi, często przy pomocy Polaków, o ile ich tak nazwać można, starszego pokolenia. Pomimo, że stosunek do Żydów musi się stać wkrótce o wiele wyraźniejszym, nie ma mowy, żeby te zawody pomieściły całą naszą młodzież, która do nich się garnie.

W tych zawodach może się jeszcze znaleźć sporo miejsca w mniejszych ośrodkach naszej prowincji, gdy życie naszą młodzież nauczy szukać zarobków skromniejszych przy większej pracy i wyrzekać się przyjemności życia wielkomiejskiego, szukać szczęścia w głębszym życiu wewnętrznym. Kolonizując naszą zaniedbaną prowincję, znajdą pole do pracy nad kulturą kraju i wzmocnieniem organizacji jego życia.

Inni muszą zrzec się korzystania ze swych dyplomów, pójść nie drogą zawieszenia się na przygotowanym miejscu, ale robienia sobie miejsca własną myślą, własną inicjatywą, własnymi wysiłkami. Pola do tej inicjatywy i do tych wysiłków jest w Polsce i długo jeszcze będzie dużo: wielu rzeczy jeszcze nie robimy, które w innych cywilizowanych krajach ludzie robią i które u nas robią cudzoziemcy i Żydzi. Inicjatywa zaś i wysiłek zjawiają się tam, gdzie ludzie nie żyją w przekonaniu, że ktoś inny myśli czy ma myśleć o tym, żeby on miał kawałek chleba. Dzisiejsze położenie młodych pokoleń szybko je oducza tego przesądu: ten, kto się dość wcześnie go pozbędzie, kto się nie

złęknie najtwardszych nawet początków, ten i sam nie zginie, i innym często da przy sobie kawałek chleba, i krajowego dobra przysporzy.

Jest wreszcie mało rozwinięta u nas dziedzina organizacji gospodarczych, spółdzielni handlowych i wytwórczych. O polach pracy, które otwierają one dla młodzieży, daje nam pojęcie to, co dziś obserwujemy na południu Polski, wśród ludności ruskiej, którąś my przywykli byli uważać za dużo od nas bierniejszą.

Gdybyśmy na te wszystkie pola z dostateczną wolą i energią weszli, kwestią bezrobotnej młodej inteligencji byłaby niezawodnie na dziś rozwiązana.

Na dziś, ale nie na przyszłość.

Naród, chcąc budować swą przyszłość w młodym pokoleniu, musi myśleć nad tym, jacy mu są ludzie potrzebni, do czego mają być przydatni, i odpowiednio do tego ich wychowywać.

Budowniczo wychowania publicznego w Polsce o tym nie myśleli.

Nie myśleli, albo źle myśleli o tym, co jest wart program szkół średnich, ten program przeładowany mnóstwem rzeczy na tym stopniu wychowania niepotrzebnych, robiący czasem konkurencję uniwersytetowi, a lekceważący to, czego chłopiec powinien się w szkole średniej nauczyć gruntownie, niezdolny wreszcie dać metody pracy i zdolności ścisłego myślenia; nie myśleli o tym, ile w Polsce jest dobrych sił nauczycielskich, umiejących obsłużyć dobre szkoły; nie myśleli wreszcie o tym, ile tych szkół będzie potrzeba, co wychowańcy ich będą robili po skończeniu szkoły.

Wynikiem tego jest, że nasza szkoła średnia jest niesłychanie tandetna, że młodzież wychodzi z niej ze śmietnikiem w głowie, że profesory na uniwersytetach skarżą się powszechnie na nieprzygotowanie uczniów do studiów. Z drugiej zaś strony, szkoły wypuszczają niezliczone tłumy maturzystów, dla których po skończeniu szkół wyższych nie ma miejsca w życiu.

Wiedząc, że nie za długo w *Gazecie* będzie mowa o ilości szkół średnich u nas, w porównaniu z innymi krajami, nie będę się nad tym zatrzymywał. Trzeba wszakże przygotować się na to, że zaspokojenie potrzeb Polski wymaga mniej więcej czwartej

części tych szkół średnich, które mamy dziś w kraju. Wiem, że to jest niemiła prawda, zarówno dla szkół, jak dla rodziców ale trzeba ją powiedzieć, bo Polska ważniejsza.

Nie trzeba iść dalej i mówić, że jest za wiele uniwersytetów. Tych by zdało się nawet więcej, gdybyśmy mieli siły profesorskie. Bo tylko przy większej liczbie uniwersytetów polska nauka może się poważnie rozwijać.

Gdy zaś na uniwersytety będzie napływało znacznie mniej, a lepiej przygotowanych studentów, gdy przy mniejszej liczbie będą więcej ze studiów korzystali, będziemy mieli wyższą umysłowo inteligencję, co stokrotnie wynagrodzi zmniejszenie się jej liczby.

IV.

WARTOŚĆ INTELIGENCJI

Olbrzymi przerost liczebny żywiołu zwanego inteligencją, stał się niebezpieczeństwem dla narodów i wynikające stąd zagadnienie inteligencji jest już dziś palące. Znaczenie wszakże tego zagadnienia nie zamyka się tylko w ilości.

Chyba nie mniejsze niebezpieczeństwo kryje się w jakości tego żywiołu.

W całym świecie naszej cywilizacji w drugiej połowie XIX wieku i w ubiegłych dotychczas latach XX wieku rośnie z szaloną szybkością sfera ludzi z wyższym i średnim wykształceniem i z równą szybkością sfera ta obniża się duchowo. Przeciętny inteligent szybko staje się coraz uboższym umysłowo i coraz mniej wartym moralnie.

Pierwsza połowa ubiegłego stulecia, to okres prometeizmu. Ludzi wykształconych był z dziesięć razy mniejszy odsetek, niż dzisiaj – ale ileż ci ludzie dokonali! Jakaż potężna twórczość poetycka, jakaż płodność systematów filozoficznych, ileż i jak wielkich odkryć i teorii naukowych, ile nowo utorowanych dróg pracy, ile indywidualności ludzkich, rwących się ku wykradzeniu ognia z nieba i przyniesieniu go ludziom! Jakaż namiętność do zdobywania wiedzy, do pogłębienia myśli, do wykształcenia smaku, do wspięcia się na wyższy poziom życia duchowego! A potem...? Coraz mniej polotu, coraz mniej szlachetnego wysiłku, coraz mniej poświęcenia, coraz mniej chęci myślenia, o ile to nie jest myślenie o własnych interesach, przede wszystkim materialnych. Dwóch pokoleń wystarczyło, ażeby Prometeusze zeszli w cień, a na czoło życia wysunęli się komiwojażerowie.

W dwóch kierunkach umysłowość ludzka robiła dalej olbrzymie postępy: w kierunku ujarzmiania przyrody oraz organizowania ludzi i naginania ich do swoich celów. Największe w narodach zdolności szły w tych kierunkach. Tłumne zaś już zastępy wykształcone szły w służbie tych zdolności, czując coraz mniej potrzebę myślenia na własny rachunek, coraz mniej mając potrzebę rzetelnej wiedzy, prócz zawodowej, do spełniania służby.

Dziś już przeciętny „inteligent” to człowiek, który całą swoją, niebogatą wiedzę, otrzymaną w szkole, prócz zawodowej, zapomniał; nowej nie zdobywa z książek, bo ich nie czyta, i dalej się już kształci na gazetach, częściej na tanich gazetkach. Ze zaś jednocześnie poszła szybko naprzód szeroka oświata mas i te masy także już czytają gazety, przeto źródło ich wykształcenia zaczyna być to samo, poziom jego coraz mniej się różni od poziomu przeciętnej inteligencji. Różnica główna jest ta, że inteligencja jest niezdatna do pracy fizycznej, bardzo zaś nawet wyrobieni ludzie z mas nie znają się na zawodach, wymagających wyższego wykształcenia, i nie są zdolni do pracy biurowej, zwłaszcza do tak skomplikowanej, jak dzisiejsza, bo mającej nawet swój język odrębny, którego my, profani, nie rozumiemy.

Znamienne jest, że pomimo ogromnego zmniejszenia się odległości poziomu umysłowego ludu od inteligencji, oddalenie tej inteligencji od stosunków z nim nie zmniejsza się, ale raczej wzrasta, o ile zetknięcie nie następuje na gruncie interesów. Pochodzi to chyba stąd, że inteligencja czuje, iż coraz mniej ludowi imponuje, z drugiej zaś strony tak mało rzeczy ją interesuje, że ją nie obchodzi i to, co się wśród ludu dzieje. Natomiast ci, co się z tym ludem stykają, coraz częściej od niego słyszą rzeczy mądrzejsze, niż od inteligentów. Bo ten lud, przeszedłszy ostatnimi czasy tyle zmian w swym położeniu, szarpany jednocześnie przez agitatorów, usiłujących go dla swych celów wyzyskać, wiele doświadczył, wiele się nauczył i wiele zrozumiał.

Jesteśmy narodem młodszym cywilizacyjnie od narodów zachodniej Europy. Skutkiem tego postęp cywilizacyjny u nas odbywał się nie dość samodzielnie, w głównej mierze polegał na naśladowaniu. Naśladowaliśmy wiele rzeczy dobrych, nieraz je psując, i naśladowaliśmy bardzo złe. W ostatniej dobie, gdy europejska twórczość cywilizacyjna upadła, nasza, zdegradowana umysłowo, a natomiast bardzo liczna inteligencja, nie posiadająca własnych sprawdzianów wartości cywilizacyjnych, nie umiejąca z siebie wydobyć żadnej poważniejszej twórczości, zesła już zupełnie w swej masie na poziom – uczciwszy uszy – małą, bezmyślnie naśladowujących wszystko, co obce, zarówno w swej pracy, jak w pojmowaniu życia, jak w upodobaniach, przyjemnościach, zabawie.

Odbudowanie Polski było w znacznej mierze zaprowadzeniem w Polsce Ameryki, która byłaby się o wiele bujniej rozwinęła, gdyby pieniędzy nie zabrakło.

Ileż to paskudstw i głupstw przeniknęło do Polski od czasu jej odbudowania, często nie za sprawą złych skłonności, ile bezmyślnego naśladownictwa.

Tymczasem życie dotychczasowe w ogromnej części się zawala – trzeba tworzyć nowe. Tworzyć je musi samodzielna myśl polska. Bo kraje zachodnie, wyjąłwione w okresie ubiegłym, same na potrzebną twórczość zdobyć się nie mogą, a gdyby nawet mogły, to wobec innej postaci, jaką przybierają w nich zagadnienia dzisiejszej doby, niewiele byśmy z ich twórczości skorzystali.

Kto będzie przyszłość Polski tworzył? Nie pytajmy o ludzi, bo ludzie zawsze się znajdują, gdy będzie środowisko, które da im mocne duchowe oparcie i dzielne współdziałanie. Czy tym środowiskiem jest dzisiejsza, tak licznie rozmnożona inteligencja polska? Takim środowiskiem nie może być sfera, bądź uciekająca od życia i od myślenia; bądź goniąca jedynie za uciekającym groszem, sprzedająca zań wszystko, bez czego może się obyć, a więc i przekonania, i sumienie, współdziałająca w niszczeniu Polski, pomagająca Żydom przeciw Polakom; bądź zdolna się nieco zagrzać tylko do czegoś, co z obczyzny przyjdzie; bądź wreszcie wzdychająca po cichu, żeby Opatrzność zesłała jakieś zbawienie, byle to się obyło bez jej udziału, bez wysiłku, bez jej ofiarności i poświęcenia.

Ta sfera jest za liczna i duże jej skrócenie jest koniecznością. Sposób tego skrócenia, o którym tu była mowa, jest najłżejszy dla niej i najpożyteczniejszy dla kraju. Wszelki inny będzie i ją, i kraj kosztował więcej.

Każdy obóz polityczny, jeżeli chce być uczciwy, powinien umieć siebie wyobrazić, jako rządzący krajem. Otóż obóz narodowy polski dlatego tak wielkie znaczenie przywiązuje do sprawy liczebnego przerostu inteligencji łącznie z jej duchowym obniżeniem, że nie umiałby siebie wyobrazić w roli rządzącej przy obowiązku wyżywienia tak wielkiej liczby nieprodukcyjnych i często nieużytecznych żywiołów kosztem warstw wytwórczych kraju.